Nr 857 s

RZYM ZA NERONA

Biblioteka gimnazjum męsk. im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podl.
~~L. 1391.~~
394

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ

J. I. KRASZEWSKI

RZYM ZA NERONA

OBRAZY HISTORYCZNE

Dział
Znak
Nr inw.
Biblioteka Gimnazjum męsk. im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podl.
l. 1391.

NAKŁAD TOW. SZKOŁY LUDOWEJ
W KRAKOWIE, UL. ŚW. ANNY 5

Krasz
Rzym
699
BIBLIOTEKA
884-3
699

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

— Specta juvenis — ceterum in ea tempora natus es, quibus firmare animum expediat constantibus exemplis [1]).
C. C. Tacit. Annal. lib. XVI.

We wszystkich niemal miastach włoskich (nie wyjmując nawet Wenecji), spotkać się można po ulicach z ławkami antykwarjuszów, pełnemi tych tak ponętnie wyglądających ksiąg oprawnych w pergamin, pod których okładką, udającą starożytną, często najpospolitsza i wcale nie osobliwa rzadkością nawet rzecz się mieści. Zawód jednakże doznany nie powinien bibljofila zrażać do przewracania tych *sub Jove* [2]) rozłożonych piśmiennych zabytków, bo między niemi często się i nader ciekawe dzieła spotyka, które niezbyt drogo nabyć można. Jest też wielką przyjemnością, komu na to czasu stało, wędrować po tym cmentarzu, wśród którego leży Tacyt obok Doskonałej kucharki, Bakon razem z Dumasem i S. Chryzostom z Metastazjuszem. — Cmentarzowa równość panuje pomiędzy nieboszczykami, którzy wię-

---

[1]) Patrz, młodzieńcze, wszakże w takowych urodziłeś się czasach, kędy na ukrzepienie umysłów tęższych stateczności przykładów potrzeba. *Tł. A. Naruszewicz.*

[2]) Pod gołem niebem.

cej często życia mają nad tych, co jeszcze chodzą po świecie.

Jednego dnia jesiennego 1862 roku, idąc do kąpieli przez Piazza Sarzana w Genui, obok sklepiku z owocami, napadłem na bardzo lichą ławeczkę antykwarjusza. A że i takiemi gardzić się nie godzi nigdy, odłożywszy kąpiel, jąłem się wertować pergaminowe, wilgotne, bardzo niepozorne książczyny ubogiego przekupnia, który tymczasem zajadał skromne śniadanie. Praca zdawała się daremną, gdyż książki były po większej części liche, nowe, odarte i wcale nie zajmujące. Nadarzyła się przecież jakaś *Cronaca* [1]) wenecka i parę broszur z czasów, gdy Genova jeszcze się szczyciła mianem: *La Superba* [2]).

Ale tych cena była niesłychana; potrzeba je było na bok odłożyć, ażby się przekupień pomiarkował.

Postanowiwszy przejrzeć wszystko, trafiłem wreszcie na cienki, w papier złocony z kwiatami ogromnemi zielonemi oprawny rękopis. Zdawał się bez początku i końca, ale był zresztą dobrze zachowany, a dopiski po bokach i na okładkach świadczyły, że przez wiele rąk przechodził.

Na pierwszy rzut oka, zobaczywszy łacinę i imiona rzymskie, sądziłem, że to był jakiś urywek znanych listów Cicerona lub Seneki. Uważniej się jednak wpatrując, rzecz znalazłem całkiem mi nieznajomą. Z pisma wnosząc, nie sięgał manuskrypt dalej nad nasz wiek XVI, nie mogło więc to być nic tak bardzo ciekawego.

---

[1]) Kronika — po włosku.

[2]) Wspaniała — po włosku.

Przekupień kilka razy spojrzał na mnie z ironicznym uśmiechem, jakby z mojego zajęcia tym szpargałem żartował w duchu.

— No, to niedrogie — rzekł — jeśli się Wam podoba, możecie mieć za dziesięć lirów...

— Dziesięć lirów, stary raptularz studencki — zawołałem, rzucając go — a to mi na co?

— No, to za pięć — zawołał kupiec.

Podniosłem rękopis. Drobnym charakterem inną niż on był pisany, ręką, stało u góry:

Litterae primo saeculo post Christum natum scriptae [1]).

Na okładce był podpis *Melchiora Freinshemiusa* znanego filologa XVII wieku, a dalej dopisek:

Justi Lipsii auctoritate apocrypha [2]).

To zdanie, że listy owe podrobione były, i uwaga Freinshemiusa — *ineditae* [3]) — skłoniły mnie do nabycia.

Po długim targu dostałem szpargał za parę franków i poszedłem z nim już nie do kąpieli, ale wprost do domu, gdziem dni kilka na męczeniu się z wyczytaniem przepędził.

Nie śmiem wcale przeciwko powadze Lipsjusza utrzymywać, że listy są autentyczne, chociaż na wklejonej kartce tem samem pismem, co rękopis, znalazłem notatkę poświadczającą, że z oryginału Watykańskiej

---

[1]) Listy w I-ym w. po nar. Chr. pisane.

[2]) Zdaniem Justusa Lipsjusza apokryf. (Apokryfem zowiemy utwór podrobiony, podający się za to, czem nie jest).

[3]) Niewydane.

bibljoteki, sięgającego IV wieku po Chrystusie, spisane zostały. Być bardzo może, iż jakiś łacinnik XVI wieku zabawiał się ułożeniem korespondencji tej dla odmalowania obrazu pierwszego wieku po Chrystusie: rzecz w każdym razie zdała mi się dosyć zajmującą. A że w Genui niema co robić, gdy raz obejrzało się pałace i obiegło miasto, zasiadłem do tłumaczenia, zapomnianą nieco odświeżając łacinę.

Nie zaręczam, żebym cokolwiek oryginału, który mi wpadł w ręce, nie przerobił; do wierności względem rękopisu, który Lipsjusz za podrobiony uznał, nie czułem się wcale obowiązanym.

I otóż jak ta książeczka powstała. Życzę czytelnikom, aby ich tak zajęła, jak mnie zajmował przekład, nad którym wiele godzin strawiłem, o rzeczywistości i nieszczęsnej polityce zapominając, której mi nieustannie *Movimento* [1]) przynosiło okruchy.

1864 w grudniu.

J. I. K.

[1]) Po włosku ruch. — Tu tytuł dziennika.

Biblioteka gimnazjum męsk. im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podl.

I.

Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia.

Z głębi Galji, dokąd cię losy zapędziły goniącego za sławą i Marsowemi laurami, Kajusie drogi, wzywasz mnie, abym ci opisywał życie moje, co czynię, co z sobą zamierzam na przyszłość.

Długo wahałem się, jak ci odpowiedzieć, czy wielą a rozciągłemi słowy, do których układania nie przywykłem, czy krótkim jakim wierszem poety, coby mnie uwolnił od zadośćuczynienia żądaniu twojemu. Wiersz nawet jużem był znalazł w Horacjuszu, alem go, przewróciwszy styl [1]) zagładził i postanowiłem przesyłać listy, właśnie dlatego, że nie mam ci co pisać.

Czynniejsze prowadząc życie, byłbym czasu na opisywanie go nie znalazł; mając do zbytku godzin wolnych, z któremi nie wiedzieć, co począć, chętnie się podejmuję pisać o niczem.

Wszakże znasz to nasze rzymskie życie? nic się w niem nie zmieniło, dni płyną zawsze wśród tej czczej

[1]) Narzędzie żelazne lub miedziane, którem w starożytności pisano a właściwie ryto ostrym końcem na woskowych tabliczkach, a tępym końcem, gdy była tego potrzeba, zamazywano.

wrzawy, Forum, *Via sacra* [1]), portyków, teatru, cyrku i termów. Jest to nużące próżnowanie, z którego, gdy rozwinąwszy volumen [2]) starego filozofa, wynijść zapragniesz, aby z nim w pogodniejsze i jaśniejsze wnijść sfery, nałóg niepokoju już ci myśli własnej opanować i kierować nią nie daje. Skaczą ci na paginach [3]) te figury, które widziałeś przed chwilą na Flamińskiej drodze.

Piszesz mi, że ty sam tęsknisz za Rzymem naszym wśród barbarzyńskiego, dzikiego ludu i dżdżystego zimnego kraju; lecz, na Herkulesa, Kajusie drogi, więcej warte nudy i utrapienia twoje, walki z dzikiemi żywioły i zwierzęty, niż wytworne życie nasze wpośród wrzawliwego, zepsutego Rzymu. Bezpieczniejszym ty tam jesteś wpośród nieprzyjaciół, niż my tu wśród przyjacielskiego tłumu. Żaden cię dumny wyzwoleniec nie doniesie, iż na uroczystości Augustów nie byłeś przytomny i nowo zapisanemu bóstwu leniwie składasz ofiary.

Starym nie jestem; owych czasów, o których mówią z uwielbieniem ojcowie nasi: Trazeasz, Silanus, Kasjusz, nie pomnę; powinienbym, wzrósłszy wpośród tego świata i w obyczajach jego, być chwalcą naszego wieku: czuję przecież, że tak, jak jest dziś, nie jest dobrze. Z wnętrza mej duszy głos mi jakiś powiada, że Rzym, doszedłszy wysokiego wielkości i potęgi szczytu, wzrósł-

[1]) Droga święta — jedna z ulic Rzymu, którą triumfator podążał na Kapitol. Stąd jej nazwa — święta, gdyż triumf był obrzędem religijnym, podziękowaniem bogom za zwycięstwo.

[2]) Zwój papieru, na którym starożytni pisali. Zapisany, zwijany był na wałek. Chcąc go odczytać, trzeba go było odwijać.

[3]) Pagina — papier zapisany. Karta papieru, zapisana.

szy w bogactwa i sławę, nadużywa wszystkiego, a nic użyć nie umie.

Uczucie to nie mojem jest tylko, widzę je na chmurnych czołach starców, w których gronie zasiadają gaszkowie z pyłów cyrku jeszcze nieotarci, na bladych policzkach młodzieży, w zmęczonem wejrzeniu niewiast i lubieżnych źrenicach dzieci, wprzódy zepsutych niż dorosłych. Życie Rzymu, jeżeli Rzym żyje jeszcze a nie kona, nie tu dziś jest, ale z wami, w legjach, które podbijają Brytanów, zajmują Galję i rządzą w puszczach germańskich, w Armenji i Syrji, na krańcach świata, gdzie jest znój, praca i chwała; albo wśród wieśniaków, spokojnie uprawiających swą rolę.

Alem odbiegł od założenia — znać niewprawnego pisarza; powracam doń, muszę ci mówić o sobie. Gdyś do Galji odchodził z legją swoją, rzuciłeś mnie jeszcze ubogim chłopakiem, wyczekującym z klientami [1]) Marka Flawjusza na jego spadek, testament lub zawiedzione nadzieje. Było wielce prawdopodobnem, że stary zapisze raczej Pallasowi, Senecjonowi lub pięknej Epicharis majętności swe, niżeli mnie, ku któremu nie okazywał wcale serca. Wiesz, że Markus był dosyć dziwacznym człowiekiem, pozornie zawsze coś upatrzył do mnie, łajał często, i próbując zapewne przyszłego spadkobiercę, najbrudniejszym pasorzytom dawał miejsce przede mną. Po śmierci ojca i matki sierotą zostawszy, i nie mając nic nad lichy kawał ziemi w Kampanji, zawdzięczałem

[1]) Klient — człowiek ubogi — często wyzwoleniec, który trzymał się panów możnych, szukając w nich pomocy.

Markusowi, że mnie wziął do siebie, żywił licho, cierpiał w domu, ale mi kupił starego nauczyciela, Greka Chryzypa, któremu winienem wszystko, czem jestem i co umiem.

Chryzyp i ja zaledwieśmy za żywota stryja Marka mieli się czem u niego przeżywić. — Wprawdzie stary w jednym rogu swojej insuli [1]) dał nam dwie ciupki pod niewolnikami swymi na mieszkanie, niedalekie kuchni, abyśmy mogli woń przygotowywanych dlań przysmaków kosztować; lecz tą też wonią prawie żyć było potrzeba. Nie zbytkowaliśmy, resztkami jego stołu a często owocami i figami zaspokajaliśmy głód, pragnienie zaś u studni Diogenesowym obyczajem.

Chryzyp bywał czasem wzywany do starego na rozmowę; ale liczba biesiadników, na których nigdy stryjowi nie zbywało, jego i mnie przypuścić do stołu nie dawała. Jego to mniej obchodziło, bo do ubóstwa nawykł tak, że w wykwintach wcale nie smakuje; mnie ciężył i wstydził niedostatek, zwłaszcza gdy nieraz z głodu przymrzeć było potrzeba. Często białą togę moją, nie mogąc jej dać do fulloniki [2]), nocą sam przepierać, kuszyć i wyciągać musiałem.

Nadto bystre było oko starca, by upokorzenia mojego dostrzec nie miało, ale nie dopatrzyło niecierpliwości; Chryzyp nauczył mnie być spokojnym wśród

[1]) Insula — wyspa, dom odosobniony. Tu w tem ostatniem znaczeniu.

[2]) Fullonika — folusz, gdzie także przepierano togi.

niedostatku, a nawet wystawionemu na pośmiewisko ludzi.

Tymczasem brat mój stryjeczny, Kwintus Flawjusz, zdawał się być jak najlepiej położonym w łaskach i sercu starego Marka, prawie pewien spadku jego. Spoglądał też na mnie z góry i rzadko dobrem przemówił słowem. Kwintus legiwał na jednem łożu u każdej wieczerzy ze starym, pijał z nim z jednej czary chalcedonowej [1]), towarzyszył mu do termów i do Epicharis... do teatru i na uroczystości, z nim często w lektyce bywał niesiony na uczty smakoszów, bo Markus jeść lubił. Nie zbywało Kwintusowi na niczem, aż do pierścieni i szat drogich. Jam tymczasem filozofował o głodzie z moim Grekiem, który mi Enchiridion Epikteta odczytywał i komentował, gdy się zbytnio młoda krew burzyła.

Cóż powiesz, Kajusie drogi, one to czasy niedostatku, osamotnienia, głodu uśmiechają mi się dzisiaj jak najpiękniejsze dni życia, ale się one nie wrócą!

Zaiste kończabyś nigdy nie przewidział, jakeśmy go nie przeczuwali! Chciałem już wejść do legji i wybrać się przeciwko Partom lub do Brytanji, albo połączyć się z tobą w Galji Lugduneńskiej, by w tej nużącej bezczynności dłużej lat młodych nie trawić, ale stryj, nałajawszy mi, kazał w Rzymie pozostać...

Chryzyp też dowodził, iż kto myśli, siebie zwycięża i pracuje nad sobą, nie próżnuje. Braliśmy więc dalej z bibljoteki Markusowej pergaminowe zwity i napawaliśmy się grecką mądrością a wymową łacińską.

[1]) Chalcedon — kamień drogocenny.

Rozmowa też ze starym Grekiem czczą nie była, bo Chryzyp, choć niewolnik, równego sobie w Rzymie nie miał, a Markus w tem miał słuszność, gdy mi dowodził, że w nim dał mi największy skarb, jaki kiedy posiąść mogłem.

Rzadko widując Markusa, od którego wszelkiemi sposobami Kwintus i przyjaciele jego mnie odsuwali, anim postrzegł, jak starzec posunął się i zasnął.

Jednej nocy po długiej biesiadzie, której wesołe odgłosy dochodziły aż do nas na drugi domu koniec, gdyśmy już z Chryzypem kłaść się mieli, przybiegł ulubieniec stryja, wyzwoleniec Itichus, dając mi znać, abym się do niego udał, gdyż śpieszno mnie do siebie przyzywa. Zarazem i Chryzypowi iść kazano. Śpiesznie togę zarzuciłem, nie wiedząc, coby to znaczyć miało, i poszliśmy do izby biesiadnej.

W triclinium [1]) na trzech łożach leżeli: stryj mój Markus z chalcedonową swą czaszą w ręku, Kwintus na konsularnem miejscu obok, dalej zwykli jego biesiad towarzysze, pasorzyci i klienci: Aeljusz, który go bawił dowcipnemi opowiadaniami, żarłok i opilec Karinus i służący pokornie wszystkim za pośmiewisko Pontykus. — Goście już byli dosyć podochoceni i wieńce swe różane do czasz poobrywali, podłoga zarzucona była kośćmi i chleba kawałkami, zlana libacjami [2]) dla wszelakich bo-

[1]) Jadalnia. Także łóżko stołowe na trzy osoby. Rzymianie bowiem spożywali posiłki — leżąc.

[2]) Libacja. Ofiara składana bogom; przez wylewanie napojów podczas religijnych obrzędów.

gów, powietrze przesycone wyziewami napojów i jadła. Mimo to stryj Markus, który czarę ulubioną trzymał w ręku, wydał mi się nazbyt poważnym i bladym na wesołego biesiadnika po wieczerzy; uśmiech trochę szyderski marszczył tylko jego usta. Weszliśmy. Markus podniósł się na łokciu i ręką mnie przyzwał ku sobie bliżej.

— Juljuszu — rzekł głosem donośnym — przyszła tedy dla mnie uroczysta godzina: na ciebie kolej żyć, mnie zstąpić do krain podziemnych. Sztuka odegrana, *plaudite cives* [1]) — dodał, uśmiechając się. — Nie myślę czekać, aż trybun mi przyniesie wyrok śmierci...

— Ty — dodał, zwracając się z uśmiechem do Kwintusa — który żyłeś i używałeś ze mną, odebrałeś już w smacznych kąskach to, co ci w testamencie przekazanem być mogło. Żegnaj mi, zostawiam ci pamięć chwil, któreśmy spędzili z sobą, i ubóstwo, które cię zmusi do pracy. Ty, kochany Aeljuszu, masz gotowe miejsce za stołem u starego Stadjusza, nic ci nie potrzeba; tobie, Karinus, po ucztach zbyt obfitych, zdrowie ocalając, należy przepościć; abyś zaś z głodu nie umarł, masz tam na chleb i na *garum* [2]) wyznaczony żołd w testamencie; ty, Pontykus, odpoczniesz nieco w domu po obelgach, jakie tu razem z mięsem łykałeś. Bywajcie zdrowi, przyjaciele! Dosyć żyłem i źle żyłem, ale za mnie spadkobierca mój, Juljusz, potrafi lepiej, bo surowe miał życia

[1]) Oklaskujcie, obywatele — końcowy zwrot w komedji rzymskiej.

[2]) Garum, rodzaj sosu z wnętrzności marynowanych ryb.

pierwiastki i nauczył się, na czem polega szczęście, od poczciwego Chryzypa... nie będzie go, jak ja, szukał w brzuchu tłustej barweny [1])... A! Chryzypie — zawołał — zbliżże się, zbliż, stary, tobie zostawiam wolność z prawem mieszkania w tym domu, dopóki ci się zda... Jeżeli ucznia twojego wychowałeś dobrze, nie masz się co o resztę troszczyć, jeżeli źle — wina twoja!

Chryzyp spojrzał na mnie i ruszył ramionami, szepcząc.

— Mędrzec wolnym jest zawsze, ale wdzięczen ci jestem, Marku, żeś i o mnie pomyślał, jeno się nie śpiesz umierać, bo ci godzina nie przyszła.

— Mylisz się — odpowiedział Markus — śmierć trzymam w tem naczyniu — wskazał czaszę — przyprawiła ją mądrze Lokusta, sam w nie wlałem... a chcę umrzeć, bom jest niepotrzebnym ziemi ciężarem. Czekałem tylko, aż ten oto owoc — wskazał na mnie — Juljusz dojrzeje; dziś, gdy w sile jest, czas mi z drogi ustąpić. Sprawicie mi, spodziewam się, piękną *apotheosis*... [2])

Na Apijskiej drodze, Juljuszu, postawisz mi conditorium [3]). Mam tam dużo przyjaciół, patrz tylko, aby nadto zbytkownem nie było... posłuży ono później i dla ciebie.

To mówiąc i naśladując Sokratesa, kazał podać koguta, aby go poświęcić Eskulapowi; uczynił małą libacją z czary *Jovi liberatori* [4]), i gdym ku niemu przy-

[1]) Barwena, gatunek ryby. Przysmak rzymski.
[2]) Akt ubóstwienia, t. j. zaliczenia w poczet bogów.
[3]) Grobowiec.
[4]) Jowiszowi — wybawcy.

nien wszystko znać i próbować wszystkiego, nie przywiązując się do niczego.

Takem się ja tedy puścił w to życie zwykłe ludzi bogatych a nic nie czyniących; wszakże bardziej jako filozof, który próbuje, niż jako młodzieniec, co używa.

Obraz tego życia znanym ci jest, Kajusie, tkane no z pajęczyn złotych, i jak *coa vestis* [1]) nic nie okrywa, d niczego nie chroni: widać przez nie całą nędzę ludzką. toczony tłumem nudzę się, wykarmiony pochlebstwy olałbym prawie obelgi, w których coś prawdyby być usiało — mając wszystko, nic nie pragnę.

Chciałbym coś czynić, a do niczego nie czuję się datnym; czasy też nie po temu, aby o publiczne urzędy dostojeństwa się starać; rozdają się one wyzwoleńcom gachom. Śliska też i niebezpieczna rzecz wpaść w oko zarowi zasługą, talentem, choćby piękną twarzą lub stawą, z miłości jego łatwo się rodzi nienawiść. Żyję ięc na ustroniu, a że czemś dni zapełnić potrzeba, wasam się jak i drudzy, i obyczaj płochy takich jak ja próżniaków przyjąć musiałem.

Śpię długo, tłum natrętnych klientów oblega drzwi wno; gdy się z łoża więcej zmęczony niż wypoczęty dnoszę, czeka mnie lektyka, niosą niewolnicy na Fom, do termów. Tu używam kąpieli, słucham poew, którzy deklamują swe wiersze, łapię plotki miejie o wczorajszej nocy, przygodach na moście Milwjusza b w ulicach Suburry [2]), błądzę pod portykami, rozry-

[1]) Cienka, przejrzysta szata, wyrabiana na wyspie Cos.
[2]) Suburra, osławiona dzielnica Rzymu.

wam się gwarem ulicznym, i tak czas schodzi do wieczerzy.

W ulicy na *Via Sacra*, na Flamińskiej nic się nie zmieniło od horacjuszowskich czasów, mniej może wstydu niż było, przypomniej sobie Sermones [1])... Oto trybun ten sam, który niedawno jako niewolnik przybył do Rzymu, w przepysznej todze się przesuwa, z góry na tłum poglądając... Za nim otoczony czeredą służby śpiewak Cezara ulubiony, który zdobył ogromne skarby i już je napół roztrwonił... Oto pisarek, który się mści epigrammatami za obiady, na które go nie proszą; dalej stoik [2]) z bladą twarzą, co przywdział suknię i filozofję, straciwszy majątek na fraszki: oddaj mu jutro pieniądze a filozofję złoży do kąta... Oto epikurejczyk [3]), który wie, jakim sosem przyprawiać należy barweny, i w ptaku upieczonym poznaje smakiem, czy spożył samca czy samicę...

Tym wszystkim Horacjusza wizerunkom mógłbym dzisiejsze podawać imiona i więcej ich dołożyć, bo Tygellinusa niema w Satyrach, ani pięknej Popei, ani Lucerusa flecisty, ani Watynjusza gladjatora, ani Epafro-

[1]) Sermo — mowa. W licz. mn. — Sermones. Tu — tytuł satyr Horacego.

[2]) Wyznawca szkoły filozoficznej, zwanej stoicką. Nauczał w niej filozof grecki Zenon (ur. 490 przed Chr.), prowadząc swe rozmowy z uczniami w portyku (po gr. stoa), w Atenach. Stąd nazwa stoik, a niekiedy filozof z pod Portyku.

[3]) Wyznawca szkoły filozoficznej greckiej, której założycielem był filozof Epikur (341—270).

dyta... ani... tych co flecistami i gladjatorami się stali dla miłości lub ze strachu Nerona...

Powracam do domu na wieczerzę, na którą, gdybym chciał, miałbym zawsze więcej towarzyszów niż liczba muz pozwala, ale motłochowi pasorzytów z kuchni daję potrawy do domu, ja zostaję z niewielu lub z Chryzypem tylko. Skromnie używamy przysmaków, które dzisiejszych Rzymian o ruinę przywodzą, nie kocham się w wykwintnych potrawach, nie jem zbytecznie, karmimy się więcej rozmową niż mięsiwem, więcej mądrością upajamy niż winem. Skoczków i kuglarzy przy stole nie potrzebujemy dla rozrywki, a że stary mój nauczyciel jada zawsze ze mną na jednem łożu, przeciąga się długo w noc rozmowa o wszystkiem, co człowieka obchodzić może.

Ziemia i bogi, przeszłość i teraźniejszość dosyć nam dostarczają wątku, choć o ostatniej zamilczeć lepiej, westchnąwszy nad nią. Czasem, gdy noc jest piękną, przenosimy się do zielonego ogrodu i wpobliżu szemrzącej fontanny u posągu Diany myśliwej zasiadamy pod drzewami, a tu nam schodzą godziny do brzasku. Otóż co najlepszego w mem życiu, cicha z mym mędrcem rozmowa...

Masz, Kajusie kochany, małą próbę teraźniejszego losu i życia mojego, nie pełną wszakże i nie całą; w przyszłych listach szerzej ci się rozpiszę o tem, co mnie otacza i co we mnie samym mieszka. Niech cię bogowie strzegą, i Mars oszczędza. — Życzę ci zdrowia i czekam zpowrotem w wieńcu laurowym!

II.

Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia.

Chociaż na pierwszy list mój nie doszła mnie jeszcze żadna odpowiedź od ciebie, korzystam z gońca, którego mi nastręczono, wiozącego waszej legji rozkazy, i przesyłam ci list drugi a razem pozdrowienie serdeczne.

Tyś zawsze dosyć lubił Rzym może dlatego, żeś w nim mało i na krótko bywał, sądzę więc, że cię plotki rzymskie świeżo umyślnie pozbierane na cichem obozowisku twem dosyć obchodzić lub przynajmniej rozerwać potrafią. W pierwszym swym liście mówisz mi, że wpośród głębokiej ciszy dzikiego kraju stare ci tylko dęby szemrzą nad głową, a Driad ich języka nie rozumiesz, więc niech ci mój głos zastąpi te dokuczliwe drzew szelesty.

Znasz już życie moje albo raczej tylko jego skorupę, ale nie to *taedium vitae* [1]), które w sobie zamyka. Nie wiem, czybym ci je, talentu Lukana i Seneki nie mając, skreślić potrafił. Zbyt proste są słowa

[1]) Znużenie życiem, wstręt do życia.

moje i nieuctwo mowy, która ulotnej woni tego życia zamknąć w sobie i przenieść ci nie potrafi — czuję to najlepiej. Nie pisałem nigdy, przychodzi mi to z trudnością.

Zabawiamy się tu wszyscy gwałtownie, a nudzimy bardzo dla tego może, iż tylko o zabawie i rozrywkach myślimy; przoduje nam Cezar. Dokoła spotykam tylko samych znudzonych a wymarzających sobie napróżno coraz nowe zabawki, począwszy od ludu i niewolników aż do niewiast i dzieci. Znasz Nerona, chociaż od czasu, jak opuściłeś Rzym, wiele się w nim zmieniło i zmienia z każdą chwilą. Wychowaniec posłuszny Burrusa i Seneki, dzieciak prowadzony przez Agrypinę, dawno wszystkie krępujące go więzy potargał. Wiesz o pierwszych i najstalszych miłostkach Cezara z piękną Akte, którą mu Otho i Klaudjusz Senecjon naraili; a Anneusz Serenus długo sobą zasłaniał.

Słyszałeś i o sporze z matką i o zgodzie, która się Junji Silany wygnaniem skończyła, choć Parysa nie tknięto; wiesz o nocnych Cezara wycieczkach w ulice i śmierci Juljusza Montana, o wszystkich nowych świętach postanowionych z powodu zwycięstw Cezara, wiadomości o zwycięstwach, narodzin i śmierci; wiesz o pięknej Popei i dziwnym zgonie Agrypiny, którą wyzwoleniec jej zabił — ale nie wiesz może o ustanowieniu Juvenaliów [1]) i o zupełnem przeistoczeniu Cezara na poetę, aktora, muzyka, cytarzystę, wreszcie woźnicę i szermierza. Zwycięstwa wasze i legij armeńskich nietyle go

[1]) Juvenalia — igrzyska, ustanowione przez Nerona, gdy się po raz pierwszy ogolił, a więc odmłodniał.

obchodzą, co cyrkowe i śpiewacze... Jaka stąd sława dla Rzymu! Starzy ojcowie nasi: Trazeasz, Rubeljusz Plautus, Memjusz Regulus, Silanus, Pizon patrzą na to z obrzydzeniem i milczącym smutkiem, rumienią się nawet czoła tych, co dawno rumienić się przestali, gdy Augustanów [1]) tłum sypie oklaski Neronowi... Za przykładem pana młodzież, starcy, niewiasty zmieniają się w szermierzy i śpiewaków, znajdziesz woźniców między senatorami i gladjatorki wśród matron rzymskich, gdy między tymi, co za filozofów i cnotliwych uchodzą, trudno znaleźć jednego, coby prawdę mówił, jak Trazeasz. Seneka wszystko tłumaczy i uniewinnia, mówią, że dla przypodobania się Cezarowi zaczął wiersze pisać i gotów w komicznej roli wystąpić na teatrze. — Na to ustanowiono Juvenalia, aby uświęcić tę rozpustę wszelaką i rycerstwo a senatorów do niej pociągnąć.

Dokąd idziemy, nie wiem, ale trudno dobre wieszczyć z tego, co jest; dużo ludzi sarka i zżyma się, lud i pretorjanie nad losem biednej Oktawji przez Nerona opuszczonej dla Popei użalają się. Ale krnąbrnych miecz a słabych datki pokonają.

Popea nadzwyczaj jest zręczną.

Akte, dawna ulubienica Nerona, raczej jest jego sługą i przyjaciółką, niż kochanką, chociaż Serenus głosi, że od azjatyckiego króla Attalusa pochodzi. Dziewczę

[1]) Augustanie, żołnierze w liczbie pięciu tysięcy zwani Augustales, których zorganizował Neron w drużynę, oklaskującą go, gdy występował jako aktor lub śpiewak (por. Diona Casjusza Historje rzymskie ks. LXI).

to łagodne a istotnie do człowieka przywiązane, który się z nią jak z ostatnią z niewolnic obchodzi. Wcale inną Popea, której prócz uczciwości na wszelakim nie zbywa uroku; piękna, zręczna, fałszywa, dumna, przewidzieć można, że Oktawję odepchnie, aby zasiąść przy Cezarze. Jest to dar Othona, który póty ją wychwalał Neronowi, póty mu o niej mówił, póki go do niej nie ściągnął. Dziś ona wszechwładna. Othon, jak wiecie, w Luzytanji; a na Oktawją sposobią się w ciemnościach spiski poczwarne.

Wszyscy zgodnie źle wróżą Rzymowi z tej obyczajów rozwiązłości i bezprawia, jakie się w nim rozpowszechnia; są, co bliski przepowiadają mu upadek, choć gród rośnie, złoci swe dachy, ogromnemi budowy pomnaża i w zbytkach wszelakich się kąpie. Zepsucie wkradło się do ognisk domowych i zmieniło matki bohaterów na zalotnice bezwstydne.

Cnota dawna Trazeasza i Arrji tak się dziś śmieszną wydaje, jak prosty strój dawnego Rzymianina przy utrefionych włosach i malowanej twarzy gaszków palatyńskich.

Senat nie śmie myśleć o losie Rzeczypospolitej, zwołują go, by słuchał poematów Cezara, by wyrokował o ilości pieśni, w których on dzieje Rzymu ma zamknąć.

Rzadko bardzo ocknie się duch dawny w mężach, których naówczas sam Nero szanować musi; ale czyści są w mniejszości i zamilczeć wkońcu muszą.

Niema nic świętego, coby splugawionem nie było, aż do dziewic westalek i kapłanów; cele świątyń zmie-

niły się w lupanary [1]), a Senat na posłuszny tłum strwożonych klientów.

Co jest w narodzie zacniejszego, milczy, chodząc z czołem spuszczonem, boć słowo się dziś nie przyda na nic, choćby je z rostrów [2]) pośród forum wyrzekł Domicjusz Afer lub Serwiljusz. Przyklaśniętoby może wymowie, a ominiono treść rzeczy.

Chryzyp mój wszakże nie rozpacza o ludzkości, utrzymując, że bogowie dopuszczają, aby złe doszło do kresu, póki swą siłą uczuć się nie dadzą światu. Bogowie, rzekłem, aliści u nas i bogów już niema, bo któż w nich wierzy i kto się z nich nie naśmiewa? Nie znasz może *Codicillów* [3]) Fabrycjusza Wejenta, możesz co lepiej świadczyć, w jakiej cenie u nas to, co dawniej świętem było? Z Azji, Afryki, Egiptu, Jerozolimy napłynęło do nas wszelakich bogów cudzoziemskich i praktyk dziwnych, tak że w tem mnóstwie rzekłbyś, iż naprawdę nic niema.

Świątynie też, krom uroczystości Augustów, na które ludzie idą ze strachu, pustkami stoją; kapłani wyszli na mimów [4]) i kuglarzów.

W tem zepsuciu i zobojętnieniu powszechnem kobiety nie dały się wyprzedzić; one zawsze najszybciej

[1]) Lupanar — dom rozpusty.

[2]) Rostra — mównica, ozdobiona dziobami zdobytych okrętów (rostrum — dziób).

[3]) Codicilli — dokumenty urzędowe, rozporządzenia, przywileje. Tę nazwę dał Fabrycjusz Vejento swemu paszkwilowi na stosunki panujące w Rzymie za Nerona.

[4]) Mimy — komedjanci.

idą. Wstydby mi było pisać ci, co się dzieje, a gdybym pomyślał o przystrojeniu w bluszcze i wieńce bramy domu mojego, nie wiedziałbym, kędy szukać małżonki, którejby straż larów i penatów [1]) i domowego ołtarza powierzyć można. Niewiasta univira [2]) niewidzianem dziś przykładem, takiej, o którejby nie mówiono, coby w ciszy wełnę przędła i wiodła życie jak żona Trazeasza, jak Seneki Paulina, z Diogenesową latarnią szukać potrzeba. Zepsucie od mężów poszło z ich przykładu i z tego tłumu próżniaczego klientów i pasorżytów, który wcisnąwszy się do domu, zgniliznę swą wniósł ze sobą.

Nie sądź, Kajusie miły, abym tak czarno widział przez oczy starego Chryzypa lub z jakiegoś usposobienia do satyry — wszyscy niemal, nawet ci, co się temu prądowi unosić dają, widzą jego gwałtowność. Ostoi się zapewne Rzym, mimo zepsucia obyczajów, ale na tę chorobę lekarstwo jak ona gwałtownem być musi.

O mojem życiu jużem ci mówił, czcze ono jest; nic prawie do pierwszego opisu dodaćbym nie mógł.

Kładnę się tęskny i znudzony, wstaję niepokrzepiony snem; a ledwiem powieki otworzył, już szum słyszę u drzwi naciskających się klientów, już dobijają się żebracy z pochlebstwy, z nowinami, z poselstwy, których natury ci tłumaczyćbym się wstydził. Sześciu niewolników czeka na mnie u progu z lektyką. Co robić z rankiem, jeśli się do termów nie pójdzie; co robić ze dniem, jeśli się go połowy nie rozsieje po ulicach?

[1]) Lary i penaty — bogi domowe.

[2]) Univira — niewiasta, która jednego tylko miała męża.

Za lektyką biegną ubłoceni klienci piesi, drudzy wyprzedzają w swoich noszach, aby jeśli zasłon nie spuszczę, dokuczać mi pytaniami. Idzie im o obiad lub kawałki ze stołu, innym o pieniężny datek. Zgiełk i wrzawa w ulicach; nie za senatorami i trybunami bieży zgraja, ale za Watynjuszem, Epafrodytem lub Sofonjuszem Tygellinem, za woźnicą w barwie zwycięskiej, za skoczkiem, za flecistą lub za powożącym się w purpurowym płaszczu lamowanym złotem wyzwoleńcem, w którego uszach widać jeszcze ślady pochodzenia.

W termach, gdybyś chciał, dzień cały albo i rok cały byłoby o czem przepędzić. Sadzawki, kąpiel i łaźnia są w nich najmniejszym dodatkiem; cały maleńki światek, rzec można, w nich się zamyka. Gdyś Rzym opuszczał przed laty, nie było jeszcze termów nad jedne Agrypy, dziś postarano się o więcej, bo znaczna część nietylko ludu, ale rycerstwa i senatorów, co własne łaźnie mają, tu przecie życie spędza. Nie około exedrów [1]), kędy zasiadają greccy słów przekupnie i poeci w rodzaju Kodrusa, ale w hypaetrach [2]) na stadjach [3]) i w sferysterjach [4]), w izbach balwierzy i około greckich zalotnic z pstremi mitrami. Tu hałas i śmiechy, i kłótnie od rana do nocy; tłum o wiele pomnażają wróżbici wszelkiego narodu i pochodzenia, sprzedający przyszłość, jak inni rumieńce i włosy. Nie do Delfickiego trójnoga, nie do

[1]) Exedry — wielkie sale z ławkami do rozmowy, deklamacji, odczytów i t. p.

[2]) Hypaetry — miejsce do przechadzek, niekryte.

[3]) Stadjum — plac do gonitw.

[4]) Sferysterjum (spheristerium) — miejsce do grania w piłkę.

Kumejskiej Sybilli pieczar, ani do kapłanów udajemy się po wyrocznie: można je kupić u Chaldejczyków i Judeów za parę asów [1]) na ulicy.

Znajdziesz tu i Żydów z lasku Egerji i wróżbitów z Komageny i czarowników z Chaldei i wędrownych kapłanów różnych bogów wędrownych, które Rzym wszystkie przyjmuje gościnnie, bo się swojemi własnemi znużył.

Dostaniesz w termach, co zapragniesz, często — czegobyś nie chciał... Ale czas nareszcie do domu; myślisz, żeś gdzieś po drodze posiał natrętnych klientów; nie, czatują na ciebie pod portykami i ścigają aż do drzwi. Tu, jeśli ich do stołu nie dopuścisz, aby ci nie powalali poduszek na łożach (bo i zrzuciwszy obuwie wedle obyczaju, czyściejsi nie są), musisz u drzwi rozdać jałmużnę, aby się ich pozbyć nareszcie, jeżeli pozbyć się ich kiedy można, bo często nocami wartują w progu, aby ich kto zrana nie uprzedził; a że odźwierny na jęki jest głuchy, czekają na wybranych, aby za nimi przez próg się przecisnąć. Przykro jest widzieć takie upodlenie człowieka.

Chryzyp na to wszystko uśmiecha się z grecką ironją i trochą nienawiści, mówiąc:

— Zwyciężyliście świat, a samych siebie nie możecie!

Wpośród tego naprzykrzonego tłumu i próżniaczej gawiedzi, gdyby nie ten stary Grek i nie młoda Sabina... nie wytrwałbym.

[1]) As — najmniejsza moneta rzymska.

Widzę, jakeś się uśmiechnął, czytając wzmiankę o młodej Sabinie; lecz powstrzymaj szyderstwo, a posłuchaj, kto ona jest, abyś jej nie mięszał z temi, o których mówiłem wprzódy. Krzywdębyś jej i mnie wyrządził.

Sabina młodą jest i piękną, ale nie te przymioty stanowią jej najwyższą zaletę; piękną i młodą jest też druga Sabina Popea, ale w niczem do siebie nie są podobne. Dwu takich jak ona niema w Rzymie.

Jeszcze się, widzę, uśmiechasz, sceptyku, na te uwielbienia: dodam więc, że całkiem jej obcy jestem i będę, że nad nazwisko krewnego i przyjaciela innego nie mam.

Sabina jest mi krewną po matce, poznałem ją ubogim jeszcze będąc, gdy często, proszony do niej, dla wytartej togi mojej nie śmiałem przestąpić progu, bo wyzwoleńcy jej lepiej nade mnie wyglądali. Od lat kilku już owdowiała, mężem jej był Trebonjusz, o którym, jeśli go kto nie znał, słyszał pewnie.

Trebonjusz we wielu względach przypomina mi Markusa, stryja mego, ale gdy w tym obyczaj był rozwiązły a myśl surowa, w Trebonjuszu oboje chodziło parą, obyczaje i rozsądek niewiele będąc warte. Starcem już będąc, poślubił młodziuchną Sabinę, którą matka jej oddała mu więcej dla bogactw jego i znaczenia niż innych przymiotów. Trebonjusz słynął ze wspaniałości i rozwiązłości, piętnastoletnie dziewczę wydało mu się godnym kąskiem na jego zęby spróchniałe.

Nieszczęśliwa ofiara, czegoż się w tym domu napatrzeć i nasłuchać musiała, otoczona niewolnicami wszelkiej barwy, które więcej jemu niż jej posługiwały, chło-

piętami wszelkiego wieku i poprzebieranemi w niewieście szaty rzezańcami. Własna tylko cnota mogła ją tu od zepsucia uchować, a po części miłość mądrości i nauki, której zawczasu w domu nabrała. Nigdy może małżeństwo nieszczęśliwszem nie było, ani gorzej dobranem. Trebonjusz ze cnoty jej i surowości szydził, bo go zawstydzała; wstydliwość na pośmiewisko obracał; dom jego nieustannie przedstawiał obrazy i przykłady, któreby mniej panującą nad sobą niewiastę rzuciły na drogę, jaką inne idą: ona obrzydzenia tylko nabrała do tego bezwstydu. Chociaż ją za surowość i dzikość wyśmiewano, wytrwała na tej drodze szlachetnej, którą iść postanowiła.

Trebonjusz umarł wreszcie niewstrzemięźliwością zabity, zostawiając jej ogromny jeszcze, chociaż rozpustą i marnotrawstwem nadwerężony, majątek, i małego synka w pieluchach. Odtąd prowadzi ona wdowie życie, i choć najzacniejsza młodzież ubiega się o jej rękę, postanowiła wolną pozostać, aby dziecię wychować na godnego Rzymu obywatela. Mało osób przypuszczonych bywa do jej towarzystwa; chlubię się tem, że mi drzwi jej zawsze stoją otworem.

Tu spędzam często jedne z najmilszych chwil mojego życia; ale nie sądź, błagam cię i proszę raz jeszcze, abym miłością jaką zapalony był dla Sabiny. Przyjaciółmi jesteśmy tylko, i pewien jestem, że gdybym jej okazał, że piękną w niej widzę i pociągającą niewiastę, więcejby mi progu swojego przestąpić nie dała.

Dom Sabiny leży na pochyłości wzgórza Palatyńskiego tuż obok mojego, gdyż oba z jednego spadku po-

Lit. 8-1-437

chodzą. Ponieważ insula, którą zamieszkiwał Markus i my, w połowie jest wynajętą na różne taberny — co mi znaczny dochód przynosi ale wrzawę mnoży — chociaż w pośrodku mam dla siebie pozostawione mieszkanie, wolałem przenieść penaty moje do palatyńskiej willi, którą teraz zamieszkuję, tem ochotniej, że mnie ona do Sabiny zbliża. Na Palatynie więc urządziłem sobie po mej myśli skromne ale miłe mieszkanie, tu i obrazy przodków i bibljotekę i kosztowniejsze przeniósłszy posągi. Dosyć obszerny ogród przytykający do ogrodów Cezara wiele mi sprawia przyjemności, cień w nim bowiem mam, chłód, wodę i ciszę.

Dom Sabiny murem tylko od mojego viridarium [1]) się dzieli! z większym on jest od mojego zbytkiem urządzony, częścią przez Trebonjusza, częścią przez nią samą, gdyż, spędzając w nim całe niemal swe życie, więcej też dla uprzyjemnienia go potrzebuje. Stary Trebonjusz bardziej przez próżność niż z zamiłowania sztuki skupywał greckie posągi, korynckie naczynia malowane i obrazy dawnych mistrzów, ona z przyjemnością też otacza się niemi. Liczniejszą też nad moją ma bibljotekę, której na niczem nie zbywa, bo drogo opłaconych nabyła niewolników, glutinatorów [2]) i kopistów, co dla niej wszelką nowość przepisują, a jej amanuensis [3]) nie listy do ulubieńców ale uczone dzieła dniem i nocą kaligrafuje.

[1]) Ogródek przy domu rzymskim.

[2]) Glutinator — ten co zapisane karty (księgę) przykleja do wałka.

[3]) Sekretarz.

Nie mówiłem ci jeszcze, jak wygląda Sabina; o kobiecie zaś mówiąc, powierzchowności jej nie opisać, jest, jakby się nic nie powiedziało; wspomniałem tylko, że jest piękną. Nie wyobrażaj sobie jednak, by po dzisiejszemu piękną była, jak te, co z odkrytą piersią w siatce złotej, z rozpuszczonym włosem, w przezroczystych osłonach podobniej wyglądają do ambubajów [1]) syryjskich niż do matron Rzymu. Skromną jest i piękną jak posąg westalki cały w peplum [2]) owity, aby oko lubieżne nie splamiło go nawet wejrzeniem. Postaci wzniosłej i udatnej, Sabina, mimo skromności, dba, jak kobiecie przystało, o piękność swoją, ale ani za nadto ani za mało. Nie trzyma ona czeredy niewolnic dla stroju i wymyślnych starań o ubranie; wszakże, gdy ci się ukaże, promienieje zawsze szlachetnym wdziękiem, jakby zstąpiła z marmurowego podnóża na ziemię. *Incessu patuit dea* [3]).

Dziwnie też młoda zachowała się przy tej powadze; choć dwudziesty rok sobie liczy, nie powiedziałbyś, że ma szesnaście. Dusza ją tak młodą czyni, choć umysł starszym jest nad wielu osiwiałych mędrców. Bogowie obdarzyli ją obficie, nietylko cnotą ale szczególną rozumu bystrością, której Chryzyp mój, wielki niewiast nieprzyjaciel, dosyć wydziwić się nie może.

Otóż dom, w którym od niejakiego czasu spędzam ze starcem moim razem wieczory i poranki. Dopuszczając mnie do poufałości, Sabina nie obawia się obmowy,

[1]) Ambubaje — fletnistki, występujące publicznie — nie cieszyły się dobrą sławą.

[2]) Obszerna, wspaniała szata.

[3]) Po chodzie znać boginię.

a wreszcie mniej się o nią troszczy. Starczy jej świadectwo własnego sumienia. W czasach tak zepsutych jak nasze, nie może być, aby nas nie posądzano o miłostki jakieś, z czego się oboje śmiejemy.

Że serdeczna przyjaźń nasza do miłości zapalczywej wcale nie jest podobną, zaręczyć ci mogę. Mimo to Chryzyp ostrzega, iż mimowolnie między młodymi dalej zapędzić się można, niżeli się zrazu przewiduje, a poufałość zawsze jest niebezpieczną. Śmiejemy się oboje z tych gderań staruszka. Sabina w jednej mądrości tylko pokochać się może, a ja i w tej nawet, jasno nie widząc, rozmiłować się namiętnie nie potrafię. Wątpię i wątpię, i to mi gorzkiem życie czyni. O czemże dziś wątpić nie mamy powodu?

Alem się ja za długo rozwiódł, kochany Kajusie! próżniakowi przebaczysz. Bądź zdrów.

III.

Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia.

Wczoraj odebrałem listy twoje, Kajusie miły, ale ze smutkiem widzę, żem ci źle położenie moje odmalować musiał, gdy to, coby w tobie litość obudzać powinno, niemal zazdrość zrodziło. Na Jowisza! Kajusie, mienialbym się za życie twoje!

Piszesz, że barbarzyńcami otoczony jesteś, a wierz mi, iż od nich też wiele nauczyć się można, czem gardzić nie należy; więcej może w Galji niż w Rzymie dzisiejszym mądrości.

Sama ciekawość obyczajów, charakteru i żywota obcych ludów, bliżej niż my natury będących, zajmować cię powinna. Ale ci się naprzykrzyła pustynia, jak mnie wrzawa i zgiełk tego tłumu, który i barbarzyńców nie wart, a przez pół też z nich się składa. Rzymianie ani żyć godnie ani umierać dostojnie dziś nie umieją. Zapytaj też, ulicą idąc, o przechodniów: pokażą ci w nich Egipcjan, Żydów, Partów, Greków, Germanów, Syrji i Armenji mieszkańców, jednych od Meockiego jeziora, drugich z Brytanji przybyłych, przyswojonych, uobywatelonych, a między nimi garść ledwie wycieńczonych i bla-

dych Latynów. Spytasz, czy i obyczaj rzymski jest? Nie, grecki raczej lub inny cudzoziemski, jak greccy i obcy są bogowie, suknie, potrawy, stoły i domy nasze.

Jednak Rzym miał odwagę, męstwo, godność i te postradał.

Obliczywszy się, w Rzymie może Rzymian jest najmniej, tłumu przybyszów najwięcej.

Zachęcasz mnie i wzywasz, nie mogąc legji opuścić i przybyć do nas, ażebym ci nadal donosił, co się tu dzieje z nami i ze mną.

Powolnym aż nadto znajdziesz mnie żądaniu twojemu, gdyż w próżnowaniu mem listy te i dla mnie niemałą są rozrywką.

Smutne to wszakże są dzieje nasze dzisiejsze i co chwila bardziej przerażające. Wiecie zapewne o wygnaniu Rubeljusza Plauta, przez matkę z rodu julijskiego pochodzącego, za to tylko, że głos powszechny, czcząc w nim wielką cnotę i starej czystości obyczaje, za następcę domniemanego po Neronie go głosił.

Rubeljusz z żoną Antystją żyli zamknięci i cicho, ale lud czcił ich wielce; kazano im wyjechać do Azji... Smutniejszą jest jeszcze sprawa o testament Domicjusza Balbusa sfałszowany przez chciwość pieniędzy, przez takich ludzi, jak wnuk Asinjusza Pollona, Marcellus...

Maluję ci to, do czegośmy przyszli, jak dalece upadliśmy... Sądzeni wedle prawa Korneljuszowego, ze stanu senatorskiego wyłączeni zostali...

Marcella pamięć dziada od hańby ocaliła. Widzisz w tem rozprzężenie tych, co drugim przykładem byćby powinni; cóż dziwnego po tem, że Pedarjusza Sekunda

w jego domu niewolnik własny — czy że się wyzwolenia przyobiecanego doczekać nie mógł, czy że miłostki jakieś nienawiść w nim i pragnienie zemsty obudziły — zabił. Rzecz stała się rozmyślnie, a wedle prawa inni niewolnicy Sekunda razem z zabójcą, o którego czynie nie mogli nie wiedzieć, powinni byli podlegać tej co on karze...

Lud się wzburzył przeciwko okrutnemu prawu; już nawet pofolgować miano, choć przykład ciągnąłby za sobą zbyt złe skutki; Cezar obstał przy karze, ale drogę, którą winowajców prowadzono, żołnierzem obstawić musiano.

Niewolnicy i tłum szemrze, czuje on w sobie siłę jakąś, nad którą pomyśleć się godzi.

Coć więcej powiem? Poeta Neron przez Antystjusza pretora wierszem wyszydzony został... Ztąd zaraz usłużnego donosiciela skarga, Kossucjanusz go wydaje, sądzą. Cezar prawie łaskawego przybiera postać. Inny zachęcony przykładem skarży za *Codicille* Wejenta. Księgi palą, autorowie idą na wygnanie...

O śmierci Burrusa wieści was dojść musiały... wszyscy żałują go, szepczą niektórzy o truciźnie, wieszczą źle i Senece, który, czując niebezpieczeństwo, radby się ucznia czułościom wywinąć.

Oczekujemy bliskiego ożenienia z Popeą, która na Oktawję wszelkich używa środków, aby do rozwodu jej z Neronem powód wyszukać pozorny. Głoszą bliżsi dworu, że rachując na powszechną kobiet słabość dla muzyków, nasadzono aleksandryjczyka Eucerusa, flecistę, aby o miłostki z nim nieszczęśliwą pomówić. Po-

pea, jak łatwo przewidzieć, zwycięży. Ale lud rzymski, płochy wprawdzie i zepsuty, tej pysznej lubieżnicy niecierpi, a Oktawję czci jako czystą gałązkę rodu Augustowego. Ilekroć pokaże się Oktawja, oklaski, kwiaty, okrzyki jej towarzyszą, gdy niejeden posąg pięknej Popei wywróciła ręka niewidzialna. Zwiększa to zajadłość jej naprzeciw żonie Cezara, której łoże zająć pragnie.

Przywiązanie Nerona do niej zdaje się coraz powiększać. Akte usunięta na stronę, ulubieńcy inni zapomniani; jeden cyrk na Watykanie z nią w sercu Cezara o lepszą walczyć może. Tłum przypuszczony do przypatrywania się wyścigom, widząc go tak zajadle pędzącego do mety, jak gdyby u niej nie delfiny i nie jaja [1]) miał znaleźć, ale szczęście państwa... to się uśmiecha, to poklaskuje. — Augustanie pod niebiosa zręczność i talenta wynoszą...

Na domiar szaleństwa, Kajusie miły, zjawiła się i nowa, potajemnie szerzona religja, o której ci napisać co nie wiem, tak różne o niej chodzą wieści. Przynieśli ją tu Żydzi; ale mówią, że i między Rzymianami powoli się szerzy, znajdując skłonnych do jej przyjęcia. Dziwy prawią o nowych jej obrzędach po jaskiniach odprawianych, o czci przez jej wyznawców oddawanej wbitemu na krzyż [illegible], o ucztach ich, biesiadach i ofiarach. Wszystko to są uliczne wieści, kryją one w sobie sektę jakąś zaraźliwą, która pewnie nie na zużytych praktykach, ani na rozpustowaniu się opiera, ale na nieznanych nam prawdach, jeżeli istotnie adeptów tak licz-

[1]) Delfiny i jaja — znaki w cyrku.

nych, jak powiadają, zyskuje. Dla niedowiarków takich, dla których bogowie dawno nietykalnymi być przestali, trzebaby coś innego a nowego, nie tego, co już raz i w różny sposób odrzucone zostało i wyśmiane. Nie Izydy i Mitry tajemnie przyobleczonych w formę inną, ale nowego światła...

Zdziwisz się może zdaniu mojemu, i dlaczego ani ohydzam nowej wiary, ani się jej lękam, jak drudzy; ale Chryzyp mnie nauczył nie sądzić o tem, czego nie znam, a łatwiej dobre niż złe przypuszczać.

Mam, wyznaję ci, to silne przekonanie, iż coś nowego światu potrzeba, ażeby się oczyścił, i lepsze, młode rozpoczął życie. Czczość tego, co jest, nadto widoczna i dotkliwa.

Czyli owa wiara tajemna, co się ukrywa kędyś w arenariach [1]), jak powiadają, pod ziemią, w nocnych pomrokach, przyniesie nam upragnione dobro, nie wiem, ale trzymam z Chryzypem, że bogowie złe do kresu dopuściwszy, muszą od zguby uratować ludzkość.

Jest tego przekonania i Sabina, która powiada często, iż nowe źródło prawdy wytrysnąć powinno dla spragnionych, gdy usta wyschną, a napoju wołać będzie człowiek. Jeżeli z innymi z obrzydzeniem o nowej sekcie się nie odzywam, Chryzypowi i jej to winienem; w Rzymie zresztą jest ona pośmiewiskiem i ohydą powszechną. Przypisują nawet wpływowi chrześcijan to poburzenie się niewolników i ludu w czasie sądu na zabójców Pedarjusza Sekunda.

[1]) Arenarium — dół, skąd się bierze piasek.

Zresztą czego Rzym zepsuty się obawia, co nienawidzi, już tem samem przeciwnem mu jest, zatem złem być nie może.

Masz tedy i spraw publicznych niejakie pojęcie i zaprzątnień naszych; zresztą nam życie cicho i dość jednostajnie upływa. W domu Sabiny spotykam poważnych ludzi, z którymi na rozmowie wieczory upływają. Otacza się ona chętnie takimi, co z nią jednej są myśli; u niej poznałem Fenjusza Rufa, Torquata Silana, u niej znakomitego a może w dzisiejszych czasach najczcigodniejszego niezłomnej odwagi Trazeasza; u niej widuję coraz mniej ukazującego się w mieście Senekę, u niej Pizona. Wszyscy owi tak się na dzisiejsze zapatrują sprawy, jak ja i ona. W spokojnym tym zakącie, gdy Rzym szaleje, gdy okrzyki i wrzawa uczt Cezara od Palatynu tysiącem ogni płonącego nas dochodzą wśród nocy, my w murach jej domostwa, pod kryptoportykiem [1]) lub w ogrodzie poważnie rozprawiamy o losach państw, ludzi i niestałości rzeczy ludzkich. Trzeba, byś wiedział, że przy dawnym Mecenasa domu na Palatynie wysoka wznosi się wieża, do pałacu Nerona należąca; widzimy ją z ksystu [2]) Sabiny. Jednej z tych nocy, o których wspomniałem, siedzieliśmy na rozmowie, gdy jej wierzchołek oświecono... Wszedł Nero przybrany w wieniec, przestrojony na Apollina z lutnią w ręku... i otoczony Augustanami śpiewał... Głos jego nie dochodził uszów naszych,

[1]) Kryptoportyk — sklep podziemny, galerja zamknięta, korytarz.

[2]) Ksyst (xystum, xystus) — galerja, ganek do przechadzki.

ale postać widzieliśmy wszyscy i zaniemieliśmy, przejęci smutkiem i zgrozą... Sąż to zabawy godne Cezara?... Na dole wrzawa i zamęt, w górze komedja sprośna...

Pomimo pozornej wesołości Rzymu i ciągłego ucztowania, którego marnotrawstwa i przepychu wyobrażenia daćbym ci nie potrafił, głęboki smutek pożera tę społeczność. Samo pragnienie nadzwyczajnych rozrywek, na które świat cały składać się musi trybutem krwi i złota, już zwiastuje próżnię w sercach i umysłach, niczem nie dającą się zapełnić. Dziś w cyrku pada tysiące zwierząt i sta ludzi, jeszcze krew nie wsiąkła w arenę, oto już nowych zabaw, szaleństw i widowisk woła, domaga się lud rzymski.

Potrzeba mu tej posoki tych trupów, trzeba mu darmo rozdawanego chleba, bezpłatnej łaźni i balwierza, podarków od możnych, rozdawanych u drzwi bogaczów choćby wczoraj dopiero wyzwolonych, upokarzającej jałmużny, aby był syt i siedział spokojnie, bo inaczej burzyć się będzie.

Pracować nie umie i nie chce *populus romanus* [1]), z wojny ceni tylko łupy i widowisko triumfów. Wkrótce najemnikami legje obsadzać przyjdzie, bo do nich w Rzymie ochotników nie stanie: rycerstwu cięży nawet pierścień na palcu, cóż zbroja? Gdzie się podziało dawne męstwo Rzymian i do boju ochota? oto w plugawej roztopiło się rozpuście i w bezczynności strupieszało.

Takie jest, nie powiem moje ale nasze zdanie o tem, na co patrzeć jesteśmy zmuszeni. Ilekroć zbliżam się do

[1]) Lud rzymski.

tego świata, niesmak i gorycz z niego wynoszę. Sabina siedzi zamknięta w domu, gdyż uczciwej niewieście dziś się na ulicę pokazać trudno, już nietylko dla tego, aby na szały bezwstydne, które się po nich rozlegają, nie patrzeć, lecz by samej istotnemu nie podpaść niebezpieczeństwu. Dość być piękną i wpaść w oko jednemu z ulubieńców Nerona, aby we własnym domu nie być bezpieczną. Cnota jest dla nich więcej niż nieprzyjacielem, jest wyrzutem przeciw ich bezwstydności i bezprawiu.

Nigdym też Sabiny nie namawiał, aby się publicznie ukazywała, aleśmy nie uniknęli tego, co widać w jej i mojem było przeznaczeniu.

Jest w tem nieco winy Sabiny, która jakkolwiek doskonałą jest, przecież, jako niewiasta, ciekawą. Do tej pory strzegła się ona widowisk tłumnych, do których żadnej nie okazywała ochoty, brzydząc się krwawemi zapasy; tyle wszakże ostatniemi czasy mówiono o wspaniałości igrzysk nowych, które z powodu zwycięstw w Armenji odniesionych wyprawić miano, tyle o samym Cezarze i o ogromnem zbiegowisku ludzi a najprzedziwniejszych zapaśników zebraniu, iż Sabina nawet ujrzeć te szały zapragnęła. Opierałem się temu, usiłując ją odwieść od zamierzonej wycieczki; Chryzyp mnie wszakże nie poparł, i to jej dało zwycięstwo. Wedle niego ciekawość ta była naturalną i potrzebowała być zaspokojoną. Sabina też uśmiechała się z niebezpieczeństwa, jakie ja w tem upatrywałem, na przykład stawiąc najpoważniejsze Rzymu matrony i westalki, które niekiedy igrzyskom przytomne bywały. Rozkazała mi sobie towarzyszyć. Sądzę, że wiadomość, iż sam Cezar miał się tam znajdować, niemało się do zaostrzenia ciekawości przyczyniać musiała, gdyż potwora tego każdy ujrzeć pragnie. Sabina przybrała się nie obyczajem kobiet, które więcej widzianemi być pragną, niż widzieć pożądają, osłoniła się tak, że rysów jej nikt dojrzeć nie mógł, ani na strój skromny zwrócić uwagi, zwłaszcza obok innych kobiet, co byle się przybrać, za ostatniego asa odzież i klejnoty najmują. Dwie towarzyszki, kilku niewolników i wyzwoleńców, ja naostatku i ludzie niosący lektyki, towarzyszyliśmy jej do amfiteatru. Osobne miejsce w galerji krytej dla kobiet przeznaczonej wcześnieśmy sobie zapewnili. Ale wszedłszy tu, sądzę, że Sabina wolałaby była, gdyby zwyczaj dozwalał, przenieść się między mężczyzn, tak przykrem znalazła się otoczona sąsiedztwem. Siedziały wprawdzie senatorskie żony i córki obok, lecz któżby się tego z ich twarzy i ruchów domyślił? Nigdy bezwstyd niewiast naszych tak mnie nie raził, jak gdym od niego postrzegł rumieniącą się twarz jej. Napół nagie, umalowane, utrefione, obwieszone klejnotami, śmiejące się, powołujące i dające znaki mężczyznom, głośno chlubiące się sromotą swą otoczyły ją kobiety: rzekłbyś niewolnice lub wyzwolone niedawno śpiewaczki i skocznice... Krążyły z ust do ust na widok gladjatorów wykrzyki i imiona ich kochanek... Patrzałem i bolałem z Sabiną. Milcząca, naprzemiany czerwonością i bladością mieniąca się, z osłonioną głową, obrócona ku arenie, nie wiedziała, gdzie się skryć od otaczającej sromoty. Widziałem na jej twarzy bolesne wrażenie, gdy krew płynąć zaczęła, a trupy na gorączkowe

domaganie się tłumu dobijano i za nogi wyciągano przez vomitoria [1]). Smutna oparła się na ręku i płakać zdawała się nad widokiem, który drugich roznamiętnił do szału... Cezar z orszakiem swym, z Tygellinem, Epafrodytem, Senecjuszem, Popeą, tłum gachów prawie za niewiasty poprzebieranych a między nimi celujący krasą Pytagoras... z długim włosem, spadającym na ramiona, posypanym prochem złotym... ciekawem był także dla nas widowiskiem. Poniżej na ławach, świeżo przez Nerona rozdzielonych na rycerskie i senatorskie, orszak przyjaciół Pizona, chmurne twarze poważnych ludzi...

Oznajmione było, iż oprócz igrzysk gladjatorów i bestiarów [2]), miano kilku ludzi z tej nowej sekty chrześcijan, o której wspomniałem, dać na walką z dzikiemi zwierzęty. Schwytano ich na jakichś nocnych zabobonnych obrzędach... Lud rozpragniony wołał nieustannie: — Chrześcijan zwierzętom! Chrześcijan! — Cezar nareszcie dał znak; wszystkich oczy chciwie się zwróciły ku kratom.

Naówczas ujrzeliśmy widok, którego póki żyw nie zapomnę. Powoli podniosły się zapory, i lew naprzód, potem pantera i tygrys biczem wygnane z łożysk na arenę wybiegły.

---

[1]) Vomitorium — drzwi w teatrze, przez które lud wchodził z zewnętrznej galerji na stopnie i siedzenia. Tu — drzwi, któremi wypuszczano na arenę walczących w cyrku ludzi i zwierzęta.

[2]) Bestiarius — gladiator, walczący ze zwierzętami podczas widowisk w cyrku.

Zwierzęta zdawały się wylękłe i wcale do walki nie okazywały ochoty, tuliły się one do murów, poglądając tchórzliwie, jakby szukały, kędy się wymknąć. Każdy wrzask widzów nowym je napełniał strachem. Lew wreszcie położył się, pantera, wąchając, obchodziła dokoła, tygrys dał kilka wielkich skoków i jakby na zasadzce utkwił, bacznie się rozglądając... Wtem kraty drugiego vomitorium zaskrzypiały, oczy wszystkich zwróciły się ku nim, szmer na ławach, wyciągnione szyje i głowy... — Chrześcijanie! Chrześcijanie! — wołano... Czekaliśmy, nic się nie ukazywało. Śpiew jakiś smętny, dziwny, poważny uprzedził ukazanie się trojga ludzi...: był to starzec wychudły, młode dziewczę wielkiej piękności i mężczyzna w sile wieku, czarno zarosły.

Nie dano im znać żadnej broni lub też jej przyjąć nie chcieli, nawet opasek na nogi i włóczni. Przodem szedł najstarszy, a w rękach niósł tylko mały jakiś drzewa kawałek związanego nakrzyż, którego użytku i znaczenia zrozumieć nie mogliśmy. Za nim postępowało dziewczę, osłaniając się rękami ze wstydu, potem szedł z chmurnem ale spokojnem wejrzeniem młodzieniec. Idąc, śpiewali ciągle, co śmiech dziki obudziło w tłumach. Doszli tak aż do środka areny, a żadne ze zwierząt ich nie zaczepiło; tu wszystko troje poklękli.

Cezar i tłum sądzili że o litość proszą, i wrzeć wszystko zaczęło w teatrze, domagając się walki i śmierci. Kobiety wrzeszczały najgłośniej, niecierpliwiły się zwłoką, plwały i łajały. Oni wcale na to nie zważając, klęczeli, zdawali się modlić. Uważałem, że przelękli, jak się nam zrazu zdawało, nie byli.

Trwało oczekiwanie chwilę, a dzikie bestje spoglądały tylko na owych ludzi bezbronnych, jakby się na nich rzucić nie śmiały.

Nareszcie wygłodzony tygrys przypełznął ztyłu do młodzieńca, skoczył nań, obejmując go łapami, gniotąc i szarpiąc brzuch i piersi, a paszczęką gruchocząc czaszkę.

Stało się to w mgnieniu oka: padł chrześcijanin ze złożonemi rękami, krew trysnęła obficie, ale męczarnia była krótką. Tłum szemrać i niecierpliwić się począł znowu, nie tego mu było potrzeba: walki, dramatu i dłuższego pastwienia się.

Gdy młodzieniec upadł, kobieta o krok stojąca od niego i starzec, podniósłszy głos, śpiewali ciągle, dziwnie, strasznie i nadludzko spokojnie. Oczy mieli podniesione w niebo, jakby z obłoku bogów jakich zstąpić ku nim mających spodziewali się. Wprawdzie czułem, jak głos niewiasty a raczej dziecięcia tego zadrżał, widziałem, jak łzy potoczyły się z jej oczów, ale starzec klęczał obok niej niewzruszony i wejrzeniem zdawał się jej sił dodawać.

Tygrys swą pastwą się karmił, a raczej rozszarpywał ją okrutnie, niekiedy tylko poglądając na lwa i panterę, gdy zapach krwi i widok trupa obudziły i tamte zwierzęta. Lew rzucił się nie na ludzi, ale na tygrysa, który od zwłok krwawych odbiegł, pokazując zęby.

Naówczas ujrzeliśmy obraz, któryby z oczów najdzikszego człowieka łzy wycisnął, a z ludu rzymskiego

dobył tylko naigrawanie okrutne. Młode dziewczę pochyliło się nad zwłoki brata i stopy jego, płacząc, całować zaczęło. Tak nad niemi pochyloną z boku schwyciła pantera, drasnęła ją ledwie, i piękna jej główka jak zwiędły kwiat pochyliła się blada, prawie bez śmiertelnego wysiłku... Ostatnie tchnienie z ust wyszło z lekkim wykrzykiem, który śpiew przerwał i płacz razem.

Starzec, zapewne ojciec rodziny, pozostał sam; głosu mu zabrakło, ale ustami poruszał, jakby coś jeszcze odmawiał. Tłum wyzywał, zmuszał, pędził do walki, nakazywał, łajał napróżno: smętnie patrzał na zwłoki dzieci, czekając śmierci z okiem nie zmrużonem.

Nie wiem już, jakiem uczuciem oddychał tłum, alem uczuł w sobie taką litość dla tych nieszczęśliwych, taką wzgardę dla tych okrutników, co się jego śmierci domagali, że mi się chciało niemal skoczyć i stanąć w obronie chrześcijanina... Przekonałem się później, iż szlachetne serce Sabiny podzielało moje uczucie.

Chrześcijanie, sekciarze plugawi, przecież to ludzie byli.

Gdym oczy podniósł ku arenie, ujrzałem lwa rozszarpanego przez tygrysa i wyziewającego ducha z rykiem i chrapaniem okrutnem; dobijali go oszczepami pachołkowie, tygrys krwawe nauboczu lizał rany, a pantera darła białe ciało niewiasty... Kałuże krwi wsiąkały powoli w piasek. Starzec się modlił; rzucono mu oszczep, aby z nim szedł na tygrysa lub panterę, lecz go nie podjął.

— Na śmierć! na śmierć! — poczęto krzyczeć ze

wszystkich ław, amfiteatr cały, cavea [1]), galerja, podium [2]), trząść się zdawały od rozpasanego wrzasku, kobiety suknie szarpały na sobie. Na ławach senatorskich najbliższych areny powaga dostojności nie wzbraniała równej wrzawy jak na najwyższych...

Starzec się modlił, ale widocznem było, że strach go nie złamał; nie prosił o życie, nie patrzał nawet na widzów, na Cezara i westalki. Byłoby to trwało długo może, bo tygrys ranami a pantera trupem była zajęta, gdyby na znak dany przez Nerona nie przybyli oprawcy; jeden z nich przyszedł i krótki miecz w piersi chrześcijanina utopił.

Widział on, jak śmierć szła ku niemu, nie drgnął wszakże, tylko oczy ciągle podnosił ku niebu, goręcej zdawał się coraz modlić, czy do niewidzialnych jakichś demonów odzywać, aż gdy kat przypadł, roztworzył ręce, nastawił pierś... i krwią zbroczony upadł, nie wypuściwszy z ręki owego kawałka drzewa.

Nie wiem, czy większem byłoby męstwem walczyć z rozpaczą, czy z tak stoickim spokojem czekać śmierci, nie okazując najmniejszej obawy.

Gdy trupy wywlekano, lud nie był rad i domagał się zapewne czegoś więcej nad to, aleśmy my już dłużej wytrwać nie mogli. Sabina dała mi znak, że do domu powrócić pragnęła: pośpieszyłem, by jej towarzyszyć, gdyż powrót z amfiteatru o mroku groził większem niż

[1]) Cavea — wnętrze, widownia amfiteatru.

[2]) Galerja cyrku lub amfiteatru, celniejsze miejsce, gdzie podczas przedstawień zasiadał Cezar, pretorowie, konsulowie.

przybycie niebezpieczeństwem; ulice pełne były młodzieży winem i igrzyskiem upojonej.

Zastałem też lektykę jej otoczoną ciekawymi, a pomiędzy nimi Leljusza.

Znałeś go pewnie, bo i razem z nami chadzał do szkoły, gdyśmy jeszcze wszyscy gałki [1]) na piersiach nosili, nimeśmy je z pretekstą [2]) i włosami złożyli bogom w ofierze — szczęśliwi, że wychodzimy z dzieciństwa i z pod plag mistrza!

Leljusz jest moim i Sabiny dalekim krewnym, ale z owego pięknego chłopięcia co dziś wyrosło, trudnobyś odgadł, nie widząc.

Nie mąż, nie *eques romanus* [3]), nie togą okryty młodzian, ale prawie — niewiasta.

W długiej, fałdzistej sukni pstrej a tak lekkiej, jakby nagość odkrywać nie zasłaniać miała, z głową utrefioną, zlany wonnościami, których połowa starczyłaby na zabalsamowanie umarłego, z rękami w mnóstwo pierścieni przystrojonemi, Leljusz wygląda raczej na histrjona [4]) grającego rolę kobiety niżeli na młodego człowieka. Łacno też odgadnąć obyczaje z jego powierzchowności — i że należy do najpoufalszych dworzan Nerona, który

[1]) Gałka złota, bulla aurea—amulet, ozdoba, noszona przez dzieci bogatych Rzymian.

[2]) Preteksta — toga urzędnika ze szlakiem purpurowym. W strój ten przebierano także młodzież rzymską do lat 17-tu.

[3]) Rycerz rzymski.

[4]) Histrjon — komedjant.

jego pochwały równie ceni jak Senecjona i ma go za wyrocznię wytworności i dobrego smaku.

Przez uchyloną zasłonę lektyki ujrzał on Sabinę i poskoczył, wdzięcząc się do niej, nim plagulę [1]) zaciągnąć za sobą pośpieszyła i ukryć się przed jego oczyma. Szczęściem niewolnicy ujęli ją na ramiona i ruszyli z miejsca żywo. Zostałem ja na łup Leljuszowi, który mnie poznał, po imieniu zawołał i począł się uskarżać, że Sabina nawet doń słowa nie powiedziała. Tłumaczyłem ją, że to nie było miejsce do odnawiania lub zabierania znajomości, zresztą właściwą skromnością niewieścią. Takeśmy się rozstali. Ale nie rad jestem spotkaniu z człowiekiem, który mi się wydaje niebezpiecznym, a chciwym jest nowych twarzy, nowych miłostek i intryg.

Gdym nazajutrz Sabinę odwiedził, zastałem ją pomięszaną i zadumaną, długo myśli jej dobadać nie mogąc. Przyznała mi się wkońcu, jakie w niej obrzydzenie sprawiło to widowisko, i jak była przejęta męstwem, z którem szli na śmierć owi chrześcijanie.

— Wierzcie mi, Juljuszu — rzekła — nie może to być prawdą, co rozpowiadają o ich rozpuście, o szkaradnych praktykach i zabobonach. Rozpusta odbiera siły, czyni bojaźliwym wobec śmierci. Ludzie ci umierali jak stoicy, jak Rzymianieby nie potrafili — nawet bez oburzenia i gniewu, gardząc obroną daremną, ufni w jakąś siłę, w coś nam nieznanego, tajemnego ale potężnego. Uderzoną zostałam spokojem tego starca i niewiasty...

[1]) Plagula — zasłona.

Wyznałem jej, że oni i na mnie podobne uczynili wrażenie.

Nigdy smutniejszą i poważniejszą nie widziałem Sabiny, jak teraz, od chwili tego dziwnego widowiska, które dotąd oczom jest moim przytomne. Ale list zbyt długi, Kajusie drogi, kończę go. Wina nie moja, sam żądałeś, abym był rozwlekłym. Bądź mi zdrów i napisz też o sobie.

IV.

Sabina Marcja Zenonowi Ateńczykowi pozdrowienie.

Boleśnie mi, że ciebie, do którego rady przywykłam, wówczas, gdy pragnęłabym cię mieć jak najbliżej, tak daleko szukać muszę, mistrzu mój drogi. Tyś był ojcem mej duszy, przewodnikiem młodości; starsza i dojrzalsza dziś w niepewności wszelkiej cię szukam. Gdybyś mnie był nie nauczył, że najpiękniejszą cnotą jest ludziom czynić dobrze, a największą rozkoszą o ich szczęście się starać, możebym cię była nie puściła do twych smutnych i pustych Aten, po których dziś tylko błądzą cienie wielkiej przeszłości. Aleś zapragnął popioły swe złożyć na tej ukochanej ziemi, która ci była matką, i musiałam zerwać węzły niewoli, co cię do naszego domu przykutym trzymały. A jednak braknie mi ciebie, stary przyjacielu. Niemal codziennie na wiele niebezpieczeństw narażona, nie czuję w sobie dosyć siły, aby się im oprzeć. Nie porzuciłeś mnie jeszcze dosyć zbrojną, choć ci się czasem zdawało, że już sama życiu podołać mogę.

Przebaczysz mi więc, że spokojną twą starość, którąbyś rad spędzić, zapominając może o Rzymie,

kłócę zapytaniami trudzącemi i niepokoję listami. Pamiętam dobrze dzieciństwa mojego lata, gdy wszelkie światło z ust twoich czerpałam, gdy ty, poniewierany przez ludzi, często wyśmiewany przez nich, wydawałeś mi się stokroć większym nad tych, co ani cię szanować ani w tobie mądrości cenić nie umieli. Jak spragniony zwierz idzie do znanego mu źródła, tak ja, mistrzu mój stary, śpieszę do ciebie.

Znacie dobrze życie rzymskie, boście na nie patrzali z tego niskiego stanowiska niewoli waszej i upokorzenia, na jakie wszyscy Grecy są tu narażeni, jeśli się doradztwem i pochlebstwy nie okupią. Lepiej je choć surowiej osądzić może za granicami jego postawiony mędrzec, niż obracający się w niem i pochwycony wirem jego Rzymianin.

Ale od czasu, jakeście opuścili miasto nasze, nawet od tych lat kilku, wiele się tu jeszcze zmieniło. Wyrosło to, co zdawało się, że się już powiększyć nie może; schorowany świat nasz, jakeś go ty nazywał, słabszym jest dziś niż kiedykolwiek. Wystawcie sobie, jeśli możecie, zwiększony jeszcze szał, dziesięćkroć bezwstydniejsze rozpasanie i zapomnienie wszelkich prawideł, które mądrość ludziom jako skazówki życia podaje. Przykład idzie z góry, a niewolno mu nie być posłusznym; kto cnoty się dziś trzyma, Cezara obraża i bogi. Jak cały świat stworzony jest dla Rzymu, tak cały Rzym dla Cezara.

Na cóżbym ci opisywać miała to, czegoś ty widział początki, co odgadnąć potrafisz po ziarnie, z którego wyszło. Pomnisz zresztą niedawną przeszłość, Ty-

berjusza, Kaligulę, Klaudjusza: myśmy ich obyczaje daleko przeszli i wyprzedzili dziwactwa. Dochodzą was zapewne wieści z Rzymu. Zwykle w ustach pospólstwa zmieniają się one — wierzcież, że cokolwiek one wam przyniosą, za małem będzie przy rzeczywistości. Z pierwotnych cnót pozostały tylko wspomnienia i pośmiewisko wszystkiego, co świat nauczył się szanować.

Pojmujesz, przyjacielu i mistrzu, że w takim świecie odosobnienie jest obowiązkiem, nie zdziwisz się, gdy ci powiem, że żyję prawie zupełnie samotna. Zamknięta w ginecemm [1]) z dziecięciem mojem, ledwie mam przemówić do kogo; obcuję z duchem twym i dawnych filozofów twej ojczyzny.

Czasem nawiedza mnie Chryzyp, nauczyciel Juljusza, dobrze ci znany, i sam Juljusz, któremu wszczepił miłość mądrości i szlachetnego życia prawidła. Juljusz jest młodzieńcem jakich mało, a pamięć Markusa, który go tak wychować potrafił, jest mi przezeń drogą. Nie był on sam, jakim być pragnął, ale cnotę cenić w drugich umiał.

Ponieważ mam ci ważne zadać pytania, bądź cierpliwy, nim opowiem, jakem do uczynienia ci ich przyszła; inaczej dzikoby ci one brzmiały.

Przyznaję się naprzód, żem tego Cezara, o którym świat mówi tyle, histrjona, poetę i muzyka, który pod karą śmierci wielbić się każe, ciekawą widzieć była. Udałam się na igrzyska. Dziwny obraz uderzył oczy moje.

Powstała niedawno w Judei sekta żydowska, gę-

[1]) Część domu zamieszkana przez niewiasty.

sto już w Rzymie rozsiana; zwolennicy jej chrześcijanami się zowią. Rozpowiadają o nich poczwarne rzeczy, lud ich nie cierpi, Cezar prześladować każe i tępić. Dnia tego właśnie kilku schwyconych na jakichś zabobonnych obrzędach miano dać na walkę z dzikiemi zwierzęty.

Wyprowadzono starca, dziewicę młodą i mężczyznę. Gdybyś był widział, jak szli na śmierć, gardząc śmiercią, jak umierać umieli! Był to widok poruszający, choć tłum gniewał się i zżymał, iż niechcąc się bronić, odejmowali mu widowisko przyjemności. Byłam w uwielbieniu dla nich, ale zgraja nielitościwa domagała się okrutnie śmierci — i padli wszyscy.

Nie, nie zapomnę nigdy, z jaką godnością konali bez jęku prawie wobec tych tysiąców, które boleści ich urągały się szkaradnym wrzaskiem. Widząc ich tak spokojnie idących na śmierć, tak znoszących męczarnie ze stoicyzmem filozofów — pomyślałam sobie, że w nauce tej sekty być coś musi, co im daje tę siłę...

Wyznaję ci, że jakom była zawsze może do zbytku ciekawą prawdy i mądrości wszelkiej, tak i teraz uspokoić się nie mogłam, pragnąc poznać tajemnice tej nowej wiary, o której tak dzikie chodziły i chodzą wieści.

Lecz to, co zakrytem jest dla mężczyzn, jakże przystępnem być miało dla zamkniętej w pośród czterech ścian niewiasty? Napróżno szukałam środków do badania tajemnicy; byłaby ona pozostała dla mnie zakrytą, gdyby nie dziwne zrządzenie. Pomiędzy niewolnicami domu naszego oddawna najulubieńszą była mi Ruta [1]),

[1]) Imię to spotyka się w Katakumbach (przyp. aut.).

zajmująca teraz miejsce dozorczyni szat. Małem dziecięciem kupiła ją matka moja, ulitowawszy się nad jej wynędznieniem i bladością, ujęta też pięknością dziewczęcia jasnowłosego, łagodnego wejrzenia i żywego umysłu. Ruta niewiadomego jest całkiem pochodzenia. Kupiec mówił, że nabył ją od tych, którzy za bursztynem wędrowali w krainy północne, często stamtąd niewiasty przyprowadzając i dzieci, gdy na wojnę jaką między plemionami, kraje te zamieszkującemi, trafili. Matka moja, polubiwszy ją, uczyć kazała, ale zważając spokojny charakter, łagodność dziecka i niewielkie jego siły a niepospolitą zręczność, użyła ją do robót lekkich, potem do składania, nareszcie do dozorowania szat.

Wzrosła ona razem ze mną, acz może o jaki rok starszą jest nade mnie. Przywykłam do cichych jej posług, miłego uśmiechu i milczącego obyczaju.

Ze wszech miar też Ruta zasługiwała na miłość moją, gdyż i obejściu się jej i życiu nic zarzucić nie było można. — Acz niewolnica, zdawała się mieć poczucie godności człowieczej, powagą swą odstręczała od siebie najzuchwalszych. Większą część dnia spędzała w izdebce swej przy vestiarium [1]), w którem, teraz przynajmniej, wiele do czynienia nie miała. Ty wiesz, jak ja się zbytkiem w szatach brzydzę i skromność w nich lubię, boć piękność niewiasty nie na stroju zawisła, a szaty wytworność nie doda wdzięku, jeżeli z duszy on nie płynie.

W ostatnich czasach postrzegałam, że Ruta często

[1]) Komora do przechowywania szat — garderoba.

oddalała się z domu, pobłażałam, ale wkońcu przykro mi było, bom ją o płochość posądzić musiała.

Spadła w oczach moich, wszakże nie chciałam się jej okazać surową... Hipja, współzawodnica jej i nieprzyjaciółka, donosiła mi o częstych nocnych nawet wycieczkach — kazałam milczeć Hipji.

Jużem do niej serce traciła i z litością poglądałam na nieszczęśliwą, gdy to widowisko chrześcijan tak mnie całą poruszyło, że powróciwszy do domu, o niem i o niem tylko mówiłam prawie ze łzami. Nie dostrzegłam nawet, że Ruta mnie podsłuchiwała.

Nazajutrz, gdym siedziała zamyślona, Ruta wsunęła się pocichu i uklękła przede mną.

Miała jakieś łzawe oczy i twarz niezwykłym zarumienioną blaskiem. Nikogo nie było z nami. Odsłoniła szaty i w rękach ukazała mi taki sam kawałek drzewa związanego nakrzyż, jaki widziałam u chrześcijan, idących na męczeństwo. Poruszyłam się i wstrząsnęłam cała.

— Ruto — rzekłam — co to ma znaczyć?

— O, dobra pani moja — odpowiedziała mi — widzisz i ja jestem... chrześcijanką!

Jakkolwiek ciekawą byłam tajemnicy, na te słowa przyszły mi na pamięć szkarady, które powszechnie o nich opowiadają, i cofnęłam się od niej prawie przerażona.

Ruta zbladła i zamilkła, zdawało się, że ją wielki przestrach ogarnął; schyliła głowę i szepnęła:

— Jeżelim winna, ukarz mnie; ale daruj mi tyle życia, bym ciebie w nauce żywota wiecznego oświecić

mogła. Pani! ty jesteś godną być chrześcijanką. Umrę chętnie, bylebym mogła ziarno to zasiać w twej duszy, wzrośnie ono kiedyś krwią polane, choćby moją...

Otóż, kochany mistrzu, jak doszłam do upragnionej mi wiadomości, czem jest nauka nowa. Wyznam ci, zdumiała mnie ona; znałam prawie wszystko, co rozum ludzki zdobył mądrości wiekami, ale tego, czego mnie uboga nauczyła niewolnica, sam umysł mój nawet z pomocą mistrzów, z wiedzą wszystkiego, czego ludzie doszli, samby wynaleźć i z łupin wątpliwości dobyć nie mógł. Zgadujesz już, że cię o tę naukę pytać będę.

Mówiono mi, że się ona już i w Grecji rozszerza, że po całym rozchodzi się świecie z zadziwiającą szybkością, która cudem się być zdaje; nie potrzebuję więc wykładać ci jej, mój mistrzu, znasz ją zapewne. Ty, coś dla nabycia nauki życie całe poświęcił, nie możesz być jej obcym. Powiedzże mi, powiedz, proszę, co o niej sądzisz, jak trzymasz? Czy tylko mnie wydaje się ona tak wielką i piękną w swej prostocie i pozornem barbarzyństwie? Czy mojemu tylko sercu wydaje się ona tak boską, dla tego, że jego uczuciom pochlebia? Jest li to jedyna prawda, jak oni mówią, czy jedna z prawd wielu rozsianych po świecie, których szczątki zbierają ludzie?

Naucz mnie, oświeć, czuję w sobie niepewność wielką, a mam li rzec prawdę? pragnienie wielkie przyjęcia i poślubienia się religji nowej. Ale jestem słabą niewiastą i lękam się uroku, jaki ma dla mnie nowość; nie dałam się wprowadzić jeszcze i związać żadnego stopnia wtajemniczeniem. Pragnę i lękam się, czuję, że

tu się potrzeba oddać całą. Bóg ich jest zazdrosnym Bogiem i nie dzieli się z nikim. Mistrzu kochany, z upragnieniem czekać będę, aby mi wiatry szczęśliwie wieść jaką od ciebie przyniosły.. Pozdrawiam cię z uczuciem córki.

V.

Zeno Ateńczyk Sabinie Marcji zdrowia i szczęścia.

Więc o starym waszym niewolniku nie zapomnieliście jeszcze? Zdumiałem się, widząc, że jest ktoś na świecie, co o mnie pamięta, któremu na coś przydatnym być mogę. Stary, znużony życiem dogorywałem, gdy mnie pisanie wasze obudziło. Więc niech ci bogowie ten dobry uczynek nagrodzą.

Nie znacie jeszcze, i bogdajbyście nigdy nie poznali, jak gorzki jest chleb w starości człowiekowi, który jak ja za ubogim był, aby mógł mieć rodzinę, dom, aby w jednem mieszkając miejscu, stał się potrzebnym, miłym, chociażby przez nawyknienie, ludziom znośnym. Część znaczną życia mojego spędziłem w niewoli, w obcym mi Rzymie, gdziem tylko upokorzenia, upadku narodu mojego był świadkiem.

Oprócz ciebie jednej, nic mnie do tego grodu nie przywiązywało. Z rąk do rąk przechodząc, jak bydlę, którem orzą, służyłem za kopistę, za czytelnika, za glutinatora, był czas, że z osłem chodziłem naprzemiany we młynie, potem dano mi dzieci do nauki i znowu nosić kazano wodę ze studni, i znowu filozofować... Nigdzie

wszakże człowiekiem mi być nie było wolno, ale niewolnikiem. Cudem bogów uniknąłem, że mnie na czole lub na policzkach nie napiętnowano. Wyście dopiero na stare lata oddali mi swobodę i dozwolili powrócić na tę ziemię, z której sierotą, dziecięciem kupiec mnie wyprowadził... na tę długą wędrówkę niewoli...

Obywatel świata, wracając do ojczyzny, poczułem wszakże, iż ją kochałem; stare serce uderzyło we mnie, gdyśmy do pirejskiego portu przypływali. Wysiadłem na ląd, ofiary czyniąc Neptunowi i Minerwie Ateńskiej, ale jakże przykry był ten powrót! Nikt mnie tu nie znał, nikt nie czekał i nie witał.

Wlokłem się sam jeden z sakwami podróżnemi wzdłuż murów długich, co port z miastem łączą; ludzie, do których się odzywałem, z głosu mej mowy, zepsutej długim w Rzymie pobytem, wzięli mnie za cudzoziemca. Jedni odwracali się ze wstrętem, drudzy omijali z obojętnością. Nie miałem ani dokąd zajść ani o kogo zapytać; imiona, którem wymawiał, śmiech budziły — były to stare grobowych urn napisy... Przyjął mnie ksenodochos [1]) za pieniądze — gospoda otwarta dla takich jak ja biedaków, pełna nie takiego jak ja ludu przekupniów, handlarzy, majtków. Nie kupiec, nie podróżny, nie obcy i nie swój, byłem dla wszystkich zagadką, zagadką byłem sam dla siebie. W Atenach, ojczyźnie mej, na pierwszym kroku uczułem się nie w domu, zawsze jeszcze tak obcym prawie jak w Rzymie.

Wystawiałem sobie Ateny nie takiemi, jakiemim

[1]) Właściciel gospody.

je porzucił w dzieciństwie, bom ich z tamtego czasu nie pamiętał nawet, ale jakiemi z ksiąg i podań odmalowały mi się w umyśle... Zapomniałem, że przeszła po nich mściwa ręka waszego Sylli, po której z gruzów się już miasto podźwignąć nie mogło, ani Munichja, ani Pireus...

Znalazłem szczątki na pustyni obcymi zalanej i bez życia. Próżnom tu szukał nauki — wywieziono ją do waszego Rzymu — i arcydzieł sztuki, po których zostały opustoszone podstawy. Cieniów nawet, co były chwałą naszą, pamięć się zacierała. Znalazłem w miejscu igrzysk Olimpijskich cyrk Cezara Nerona, w ogrodach Akadema waszych Greków z Suburry... W Atenach Aten nie było... wielkie duchy mędrców i bohaterów uciekły z tej pustki; Minerwa Pallas opuściła swe świątynie.

O, boleści wielka i niewysłowiona...

Odmalować wam jej nie potrafię... O kiju chodziłem od kamienia do kamienia, bo ludzie się od starca odwracali, a kamienie mówiły mi głosem jednym: — Zniszczenie. — Co zawiniła bogom Grecja moja i ludy Hellady, któż pojmie? Z jawnych szczątków przeszłego życia widzę, żeśmy więcej się zasłużyli światu niż Rzymianie — wszakże co macie lepszego, od naseście wzięli i przerobiliście na swoje... myśmy stworzyli filozofję, sztukę, obyczaj, poezję...

Zabraliście nam te dzieci nasze, a Grecja, opustoszona, jest rzymskiego państwa służebną i niewolnicą.

Mściwi bogowie, za cóż nas to spotkało?

Ślepym! nie widzę.

Gdzie niegdzie imiona zostały bez rzeczy, gdzie

niegdzie obyczaje, którym imienia zabrakło; na marmurach, dłótowanych przez Praksytelesa, przez bogów posiane chwasty...

Otóż jakiemi znalazłem Ateny, których mieszkańcy wszyscy na helotów wyglądali, a nikt się nie rumienił, przechodząc około posągów Harmodjusza i Arystogitona...

Pierwsze dni spędziłem niemy z żalu i zdumienia — błądziłem po Agorze [1]), przysłuchiwałem się rozmowom, przypatrywałem obyczajom, szukałem powagi ateńskiej — znalazłem jednych przelękłych i milczących, drugich obojętnych i płochych, a na starych cnót miejscu zepsucie rzymskie i wszechwładnego postrach Rzymu. Potomkowie Cekropsa ustępowali z drogi przed rzymskim żołnierzem, archontowie [2]) skłaniali głowy przed wyzwoleńcami waszymi, Areopag [3]) nie śmiał sądzić za zbrodnie tych, co Rzymowi służyli... O, hańbo i wstydzie, oczy zakrywać było potrzeba, a pragnąć co rychlej umrzeć, aby z cieniami Hellady nie z nią żywą obcować.

I mądrość też jak wszelki żywot znalazłem zmienioną; mówić umiano jeszcze, nie myśleć: filozofja logomachją [4]) się stała.

W ogrodach Akademu, kędy boski Plato chodził, jak mówił, umyślnie dla niezdrowego ich powietrza, aby ciało chorobą łamiąc, duszy nowe dać siły... zostało niezdrowie, nie było ani cienia Platonowego.

---

[1]) Agora — miejsce zebrań ludowych w Atenach.
[2]) Najwyżsi urzędnicy w Atenach.
[3]) Najwyższa rada w Atenach.
[4]) Logomachja — walka na słowa.

Wszystko tak wymarło w Atenach, co Grecji wielkość stanowiło i sławę. Nie umiałem już potem boleć nad sobą i swem sieroctwem: łez inne, większe, wszystkich, potrzebowało nieszczęście. Żałowałem, żem powrócił. W Rzymie mogłem choć marzyć o Atenach, w Atenach płakać tylko nad niemi musiałem.

Przebacz mi, że obyczajem starych, zbyt długo i wielomównie bóle moje objawiam, ale zbliżam się właśnie do przedmiotu listu twojego, do nowej wiary, która i tu już jest znaną.

Rozeszły się tu o niej wieści zaraz po przyjeździe mym przyniesione z Koryntu, który w rzeczach mądrości tyczących się nie używa dobrej sławy; głośniejszy jest z miedzi, malowanych naczyń i pstro a kwiecisto postrojonych kobiet, których i w Rzymie dość macie.

Mówiono już o nowej wierze wprzódy, niżeli głoszący ją do Aten przybyli, a że z dawnego charakteru tylko chciwość nowostek zachowali Ateńczycy, gorąco się nowym zajmowano bogiem. Ja mało rokowałem. Tyleśmy już mieli cudzych bogów jak towar tu przywiezionych, a nie byli lepsi od naszych własnych. Cóż to zresztą miało wspólnego z filozofją, z nauką Sokratesa i Platona?... Tajemnice świątyń u nas się wcale tajemnic mądrości nie tyczą, tamte do fantazji i serca, te mówią do rozumu; a ktoby przykłady brał z bogów, tegoby archontowie ukamienować kazać musieli. Nie byłem więc ciekaw nauki i praktyk nowej wiary, gdy całe Ateny poruszyły się nadzwyczajną ciekawością na wieść o przybyciu Rzymianina, Paulus imieniem, który tę naukę publicznie opowiadał.

Bieżały tłumy na jego spotkanie, starzec z rodziny i ja poszedłem za niemi, gdy go przed Areopag powołano na starą Agorę. Ujrzałem nie wieszczka, jakem sobie na podobieństwo egipskich wróżbitów i kapłanów Cybeli wędrownych wyobrażał, ale męża powagi wielkiej, w sile wieku, podobniejszego do filozofa z pod Portyku, mającego młodzież cnoty i prawdy nauczać. Kilku młodszych uczniów mu towarzyszyło, lud cisnął się, uśmiechał, przyglądał, ścisk był wielki, słyszałem pytających dokoła:

— Czego chce ten siewacz słów? Poco nam jakichś nowych demonów z Rzymu przynosi?

Nakoniec uciszyło się, spojrzałem na Areopag nasz, i zarumieniło mi się czoło: jużem znał Ateny i archontów, co doń wchodzili. Westchnąłem, mówiąc w duchu. — Owóż ci, co sądzić będą o nowych bogach i nowej nauce? — Gdy Paulus na podwyższeniu stanął przed zgromadzeniem, cisza była wielka, wśród niej przybysz powoli mówić zaczął. Nie powtórzę wyrazów jego, ale myśl ci opowiem. Począł od tego, że nam nowego Boga zwiastował, *Boga nieznanego* [1]), którego ołtarze przechodząc właśnie na rynku napotkał. Ale jakże go odmalował? oto tak, jak go pojmowali i pojmują mędrcowie a nie kapłani. Ludowi odkrył tajemnicę dla niego dotąd nieprzystępną, chociaż nam dawno znaną.

---

[1]) Bóg nieznany. Takiemu bogowi (Ignoto deo), nieznanemu, lecz pomimo to czczonemu, wystawiono ołtarz w Atenach. «Co tedy, nie znając, chwalicie, to ja wam opowiadam», rzekł Ateńczykom św. Paweł (por. Dzieje Apostolskie XVII. 23).

Mówił o Bogu jedynym, którego dziełem był świat, o Demiurgu [1]) przedwiekuistym i wieczystym. Cóż innego głosił Sokrates, gdy go jako świętokradcę za bezbożność śmiercią ukarano, cóż innego opowiadał boski Plato?

Sądziłem, że pochwycą bluźniercę i skażą go na ukamienowanie, że lud porwie się nań i usta mu zamknie; ale inne dziś Ateny i czasy! Któż dziś w tych starych zszarzanych Bogów wierzy, lub kogo obchodzi przyszłość? Neron, potrzebujący pieniędzy, po świątyniach greckich każe z ołtarzy chwytać i topić posągi... ludzie patrzą i milczą...

Słuchano i uśmiechano się.

Mówił długo, wkońcu o zepsuciu świata, o potrzebie poprawy i pokuty, naostatek o wiecznem życiu i zmartwychwstaniu. Śmiechy w tłumie odzywać się zaczęły, lud powoli, nie trwając dłużej, rozpływał się obojętny, bo już był swą ciekawość nasycił; wszakże mała kupka znęconych poszła za głosicielem wiary nowej.

Słyszałem go potem razy kilka pod Portykiem, ale o nowej nauce jego nic zawyrokować nie potrafię. Nie mogę jeszcze powiedzieć, bym ją znał, ani przyznać się, bym się jej domyślał.

Widzę tylko, że łączy w jedno, co dotąd rozdzielonem było, filozofję i moralność z teologją. Między bogami Grecji i Rzymu a mądrością rozdział był wiekuisty i nieprzejednany, nie uczyła teogonja [2]) życia, ani mity moralności — i owszem. Ktoby był miał Jowisza naśladować, tegoby sąd na truciznę skazał lub śmierć haniebną. W nowej nauce Bóg chrześcijan jest przykładem nowego życia, któremu panuje nie ciało, ale psyche [1]) nieśmiertelna.

[1]) Demiurgos — twórca świata.

[2]) Nauka o bogach.

Cóż więcej rzeknąć — nie wiem, wolę nieświadomość mą wyznać, niżeli na ślepo wyrokować. Nie sądzę, aby pod słońcem całkiem coś nowego a niesłychanego powstać mogło, lecz widzę, że ludzkość choruje i potrzebuje lekarstwa, wierzę, iż bogowie, lub jeśli chcesz Demiurgos jedyny musi się swem dziecięciem zajmować.

Najwyższą podobno mądrością jest dojść do tego, by swej mądrości nie wierzyć. Owe stare prawidło: »*Znaj siebie samego*« nie co innego rzec chciało, jeśli je do poznania prawdy odniesiemy. Rozum ludzki wiele może, ale poza pewne granice nie przechodzi i wielu prawd sam odkryć nie potrafi. To ubóstwo uznaje on, do różnych odwołując się wyroczni i w nich światła szukając, w Dodony, w Delfickich, w Trofoniosa jaskiniach i gajach, przysłuchując się głosowi bożemu.

Nic niema w świecie przypadkowego; jeśli jest bóg, musi być prawo. Na niem skończę pisanie moje do was. Cokolwiek się dzieje, staje się wedle prawa, które Demiurgos światu przy narodzinach jego napisał. Wierz mi, jeżeli światło jest w nauce nowej prawdziwe, przebije się ono przez najgrubsze ciemności; jeśli czcza w niej słów igraszka, pobawią się nią próżniacy i wyrzucą na rynek dla ludu. Tłum ciemny, przerobiwszy to po swojemu, spożyje i zapomni.

[1]) Dusza.

Szukać wszakże prawdy potrzeba. Jeśli ci się ona nastręcza, czemużby ją odpychać, a rozumem nie wypróbować, czy istotnie tą jest, jaką się być oznajmia. Jam już za stary, bym nowego świata doczekał porządku, wy może. Ale nie ustanowi się on bez boleści i trudu. Gdy Jowisz zstępuje na ziemię, to piorunem, który druzgocze i pali. Nie czują go ludzie w słońcu, co ich codziennie ogrzewa i oświeca, bo się z niem zbyt oswoili, musi więc oznajmić się im zniszczeniem. Niech Demiurgos trzyma cię na drodze mądrości i panowania nad sobą. Długie jeszcze zostają ci lata walki, moje już się kończą, ale czy będzie, ktoby mój stos zapalił i popioły zebrał do urny?

VI.

Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia.

Nalegasz, bym pisał, czynię więc po woli twojej, choć nowego mam niewiele. A naprzód dzięki ci składam za dar lacernuli [1]) galijskiej, która w istocie coraz bardziej jest w Rzymie używaną. Twoja wprost mi stamtąd przybywa, skąd pochodzi, tem cenniejsza, będą mi jej zazdrościć, choć ja mały podobno użytek z niej mieć mogę. Biada narodowi, który suknie nawet dobiera tak, jakby się sobą być wstydził i ukrywać musiał. Za Rzeczypospolitej mało kto, chyba w drodze wdział na togę lacernę [2]), bo nikt się z życiem nie taił, dziś i senatorowie i rycerstwo i lud zakapturzeni wszyscy, jakby twarzy i oczów pokazać nie śmieli. Z pewnego względu przyda się lacerna, straszno jest coraz bardziej widzianym być, aby prześladowanym nie zostać.

Czym ci wspomniał w liście moim, że Leljusza spotkałem, wychodząc z amfiteatru, i jak dziś wygląda Leljusz, który więcej myśli o nogach swych i skórze wy-

---

[1]) Lacernula — płaszcz bez rękawów, opończa.
[2]) Lacerna — por. lacernula.

gładzonej a bez włosa, o piękności i zalecankach, niżeli o mądrości i nauce, której tak niegdyś zdawał się chciwym? Leljusz należy do Neronowych ulubieńców, szczyci się jego szczególnemi względy, więc i strasznym być może, gdy zapragnie. Leljusz poklaskuje wierszom Cezara, przenosząc je nad Lukana, śpiewowi Cezara — słodszym go mieniąc nad Batylla, sam także powozi się w cyrku, ale dlatego, aby Apollinowi dał się wyprzedzić; Leljusz, jak widzisz, jest zręcznym dworakiem i świetną ma przed sobą przyszłość. Dziś wszystko dostępne dla tych, co w talentach automedona [1]) smakują i głoszą go, jako największego w świecie artystę...

Neron maluje i rzeźbi, Leljusz posążek jego roboty nosi na piersiach, nigdy się z nim nie rozstając. Jest to nędzota, przypominająca stare etruskie posążki, ale dworak widzi w nim dzieło Fidjaszowe.

Niedawno, gdyśmy z Chryzypem do pożywania wieczerzy zasiąść mieli, słyszę u drzwi wrzawę... Leljusz przybywa. Jedno tylko łoże było przygotowane dla nas i skromny posiłek, Leljusz się wprasza, aby go z nami pożywał. Po Cezara ucztach zapragnął wieczerzy filozofów, nie znalazł tu ani ostryg i muszli, ani zwierzyny, ani słodyczy... ani pawich języków, ani olbrzymich ryb niewolnikami tuczonych, ani muzyki i tancerzy.

Łatwo mi było sprowadzić flecistów i nająć skoczków, ale nie chciałem. Gdy półmiski przynosić zaczęto, zdziwił się ich skromności, *tertia cena* [2]) nie zadowolniła

[1]) Automedon — woźnica Achillesa. Imię to stało się rzeczownikiem pospolitym i znaczy tyle, co woźnica [tu mowa o Neronie].

[2]) Cena — uczta. Tertia cena — trzecie danie.

go wcale, oglądał się, jakby jeszcze czegoś czekał, w winie też nie smakował, choć je sobie grzać i przyprawiać kazał. Nie dobyłem starej amfory, abym go zbyt nie ugościł. Poczęła się rozmowa, aleśmy więcej go słuchali niż ją utrzymywali.

Leljusz sam prawie mówił, z równą też chciwością słowom się własnym przysłuchując i widocznie rozmiłowując w ich dźwięku.

Przykro mi było, gdy naśmiawszy się z prostoty mojego życia, spytawszy o piękną czarę chalcedonową stryja Markusa, o której mu znać Kwintus mówić musiał, przeszedł zaraz do Sabiny i o jej piękności z zapałem mówić zaczął.

— Dwie — rzekł — Sabiny są w Rzymie, Popea i Marcja, a nie wiem nawet, której pierwszeństwo przyznaćby należało!

Zdało mi się, że jej imię w ustach jego obok tego imienia postać nie było powinno, cóż gdy natychmiast mięszać począł wzmianki o innych niewiastach, z niesławy i rozwiązłości głośnych. Wynosił piękność nadzwyczajną Sabiny a uśmiechał się zarazem, mówiąc o mojem z nią sąsiedztwie i naszej przyjaźni... Potem sądził i opisywał Hipję i Ogulnję i Tukcję i Hispullę, porównywał je, poniżał i wynosił... wracając zawsze do tego, jak mi mojego sąsiedztwa i stosunków zazdrościł. Ubodło mnie, że tak źle o niej trzymał.

— Czekaj — rzekłem w ostatku — niżeli posuniesz się dalej; jesteś w moim domu, nic ci przykrego powiedzieć nie chcę, ale proszę cię, gdy o Sabinie mówić będ-

dziesz, mów jak o matce własnej, jakbyś mówił o siostrze. Szanuj ją, gdyż poszanowania jest godną.

Na to rozśmiał się Leljusz.

— Szanuję — rzekł — ale to nie przeszkadza, bym miał oczy i uszy. Jakto? kobieta młoda, bogata, piękna nad inne, wdowa i wolna, miałaby pozostać zamkniętą i świata nie pożądać? Myślicież, iż w Rzymie nie rozumieją, co znaczy jej zamieszkanie tutaj, a twoje z insuli przeniesienie się na Palatyn, aby przez furtkę tajemną i ksystus o każdej widywać się godzinie! Sądzisz, że dwudziestoletniej kobiety z młodym jak ty mężczyzną schadzki ranną i nocną porą nic do myślenia nie dadzą!

Nie dozwalając mu kończyć, poprzysiągłem na stojący posąg Jowisza, iż w niej tylko siostrę widziałem.

— Siostrę — rzekł — rozumiem; miłości takiej braterskiej różne widzieliśmy przykłady.

Bezecnych słów jego wstrzymać nie mogąc, zamilkłem wreszcie smutny. Leljusz zmiarkował, że mnie obraził, i o czem innem mówić zaczął.

Nieustannie wszakże do Sabiny powracał, a skończył na tem, że zażądał ode mnie, abym go do niej prowadził. Musiałem ulec, nie chcąc się pokazać zazdrosnym, ale go uprzedził, iż nie lubi obcych i nowych ludzi przyjmować: posłałem naprzód Afra, aby ją zapytał, czy widzieć się z sobą pozwoli.

Po wieczerzy kazał sobie Leljusz podać lirę kosztownie wysadzoną, którą za nim nosił niewolnik, i sam się zaprosił do śpiewania jakichś lesbijskich piosenek.

Stary Chryzyp uciekł z pogardy i obrzydzenia dla tego niewieściucha, jam musiał pozostać, ale mi się czoło

schmurzyło. Nie cierpię rozpusty, a miłość zwykłem uważać, jako jedną z najpoważniejszych tajemnic natury, która, by żyła, wieczną nocą i skrytością otoczoną być powinna. Leljusz, pokrewny mój, wydał mi się podłym histrjonem, i serce mi się ścisnęło. Cienie przodków patrzały na ten upadek.

— Czyż już śpiewaków nie stało? — rzekłem — by się rycerstwo rzymskie na nich miało przerabiać?

— Nie! — odparł, śmiejąc się — jest ich niestety do zbytku, ale cóż począć, gdy niewiasty rzymskie za grajkami, śpiewakami, za gladjatorami i szermierzami szaleją. Musimy iść, dokąd one nas wiodą, boć bez nich żyć nie można. Cóżeśmy warci przy Batyllu, Urbikusie, Chrysogenie, przy Echjonie, przy innych znamienitych flecistach i mimach? Wiesz wszakże obiegającą Rzym historję Hipji, żony senatora, która z gladjatorem jednookim do Kanopy uciekła?

— Wierzaj mi — odparłem — że dla takich niewiast nie warto z męża i rycerza na lutnistę się przerabiać. Cóż za dziw, że świeży wyzwoleńcy patrycjuszów miejsca zajmują, gdy dzieci rycerzy wychodzą na dworaków i gachów, współubiegając się o lepszą z najwzgardzeńszym motłochem?

— Wszyscy tak czynią — rzekł — chceszże od innych być lepszym i nad wiek swój wyższym? Próżnaby to była zarozumiałość. »Patrz na grubego Damasippa [1]), którego szybki wóz unosi wzdłuż drogi Apijskiej, nad którą spoczywają popioły i kości jego naddziadów. Choć

[1]) Z Juvenalis. (przyp. aut.)

konsulem jest, sam powozi, sam zaprzęga. Nocą wprawdzie to czyni, ale, aby wprawiwszy się, mógł to uczynić za dnia. Spotykając poważnych przyjaciół, wita ich, machając biczyskiem... Sam siano daje koniom, sam im zasypuje jęczmień, przysięga się na Eponę opiekunkę woźniców, lub na inne bóstwa nad drzwiami stajennemi stojące. Noc nieraz w gospodzie Syrofeniksa przepędza u Idumeeńskiej bramy, a uśmiechnięta Ciane w kusej odzieży sama mu dzbanek z winem przynosi«. Cóż ja gorszego czynię, że śpiewam?

— Może nic gorszego, ale równie źle czynisz jak stary Damasippus — rzekłem — i ty i on, jeśli wam życie ciche nie smakuje, lepiejbyście uczynili, idąc szaleć na granicę, do Armenji, na Partów, na Brytanów...

— A czemuż ty tam nie idziesz? — zapytał Leljusz.

— Zaczekaj — rzekłem — być może, iż pójdę wkrótce, bo mi Rzym i obyczaje wasze obmierzły.

Gdyśmy tak rozmawiali, nadszedł Afer i wcale nad spodziewanie moje oznajmił, że Sabina obu nas czeka, a przyjmie chętnie. Przyznam ci się, że mnie to już tknęło boleśnie, bom ujrzał uszczęśliwionego Leljusza.

Ale posłuchaj do końca.

U drzwi od ulicy czekał na nas uniżony ostiarius [1]). W prothyrum [2]) i atrium [3]) nie było nikogo; Leljusz ciekawie rozpatrywał wszystko, obrazy przodków, ołtarz sto-

[1]) Odźwierny.
[2]) Miejsce zagrodzone przed bramą domu rzymskiego.
[3]) Salon, miejsce przyjęć.

jący przy sadzawce i pomniejsze bogi. Zgorszył się, nigdzie nie widząc posągu Cezara. Przeszliśmy tablinum [1]). Zdało mi się, że Sabina tu na nas czekać była powinna i przyjąć Leljusza a nie wprowadzać go do wnętrza domu, do perystylu [2]), który tylko dla poufałych jest dostępnym. Przecież tam ją dopiero zastaliśmy, co mnie znowu ubodło. Siedziała nad pugilaresem, w którym coś stylem zapisywała na tabliczkach, przy niej porozrzucane volumina, a u drzwi na rozkazy pani gotowa ulubienica, jasnowłosa Ruta.

Powitała nas zimno, ale jeszcze nie dosyć chłodno dla Leljusza, któremu jej powaga była raczej zachętą i wyzwaniem niż zaporą, coby go od niej zdala trzymać mogła. Wolałbym był ją widzieć wesołą, wzgardliwą, obojętną. Wszystko mi się nie podobało. Na chwilę wprawdzie Leljusz zdawał się jej powagą onieśmielonym, ale piękność zachwycająca dodała mu odwagi i zuchwalstwa. A kobiety, Kajusie miły, tak zuchwalców lubią!

Wszczęła się rozmowa. O czemże taki jak on człowiek mógł mówić? o cyrku, amfiteatrze, sławnych śpiewakach, ulicznych pogłoskach i pustem życiu swojem. Ona go słuchała, obojętnie wprawdzie, ale ze zbytnią uwagą.

Mimowolnie poglądałem na nią, na niego, na siebie, i była chwila, gdym mu tej postaci wymuskanego rzezańca pozazdrościł, jego namaszczonych włosów, wy-

[1]) Pracownia i gabinet pana domu.
[2]) Perystyl — poza tablinum, podwórzec, otoczony portykami (podcieniami).

szlifowanych nóg i upierścieniowanych rąk. Dała mu nadto długo mówić, zbyt go słuchała cierpliwie, a choć wkońcu odpowiedziała zimno i szydersko, ale mnie wszystkiego było za mało. Leljusz nie milkł, owszem ożywiał się coraz więcej, nigdym go przy takiej lekkości umysłu o tyle nie posądzał dowcipu. Stał się zabawnym i kilka razy nawet uśmiech na jej usta wywołał. Jam nigdy tak nie był szczęśliwym, aby mi się uśmiechnęła. — O, kobiety, kobiety, któż zbada serce wasze!

Z natężoną uwagą przysłuchiwała mu się, gdy zaczął mówić o Neronie i wielkich jego a mnogich talentach. Zdaniem Leljusza, Rzym jeszcze nie miał nigdy równego mu poety, śpiewaka, malarza, rzeźbiarza, aktora i woźnicy, ani równego mu pana. Po chwili nawet jął rozpowiadać o Popei i dowodzić, że zręczna a piękna niewiasta łatwo nim rządzićby mogła, przez Nerona Rzymem, przez Rzym światem całym! Widziałem, jak twarz Sabiny pokraśniała, i jak on zwycięsko, postrzegłszy to, zagryzł usta: *Habet!* [1])

Kajusie miły, com wycierpiał przez tę rozmowę, albo raczej w ciągu długiego tego monologu, opisać nie potrafię.

Łatwo mi było domyśleć się, czego ten człowiek pragnął, co zamierzał; chciał może zrażony do Popei dać nową Cezarowi kochankę, jak mu pierwszą dał Otho

[1]) Dostał! trafiony! Wykrzyknik ten wydawano na widok zapaśnika, gdy w cyrku otrzymał cios ostateczny.

i drugą — aby sam przez nią podnieść się i nawspół opanować Nerona. — Nikczemny!

Przecież niepodobna, by i ona tego nie zrozumiała, a na twarzy jej nie wyczytałem tego oburzenia, jakiegom się spodziewał. Nie kazała go niewolnikom swoim wyrzucić na ulicę, jak zasługiwał, nie zapłomieniło się czoło jej ze wstydu na samo to przypuszczenie. Podparła się na łokciu, zadumała, Leljusz zdawał się triumfować... a ja! byłbym go rozszarpał. Znieść wszakże musiałem cierpliwie. Mówiłem sobie. — Cóż mnie ta kobieta obchodzi? nie kochałem jej nigdy, nie obiecywałem sobie nic po niej. — Ale była mi świętą jak siostra, jak matka poszanowania wydawała mi się godną. W jednej chwili zachwiałem się nietylko w uczuciach mych dla niej, ale w pojęciu o godności niewiasty.

Kruche to są słabe istoty, Kajusie drogi. Niedarmo przodkowie nasi zamykali je i strzegli dla własnego ich szczęścia; jeden płochy człowiek, jedno lekkie słowo zmienić je może. Z ubóstwianej stała się dla mnie godną politowania istotą.

Skończyła się nareszcie nieznośna rozmowa. Leljusz wychodził, jam się z nim oddalił, aby pozostając sam, nie zwiększać posądzeń i ochłonąć z przykrego losu, jakiego doznałem. Ale powróciwszy do domu, nie upłynęła godzina, gdym napowrót u drzwi jej ogrodu i w jej się znalazł kryptoportyku. Mogła poznać z mej twarzy, jak byłem poruszonym.

Gdym niespodzianie wszedł, znalazłem ją znowu na jakichś tajemniczych szeptach z niewolnicą Rutą. Za-

rumieniła się, schowała za suknię zwitek pergaminowy i odprawiła ją skinieniem.

— Przebacz mi — rzekłem — żem tak natrętny, ale sprawa, z którą przychodzę, zwłoki nie cierpi. Słyszałaś, co mówił Leljusz. Nadto bystrym jest umysł twój, byś się nie domyślała, co zamierza, z czem przyszedł. Czy nie lepiej byłoby, żebyś, zuchwałych unikając pokuszeń, uszła z Rzymu i skryła się od oczów natrętnych w okolicach Partenopy, w Tuskulum, albo w którymkolwiek z wiejskich twych domów?

Sabina spojrzała na mnie, rumieniąc się mocno.

— Juljuszu — rzekła szybko i stanowczo — ja za nic nie opuszczę Rzymu. Sądź o mnie, jako chcesz — nie mogę.

Zamilkłem przybity.

— Więc choć ja stąd — odpowiedziałem — wynieść się muszę.

— Ty? A to dlaczego? — zapytała — obawiałżebyś się?

— Nie; ale sąsiedztwo nasze i stosunki dla ciebie szkodliwemi być mogą. Ludzie są źli i posądzający. Dał mi to uczuć Leljusz, że naszą niewinną przyjaźń braterską niegodziwie sobie tłumaczą.

Sabina zadrżała, ale uśmiechem pokryła jakieś uczucie niezrozumiałe dla mnie.

— Wyniosę się z domu na Palatynie — rzekłem — do mojej insuli. A choć mi tam wpośród tego gwaru mniej dobrze będzie, któż wie? może do niego przywyknę, może nawet jak drudzy w nim zasmakuję.

Smutnie spojrzała na mnie.

— Uczynisz, jak ci się zda lepiej! — odezwała się pocichu.

O, kobiety, kobiety! — Kajusie miły — a jam ją tak wielką i czystą wyobrażał sobie! Dziś mi się potrzeba wyrzec tego posągu bóstwa, który z gliny ulepiłem sobie, nie mając tchu Pigmaljona, aby go ożywić. Wszystko mi mówi, żem się omylił, że ona jest niewiastą jak inne, ułomnościom swojej płci dostępną.

Dlaczegoż nie chce się wynieść z domu na Palatynie? dlaczego tak łatwo, tak obojętnie zgodziła się na wyniesienie się moje, aby tu nie mieć natrętnego świadka? Naco przyjęła wreszcie tego Leljusza, słuchała go i nie powiedziała mu nic, coby go od dalszych odwiedzin powstrzymać mogło?

Ale niczem jest jeszcze to wszystko?

Afer, który jako niewolnik zgaduje myśli moje i czyta je na czole wprzódy może, niżeli ja sam sobie z nich zdam sprawę, rad będąc wkraść się w łaski i zostać nareszcie wyzwoleńcem, gdy dziś tacy jak on, dodawszy sylabę do zbyt krótkiego nazwiska, do wszystkiego dochodzą — Afer przyszedł i padł mi do nóg.

Myślałem, że stłukł mirhińskie [1]) naczynie, za które stryj mój kilka tysięcy sestercyj [2]) zapłacił, i podniosłem go z uśmiechem. Wtedy pocichu rzekł do mnie, iż choć niewolnik—odkrył w mem sercu... miłość dla Sabiny, i że z dobrą przychodził radą, abym dla własnego spokoju namiętności nad sobą panować nie dawał.

---

[1]) Myrrha albo murrha — drogi kamień.
[2]) Sestertius (ium) — pieniądz rzymski.

Jakkolwiek nie popędliwy, chciałem go za tę pofałość kazać wychłostać, gdy mi się przyznał, że ma potajemny stosunek w domu Sabiny z niewolnicą jej syryjską, a przez nią wie wszystko, co się u nich dzieje. Dozwoliłem mu się nagadać... Mówił więc, że od pewnego czasu zaszły dziwne zmiany w życiu i w obyczajach Sabiny, że ulubienica jej, Ruta, jest z nią w nadzwyczajnej poufałości, że obie zamykają się, odczytując pisma jakieś, że nocami przebrane wychodzą obie Apijską drogą, często późno bardzo wracając uznojone i przelękłe. Sztyletemby ostrzej serca mi nie zranił; nie rzekłem nic, ale z politowania nad Sabiną i niewolnika powiernikiem czynić nie chcąc, zakazałem mu surowo, aby nie śmiał nadal śledzić jej kroków, pod groźbą strasznej kary. Doszedłem do tego, żem mu wydarciem oczów zagroził. Upadł mi do nóg, przepraszając, całował je, i darowałem mu winę, alem oznajmił zarazem, aby się razem ze mną z domu na Palatynie wynosił.

Przewieźliśmy się natychmiast do insuli mojej, którą zamieszkuję znowu. Błądzę po niej tęskny, gniewny, zniecierpliwiony, nie poznając siebie. Co powiesz, Kajusie? kochałżem ją, sam o tem nie wiedząc, potrzebaż było aż tego nieszczęścia, aby mi oczy otwarło. — Cierpię, ale głupcem nie będę i nie dam się dla jednej płochej niewiasty udusić tęsknocie! Jest ich przecież tyle! Bądź zdrów.

VII.

Kajus Macer Juljuszowi Flawjuszowi zdrowia.

Ostatni list twój, Juljuszu drogi, mocno mnie zatrwożył, a koniec jego niewymownie zasmucił. Posłuchaj mnie, z jednej miłości nie leczy się drugą, będzie to zawsze taż sama choroba, a gorsza może jeszcze, gdy trafi się na jaką Labullę lub Mewję, o którą z szermierzami nawspół przyjdzie się ubiegać i z niewolnikami egipskimi miłość jej podzielać.

Wierzaj mi, na nieszczęśliwą miłość jest jedno lekarstwo tylko — legjony nasze, zapomnienie Rzymu, którym ty mnie gardzić nauczyłeś. Przez twoje oczy ja przejrzałem i nienawidzę go teraz; tobiem to winien, własnym twym darem dzielę się z tobą. Przybywaj więc do nas na niewczasy, na straże, na nocne wycieczki i walki, do szumiących lasów dębowych, nad szerokie rzeki Galji. Razem będziemy się uganiać za dzikiemi zwierzęty, a jeżeli chcesz, i za dzikim długowłosym Gallem i za dziką córką jego, jak Diana myśliwą, jak ona ogorzałą, ale serca prostego i brzydzącą się obłudą. Rzym się nie uzdrowi, ani Forum, ani portyki, ani Suburra, ani amfiteatry, ani zgiełk

klientów poklaskujących czkawce poobiednej i nieznośnemi karmiących pochlebstwy. Przybywaj do nas, przyjacielu, zapomnij o tej niewieście, w której krwi płynie trzech pokoleń zepsucie. Zostaw ją na pastwę Neronom, Leljuszom i jemu podobnym gachom — mężem bądź! Twój list ostatni nie jest mi wcale do smaku, pragnę ciebie albo lepszych wiadomości.

VIII.

Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia.

Dawnom stylu ani pióra nie brał do ręki, musisz się po mem milczeniu na obozowisku mnie spodziewać, gdy ja tu siedzę przykuty i ruszyć się nie mogę. Dobrą była twa rada ale za późną — któż słucha rad zdrowych? — pewnie nie chory człowiek.

Zdawało mi się, gdym dom na Palatynie opuszczał, że w nim tę miłość moją świeżo odkrytą a tak dręczącą zostawię. Spodziewałem się tego i zawiodłem; wyniosłem ją z sobą i pozbyć się nie mogę — tkwi we mnie, jak strzała Parta...

Chryzyp radził mi leczyć się, szukając innej niewiasty, nie śmiał mi jednak życzyć ożenienia, bo dziś to jest rzecz nazbyt niebezpieczna. Chciał, bym gorączkę młodzieńczą po młodzieńczemu uspokoił, i wyrzekł się mych wyobrażeń o dostojeństwie niewiasty. Radził mi jak Caton Horacjusza[1]) młodemu owemu, którego w niedość dobrze sławionem miejscu obaczył.

---

[1]) Horat. Serm. lib. I. Sat. II, 31.

Lecz nie dla mnie to była rada, bo nie żądza jakaś, ale miłość uczciwa ciągnęła mnie ku Sabinie.

Przecież w części mu byłem posłuszny, gdyż do zbytku trapiła mnie tęsknica, i aby nie popaść w szaleństwo, musiałem choć ladajakiej szukać rozrywki.

Cóż powiesz, Kajusie miły, obrzydzenie wyniosłem z tego towarzystwa kobiecego, które mnie rozerwać miało, i z wyjątkiem jednej, o której zaraz ci opowiem, wszystkie one wstręt wzbudziły we mnie. Wielem z tego słyszał i widziałem, alem dalekim jeszcze był od domyślenia się całej szkarady zepsucia, jakie panuje w Rzymie. Zwierzęta to są nie kobiety, harpje [1]) o pięknych twarzach, a nie duchy łagodne, lamje [2]) i lemury [3]).

W amfiteatrze naprzód zajrzałem piękną niewiastę; przyjaciele usłużni zaraz ułatwili znajomość, zaproszono mnie do domu. O, zgrozo! znalazłem tu nie kobietę, ale gladjatora! W syryjskim grubym płaszczu, wymaszczona oliwą, jak atleta, przed zdumionymi gośćmi popisywała się z siłą i zręcznością, z mieczem i puklerzem, wdziawszy szyszak na głowę. Poklaskiwali wszyscy, i pięknie jej było — alem się za nią rumienił.

Zawstydzony omyłką moją, wymknąłem się, choć mnie uprzejmie zapraszano.

Poszliśmy do sławionej z rozumu i talentu Lucylli, której drzwi otwierają się tylko dla uczonych i filozofów.

---

[1]) Potwory mitologiczne, uosobienie żarłoczności.

[2]) Postaci potworne w mitologji starożytnej, pół ptaka, pół kobiety.

[3]) Strachy nocne.

Chryzyp sam mnie tu wprowadził, aby zatrzeć przykre pierwszej miłości wspomnienie; sądził, że mnie przy wdziękach oczaruje mądrością.

Ale, niestety, jak tam atletę, tu zastałem gramatyka w przybrukanej tunice, który zajęty był prostowaniem omyłek w mowie, a nie myśleniem i mądrością. Znaleźliśmy Lucyllę wykładającą uczenie różnicę Wirgiljusza i Homera, nie dała nam rzec słowa, poprawiła starego i mnie natychmiast, aby pokazać, jak wiele umie i śmiało umiejętności swej używa... Potem ujęła podręcznik Palemona, stojący przy niej w kuble [1]), aby się nim poświadczyć, i naprawiwszy wiele, kazała słuchać wierszy, o któreśmy ją posądzili, bo nikt z nas pochodzenia ich nie znał.

Zdumiewali się inni nad erudycją młodzieńczą; ja wyznam, ziewałem, i choć mi się uśmiechała wdzięcznie, jakby dając do myślenia, że nie w jednej gramatyce jest biegłą a młodych uczniów chętnie do szkoły przyjmuje — wyszedłem prędko, czując odrazę od tego zwoju pargaminowego.

Cóż powiem o innych, które i tej nie były warte? znudziły mnie one i odstręczyły.

Chryzyp widząc, że tęsknicy mej nie rozerwie, zapytał wkońcu — A Epicharis?

Sławną tę niewiastę widywałem był dawniej. Dla nadzwyczajnej piękności stryj Markus wielbił ją może równie jak dla wielkich przymiotów, które jej wszyscy

---

[1]) Tu wyraz kubeł oznacza okrągłą skrzynkę, szkatułkę, gdzie się księgi (zwoje) mieściły.

przyznawali; lubił jej towarzystwo i miał zwyczaj powiadać, że wyzwolenica ta więcej nad wiele matron patrycjuszów była warta. Lecz za życia stryja zdala ją tylko widywałem, nie śmiejąc bliżej przystąpić. Zostało mi tylko przypomnienie kobiety pięknej, śmiałej, otwartej i dowcipem niezwykłym odznaczającej się. Jeśli nie zasłyszałeś o niej, powiem więcej; godną jest wzmianki, gdym już o Lucylli i gladjatorze wspomniał.

Epicharis urodzona w Rzymie z matki Greczynki, możnego senatora niewólnicy, jest jego córką, jak wszystkim wiadomo.

Ukochana od ojca i matki, wychowaną była z miłością wielką i staraniem, ale na sposób grecki raczej niż rzymski; kształcono w niej rozum, talenta, piękność, nie do cichego gineceum, raczej do dworu i na większą sposobiąc ją scenę. Wyrosła też cudownie piękną i zdumiewającą rozumem, w dzieciństwie jeszcze do wielkich zdając się przeznaczoną losów. Zawiodły wszakże nadzieje: zmarł nagle ojciec, nie uwolniwszy matki, nie przyznawszy dziecięcia, nie zapieczętowawszy testamentu, a chciwi krewni objęli spadek po nim.

Młodziuchna Epicharis dostała się w dziale staremu Statyljuszowi, słynnemu z okrucieństwa dla niewolników i nielitościwego serca.

Wszakże potrafiła go tak ułagodzić i zmiękczyć, że po kilku leciech nietylko, umierając, wolność jej przyznał, ale znaczny bardzo zapis uczynił. Zbogacona Epicharis życie rozpoczęła nowe, którego dziejów opisać ci nie mogę, to tylko wiem, że ilekroć o niej mówią, z Aspazją i najsłynniejszemi pięknością i rozumem niewiasty ją po-

równywają. Mało jednak obojga; Epicharis słynie z energji charakteru w niewiastach rzadkiej i nadzwyczajnego męstwa. Słowa jej śmiałego obawiają się wszyscy, żart jak strzała przebija. Niechciwa pieniędzy ani zbytku, nieopatrzna i prawie rozrzutna, prowadzi życie z wytworności i ubóstwa naprzemiany złożone, ani się do pierwszej nadto przywiązując, ni drugiem trapiąc bardzo. Widziano ją nieraz śmiejącą się w największym niedostatku, a smutną wśród przepychów. Samowolna, gwałtowna, idzie za głosem natury i serca popędem, a wrodzony instynkt i rozsądek uchował ją przecież od upadlających namiętności. Nie dbając o jutro, nieraz w świetnej wieczerzy wyrzuciła grosz ostatni, a nazajutrz śmiała się z siebie u cudzego stołu.

Szczęście jej dotąd towarzyszyło nadzwyczajne, taki że po kilkakroć tracąc wszystko, co miała, niespodziewanie potem stawała się bogatą jakimś nieoczekiwanym wcale darem.

Bogowie obdarzyli ją nadzwyczajną pięknością, której życie nieopatrzne zniszczyć, ani nawet nadwerężyć nie mogło. Dziś jeszcze, gdy ona się ukaże w amfiteatrze, oczy wszystkich zwraca na siebie i zazdrość niewiast obudza. Z rozkazu Popei zabroniono jej nawet bywać tam, gdzieby Cezara spotkać mogła, grożąc śmiercią. Śmiała się z tego jak z wszelkiego śmieje się niebezpieczeństwa, ale nienawidząc Nerona, wcale też drogi zabiegać mu nie myśli. Dom jej zawsze otwarty gromadzi w sobie po większej części tych, co Neronowi jak ona nie są przychylni. Uczęszczają tam Pizon, Subrjusz Flawjusz jednej ze mną rodziny i blisko mi pokrewny, trybun ko-

horty pretorjanów, Asper, Lukan, Flawjusz Scewinus, Afranus Kwinetjanus i wielu innych.

Szliśmy do Epicharis, której drzwi wieczorami stoją otworem mnogim gościom, zastaliśmy też ich wielu. Lukan czytał swego poematu ustępy. Epicharis w lekkiej tunice stała w pośrodku, wyglądając na Muzę. Gdy ustał poeta oklaskami okryty, przywitała mnie uprzejmie i powiodła za sobą powoli aż na kryptoportykus, który ku ogrodowi prowadził.

— Przyznam się — rzekła — że oddawna spodziewałam się was u siebie; stryj wasz, Markus, poczciwy stary żołądek, był moim dobrym przyjacielem; sądziłam, że biorąc po nim dziedzictwo i przyjaźń dla mnie weźmiesz w spadku... Miałażbym się omylić? Dopytywałam o was, mówiono mi, że zamknięci siedzicie przy pokrewnej waszej Sabinie niegdyś Trebonjuszowej, jak Herkules u nóg Omfalji...

Uśmiechnąłem się, odpowiadając jej krótko. Popatrzała mi w oczy i zdawała się odgadywać, żem smutny i znudzony.

— Dobrzeście zrobili, przychodząc do mnie — dodała — poznacie tu ludzi, którzy wam przypadną do serca; młodości nie trzeba trzymać w zamknięciu, aby starość potem nie pragnęła swobody, gdy jej używać nie może.

Jeśliście przywykli do towarzystwa, które wielbi Nerona, jak krewny twój Leljusz, i jeżeli się do Augustanów liczycie, u mnie wam nie będzie miło.

Przerwałem jej z największem oburzeniem, i twarz się Epicharis rozjaśniła.

— To dobrze — rzekła — należysz do moich przyjaciół a do wrogów tej potwory...

Potem zaczęła mnie oprowadzać po domu, dziecinnie dosyć ukazując jego piękności, posągi greckie, bronzy, naczynia, fontanny, obrazy, mozaiki i cały przepych, który ją otaczał.

Z najpoważniejszej mowy przechodziła tak do płochych żartów, ze śmiechu do filipiki [1]) wymownej, od łez do zjadliwej ironji.

Ze wszystkiem było jej dziwnie do twarzy, bo wielką energję ducha łączyła z sercem na podziw niewieściem, litościwem i dobroczynnem. Przyznaję ci się, że chwilę spędziłem tu w towarzystwie Pizona i Flawjusza, bardzo miłą; a czarne oczy Epicharis świeciły się ogniem ożywczym; ale gdym wyszedł z tego domu, znowu mnie ogarnęła tęsknota. I ta kobieta nie zaspokajała mnie, zajmowała, ale przerażała razem. Nie była ona tą cichą niewiastą, kapłanką domowego ogniska jaką, myśląc o Sabinie, w sercu mem wypielęgnowałem. — Mogła być przyjaciółką w młodości, ulubienicą kilku godzin, ale nie życia towarzyszką, roznamiętnić potrafiła, lecz nie umiała ani się do człowieka stale sama, ani człowieka do siebie trwale przywiązać. Oddaję wszakże sprawiedliwość Epicharis, że pewna uczuć jej szlachetność wzbudziła we mnie poszanowanie.

Wiedzą wszyscy, że gdy ukochała była niegodnego

---

[1]) Filipika — mowa Demostenesa, w której walczy z Filipem królem macedońskim. Wogóle przemówienie gwałtowne, wojownicze.

takiego przywiązania Kajusa Stellę, który mienie swoje i cudze na grę i biesiady marnował, poświęciła mu wszystko, aż do najmilszych kobiecie klejnotów, i popadła była w ubóstwo, z którego się nierychło po śmierci jego dźwignęła. Kosztowny stos i przepyszne mauzoleum nawet jej winien.

Jest to dom, do którego pójść się godzi dla rozrywki, ale niebezpieczniej tu serce przywiązać niż gdzie indziej; Epicharis do poważnej miłości nie jest zdolną, poświęci wszystko w chwili, ale jutro i o tem, co poświęciła, i o człowieku, dla którego uczyniła ofiarę, zapomni. Cóż winna, że taką ją czasy i obyczaj, a może krew, co w jej żyłach płynie, uczyniły?

Wróciłem jeszcze do domu Epicharis, wynosząc z niego zawsze też same uczucia przyjazne dla niej i tę samą obawę przywiązania się do istoty dobrej, ale sercem swem nie władającej. Jedno mnie w niej ujmuje najmocniej, to nienawiść jej dla Nerona i męstwo, z jakiem je głosi. Tęsknoty wszakże po Sabinie ani ta nawet rozrywka zatrzeć nie potrafiła. Po tych bezskutecznych błąkaniach pobiegłem skrycie na Palatyn. Sabiny nie było w domu, choć godzina już późna — dochodziła bowiem dwunasta [1]) — oddalenie to ciężkiem do wytłumaczenia czyniła. Błądziłem długo pod jej drzwiami, wyczekując powrotu, czatując, którędy powróci, ale wśliznęła się przez tylne drzwiczki, i niewolnica syryjska, która mnie widziała wprzódy, oznajmiła, że zapukać mogę. Wpuszczono mnie, prawie zawstydzony wszedłem do tego domu, który mi tak był miłym, a tak niedostępnym.

[1]) Godzina dwunasta według rachuby czasu u Rzymian równała się naszej 6—7-ej po południu.

O! Kajusie drogi, potrzeba być niewiastą, aby tak odegrać czułość, smutek, przyjaźń, z jaką ona zdawała się mnie witać. Patrzała na mnie bacznie, jakby mi chciała coś powiedzieć, tłumaczyć się z czegoś, i nie śmiała. Spytałem ją mimowoli, kędy była. Kładąc palec na ustach, zarumieniła się i po chwili odrzekła.

— Juljuszu, wierz mi, posądzasz niewinną, ale ci się wytłumaczyć nie mogę. Jest tajemnica między nami, wyznaję, choć wstydzić się jej nie mam powodu. Spojrzyj mi w oczy, powiedz, czytaszże w nich świadectwo występku i upodlenia, lub masz mnie za tak zepsutą, że i niewinność udawać umiem?

W istocie piękniejszą, czyściejszą wydawała mi się niż kiedykolwiek, oczy jej jaśniały jakimś ogniem nieziemskim. Zdała mi się znowu jedną z tych bogiń, które przyoblekają na chwilę ludzkie ciało, aby śmiertelników uwodzić. Byłem przez nią upokorzony prawie, żem ją śmiał podejrzywać.

— Czekaj — dodała — ufaj mi, bądź spokojnym, a wszystko się wyjaśni.

Po krótkiej chwili pożegnała mnie z widocznym jakimś niepokojem, Ruta bowiem przybiegła jej coś oznajmić na ucho. Poruszyły się obie, wyprawiono mnie co rychlej, a syryjskie dziewczę wybiegłszy do prothyrum za mną, szepnęła, że jakichś dwóch nieznajomych mężczyzn wpuszczano właśnie tylnemi drzwiami do ogrodu.

Wyszedłszy dopiero tak bezwstydnie odprawiony, poczułem, jak byłem słaby i oszukany, oburzyłem się

i poprzysiągłem nie przestąpić jej progu... Niestety! Kajusie drogi, wymawiając przysięgę gniewnemi usty, byłem już pewny, że ją złamię.

Tak jest! ta kobieta zdradza mnie ohydnie, domyślam się, czuję; Leljusz tam musi bywać potajemnie, może nawet, jak Otho do Popei, już tu wprowadził Cezara. On gotów na wszystko, a któż zmierzy dumę kobiety, która się czuje godną połączyć z rodziną Augustów i najwyższych dostąpić zaszczytów. Któż wie, jakie szkarady dzieją się w tym domu, który ja jak świątynię szanować nawykłem. Gdyby czystą była i niewinną, dla czegożby się przede mną taić miała i wstydzić swojego postępowania?

Nie wytrzymałem, poniżyłem się aż do użycia niewolnika, wysłałem Afra na zwiady. Poszedł do niewolnicy syryjskiej i przyniósł mi tyle wieści, tak dziwnych, że się w nich gubię i rozplątać ich nie potrafię.

Jakaś nieodgadnięta sprawa tajemna zajmuje Sabinę; Ruta jest jej powiernicą jedyną. Ruta wchodzi i wychodzi nieustannie, przynosi pisma jakieś; wprowadza ludzi obcych na narady do ogrodu, do perystylu, do triclinium, pilnując u drzwi, aby się z nikim nie spotykali, aby ich nikt nie dostrzegł.

Wchodzą i wychodzą zakapturzeni. Obie one z Rutą na długie godziny często oddalają się z domu, wracając czasem pieszo z zabłoconem obuwiem, w zmokłych, gliną powalanych szatach!

Słuchając tych wieści, wrzałem gniewem i oburzeniem. Cóż mam sądzić?

Sabina kocha swe dziecię, a często zdaje się o niem

zapominać. Możeż to być co innego nad miłosną sprawę, której wstydzić się musi?

Ona jedna kobietę do takiego zapomnienia przywodzi, ona jedna takim upaja szałem. Lecz miałażby wszelkiego pozbyć się wstydu?

Powiesz mi zapewne: — Słuszność masz, lecz czemuż, powziąwszy to przekonanie, nie oderwiesz się od niej — Kajusie, radbym... nie mogę.

Kochałeś ty kiedyś kobietę? wiesz ty, co to jest ta miłość szalona, która w błoto grzążć gotowa za przedmiotem swej namiętności, która nim gardzi, brzydzi się i razem go pożąda, wstydzi się swej hańby i pragnie jej, czuje upadek i leci weń? miłość, w której jest razem nienawiść. Taką moja jest właśnie — brzydzę się nią i szaleję za nią. Dowiedziałbym się dziś, że jest dzieciobójczynią, że z Lokustą smaży truciznę — wzdrygnąłbym się, a kochać nie poprzestał. Rozumiesz ty to, Kajusie? Dlatego miłość ślepą malują, a głuchąby i bezrozumną dodać można.

Szydził wczoraj ze mnie Chryzyp, wstydząc, żem został niewolnikiem namiętności; czuję sam, iż ma słuszność, ale siły do poskromienia jej nie mam.

Odpycham od myśli, od pióra tę kobietę, tę zagadkę, tego Sfinksa napróżno; ciśnie się natrętna. Nietyle jej samej pragnę, jak widzieć ją oczyszczoną, taką, jaką sobie wyobrażałem, dawną matronę rzymską pilnującą kolebki dziecięcia przy domowem ognisku, a nie szaloną niewiastę naszego wieku.

Ale zaprawdę dosyć tego przedmiotu, wolę ci już pisać o czem innem, o Rzymie, aby o mojem cierpieniu i głupocie zapomnieć.

Malowałem ci miasto nasze ze wszystkich szpetnych stron jego, masz więc dostateczne wyobrażenie o naszym upadku, choćby z tego jednego przykładu kobiety tak wzniosłego umysłu, która się przecież wirowi tej brudnej fali porwać i unieść dała.

Nieprzebranym to jest przedmiotem rozmów naszych wieczornych z moim starym Grekiem, który w duszy pielęgnuje nienawiść do Rzymu, ale mimo niej co szlachetne i piękne w nim czuje i uwielbia. Na przekorę moim diatrybom [1]) Chryzyp dowodził, że miłość cnoty i uczucie prawdy nigdy nie wygasa zupełnie, nawet często w tych samych, co pełnić cnoty nie są zdolni, ani prawdy czynem popierać. Czytał na dowód tego twierdzenia ustępy z traktatów Seneki, którym życie jego nie jest podobnem, a potem niepublikowane jeszcze ale chodzące w małem kółku po rękach urywki z wierszy nieznanego, młodego poety, o którym ci już mówiłem, Aulusa Persjusza Flacca.

Acz wiersze to były niepoprawne, zagmatwane i ciemne, myśli w nich zawarte uderzyły mnie mocno, tem silniej, gdym się pewnych szczegółów o życiu autora dowiedział. Zapragnąłem poznać tego człowieka, który miał odwagę tak śmiało wystąpić przeciwko społeczeństwu naszemu.

Chryzyp, który go zna lepiej, przyrzekł mi wynaleźć zręczność widzenia go i zbliżenia się do niego.

Z wdzięcznością przyjąłem tę obietnicę i nagliłem dni następnych o jej spełnienie, ale rzecz trudniejszą się okazała, aniżeli on i ja sądziliśmy. Persjusz żyje zupełnie samotnie z matką i siostrą, nie bywa nigdzie, tylko u Trazeasza, nie widuje nikogo prócz Bassusa poety, i znanego z surowości zasad i prawości charakteru opiekuna swojego, Anneusza Kornuta.

[1]) Diatryba — krytyka gorzka i gwałtowna,

Ostatni jeśli nie z pism swych wielu, to choć z rozgłosu imienia znanym ci być powinien. Zjednało mu sławę męstwo, z jakiem występuje zawsze wobec Nerona. On to dał ową sławną Cezarowi odpowiedź w czasie narady nad liczbą pieśni, w której zawrzeć się miał wielki poemat historji Rzymu. Jeden z pochlebców odezwał się, że czterysta pieśni nie byłoby za wiele. — Czterysta! — zawołał Kornutus — a któż je czytać będzie? — Przecież stoik Chryzyp, którego tak wielbicie, więcej ich napisał? — zarzucił pierwszy. — Tak — odparł Kornutus — ale księgi Chryzypa ludziom się na coś przydały.

Te słowa w oczy Cezarowi rzucone dają ci miarę człowieka, co je wyrzekł, a razem ludzi, co z nim jedno, ściślejszą przyjaźnią związane składają grono. Nie liczę do nich Seneki, który im w surowości nie dorównywa, ani Lukana, który płochym się dosyć wydaje. Persjusz, Kornutus, Trazeasz, Agatemeros, wreszcie Bassus poeta żyją z sobą tylko, i wśród tego morza zepsucia, jakiem jest Rzym — wyspę stanowią spokojną. Biją o nią jego fale, ale jej wzruszyć nie mogą. Z nich wszystkich Trazeasz i Kornutus uchodzą za najsurowszej moralności ludzi, za filozofów stoików, wślad za nimi idzie Persjusz, a dalej nareszcie Agatemeros i Bassus poeta.

O Trazeaszu któż nie słyszał w Rzymie? żywą tu zowią go cnotą. Abym ci zaś odmalował, jak surowości dla siebie niezmiernej mąż jest dla drugich wy-

rozumiałym i łagodnym, powiem ci, że gdy rozprawiano nad potrzebą brzydzenia się występkami ludzkiemi, odezwał się Trazeasz: — Pomnijcie tylko, że kto wady i występki zbyt surowo nienawidzi, kończy na nienawiści ludzi.

Wprowadził mnie Agatemeros z Chryzypem do domu Trazeasza. Ludzie tu wydali mi się takimi właśnie, jakich szukałem, cieszę się, żem ich znalazł; mimo szorstkości Persjusza, pociągnionym się uczułem ku niemu.

U Epicharis grono mężów, otaczających Pizona, choć na zepsucie czasów i na Nerona siewcę występku oburzało się, nie obudziło we mnie tego poszanowania, co otoczenie Trazeaszowe. Pizon wydał mi się więcej ambitnym, raczej Katyliną jakimś niż Arystydem; Trazeasz nienawidzi występku, Pizon Nerona.

W najzepsutszym więc wieku, za jaki nasz nieochybnie poczytanym być może, bogowie zawsze prawdę do piastowania i przechowania powierzają choć szczupłemu gronu tych, co ją do chwili zwycięstwa pielęgnować mają i powoli rozsiewać.

W domu Trazeasza, tem gnieździe bohaterów, bo żona jego Arrja jest córką tej, która wyrzekła — *Non dolet!*[1]) — poznałem poetę.

Jest to pięknej postaci młodzian, milczący i mało przystępny zrazu; zdaje się badać człowieka, nim się do niego przybliży, ale gdy otworzy usta, z niezmierną siłą,

[1]) Nie boli. Słowa te wyrzekła matka żony Trazeaszowej. Zachęcając do samobójstwa męża swego, Petusa, który za udział w spisku na cesarza Klaudjusza skazany był na śmierć, przebiła się sama mieczem, wołając: Paete, non dolet (Petusie, nie boli!).

ze zbytkiem jej wylewa z siebie potok wyrazów pełnych błyskawic i piorunów. Satyra jego, jak on, jest mimo gorzkiej ironji poważną.

Znać na nim, że od lat dwunastu wychował się na wsi, że nie zmiękł rozpuszczony zawczasu, choć ojca zawczasu utraciwszy, przy matce pozostał sierotą. Wszystkie uczucia ludzkie zdrowe, naturalne, wypielęgnowały się w nim nie nadwerężone i czyste... Pobożna matka i siostra, do której ma przywiązanie wielkie, wreszcie Trazeasz pokrewny mu, jego żona Arrja, byli przed Kornutusem nauczycielami jego młodości.

Persjusz stroni od świata, patrzy nań zdala okiem filozofa z politowaniem i wzgardą, nie smakuje mu nawet dworak Seneka, który inaczej pisze, inaczej mówi a robi inaczej; ani wesoły, lekkomyślny, pełen talentu, ale płochy nieco Lukan.

Rozmowa w domu Trazeasza była tak poważną, jak ludzie, co ją prowadzili; wdzięczen im byłem, że na zalecenie Agatemerosa i Chryzypa byli ze mną otwarcie i szczerze od pierwszej chwili — znali przez nich usposobienie moje.

Wiesz, jak szczęśliwą mam pamięć, wszak ci to dawniej po dwieście i trzysta wierszy Wirgiljuszowych w kilku uczyłem się godzinach; posłużyła mi ona tutaj. Pod koniec bowiem posiedzenia Bassus odczytał nam kilka ustępów z Satyr Persjusza. Schwyciłem z nich jeden i ten ci przepisuję, abym nie talentu poety, który jeszcze je wygładzić zamyśla i do dziewiątego pielęgnować roku, ale jego przekonań i sądu dał próbkę.

Oto co mnie najbardziej uderzyło:

»Złoto wygnało ze świątyń naszych naczynia Numy, miedź Saturna, zastąpiło urny Westy i gliniane wyroby starych Toskanów.

»O serca ku ziemi skłonione, jak w was brak myśli wzniosłych! Przesądy wasze do świątyń niesiecie z sobą, sądzicie o bogach z pragnień własnych spodlonego ciała waszego.

»Ciało! tak, dla niego to, dla ciała rozpuszczać każą cynamony w zepsutej oliwy soku i runa kalabryjskie gotować we wrzątkach splugawionej purpury. Dla niego perły dobywają z morza, z dziewiczego łona ziemi wyrywają kruszce, topiąc na sztaby rozżarzone. Tak! ciało jest wielkim winowajcą, ale się ono przynajmniej zepsuciem tem nasyca, ono używa. Powiedzcież, kapłani, co bogom po waszem złocie? Co Wenerze po tej lalce, którą jej dziewczynka przynosi w ofierze?

Nie powinniżbyśmy raczej nieść na ofiarę bogom to, czego im nigdy kaprawy potomek wielkiego Messali nie poda na misie złotej — chcę rzec — duszy zahartowanej w uczuciu sprawiedliwości i prawa, serca, w którego głębiach żadna się myśl zła nie kryje, charakteru, któremu uczucie godności nadało siłę szlachetną!

— »O! gdybym do świątyni mógł przynieść podobną ofiarę, najprostszy placek przy niej bóstwuby wystarczył«.

Powiedz mi, Kajusie miły, wiersz ten nie jest li wzniosłym i śmiałym? Na dzisiejsze czasy zarazem niewiary i przesądu, gdy dla jednych niema nic świętego, gdy drudzy lada zabobonami się durzą, gdy Cezary gwałcą świątynie, a tłum z uwielbieniem patrzy na smagających

się biczami o kościanych węzłach kapłanów Cybeli — nie są toż wyrazy zwiastujące czystsze o bogach pojęcie i jakby wiosnę odrodzenia wiary i obyczaju?

Lecz już może rozwlokłem się zbytecznie, sam to czuję; alem ci Rzym chciał pokazać ze strony nowej, abym moją dla niego słabość wytłumaczył i wyjedna od ciebie przebaczenie, iż do twych Galji gajów nie śpieszę, a trudów nie podzielam.

Cóż powiesz o Trazeaszu, Kornutusie i Persjuszu? Nieprawdaż, iż tem uwielbienia godniejsi, że na tem gnojowisku zrodzeni, które zgniłe tylko grzyby wydawaćby powinno, jadem jego i wonią nie przeszli?

Tem tłumaczę wielomówstwo moje i Marsowi cię polecam, aby zachował cię cało, gdy do walki przyjdzie. Choć zaprawdę dla rzymskiego rycerza ani Gall długowłosy, ani niebieskooki Germańczyk nie straszny. Sądzę, że chorągwie i orły nasze samym widokiem swym gnać muszą tę dzicz w niedostępne lasy i błota, jak trąba myśliwca płoszy przelękłego zwierza... *Vale* [1]).

[1]) Bądź zdrów.

IX.

Sabina Marcja Zenonowi Ateńczykowi pozdrowienie.

Długo milczałam, mistrzu mój i przyjacielu, ale się temu dziwić nie będziecie, domyślając się z ostatniego pisma, jak ważną sprawą jestem zajęta. Nierazbym bardzo twojej potrzebowała rady, ale pisania się lękam, aby listy w cudze nie wpadły ręce, na mnie lub na przyjaciół moich nie ściągając prześladowania.

Z każdym dniem rośnie nienawiść przeciwko nauce nowej, zwłaszcza kapłanów i ciemnego motłochu, który oni podburzają; mnożą się codzień ofiary, a choć z niemi rośnie liczba uczniów, przeraża myśl, że męczarnie i śmierć triumf prawdy powstrzymać i odroczyć mogą.

Obawa zdradzenia tajemnicy przez pismo powściągała mnie długo. Wreszcie znalazłam zręczność pewną dla przesłania listu, przemogło nawyknienie odzywania się do ciebie i pragnienie udzielenia ci promieni tego światła, które mnie oblewają.

Coraz głębiej staram się wniknąć w naukę przez chrześcjan ogłoszoną: uderzyło mnie zrazu wielkie niektórych jej prawd podobieństwo z temi, które dali światu poznać Sokrates i Plato, a dziś przywłaszczyli sobie stoicy. W rzeczy jednak są to analogje powierzchowne,

bo wiara ta z gruntu jest nową, chociaż ludzie oddawna ją przeczuwali.

Nie widzieli jednak prawdy jasno, domyślali się tylko, nie objęli nigdy całości tego, co nam z Judei ubodzy ludzie, nie uczeni, przynoszą pełnem i skończonem.

Donosiłam ci już, iż mnie do niektórych przypuszczono tajemnic, są bowiem pewne stopnie i próby, przez które się przechodzi, chociaż skrytości niema. Nowa nauka rozszerzyła się już i rozpościera po Rzymie, nie pomiędzy filozofami i patrycjuszami — raczej wśród wyzwoleńców, niewolników, barbarzyńców i najbiedniejszego tłumu. Tędy strumień jej płynie, chociaż często i innych pociąga za sobą. A jest w niej to dziwnem, że równie zrozumiałą i dostępną jest najprostszym, jak zdumiewającą głębokością swą dla filozofów.

Każdy z niej czerpać może wedle sił umysłu i serca, dla nikogo zamkniętą nie jest. Nie kryje się ona i nie osłania, tylko o tyle, by swoje trwanie zabezpieczyła. Padają ofiary niemal codziennie, gdyż nadto groźną jest temu, co istnieje, aby Rzym cierpliwie mógł patrzeć na jej rozprzestrzenianie. Nie jest to obrządek tajemnicami osłoniony, któryby jak Mitry lub Izydy zabobonne praktyki w głębi celi świątynnej mógł się zamknąć, godząc z innemi. Nauka ta wychodzi od ołtarza, ale na całą ludzkość spływa, odradza człowieka i rządzić musi najdrobniejszemi jego sprawami. Wnika wszędzie, nawet w najtajemniejszą myśl jego.

Dlatego ona trwogą napełnia wszystkich, bo nic się przed nią nie ostoi z tego świata, który dziś jest; czują niebezpieczeństwo ci, co korzystają ze złego, które runie,

wiedzą, co zyszczą ci, co je obalą. Przedewszystkiem jest to religja słabych, uciśnionych, odepchniętych, dająca siłę temu, co jej nie miało, odbierająca moc potędze ziemskiej, której dotąd nic się opierać nie śmiało.

Pierwsze zasady nowej wiary zaczerpnęłam od niewolnicy mojej, Ruty, która oddawna potajemnie ją wyznawała. Nigdy mnie to wprzód nie uderzało, że nawet na Junonę moją, jak inne sługi, przysięgać nie chciała.

Ruta, która zaledwie czytać umie, a filozofji wcale się nie uczyła, która nieuctwo swe w porównaniu ze mną wyznaje w pokorze, zdumiewa mnie, objawiając prawdy nadzwyczajnej głębokości, czerpane nie z własnego rozumu, ale z tego źródła mądrości otwartego dla wszystkich. Często to, co ona mi przynosi, ja sama szerzej i jaśniej pojmę niż ona... ale ziarno biorę od niej. Upokorzona nieraz jestem jej mądrością, która łatwo i bez mozołu rozwiązuje największe trudności tym kluczem, jaki jej nauka dostarcza.

Z początku badałam ją pilnie i zastanawiałam się, aby nie być podobną do tych niewiast płochych, które lada chaldejski wróżbita lub Petosiris astrolog bałamuci niedorzecznemi baśniami. Nie rozrywki szukałam lecz światła.

Ale z każdym dniem, z każdem słowem przekonywam się mocniej, że nie zabobonną praktykę, ale filozofję nową, płód innego kroju i wyobrażeń mam przed sobą. Cóż powiecie na to, że się ona narodziła tam, gdzie nauka ludzka nadzwyczajnem nie jaśniała światłem, że prostaczkowie przynoszą ją zdumionym mędrcom starego świata?

Dlaczego ani Grecja ani Rzym tej nauki nie wydały, choć obie siedziały na krawędzi studni, w której się prawda ukrywała? ty mi chyba odpowiesz. Naród żydowski, pogardzony, pobity, miał w sobie jedno zdrowe nasienie, na którego łodydze ona się wszczepić mogła — pojęcie jednego Boga, Demiurga, którego u nas znali zaledwie filozofowie, nie pokazując go przed ludem. Nie śmiano poruszyć politeizmu [1]), aby z nim nie obaliła się społeczność.

Pamiętam, jakeś się nieraz uśmiechał z moich posążków odziedziczonych po matce, z nieforemnych bożków etruskich, ze starych penatów niezgrabnych ponad domowym ołtarzem, przecież wszyscyśmy je szanowali, i dzień się żaden nie obszedł bez libacji i ofiary.

Nikt w te nasze niezliczone bogi nie wierzył prócz niewolników, co w dodatku mieli jeszcze swych własnych, a stały i stoją one na ołtarzach, pobożni złocą im brody, purpurą malują płaszcze, oliwą smarują ołtarze, kosztowne biją ofiary, które na kapłańskie uczty dostarczają mięsiwa. Uśmiechają się do siebie augurowie [2]), pozostawszy sam na sam, a wnętrzności bydląt rozpatrują codziennie i śmiało z nich, co chcą, wyrokują ludowi.

Wypytywałam pilnie Rutę, która nie była w stanie nic własnym zmienić rozumem z tego, co ją nauczono,

---

[1]) Politeizm — wiara w wielu bogów, w przeciwieństwie do monoteizmu, wiary w jednego Boga.

[2]) Augur — kapłan przepowiadający przyszłość, kapłan wróżbita.

ani swojemi wymysły okrasić; zdumiewałam się codziennie wielkiej prostocie prawdy, która w mem sercu zdawała się mieszkać oddawna, a teraz tylko dobywać z niego; witałam ją jak starą znajoną, długo niewidzianą przyjaciółkę.

Wreszcie, gdy czułam się coraz goręcej pociągnioną ku tej nauce, gdy już Rucie brakło słów, aby mojemu pragnieniu zadość uczynić, za zezwoleniem tych, którzy przewodniczą zgromadzeniu, obiecała mnie zaprowadzić na tajemną schadzkę chrześcjan i tych, co jak ja, zostać nimi pragnęli.

Przystałam na to chętnie, choć miejsce było mi obce, a godzina do wyjścia zdawała się nie właściwą i budziła obawę niebezpiecznego jakiego spotkania. Spodziewałam się też zastać tłum niewolników, zbiorowisko najuboższej gawiedzi, owych żydów z wiązkami siana pod pachą, co zalegają gaj Egerji, a we dnie snują się około termów i w gwarliwych uliczkach. Musiałam przeto wdziać szaty niewolnicy, ciemne suknie, któreby mego nie zdradziły stanu. Ruta pożyczyła mi swoich, twarze okryłyśmy kapturami, a ktoby mnie był spotkał, z przebrania mógłby niewiem o jakie szaleństwo posądzić. Wyznam, że gdym tak odziana przestępowała próg mojego domu, serce biło mi silnie, jak gdybym popełniała występek, zdradzała kraj swój i wiarę, stawała się niewierną opiekuńczym duchom, co strzegły mojej, matczynej i dziadów moich kolebki.

W tym kapturze i obsłonach podobniejszą byłam do rozpustnicy, co niemądrej szuka miłości, niż do niewiasty, którą miłość mądrości prowadzi. Niewiasty nasze,

niestety, dały prawo posądzać nas wszystkie o największe bezeceństwa.

Późnym już zmrokiem o pierwszej dnia godzinie wyszłyśmy ku Apijskiej drodze. Szczęściem zawsze tu dosyć jest zgiełku i przechodzących, by niepostrzeżonemu przejść można. Ruta oprócz tego zamówiła dwu swych współwyznawców, którzy zdala za nami idąc, strzec mieli, aby się nam co nie stało.

Pierwszy raz nocą, pieszo, prawie sama, znalazłam się na ulicy wmięszana w ten lud, na który dotąd tylko z wozu lub z lektyki mojej patrzeć byłam przywykła.

Uczułam w sercu przerażenie wielkie. Mijały się zaprzęgi, krzyczeli woźnice, tłumy pijanych niewolników wychodzących z tabern zawodziły dzikie, niezrozumiałe pieśni we wszystkich świata językach; mijaliśmy popiny [1]) pełne wrzawy i motłochu, w ulicy ocierając się o kobiety bezwstydne z odkrytemi twarzami w mitrach pstrych i sukniach kwiecistych; przeciskać się było potrzeba pomiędzy konie, osły, muły, stada bydląt i stada ludzi piętnowanych, prowadzonych na sprzedaż.

W bramie Kapena ledwieśmy się zdołały przemknąć przez zgiełk ten, dalej, już gdzie się poczynała droga Apijska, trochę mniej było ludno, puściejszym stał się gościniec, ale tu milczenie nadchodzącej nocy równie było jak tamta wrzawa przerażające. Mijaliśmy grobowce cyprysami czarnemi otoczone, wśród których duchy starych Rzymian błądzić się zdawały; naostatek nieopodal od drogi wskazała mi Ruta dom dosyć obszerny, do któ-

[1]) Popina — garkuchnia.

rego portyku zwróciliśmy kroki. Zapukała trzy razy, i drzwi rozsunęły się powoli. Weszłyśmy, wymieniwszy jakieś wyrazy z odźwiernym, i zatrzymałyśmy się pod kolumnami obszernego, wspaniałego atrium.

Dom był widocznie możnego rzymskiego obywatela, ale z niego znikły już były wszelkie godła i oznaki naszej wiary, bożki, posągi i ołtarze. Stał tylko jeden nad sadzawką środkową, nad którym dojrzałam godła Bachusa, które zdziwiły mnie — płaskorzeźby wystawiały winobranie. Nie wyrzucono też woskowych obrazów przodków, które ściany przyozdabiały. Pod kolumnami dokoła ścisk był tak wielki, żeśmy niepostrzeżone przez tłum się prześliznęły i skryłyśmy się po lewej stronie dla niewiast przeznaczonej. Po prawej stali mężczyźni, a między nimi wielu po togach i odzieży poznałam obywateli i rycerstwa rzymskiego, zmięszanego z niewolnikami. Przez compluvium [1]) wpadały promienie księżyca, który się z chmur dobywał, a w głębi przy wnijściu do tablinum, para kandelabrów z zapalonem światłem bliższe oświecała twarze. Cichość była wielka i uroczysta wśród zgromadzenia, które się składało z najrozmaitszego ludu, wyzwoleńców, cudzoziemców, niewolników ubogich i żydów. Zrazu pierwszy raz w życiu wmięszaną będąc w tę ciżbę, poczułam się jakby upokorzoną tem zrównaniem z nią; ocierałam się o niewolnice różnej barwy, o zbrukane szaty ludu; alem przypomniała sobie

[1]) Otwór w dachu pochylającym się nawewnątrz, przez który woda spadała do impluvium (patrz str. 140)

słowa tej nauki, słyszane od Ruty, zowiące wszystkich bez różnicy stanu i narodów, dziećmi Bożemi.

Przytuliłam się do ściany, i zasłoniona cieniem kolumny, czekałam, poglądając ciekawie.

Po chwili od perystylu z głębi domostwa wyszedł z dwoma towarzyszami młodszymi mężczyzna słusznego wzrostu, twarzy wielce poważnej, z jasnem i pogodnem wejrzeniem, stanął nieopodal od ołtarza Bachusowego, i powiódłszy oczyma po zgromadzeniu, mówić począł.

Pierwsze jego słowa były wymowną, piękną do Boga Ojca ludzi modlitwą, w której niemal cała zamykała się nauka, niewielu wyrazami ujęta. Nie potrafię ci słów dalszych powtórzyć, nie zapamiętałam ich tak dobrze, abym ci je wiernie odpisać potrafiła, myśl wszakże zatrzymałam w pamięci.

Mówił ten mąż o jednym i jedynym Bogu, niecielesnym, przedwiecznym, wszechmogącym, potem o rodzaju ludzkim, o dzieciach Bożych równych sobie, dla których głosił jedno na cały świat prawo mające rządzić niemi — prawo miłości i braterstwa. Potem o Synu Bożym, przepowiedzianym przez Sybille, przez proroków, o którym śpiewał Orfeusz, którego przeczuwał Wirgiljusz; o zesłańcu Bożym, Chrystusie, który przyszedł prawdę objawić i cierpieć za nią.

Uderzyło mnie to, że wysławiał i wynosił wielką potęgę i zasługę cierpienia, które dotąd filozofowie za złe uważali, a stoicy uczyli je tylko zwyciężać i odpychać, nieprzystępnym się czyniąc dla niego.

Większa część słuchaczów, jak ja, nie byli jeszcze chrześcijanami, więc tyle o tajemnicach religji jak o mo-

ralnych jej przykazaniach nauczał. Z tego, co mówiła mi Ruta, com się tu nasłuchała, widzę i ja potężną tę różnicę religji nowej od innych, o której ty mi pisałeś.

Nasze mity, bogi, obrzędy, tajemnice nie mają żadnego koniecznego z prawami moralnemi związku, często się im nawet przeciwią. Są to podania, wymysły czy alegorje uświęcone wiekami, które się nie ściągają do życia i postępowania człowieka, raczej do historji świata i wieków ubiegłych. Najcnotliwszy z ludzi, Sokrates, wydał się bezbożnym Ateńczykom, choć cnoty im zalecał, bo się moralność jego z wiarą ich pogodzić nie mogła.

U nas etyki u kapłanów, w świątyniach próżnemby szukać było, jest ona w filozofji i prawie. Ale prawo jednych narodów to zaleca i dozwala, co innych prawo potępia; ogólnego prawa moralnego, jednego dla wszystkich, ledwie się domyślali nasi filozofowie, nie przypuszczali prawodawcy. Tak jednożeństwo w Grecji, po wyludnieniu i wojnie zniesione za czasów Eurypidesa z potrzeby chwilowej, ustąpiło poligamji [1]) prawem zaleconej. Nowa religja wcale inaczej jest zbudowaną niż dawne, w niej na czele stoi prawo moralne wiążące się ściśle z tajemnicami wiary i z nich wypływające.

Nie dosyć być wtajemniczonym, nie dość wierzyć, składać ofiary, spełniać obrzędy; potrzeba być czystym i podobnym Temu, w imię którego się one czynią. Religja ta nie dla jednego narodu przeznaczoną jest, ale dla świata całego; przynosi prawdy głośne i przed nikim ich nie tai.

---

[1]) Poligamja — wielożeństwo.

To główną natury jej jest cechą.

Obejmuje ona sobą całe życie człowieka i zamyka reguły jego w kilku wielkich, głównych przepisach, a raczej w jednym, który w sobie zawiera wszystko — nakazuje miłość. — Z miłości wypływa braterstwo, przebaczenie win, pokora... Nikt z prawa miłości wyjętym nie jest, nawet nieprzyjaciel. Bóg, który kocha wszystkie zarówno swe dzieci, wzorem tu jest dla człowieka; ludzie wszyscy powinni być jego naśladowcami i ducha jego pełnymi.

Spytasz mnie, jakże słaby i ułomny człowiek Boga wszechmogącego naśladować może? Na to odpowiedzią jest syn Boży, który był człowiekiem i wskazał swem życiem, jak Bogu podobnymi być mamy.

Religja ta tworzy też społeczeństwo zupełnie nowe, jedną wielką rodzinę, w której Bóg jest Ojcem, a wszyscy ludzie i naród braćmi.

Nie ma tu panów, wyzwoleńców, niewolników, podlejszych i zacniejszych — wszyscy są równi. Cnota tylko wywyższa i podnosi jednych nad drugich, dając prawo przodowania braciom; występek tylko poniża i kala, a nie stan, niewola i pochodzenie. W nauce tej wszystko jest miłością — nie ziemską i nie cielesną. Łączy ona ludzi, a im kto biedniejszym i nędzniejszym jest, tem żywszą miłość obudzać powinien. Zważcie, jak to, szczególniej dla nas, jest nowem.

Nie zna ich Bóg nienawiści, nie dopuszcza zemsty, rozkazuje kochać i przebaczać nawet tym, co nam źle czynią, a dobrem za złe płacić. Oburza się na to duma człowieka, ale serce raduje się prawu temu.

Oto, drogi mistrzu mój, com zdumiona wyniosła z tego posłuchania, którego każdy wyraz w duszy mojej utkwił głęboko.

Sądzę z natury samej tej nauki, że dla wtajemniczonych w nią głębiej, dla adeptów i kapłanów niema innych prawd tylko te, które służą wszystkim. Nic się tam nie kryje innego nad to, co pospolitemu ludowi głoszą, a zbliżenie się do apostołów rozjaśnia tylko zasady, nie nadwerężając ich.

Nowi wyznawcy godzą się w tem ze stoikami, że uczą cierpieć mężnie, nie przywiązywać się do rzeczy marnych i znikomych, ciało i namiętność zwyciężać, ziemskiemi rozkoszami pogardzać. Zalecają jak oni wstrzemięźliwość, panowanie nad sobą, odwagę niepokonaną, wzgardę boleści. Nauka ich z wielu względów zgadza się zupełnie ze stoikami i tem, co naszego wieku szlachetniejsze umysły przeczuwać się zdawały. Seneka też często przypomina chrześcijan, i zdałoby się napozór, że o ich prawdach wiedzieć musi. Ale nie on jeden, wiele umysłów wyższych trafiało i trafia ze wstrętu tego, co jest, na nowy przyszłych rzeczy porządek.

Czuję, mistrzu mój, że skosztowawszy prawdy, i ja urokowi jej oprzeć się nie potrafię, a choćby wtajemniczenie miało być z jakąś ciężką połączone próbą, nie wstrzymam się na drodze. — Mówią, że wymagają wyrzeczenia się majętności, rozdania jej między ubogich i dobrowolnego poślubienia ubóstwa. Nie wiem, ale jeśli temi ofiarami okupię spokój ducha i podniesienie się umysłem i sercem nad gmin zepsuty i zezwierzęcony — nie będą mi się one wydawały za drogie.

Któż wie zresztą, jaki mnie los czeka, jeśli przyjmę chrześcijan naukę? Chodzą wieści o wzburzeniu umysłów przeciwko nim i bliskiem a srogiem prześladowaniu ogólnem. Wielu już padło ofiarą. Dotychczas można było uniknąć okrucieństwa Neronowego, ale na przyszłość? Któż wie? Mamże się cofnąć ze strachu? Czyby mi to doradził uczeń Epikteta? Nie! pójdę dalej mężnie, cokolwiek mnie czeka.

X.

Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia.

Pragniesz nowin, nienasycony żarłoku! Szczęście twoje, iż ja równie chciwy jestem zatrudnienia; nie będę ci też skąpił pisania, a tym razem i przedmiotu mi do niego nie zabraknie.

Nie Armenja i Partowie, ale Palatyn i Forum nowin dostarczy.

Zapytujesz o Sabinę, o moją dla niej miłość; ze wstydem wyznać ci muszę naprzód, że w niej nie ostygłem, chociaż, z porady Greka lekarza, szukam na nią antidotum[1]) nawet w ladajakich rozrywkach, byle myśl od trawiącej mnie namiętności oderwać.

Więc nowych coraz pragnę znajomości. Wspominałem już o Kornutusie, Trazeaszu, Persjuszu, Bassusie, o Pizonach, ale tych wszystkich widując rzadko, nie wiele z nich korzystam.

Znudzony, jednego z tych dni w wieczór pogodny kazałem wieźć się za miasto do Tyburu, byle tylko nie widzieć Rzymu, który codzień nieznośniejszym mi się staje. Gościniec tyburtyński dosyć jest, jeśli sobie przypominasz, pusty; droga nie tak uczęszczana. Ci nią tylko

[1]) Środek przeciw truciźnie. Odtrutka.

jadą, co domy w Tyburze mają, kąpać się chcą w *Aquae Albulae* [1]), dopóki ich Neron nie sprowadzi do sadzawki na Palatynie, lub dalszą w góry przedsiębiorą podróż. Kilka grobowców nad gościńcem, potem tylko pył drogi, przykra woń siarczystych źródeł, leczących rozpustników do nowej rozpusty, nareszcie wzgórza, okryte gajami oliwnemi i dębami, i oto już Hermes nad drogą, wzniesiony przez Mecenasa. Jesteśmy w unieśmiertelnionej przez Horacjusza ustroni.

Na wzgórzu widać świątynię Westy-Drusilli, którą zbudował Kaligula, dalej ogrody i gmachy Mecenasa, dziś nieco opuszczone, zdają się wisieć w powietrzu, i jak pod Partenopą podziemiem ciemnem przejeżdżać potrzeba popod gmachami, które ulubieniec Augusta kunsztownie napiętrzył na góry grzbiecie... Pięknie tu, wspaniale, a ciszej niż w Rzymie. Niestety! i tu jeszcze Rzymian pełno, nie dają lasom spokoju i źródłom czysto płynąć nie dopuszczą, oplugawiając je sobą, jak Neron *Aqua Marcia* [2]), płynącą akweduktem [3]), zeszkaradził. Pili potem kapłani, ołtarze i Rzymianie wodę z kąpieli Aenobarba! [4])

Jechałem dalej, gdy na drodze wóz mój spotkał się z bardzo wykwintnym zaprzęgiem nieznanego mi młodego człowieka. Ponieważ koła naszych big [5]) prawie

[1]) Kąpiele siarczane w pobliżu Tivoli pod Rzymem.
[2]) Nazwa wody i wodociągu z r. 144 przed Chrystusem.
[3]) Akwedukt. Kanał prowadzący wodę. Wodotok.
[4]) Aenobarbus — Miedzianobrody, Rudobrody, przydomek Nerona.
[5]) Biga — wóz parokonny.

się o siebie otarły, pozdrowiliśmy się wzajemnie. Zdał mi się twarzy przyjemnej, choć zmęczonej i osmutniałej. Wpatrując się weń baczniej, coś jakby dawno mi znanego w rysach jego spostrzegłem.

Ten również, patrząc na mnie, odezwał się wreszcie.

— Juljusz Flawjusz! na Jowisza, miłe spotkanie, ale cóż? Flawjusz mnie nie poznał!

Poskoczył z wozu, ja także, podał mi rękę, woźnice strzymali konie, ale badając twarz tę, nie mogłem sobie imienia jej przypomnieć.

— Przebaczcie mi — rzekłem — wina to niedołężnej pamięci mej, dawno też nie spotkaliśmy się, bądźcie pobłażający, dopomóżcie mi nieco, inaczej nazwiska waszego nie przypomnę.

— Nic dziwnego — odpowiedział — nie wyglądam dziś jak przedtem, a minęło lat z dziesiątek, jakeśmy się nie widzieli bliżej. Nie pamiętacież owego ubożuchnego Celsusa, który z Etrurji przybył do Rzymu z matką staruszką, a chadzał z wami razem do szkoły do onego Makroba, co nam wiersze starego Liwjusza Andronika i Hezjoda wykładał. Grywaliśmy nieraz w kątku we sfery [1]), lub *duodecim sciptorum* [2]).

Jedno jego imię już mi zaraz całą historję na pamięć przywiodło; straciłem go był z oczów, gdy pretekstę miał zrzucić, nie wiedziałem potem, co się z nim stało. Pamiętałem go tylko, jako ładne, miłe, nazbyt ła-

[1]) Gra w piłkę.

[2]) W grze »12-tu linij«, dwanaście linij na tablicy.

godne chłopię, które wszyscy do zbytku lubili dla pięknej jego twarzyczki.

— Witaj mi — rzekłem — pomnę dobrze małego Celsusa, ale dorosły mi znikł z oczów.

— Otóż widzicie — dodał — przez ten czas z odartego chłopaka wyszedłem na wcale majętnego człowieka... mam willę w Tyburze, mam dwa domy w Rzymie, skrzynie nie próżne, naczynia rzezane, posągi marmurowe.

Uśmiechnął się jednak gorzko.

— Mimo to — zawołał — żal mi naszych lat młodych, gdyśmy na przysmak na rogu ulicy kupowali salgama), popijając je wodą, zakąsywając plackiem, oblepionym popiołem.

Jakże się to pożywało chciwie, gdy dziś smażone wymiona macior, przyprawne wykwintnie, do ust nie idą. Historja krótka, stary Wentydjusz pokochał się we mnie, potem przyjął za syna, chociażem się o to nie starał, a zmarłszy, zostawił mi majątek... — Westchnął znów Celsus. — Odziedziczyłem po nim — rzekł — nietylko domy, skrzynie, niewolników, niewolnice, ale nawet łaski Cezara. Należę do dworu ucznia Terpnusowego [2]). Co do was, Juljuszu — mówił dalej — wiem wasze dzieje; o nich i o zawodzie, który z waszej przyczyny spotkał Kwintusa po śmierci stryja waszego, mówił Rzym cały długo... Markus postąpił sobie nader dowcipnie... poklaskiwano

[1]) Salgama — rodzaj konfitury; konserwy z owoców w soli.

[2]) Uczeń Terpnusowy — to zn. Neron. Terpnus był słynnym lutnistą i nauczycielem Nerona.

poszukaj na stronie 200

mu. Was widywałem nieraz zdala w termach i w ulicy... alem się nie zbliżał. Obu nam fortuna sprzyjała...

Spojrzeliśmy sobie w oczy, mnie i jemu, mimo łask jej, nie wesoło z nich patrzało.

— Ale dokądże to jedziecie, bez ładownych wozów, mułów i orszaku — zapytał.

— Tylko do Tyburu, aby świeższem niż rzymskie odetchnąć powietrzem.

— Dobrze więc — rzekł — odetchniecie niem u mnie, a nie w ladajakiej gospodzie u Davusa, któryby was lichem winem napoił; mam tu moję tugurium [1]) na górze, winnicę, cień, źródło szemrzące wody czystej, i znajdę wina amforę nie z dzisiejszego konsulatu. Masz li co lepszego do roboty?

Otóż jak się stało, żeśmy razem pieszo poszli za końmi do domku Celsusa i przesiedzieliśmy tu do mroku i księżyca. Alem w towarzyszu innego znalazł, niżelim się spodziewał, człowieka, umysł poważniejszy nad wiek, surowy, namiętności ukojone, smutek wreszcie tych, co dalej widzą, niż inni. W dworaku syna Domicjuszowego były to wcale niespodziane przymioty, i podobał mi się wielce, a on także do mnie odrazu przystał.

Pseudourbana [2]) Celsusa, choć on ją skromnie szałasem swoim nazywał, wcale była piękną, szczupłą, ale wygodną. Chłopię czysto odziane podało nam skromną cenę prawdziwie horacjuszowską, cykorję, laganum [3]),

[1]) Chałupa, chata.
[2]) Budowla wiejska, naśladująca miejskie domy.
[3]) Naleśniki.

trochę oliwek i owoców i wino choć nie Falerna... Więcej na wsi nie było. Położywszy się więc, gdy konie popasano, odpoczywaliśmy, rozmawiając. Badałem go o przyczynę smutku, przyznał mi się, że znudziło go nieznośne domownictwo przy Rudobrodym, niesmak teraźniejszego życia, z którem pogodzić się nie umiał, a porzucić go nie mógł.

Wieleśmy mówili o Neronie, jego dworze, zajęciach, charakterze i szaleństwach coraz wzrastających

— Teraz — mówił Celsus — gdy się przebrało miary wszystkiemu, gdy w ulicach nocne sprzykrzyły się wycieczki, a na moście Milwjusza boi się dostać po łbie, nowe jakieś gotują zabawy; ale was tem trudzić nie chcę — przerwał — boście rzeczy zupełnie obcy.

Upewniłem go, że słuchać będę wszystkiego, co mi zechce powiedzieć, z zajęciem, bom ciekaw był spraw Nerona i jego dworu, i otoż, co mi Celsus dalej rozpowiadał. Dzielę się tem z tobą.

Donosiłem ci o powstaniu sekty, zwanej chrześcijanami, która się tajemnie rozszerzać zaczęła. Lekceważono ją zrazu, ale nietylko do Rzymu się wcisnęła; po całem państwie, jak mówią, zabobon ten się rozlewa. We wszystkich niemal podległych Rzeczypospolitej krajach, sekta owa ma swych wysłańców i tajemnych siewaczy, którzy ją szczepią pomiędzy ludem i niewolnikami. Pierwszemu ona podobno obiecuje podział majętności równy, drugim swobodę i obywatelstwo. Zapowiada chwilę, gdy senatorów, rycerstwa, niewoli nie będzie, ale dziwna równość wszystkich. Grozi to państwu wywrotem i nową wojną niewolniczą, straszniejszą od

pierwszej, gdyż chce równości bez wyjątku nietylko ludzi ale narodów, obala niewolę, barbarzyńców z obywatelami Rzymu kładzie na jednej linji, i bogactwy pogardzać każe, a ołtarze bogów i świątynie wywracać.

Mało zrazu zważano na opowiadanie religji nowej, chcąc ją tak jak wszystkie inne podbitych ludów przyjąć do rzymskiego panteonu [1]). Ale jej wyznawcy okazują się nieprzyjaciołmi wszelkiej wiary innej i zamyślają o zagładzie bogów Rzymu i Grecji, nowego jednego na ich miejsce stawiąc demona, przywiezionego z Judei.

Śmiano się z tych biedaków, mieszkających jak Troglodytowie po jamach, kryjących się w pomroce i ciemnościach, lecz oto już podobno niema domu, któregoby niewolnicy choć w części do tego spisku nie należeli.

Zatrważa to wszystkich, nawet plebs [2]) Rzymu, bo niewolnicza ludność przechodzi znacznie tutejszą miejscową. Cóż gdyby ten motłoch ze wszystkich świata stron przybyły, ciemny, rozuzdany, barbarzyński, przeciwko panom, rycerstwu i senatowi miał się porwać? Kapłani ze swej strony radzą, jak ratować wiarę zagrożoną. Przed dniami niewielu Silwjusz, *Flamen dialis* [3]) zwołał do siebie innych kolegów duchownych i senatorów, aby naradzić się, co czynić wypadało. Niektórzy za małą to rzecz sobie poczytywali, ale kapłani

[1]) Panteon — świątynia w Rzymie, w której cześć oddawano wszystkim znanym bogom.

[2]) Lud.

[3]) Kapłan Jowisza.

wogóle są przerażeni, bo świątynie coraz bardziej stoją pustkami, lud od ostygłych ołtarzów ucieka, nikt ofiar nie składa, a wiar i obrzędów zabobonnych namnożyło się bez liku... Ta mnogość wiar czyni, jakby żadnej nie było.

Za najszkodliwszą z sekt, które powstały, uważają chrześcijan, którzy opowiadają o swoim Bogu jedynym i jego cudach, niemi lud bałamucąc do tego stopnia, że mu życie wieczne obiecują. Silwjusz, powstając mocno przeciwko bezbożności wieku, usiłował przekonać senatorów, że tu szło zarówno o państwo jak o religję, gdyż ona z bytem jego ściśle była związana. Poszanowanie prawa, zachowanie porządku, wszystko zawisło od utrzymania wiary dawnego Rzymu, której Cezar był najwyższym kapłanem. Sprawa więc to nie samych duchownych, dowodził, ale Rzeczypospolitej i trwałości jej.

Senatorowie przyznawali mu słuszność, popierali inni flamini, i stanęło na tem, aby Cezar skutecznie zapobiegł dalszemu szerzeniu się potajemnych obrzędów.

Wszyscy innego nie widzieli ratunku nad edykt przeciwko chrześcijanom, srogie i ogólne ściganie ich, wytępienie doszczętu, surowe prawa wreszcie przeciwko przybyszom, co nową tę wiarę przywozili ze sobą. Przerażeni byli senatorowie samą myślą niebezpieczeństwa Rzeczypospolitej, którą barbarzyńcy, lud wiejski i niewolnicy mogli, wywracając wszelki porządek i prawo, w pierwotnych wieków ciemności pogrążyć. Pilno też działać chciano, aby potajemne stowarzyszenie niewolników i przybyszów urosnąć nie miało czasu, albo, co gorzej, by wichrzyciele niektórzy z rycerstwa i patrycjatu

(o których mówiono, że do sekty przystali) nie skorzystali z niej i nie stanęli na czele.

— Z tem postanowieniem — mówił Celsus — senatorowie Decjusz i Licinus poszli do Nerona... Byłem przytomny, gdy z pokorą o posłuchanie prosili, przynagleni przez kapłanów. Cezar zrazu był dosyć rad im, bo niecierpiąc senatorów, przy każdej zręczności naigrawać się z nich lubił, a był też pewien, że bez pochlebstwa nie przyjdą, czczego kadzidła będąc chciwy.

— Tak li mówicie o Cezarze? — spytałem.

— Nie dziwuj się — odparł — niema zaciętszych nieprzyjaciół nad domowników i dworaków. Myślicie, że przykuty, przywykłem do złotych kajdan i w nich się lubuję? że łaski tego człowieka rozum i sąd mi odejmują? Jeżeli wy go, zdala widząc tylko, nienawidzicie, cóż dopiero my, patrząc nań ciągle i zbliska? Nie stracone dlań zostały przykłady, które mu dali Tyberjusz, Kaligula, Klaudjusz; skorzystał z nich, przejął od nich wszystko, ale posunął dalej sztukę naigrawania się z ludzi, nad którymi panuje. Sądzi się najmniej być bogiem, jako Apollinowi drugiemu wolno mu wszystko, nawet Marsjasza żywcem odrzeć ze skóry, byle potem pięknie zaśpiewał... Ale władzca świata—dodał Celsus—nudzi się jak prosty śmiertelnik, szuka zabawy jak rozpieszczony dzieciak, goni za kadzidłami nienasycony, choćby ich miał w stajennych szukać smrodach. Dziś cytarzysta, jutro poeta, dalej woźnica cyrkowy, aktor, skoczek, rozpustnik, któremu żadna nie starczy rozwiązłość — nie wie, co począć z życiem i szaleje. Nigdy dwa razy jednej sukni nie włożył, nigdy ludzkiego nic i przyrodzonego smaku

jego nie zaspokoiło. Seneka chciał go uczonymi otoczyć i wywieść na filozofa i retora, ale pazury lwie wyrosły z pod togi, zwierz dziki zawył rozwścieczony. Czasem z chorobliwego szału zrywa się, nie wiedząc, co czynić, i staje zwierzęciem tem straszliwszem, że nie namiętność nim żadna ale fantazja miota rozpłomieniona — wyda się to potomnym baśnią, czemu żywych oczy wierzyć nie chcą.

Takim jest Neron. Gdyby go cnota jeszcze zabawić mogła, gdyby stotysięczny tłum jej poklasnął, możeby na chwilę znowu został cnotliwym. Nie jest okrutnym z natury, jest nim z zepsucia.

— Gdy senatorowie weszli — mówił Celsus dalej — a dostrzegł po ich twarzach, że coś nieśli poważnego i o sprawie Rzeczypospolitej mówić mieli, zmieniło się jego usposobienie.

Wiecie zapewne, iż niecierpi tych wszystkich, którzy choć pozornie władzę z nim dzielić mogą; cały stan patrycjuszów jest mu nienawistnym, i radby go wytępić, aby tylko ciemnemu ludowi panować. Już to samo, że oni śmieli bez niego o czemś pierwsi pomyśleć, czegoś żądać, coś radzić, obraziło Cezara; krwią napłynęła mu twarz plamista, oczy siwe pobladły, jak bywa, gdy gniew wewnętrzny nim miota, szarpnął na sobie suknię, i podniósłszy się na łożu, czekał.

Stali tak na progu ojcowie, a Neron na łożu z kości słoniowej, okrytem purpurą tyryjską, leżał, oczyma blademi mierząc ich milczący i chmurny. Zdawało się, że ich na śmierć tem wejrzeniem piętnował. Patrzałem zdaleka, upokorzony jego siłą a ich przestrachem. Za-

niemieli starcy; nie rychło przyszli do słowa — jeden na drugiego spoglądał, chcąc się nim wyręczyć. Licinus wreszcie bąkać coś zaczął, wielbiąc Cezara Augusta, Ojca Ojczyzny. Wrócił mu głos potrosze i dosyć zręcznie w przygotowanej mowie odmalował postrach nietyle o państwo, co o świętą osobę Cezara.

Połechtało to dumę Nerona, zresztą dawało rozrywkę, siadł na łożu i rozesłał zaraz wyzwoleńców, zwołując na radę, kogo myśl mu przyniosła, między innymi i Kornutusa, chociaż go cierpieć nie może. Sam się znalazł niewołany Seneka; cierpko go przyjął Neron, ale tem słodziej uściskał.

Oddawna mu on już cięży, bo często się go wstydzić musi; starzec to czuje i tem mniej się oddala od dworu, lękając się skazania na wygnanie, donosicieli i gorszego może losu...

Gdy wszyscy się zgromadzili, kazał Neron Licinusowi rzecz powtórzyć. Słuchali milczący. Cezar to ramiony ruszał, to bezmierny gniew i strach, to niecierpliwość znudzonego okazywał.

— Wiadomo — dodał Decjusz — że się na plugawe obrzędy swe zbierają w arenariach, więc zamurować wnijścia, zasypać otwory, otoczyć jamy, wymorzyć głodem, wydusić dymem. Po mieście ścigać, chwytać i mordować bez litości, nie przebaczając nikomu, jaką bądź suknią okrytemu... Wkońcu Cezar może ogłosić edykt przeciw wyznawcom zabobonu cudzoziemskiego, jako na nieprzyjaciół Rzeczypospolitej.

Toż samo prawie mówił Licinus, godzili się inni, że trwogą ich potrzeba było wytępić, lubo Seneka są-

dził, że sam postrach bez zbytniego krwi przelewu starczy.

Przyszła kolej na Kornutusa

— Ten — rzekł Cezar, pokazując nań palcem — powie prawdę, nie oglądając się na nic, a pewnie taką, o jakiej my nie śniliśmy.

I śmiał się; stojąc za drzwiami, patrzałem na Kornutusa, który podniósł głowę nieulękniony i powoli mówić zaczął:

— Dlaczegożbym prawdy nie miał rzec, Cezarze...? prawda należy bogom i cezarom! powiem ją... Wszystko, coście uradzili, dobre jest, jeśli z fałszem do czynienia macie; a jeśli z prawdą, nie przyda się na nic.

— Śmieliżbyście twierdzić — przerwał Decjusz — że w tym zabobonie jest prawda?

— A skądże wy wiecie, że to fałsz? — zapytał Kornutus — wy i ja równie nie znamy go; któż tu jest chrześcijaninem, aby nas objaśnił, kto z nimi bliżej obcował? Nikt; przeto wiemy o tem tyle, ile wie motłoch uliczny, który lada baśń powtarza łatwowierny; wiemy, ile wiedzą niewiasty od przestraszonych kapłanów, co żyją ze świątyń a głodu się boją. Ja nie twierdzę, żeby tam prawda była — dodał — ale pewnym nie jestem, czy tam jej niema. Jeżeli zaś znajduje się choć odrobina prawdy w nauce tej, prześladowanie i krew nie pomogą, prawda zwycięży.

— Więc cóż przeciwko niej? — spytał Neron.

— Przeciwko prawdzie nic...

— Ani potęga moja?

— Ani nawet wasza, Cezarze — odparł Kornutus. —

Możecie ogniem i mieczem zniszczyć rozkazać całe kraje, ale nie zetniecie głowy ani jednej wiekuistej prawdzie. Gdyby się ją wam udało udusić w kolebce, nazajutrzby się urodziła na nowo.

Neron zbladł i zagryzł usta, wiecie zapewne, że równie Herkulesem się zowie, jak Apollinem.

— Nie jestem więc wszechwładnym? zapytał.

— Nie, Cezarze! życie odjąć możecie, ale je dać nie w waszej mocy — tylko bogowie stwarzają.

— Nie uznajesz więc mnie bogiem?

— Ziemskim, Cezarze — rzekł Kornutus — ale nie tym, który z niebios włada ziemią.

Milczeli. Kornutus pochylił głowę.

— Prześladowanie, krew, postrach, wszystko to dobre przeciwko barbarzyńcom — rzekł — ale bezsilne przeciw prawdzie.

— Czy i wy nie zostaliście chrześcijaninem? — zapytał szydersko Licinus.

— Dotąd nie — rzekł Kornutus spokojnie — ale gdyby mi się ich bóg zdał prawdziwym bogiem, dlaczegóżby nie?

Cezar milczał. Szły potem rady różne, w których już Kornutus nie miał udziału, postanowiono tępić chrześcijan, bo wszyscy wołali, że Rzeczpospolita, podkopana przez nich, upaść może, więc dla ocalenia jej wszelkich środków użyć było godziwem. Neron zamknął im usta, sobie ich obmyślenie zostawując.

A gdy odchodzić mieli, Silwjusz rzekł jeszcze:

— Nie ważcie tego lekko; kto wie, czy i na waszym dworze, wśród waszych pretorjan, w pośród sług i wyzwoleńców, nie macie już potajemnych chrześcijan.

Uderzyło to Nerona, zadumał się, ale po chwili już zdawał się o tem nie myśleć, wziął lutnię i począł śpiewać, nie wiem czemu, zburzenie Troi... potem przybrany w diadem złocisty, popędził na watykański cyrk swój, z niego zanieść się kazał do łaźni, wrócił na Palatyn i pisał coś, przyśpiewując, a do wieczerzy, która trwała późno w noc, powołał zwykłych swych towarzyszów, miejsce konsularne dając Sporusowi. Na czole jego nie widać było troski, owszem rozbudzoną wesołość, taką, jaka zwykle wielkie wybuchy poprzedza. Wśród rozmów wracał nieustannie do ulubionego przedmiotu, aby Rzym na nowo odbudować i dać mu imię nowe Neropolis.

Ktoś z przytomnych szepnął, że *Roma* [1]) z tych samych składa się zgłosek, co *Amor* [2]), i że to imię święte niedarmo nosi stolica... ale Nero odparł, że z małą zmianą *Eros* [3]) w jego imieniu też się znajduje...

Oto masz powtórzone rozwlekłe opowiadanie Celsusa, który wnosi, że się na jakąś burzę zabiera. Kiedy jednak wybuchnie, nikt przewidzieć nie potrafi. Rzucony postrach chrześcijan tak dalece tkwi w duszy Nerona, podsycany przez jakiegoś wróżbitę z Azji, że nocą zrywa się, krzycząc, jakby go już ścigano, i przez Eumenidy prześladowanym się być mieni.

Mnogich zbrodni wspomnienia dosyć, by furje spocząć nie dały.

---

[1]) Rzym.
[2]) Bożek miłości po łacinie.
[3]) To samo po grecku.

Z opowiadania Celsusa nieledwiebym wnosił, że jakiś spisek knuje się przeciwko Cezarowi; wspomina wielu, którzy podzielają jego zdanie, a między innymi Senecjona ze dworu, Pizona z obcych.

Razem powróciliśmy z nim dosyć późnym wieczorem do Rzymu, a tu płacąc mu jego gościnność, zaprosiłem go do siebie na drugą wieczerzę, która się niemal do dnia przeciągnęła. Pytałem go o Leljusza, nicem się o nim dobrego nie dowiedział. W wielkich jest u Cezara łaskach, ale je nieograniczonem okupuje upodleniem...

Miałżeby człowiek tak nikczemny uwieść kobietę taką jak Sabina, stokroć nad siebie wyższą? Gubię się w domysłach, ale w sprawach kobiecych co najmniej prawdopodobne, to częstokroć najbliższe, co bezrozumne, to możliwe. Sądzę, że mi w mojem strapieniu choć politowania nie odmówisz, bom zaiste godzien litości. Bądź zdrów, a szczęśliwszy ode mnie

---

XI.

Sabina Marcja Zenonowi Ateńczykowi zdrowia.

Inaczejbym dziś pisanie moje rozpocząć powinna, mistrzu mój drogi, bo inną dziś jestem niż przed niedawnym jeszcze czasem — nie znaną ci Sabiną Rzymianką, patrycjuszów córką, patrycjusza żoną i matką, ale pokorną sługą ubogich — chrześcijanką! Tak jest, obmyta, czystsza, spokojniejsza ślę ci ten list, rozpoczyczynając go prośbą, abyś i ty co najrychlej zbliżył się do chrześcijan, lepiej poznał ich naukę i został bratem mym w Bogu nowym, Bogu przedwiecznym. Uzyskasz ten pokój i szczęście ducha, jakiego ja teraz używam, chociaż nad głowami naszemi wisi groźba prześladowania i męczeństwa.

Jakżebyś ty mógł być nam użytecznym w rozszerzaniu prawdy, gdybyś całą ją poznał, wierzył i szedł z nami!

Wahałam się długo, usiłując zbadać wiarę nową, sądziłam, że w niepewności trwać jeszcze będę... gdy jeden dzień, godzina, chwila nawróciły mnie; zostałam jakby oblana światłem, przejrzałam. Nie wahałam się

natychmiast prosić o zjednoczenie z nowem społeczeństwem wybranych. Tak, Zenonie mój, chrześcijanką jestem, i chlubię się tem, i dziękuję Bogu mojemu, że mnie do siebie powołał. Codzień goręcej czuję błogosławieństwo, które spłynęło na mnie.

Tu, w Rzymie nauka nasza cudownie się rozciąga z dniem każdym, nawrócenia są liczne i zadziwiające; liczymy do społeczności naszej znakomitych rodzin rzymskich mężów i niewiasty... Świat odrodzić się musi, prawda zwycięży.

Ale wiele krwi jeszcze przeleje się, i ofiar padnie, nim nadejdzie godzina triumfu. Wielu z nas padnie na drodze.

Czujemy wszyscy wiszące nad nami prześladowanie okrutne. Neron naradza się, jakby nas wytępić, starsi nasi także gromadzą wiernych, wlewając w nich męstwo i siłę...

Gotowiśmy na wszystko, co spotkać może.

W tej części Rzymu, do której zgromadzenia wiernych Ruta i ja należę, zwołano nas niedawno do domu jednego z patrycjuszów, którego rodzina przyjęła wiarę Chrystusa. Pierwszy to raz znaleźliśmy się tu prawie wszyscy razem i zdumieliśmy się liczbie wiernych, zadziwiliśmy się ludziom, o których powołaniu nikt nie wiedział. Niewolnicy spostrzegli tu panów swoich, panowie niewolników, matki swych synów, żony mężów, i niejeden wykrzyk zdumienia i radości dał się słyszeć w tym tłumie. Z dworu samego Nerona, z jego otoczenia ujrzeliśmy nowych chrześcijan, którzy na zawołanie pośpieszali.

Po modlitwie zabrał głos Tymoteusz.

— Oznajmuję wam — rzekł — nowinę wielką, radość wielką i smutek zarazem. Oto zbliża się godzina próby, mamy cierpieć za Boga naszego, tak jak on cierpiał za nas, świadczyć życiem prawdę i wiarę wyznawać krwią. Ale nie trwóżcie się, wszakże nieśmiertelnymi jesteśmy. Co znaczy chwila męczarni wobec szczęśliwości wiekuistej? nie trwóżcie się, gdyż tylko krwią naszą wiara urosnąć może, świątynia Boga prawdziwego na kościach naszych założoną być musi, a ołtarzami naszemi będą groby... Chodzą już wieści głuche jak grzmoty, poprzedzające burzę, o prześladowaniu wielkiem... czuwajcie więc i bądźcie gotowymi. Nie godzi się nam ani rozpraszać ani uciekać, ani kryć i trwożyć sobą, winniśmy życie nasze prawdzie. Jakżebyśmy inaczej dali o niej świadectwo? Słowy! słowami wojują poganie, wiara nasza nie jest wiarą retorów ani ziemskiej mądrości, ale ofiarą...

Tak mówił, a milczenie głębokie panowało w zgromadzeniu, potem szmer się dał słyszeć głuchy i westchnienia, i jęki, i modlitwy.

I wystąpił jeden z ludu rzymskiego, imieniem Notus, a otrzymawszy pozwolenie odezwania się, mówił:

— Dlaczegóżbyśmy trwożyć się mieli? dlaczego się poddawać. Z każdym dniem siła nasza urasta, i nieprzyjaciołom Bożym potrafimy się oprzeć, obliczywszy się, a śmiało stawiąc czoło? Naco mamy tracić ludzi, z których każdy nasieniem jest, mającem wydać owoce... Skupmy się tylko i rozważmy, co czynić należy. Dlaczegobyśmy w obronie prawdy nie mieli do walki wynijść;

jeśli krew ma być przelaną, niech będzie płodną. Jesteśmy w liczbie wielkiej, niema już prawie domu w Rzymie, w którymby nie było chrześcijanina; pójdą na nasz głos niewolnicy wszyscy, których złamiemy okowy... Ci, co nam zagrażają, zniewieścieli są i bezsilni; legje ich rozsiane po krańcach państwa. Na dany znak swobody ruszy się gmin, i przybysze, i barbarzyńcy, i powodzią krwi zalejemy nieprzyjacioły nasze.

Zdawało się, że wszyscy pójdą za zdaniem jego; szmer gorącego współczucia ozwał się zewsząd... gdy milczenie nakazawszy, Tymoteusz znowu się odezwał:

— Zaprawdę, zaprawdę—rzekł—jeszczeście z siebie skóry starych pogan nie zwlekli! Ażali myślicie jak oni, że wszystko na świecie dokonywa oręż i siła, a nie duch i słowo? Mylicie się, mylicie, idąc za starym obyczajem pogańskim. Bóg nasz, Chrystus, miecz do pochew schować sam przykazał i wyrzekł, że kto mieczem wojuje, od miecza ginie. Walczyć będziemy, ale nie tą bronią, jaką nam radzicie i podajecie, jeno cierpliwością, męstwem, pokorą, świętością, śmiercią chwalebną, odwagą wobec boleści nieustraszoną. Gdybyśmy nawet mieli siłę przeważną i mogli słowem jednem poruszyć tysiące, wywołując zemstę, rzeź i wywrot tego zgniłego Babilonu nieprawości, godziłożby się nam to czynić, którzy jesteśmy głosicielami pokoju i miłości? Gdybyśmy nawet mieli otrzymać chwilowe zwycięstwo, byłoby ono upadkiem naszym, świadczyłoby, że nowymi ludźmi nie jesteśmy, że nie nową przynosimy wiarę, ale starą chęć panowania i ucisku. Nie podbijać mamy, ale rozbrajać ludy, nie mnożyć bezprawie, ale prawo utwierdzać.

Wystąpił drugi i rzekł do Tymoteusza:

— Przeciwko Neronowi potężny spisek się knuje, należą doń i trybunowie kohort, i senatorowie, i patrycjusze i rycerstwo... Oni wiedzą o nas i prześladowaniu, jakie nas spotkało i czeka... Jeżeli przyjdziemy im w pomoc, obiecują wierze naszej pobłażanie i prawo obywatelstwa w Rzymie...

Mówił, a Tymoteusz pokląkł i płakał, modląc się, aż wszyscy potrwożeni zamilkli. Wstał po chwili, podnosząc ręce do góry.

— Nie odrodziliście się jeszcze z ducha—zawołał—gdy nie w Bogu i prawdzie, ale w przymierzu z pogany i opiece ich zbawienia szukać chcecie. Nie siłą ich, ale Bożą zwyciężym państwa ich, stolice, wojska. Wszystko runie i obali się za skinieniem Bożem, a pracowitą mrówką, co ten dąb podgryzie, my będziemy. Ale nie w spiskach moc nasza... w pokorze i cierpieniu. A jeśliby kto napadł na Nerona, stańcie i zasłońcie go piersią waszą, bo wszelkie mężobójstwo zakazane nam jest. Nikt z nas nie wie, ażali on nie jest biczem Bożym, nikt nie wie, ażali ten, co nas zabija, nie pomaga nam, czy ten, co męczy, nie żywi, czy ten, co prześladuje prawdę, nie służy jej mimo swej woli. O, ludzie ślepi i małego serca, czyż nie widzicie, że Bóg wszelakiemi drogami iść do swych celów może, a rozum wasz zawodzi... Padnie Neron, ale wówczas, gdy go dotknie palec Boży, i usta Jego wyrzekną: — Już dosyć! — I skruszy się siła nieprawości, jako trzcina wiotka, i rozproszą ludzie jak cienie, i runie potęga, jak podmyta przez wody skała... a wy zdumiejecie się potędze Boga... Niech

spiskują ci, co wierzą w siebie, kto w Boga wierzy, niech Bogu ufa...

— Więc cóż czynić mamy? — zapytał inny.

— Trwać, wyznawać prawdę głośno i za nią umierać — odpowiedział Tymoteusz — a umierając, przebaczyć nieprzyjaciołom, jak przebaczył Syn Boży.

— Wszak ci możemy też wyznawać potajemnie wiarę naszą — rzekł ktoś — choćbyśmy pozornie składali ofiary bogom ich?

— Nie — rzekł Tymoteusz — bobyśmy kłamali, a fałsz ust chrześcijanina zmazać nie powinien. Kto się Boga zapiera, aby ocalił życie, tego Bóg zaprze się w chwili sądu, i żywot wieczny postrada. Kto milczy, małoduszny jest i niewierny. Chcemy zwyciężyć. Idźmy z uśmiechem na męczarnie, a gdy ujrzą poganie, że gardzimy życiem, uwierzą w niebo i nawrócą się. Jedna jest dla nas droga prawdy, jak jeden Bóg nasz; wyznawać ją musimy głośno i cierpieć za nią.

Jeżeli spytają was, czy jesteście chrześcijanami, odpowiedzcie: — Jesteśmy — jeżeli zmuszać was zechcą do zaparcia się wiary waszej, trwajcie w niej aż do męczeństwa, aż do śmierci; niech się zdumieją, strwożą i nawrócą poganie. Między prawdą a fałszem niema środka; drogi fałszu są różne i liczne, droga prawdy jedna tylko... przeto jedną tą iść macie.

Niechaj poganie uciekają się do siły i ufają w liczbę, a sądzą, że dzieło Boże ludzkiemi środkami obalą; my wierzmy, że duch zwycięży. Przyjdzie siła z nieba trwającym mężnie w prawdzie.

— Więc wynijdźmy wszyscy — rzekł pierwszy — na

pośrodek Rynku, i wyznajmy głośno przed ludem, że chrześcijanami jesteśmy...

— Czyny wasze niech świadczą za was, a nie czcze słowa i przechwałki—odparł Tymoteusz. — Zamiast pogańskiej pychy miejmy Chrystusową pokorę... trwajmy na modlitwie i czekajmy. Spytają was, nie zapierajcie się prawdy, ale nie chlubcie się siłą waszą, aby ona wam wydartą nie została; bo komu pilno do bitwy, ten często pierwszy z niej ucieka. Naówczas gdy przywiodą was przed ołtarze fałszywych bogów, a każą składać ofiarę, klęknijcie i módlcie się, szyję pod miecz oddając... ale nie wyzywajcie śmierci.

— Więc gdy zginiemy wszyscy — rzekł inny — zginie z nami wiara nasza, która świat odrodzić miała!

— Nie trwożcie się ani troskajcie — rzekł Tymoteusz — tem, co Boże jest. Kto zasiał ziarno, ten je uchowa; waszą rzeczą nie osłabnąć i nie upaść.

Modlić się potem uklękli wszyscy i rozeszli smutni, ale posileni jakąś otuchą.

Lecz zapominam prawie, że piszę do was, którzyście jeszcze niewtajemniczeni, tak prawie jak gdybyście nim byli. Wiele rzeczy, pojęć, wyrazów należałoby wam jeszcze wytłumaczyć i objaśnić. Trudno mi wszakże przychodzi, to nowe społeczeństwo, do którego należę, odmalować wam; w niczem ono do dawnego nie jest podobnem. Dość będzie, gdy powiem, że wszyscyśmy bracią, że jako rodzina, żyć, wspomagać się, wspierać, a nadewszystko kochać się jesteśmy obowiązani. Niema pomiędzy nami bogatych i ubogich, bo pierwsi dzielą się chętnie, czem mogą, drudzy nic nie żądają i przestają

na małem. Ta żądza nabywania, to ohydne żebractwo, które przepełnia Rzym bezwstydnie, u nas nie istnieje. Cóż nam po zbiorach, do których nie przywiązujemy wartości?

Miłość, która jest osią świata chrześcijańskiego, wszystkie rodzi jego cnoty, jak przeciwne jej samolubstwo wszystkich pogańskich występków było matką. Z niej pragnienie i gotowość do ofiary, zaparcie się siebie, pokora. Zważcie sami, jak świat odmienić się musi, gdy wszyscy wyznawać będą tę naukę, gdy ona do głębi ludzi przetworzy. Pojmiecie rozumem waszym jasną przyszłość dnia, który ta jutrzenka zapowiada.

Myśmy w tej wierze nowi, i choć całe jej oddajemy serce, jeszcze w nas mimowoli stary poganin się odzywa; cóż dopiero będzie, gdy wychowamy pokolenia nowe, gdy cały naród ludzki ssać będzie prawdę w kolebce i przejmie się nią do głębi. W kilkaset lat, prędzej może, cudownie pięknym, jasnym, szczęśliwym świat się stanie.

Całego systemu nauki i dogmatów religji wypisać wam nie mogę. Gdybyście bliżej z nią obeznać się pragnęli, znajdziecie w Atenach i Grecji rozsianych chrześcijan i nauczycieli. O! jakżebym była szczęśliwą, gdybyście nawróconymi zostali. Cokolwiek się stanie, nie potępiajcie mnie, nie sądźcie jako płochą; nie chwyciłam się nierozważnie, ale nie rzucę łatwo tego, co raz poślubiłam. Prosić będę Boga o nawrócenie wasze.

XII.

Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi pozdrowienie.

Wszystko znowu ucichło, i wielkie owe strachy przebrzmiały, innemi wieściami karmimy się, podając je sobie do ucha; padają ofiary coraz nowe, ale i bogowie oznajmują nadchodzącą pomstę swoją. Ulubiona córka Nerona z Popei umiera w kolebce, piorun pada na posąg cytaredy [1]) i topi go na nieforemną kupę żużli. Neron tymczasem podróżuje i śpiewa greckim Partenopy mieszkańcom, którzy lepiej niż Rzymianie ocenić go umieją. Rzym także igrzysk woła i zabawy. Złocą się dachy jego pałaców, budują cyrki i termy kolosalne, białym piaskiem afrykańskim wysypują areny amfiteatrów, purpurą farbują velaria, [2]) okręty przywożą stada dzikich zwierząt.

Uśmiechają się już wszyscy niemal z tych, którzy jakieś niebezpieczeństwo dla państwa upatrywali w garści motłochu, co sobie nowego wymyślił boga. Nadto tych, którym dobrze z tem, co jest, aby ocalić dalej porządek i wprowadzić nowy.

---

[1]) Cytareda — lutnista, tu — Neron.
[2]) Velarium — zasłona w amfiteatrze (od słońca).

Celsus nie jechał ze dworem, często więc teraz z nim spędzam dni moje i winienem mu, że nieco o Sabinie zapomniałem; trudno bowiem teraz nawet ją zobaczyć. Coraz bardziej utwierdzam się w podejrzeniu, iż w tym domu dzieje się coś, co wstyd ukrywać każe; żal mi kobiety godnej lepszego losu, która na bezpiecznej będąc drodze cnoty, tak łatwo uwieść się dała.

Napróżno teraz do drzwi jej przychodzę, znajduje się zawsze przeszkoda jakaś, niedozwalająca zbliżyć się do niej; zajęta dziecięciem, domem, wyjechała, śpi. Kochanka Afra powiada, że po całych dniach z Rutą się zamykają lub potajemnie z jakiemiś naradzają się nieznajomymi.

Mówi ona, że najkosztowniejsze klejnoty, szaty i pieniądze poszły niewiadomo gdzie. Miałażby i ona utrzymywać jakiego rozrzutnika, histrjona czy gladjatora.

Wzdryga się myśl na upodlenie takie, ale możeż być co innego? Uczciwa miłość nicby jej nie kosztowała, a cóż innego, jeżeli nie ta namiętność takich ofiar wymagać może? Gdy na chwilę dopuszczony do niej jestem, przyjmuje mnie chłodno, milcząca, jakby zawstydzona, nie tłumacząc się nawet przede mną.

Znosiłem to długo, wostatku zapragnąłem uzyskać jakąś pewność, zawsze lepszą nad dręczące mnie domysły.

Poszedłem do niej, dobijając się natrętnie, nastałem, aby przyjęła; otwarły się drzwi.

— Sabino — rzekłem — oddawna przygotowuję się jako krewny i brat zapytać ciebie, co jest powodem tak znacznej zmiany w życiu twojem? Nie zaprzeczaj, że

ona jest, fałsz ci nie przystał, a ja nie jestem tak łatwowiernym i ślepym, abym się ladajaką uspokoił wymówką. Zmiana ta w tobie widoczna, przyjaciele i nieprzychylni ci widzą ją w tobie. Tajemnicę masz, którą ukrywasz.

— A gdybym ją miała? — spytała spokojnie — czy sądzisz, że byłabym ci obowiązana ją objawić?

— Zdaje mi się — zawołałem — że dawna przyjaźń nasza, więcej powiem, że miłość moja ku tobie....

— Miłość — odparła zdziwiona — miłość? jaka?

— Czyż nie widzisz, że szaleję za tobą?—rzekłem.

Sabina zarumieniła się i cofnęła.

— Juljuszu — szybko odpowiedziała — miłość ta daremną jest; ja ciebie kochać nie mogę.

— Kochasz więc innego? — zapytałem.

— Nie rozumiem, dlaczego tak wnosisz — mówiła spokojnie — mogłabym i ciebie i innego nie kochać. Szacuję cię, jestem dla ciebie siostrą, ale miłości ku tobie nie mam.

— A więc... innego kochasz...

— Źle wnioskujesz, lecz jeśli chcesz wyznania, powiem ci, wyznam, tak jest, innego kocham, wielkiego męża...

Wtem zamilkła, oczy łzawe spuszczając.

— Dokończ — rzekłem

— Kocham tego, z którym żaden się człowiek równać nie może.

Stanąłem jak piorunem rażony, łatwo się było domyśleć, Kajusie drogi. Któż to inny być może, jeśli nie Cezar, jeśli nie ta poczwara, Neron... Spuściłem głowę i badać ją przestałem.

Była tak bezwstydnie spokojną mówiąc to, tak dziwnie i cynicznie patrzała mi w oczy, iż mnie obrzydzenie porwało.

Widząc, jak cierpię, zdawała się litować nade mną. — Juljuszu kochany — rzekła — gdybyś ty poznał tego, którego umiłowałam, kochałbyś go jak ja! jak ja, wszystkobyś mu poświęcił.

Zerwałem się oburzony. — Nie mów więcej — zawołałem — słuchać nie chcę, aby się nie rumienić za ciebie.

— A i czemuż ci wszystkiego powiedzieć i wyznać nie mogę — odparła powoli — ale nie, godzina nie wybiła, tajemnica pozostać musi pomiędzy mną a tobą. Dowiesz się jej kiedyś, wytłumaczysz mnie, uniewinnisz.

Milczałem. Zwróciła rozmowę na inne przedmioty.

— Co robisz? czem się zajmujesz? — spytała.

— Staram się o tobie i miłości mojej zapomnieć, odpowiedziałem—a że była silną, muszę też na nią gwałtownych lekarstw używać. Nie pytaj mnie o życie moje, próżnuję, zabawiam się, głupieję.

— Złą obraliście sobie drogę do wytrzeźwienia się z tej namiętności, którą nie wiem jak obudzić w was mogłam — powiedziała pocichu. — Sądziłam, że z gorączki leczyć się należy nie winem, co ją powiększa, ale wodą, co ją gasi, więc z szałów podobnych nie rozrywkami ale chłodną rozwagą. Wyście tak dawniej zdrowo sądzili o tem społeczeństwie zepsutem, a dziś jużeście się w nie wcielili! Czemu w nauce i myśleniu nie szukacie otrzeźwienia?

— Nauka czczą jest — rzekłem.

— Nie każda — odpowiedziała.

Patrzałem na nią w ciągu rozmowy i podziwiałem; ta kobieta, która przyznała się przed chwilą, iż ją trawiła miłość ku mężowi, jakiemu żaden w świecie człowiek nie zrównał, tak była spokojną, tak chłodną, jakby się wszelkiej namiętności pozbyła.

W jej rysach znalazłem także zmianę: schudła i zbladła, ale mi się zdała piękniejszą niż kiedykolwiek, a twarz jej promieniała, jak oblicze Apollina, którego w słońcu malują.

Ażeby od niej oczy oderwać, spojrzałem po ścianach; uderzyła mnie dotąd niedostrzeżona zmiana w domu. Mąż Sabiny był miłośnikiem malarstwa; nie dosyć, że bardzo biegłym mistrzom powierzył był przyozdobienie ulubionego swego domu na Palatynie, ale z Grecji sprowadzał obrazy, które w ściany powprawiano. Pamiętałem dobrze ich przedmioty, zdziwiłem się więc niepomału, widząc, że ta celna domu ozdoba zniknęła.

Postrzegłszy, żem na to zwrócił uwagę, Sabina zarumieniła się.

— Cóż to jest? — zapytałem — nie widzę waszych obrazów, ani Ledy greckiej, ani Psychy i Amora, ani Tezeusza i Andromedy, ani innych, cóż się z niemi stało? Gdzież ów sławiony Satyr wasz i Bachantka?

— Nie mogłam na nie patrzeć — odpowiedziała mi niecierpliwie — widzisz, że są zastąpione innemi.

W istocie, na miejscu ich spostrzegłem bardzo mierne, a raczej liche i pośpieszne roboty; winobranie, Orfeusza, grającego na lirze i dzikiemi otoczonego zwierzęty, scenę jakąś pasterską, na której wyobrażony był

młodzieniec, niosący owieczkę na ramionach. Wszystko to razem nie warte było jednego Satyra i Bachantki.

— Szkoda — rzekłem — były to malowania Tymanta i innych sławnych mistrzów, piękne i drogo opłacone, warto je było oszczędzić.

Nic mi na to nie odpowiedziała.

Patrzałem długo na owego pasterza niosącego owieczkę; dziwnym mi się wydawał.

— Cóż to jest? — spytałem — ja tego nie rozumiem.

— Nie wiem dobrze — rzekła — malarz wyobraził zapewne obyczaje prostoty pełne wieśniaków.

Dawny ołtarz także, stojący przy impluvium [1]), zmieniony został na jakiś nowy, na którym wyryte były gałęzie palmowe i ryby; uderzyło mnie to równie.

— Wszystko więc u siebie zmieniacie — rzekłem — bo i to widzę jest nowe..

— Tak! — odpowiedziała mi krótko.

W ramach nad drzwiami była, pamiętam, bardzo wdzięczna Hebe z Jowiszem; teraz znalazłem na jej miejscu wyobrażoną ucztę jakąś, złożoną z kilku osób siedzących za stołem i dzielących się chlebem.

— Żeście też lepszego nie wybrali artysty — rzekłem, wpatrując się — lub któryby zrozumialsze rzeczy malował; żaden Grek ani Rzymianin nie odgadnie, co na nich wyrazić chciano. Wszak ci to nie uczta bogów?

Milczała, odwracając głowę. Postrzegłem dopiero, że i stare penaty poznikały.

---

[1]) Zagłębienie, gdzie spływała woda z compluvium.

W istocie jest w tem wszystkiem zagadka, której rozwiązanie przechodzi moje siły.

W ogródku posągi Apollina i Junony, Hermes i Priapus także zdjęci zostali. Co znaczy ta jakaś dla sztuki nienawiść, nie pojmuję — nawet już pytać nie śmiałem.

U wyjścia, gdym się smutny oddalał, wstrzymała mnie.

— Juljuszu — rzekła — gdy się kocha kobietę czystą i poczciwą miłością, nie posądza się jej o złe, stara się w sercu uchować ją niepokalaną. Widzę na czole twem gniew, smutek, żal, urazę do mnie. Nie bądź nazbyt pochopnym w sądzie, wierz mi i czekaj: nie jestem tak przewrotną, jak ci się zdaje; dowiesz się kiedyś o tem.

Łzę miała w oku, dziwna kobieta! Wyszedłem zasmucony, oszalały, serce mi się tak ściskało, żem zmuszony był szukać roztargnienia. Wynalazłem Celsusa, i pojechaliśmy Apijską drogą za Rzym, koni naszych próbować.

Zabierało się już na zmrok, gdyśmy w Kapeńskiej bramie wstrzymani zostali zwykłym tu ściskiem wozów i ludzi. Mimowolnie nabok okiem rzuciłem i postrzegłem dwie niewiasty. Zasłona jednej uchyliła się, po jasnych włosach poznałem Rutę. Gdyby nie ona, druga, co z nią szła razem, wcaleby mi w oczy nie wpadła, tak była osłonioną i w płaszcz obwiniętą; poznałem w niej po wzniosłej postawie, chodzie i ruchu Sabinę. Oczom moim wierzyć nie chciałem, ale wątpić nie było można: przebrana, zakapturzona szła z tą przeklętą niewolnicą — kędy? mógłżem odgadnąć?.. Gdyby nie Celsus, rzuciłbym był wóz i ścigał ją pieszo; ale zwierzać mu się nie chcąc,

musiałem na wozie pozostać. Tymczasem niewiasty przelękłe znikły wśród ścisku. Za wrotami już ich nigdzie postrzec nie mogłem. Struło mi to przejażdżkę, i dałem się chętnie Celsusowi wyprzedzić.

Powiedz mi, powiedz, Kajusie miły, do czego dojść może kobieta, gdy nią szalona owładnie namiętność! Sabina, Sabina, która stopą nigdy nie tknęła ziemi, chyba w ogrodzie na wysadzanej kamieniami uliczce, której lithostrotum [1]) mogłoby najwykwintniejsze atrium przyozdabiać — Sabina, którą w złocistej lektyce sześciu niewolników nosiło zasłonioną od słońca i wiatru powiewu — Sabina pieszo, zmięszana z gminem, w brunatnym płaszczu, śpiesząca o zmroku na umówioną gdzieś schadzkę. Wszystkiemum teraz wierzyć gotów, co o kobietach piszą i opowiadają najpoczwarniejszego. Głupim był, żem ją nazbyt szanował; byłaby moją, gdybym w porę miał odwagę...

Powróciliśmy z tej nieszczęsnej przejażdżki, aby u mnie z Celsusem wieczerzać, gdy i Leljusza oznajmiono — choroba także go w Rzymie wstrzymała. Nienawidzę go, bo mi się zdaje, że od pierwszych jego odwiedzin, nieszczęście się moje poczęło, musiałem wszakże powitać go gościnnie.

Leljusz wprost przybywał z łaźni, gdzie go znać w elaoethesium [2]) dobrze namaszczono, bo do zbytku

[1]) Mozaika układana z płyt kamiennych jak u nas w kościołach.

[2]) Izba łaziebna, w której goście kąpielowi nacierali się oliwą.

woniał zdaleka; miał jakąś postawę naigrawającą się, zwycięską.

Natychmiast sam począł mówić o Sabinie i przesadnemi wychwalać ją wyrazy; jam już milczał.

Bezwątpienia, jeśli nie sam Cezar, on to jest tym mężem, z którym żaden inny w świecie porównać się nie może; inaczej dla czegóżby tak uparcie mówił o niej i tak ją ciągle zachwalał? Niewiasty lubią tych zniewieściałych dzieciuchów, tak jak czasem bezbrodych miłują rzezańców.

Ale cóż to mnie ma obchodzić? Mogę przecie najpiękniejszą w Rzymie zwabić kobietę, gdy skrzynię otworzę.

— Słuchaj, Leljuszu—rzekłem gniewny—poprzestań szyderstwa. Sabina obchodzi mnie dziś tyle co Rutilja lub Licyska, nie lubię postrzałów zboku, mów wyraźnie, co ci się mówić podoba.

— Powiem więc na Herkulesa — rzekł szydersko— śmieją się z ciebie, żeś Sabinę mając pod bokiem, obcując z nią codziennie, nie potrafił jej sobie pozyskać. — Dziwi mnie to i śmieszy, Juljuszu... Dziś ktoś inny jest szczęśliwszym!

Tu puściwszy strzałę, zamilkł.

— Nie moglibyście powiedzieć mi jego imienia? — zapytałem.

— Co wam po niem, skoro ono waszem nie jest? mścić się przecie nie myślicie? — odrzekł — jest tyle pięknych kobiet w Rzymie!

Dla okazania, żem w istocie nie wiele dbał o Sa-

binę, posłałem po tancerki, po skoczków, po flecistę, kazałem, udając głupią wesołość, dobyć starego Falerna...

Tancerki były wyborne z najpiękniejszych ambubajów, ale jakże mi się wydały nie miłości ale litości godnemi! jak ta wrzawa i śpiewy przykro raziły mi uszy. Czekałem z niecierpliwością końca, odprawiłem wszystkich znudzony i zmęczony. Jeszcze dni kilka, któż wie, może do legji pośpieszę, w Rzymie wytrzymać nie podobna.

XIII.

Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia.

Jeśli ci się listy moje sprzykrzyły jednostajnością, nie winienem; żądasz ich, karmię cię tem, czem sam żyję.

Znowu czasu nieco upłynęło, a moja namiętność dla Sabiny trwa niezmiennie, pędzi mnie ona coraz dalej w dziwactwa, których granicy przewidzieć nie mogę. Dokąd zabrnę, nie wiem. Od chwili, gdym ją i Rutę postrzegł w Kapeńskiej bramie, nie miałem pokoju, pragnąłem nareszcie rozwiązać tę ciemną zagadkę. Posłałem Afra, aby być uwiadomicnym za dobry okup przez niewolnicę syryjską, o której godzinie one z domu wychodzić zwykły. Umyśliłem przebrany i zaczajony oczekiwać na nie w bramie i dalej pójść, śledząc ich kroki. Przydała mi się wasza lacernula. Niewolnica zaręczyła, że wychodzą codziennie nad wieczór; postanowiłem wreszcie choćby stracić i kilka wieczorów, gdyby tego była potrzeba.

Zasiadłem więc okryty twoim płaszczem galijskim na straży o zmroku, ukryty za murem, oka nie spu-

szczając z gościńca. Zmierzchało się, gdym po opisie ich szat, po postaciach poznał dwie przekradające się ostrożnie pod murami niewiasty. One to były. Ruta szła przodem, Sabina za nią, dwóch jakichś ludzi, jakby na straży, postępowało w oddaleniu.

Niepostrzeżony dałem się im wyminąć, a potem powoli, ze sromem na czole, jak latrunculus [1]) sunąłem się wślad nieszczęśliwej kobiety.

Wyszły za Apijską drogę; widziałem je obie przed sobą, aż do domu Gemellusa. Tu skręciły ku drzwiom i wcisnęły się do wnętrza...

Wstrzymałem się naprzeciw, nie spuszczając oka z domu, do którego mnóstwo osób różnego rodzaju wsuwało się nieustannie...

Miałyżby tam obchodzić jakie tajemne obrzędy jednej z tych bogiń, które sobie rozwiązłość za opiekunki obrała?

— Nie, odpycham przypuszczenie samo, to być nie może! Od drzwi przeciwległej popiny, u której mulnicy i podróżni do Rzymu przybywający zwykle dla przeodziania się stają, patrzałem długo, alem wychodzących niewiast dostrzec nie mógł. — Noc była czarna, snuło się ludzi dosyć.

Któż jest ten Gemellus? Posłałem nazajutrz na zwiady; w Rzymie, jak wiesz, na usłużnych ludziach nie zbywa. Ledwieś wyrzekł życzenie, jeśli masz je czem opłacić, stu ci się posługaczów natychmiast do spełnienia go nastręcza. Wybrałem Afra, bo mi najmniej się wydaje niebezpiecznym, i milczeć będzie, gdy każę. Poszedł i z niczem prawie powrócił.

[1]) Rozbójnik, zbój, rabuś.

Gemellus, stary już, jest synem wyzwoleńca Augustowego, człowiekiem spokojnym i zamożnym, żyjącym na ustroni i w ciszy. Godzą się na to wszyscy, że obyczajów czystych i żywota być ma prawego. W domu swym ma tylko córkę i zięcia oddawna schorzałego, opuszczonego od lekarzów. Gdybym na swe oczy nie widział, że do tego domu weszła Sabina, sądziłbym, że się omylono, śledząc ją, lub że to nie była ona. Afer zaręcza, że dom Gemellusa w sąsiedztwie za najspokojniejszy uchodzi, uczt w nim nigdy niema, a młodzież doń nie uczęszcza. Gemellus ma być uczonym, oddanym filozofji stoickiej mężem, mówią, że przyjaźń go łączy z Seneką. — Czy nie w tem szukać potrzeba klucza zagadki?

Seneka pięknie pisze, ale czyny jego nie zawsze słowom odpowiadają; wiadomo, że usiłuje Cezara odwieść od okrucieństw i pod swą znowu zagarnąć władzę. Mogło mu na myśl przyjść dać mu kochankę poważną jak Sabina... gdy Popeę powoli obrzydzać sobie zaczyna... Może dom Gemellusa wyznaczono na schadzki z tą nową Egerją, a podróż do Partenopy kłamstwem jest dla pokrycia stosunków tajemnych. Ale nie!

Gubię się, błąkam w niedorzecznych domysłach, pojąć tego wszystkiego nie umiem... Gardzę nią, lituję się, nienawidzę i kocham zarazem, chcę zapomnieć a zajmuję się mimowoli.

Wybierałem się już do Galji, do ciebie, muły były pojuczone... nie mam siły. Nie pora jeszcze, muszę jaśniej w tem przejrzeć.

Czekaj na mnie jednak, Kajusie drogi, zostaw gościnne skórami wysłane łoże pod namiotem, może tam wpadnę odpocząć — Vale.

XIV.

Sabina Marcja Zenonowi Ateńczykowi zdrowia.

List twój spokojny, pobłażający, serdeczny, zachęca mnie, bym ci dalsze mojego nawrócenia opowiadała dzieje. Zdaje mi się z niego, jak gdybyś przyznawał nauce, którą poślubiłam, to boskie jej pochodzenie, jakiego nosi piętno. Musi ona być istotnie boską, bo szerzy się przeciwko wszelkim zwykłym prawom i warunkom, jakich inne potrzebowały do wzrostu; zyskuje prostaczków i mędrców. Wśród świata wyżywionego najwykwintniejszą filozofją i nawykłego do najzręczniejszych sofizmatów [1]), zwycięsko postępuje, prostotą swą i wielkością burząc, co napotka. Żywe słowo i czyn torują jej drogę, mało pisze i mało ma ludzi, coby pisać byli zdolni, lecz gdy natchnieni mówią, czujesz, iż w nich mieszka ten duch, który Sokratesowym demonem za Sokratesa czasów zwano.

Duch to jest z niebios, który człowiekowi daje więcej niż Herkulesową siłę.

---

[1]) Sofizmat — argument przekonywujący z pozoru, ale fałszywy w zasadzie.

Słuchaj, Zenonie mój, i bądź równie pobłażającym, jak byłeś dotąd, na wszystko, co posłyszysz. Zdaje się, że zgromadzenia w domu Gemellusa i Pudensa musiały być postrzeżone, schwytano kilku chrześcijan z poduszczenia kapłanów i zaczęto ścigać innych, na których padły podejrzenia. Musieliśmy więc, unikając za wczesnych ofiar, przenieść się z obrzędami i całem życiem religijnem do arenariów.

Ponad Apijską drogą, w okolicach Watykanu i w wielu innych miejscach na kończynach miasta, odwieczne istniały wydrążenia podziemne, z których na budowę Rzymu kamień, piasek i glinę dobywano. Nieraz one bywały schronieniem zbiegłych niewolników i złoczyńców, często nieszczęśliwych ubogich, co innego nie mieli dachu. W początkach samych prześladowania, dla samego swobodniejszego odprawiania ofiary i liczniejszego zgromadzania się bez niebezpieczeństwa, obrali chrześcijanie arenaria.

Krótko to jednak trwało, ale one posłużyły za wzór do podziemnych krypt, w których odtąd zwykli się zbierać chrześcijanie, grzebać ciała swych zmarłych i swobodniej naradzać się uczyć, spoczywać. Słyszałam już o tych jaskiniach, bo Rzym wie o nich cały, chociaż ze wstrętem o nich mówi, z obawą się zbliża i omija raczej niż nachodzi. Wnijścia są skryte, odległe... rozrzucone... Dziś to grobowe państwo śmierci jest światem naszym, tuśmy tylko wolni... Tu leżą zwłoki męczenników zebrane pobożną dłonią niewiast, tu spoczywają zmarli nasi, tu może będzie kolebka nowego świata, i stąd wynijdzie słońce, które go oświeci.

Pojmujesz, że w baśniach ludu to tulenie się w ciemności i jaskinie musiało dać powód do obwiniania i szkarady; nie szczędzą nam też ich nieprzyjaciele.

Trudnobym ci opisać potrafiła wrażenie doznane, gdym po raz pierwszy zstąpiła w otchłanie, jak Orfeusz bajeczny, idący do piekieł po Eurydykę. I my tu po Eurydykę, duszę naszą, schodzimy, aby wyrwać ją piekłu...

Niedawno poznałam Pomponję Grecinę, matronę rzymską, jak ja nawróconą, z której ogrodu tajemne wnijście okryte bluszczem i winną latoroślą prowadzi do katakumb. Ona mnie razem z Rutą wwiodła w ten nieznany kraj ciemności i grobów...

Wszystkie miałyśmy lampy w ręku... Naprzód spuszczałyśmy się po wąskich wschodkach kamiennych, potem zstąpiłyśmy na wilgotną ziemię do galerji nieforemnie w ziemi wykutej i nią doszłyśmy do cmentarza... Ciała chrześcijan nie są palone, ale starym rzymskim i greckim obyczajem składane w ziemi. Nie zamykają ich w kosztowne sarkofagi, bo ciało znikome powinno się stać prochem, nim do nowego życia powróci... Jak w columbariach [1]) naszych urny, tu w wyżłobieniach z obu stron galerji leżą ciała spowite całunami, a przy nich dla rodziny, aby się modlić mogła, dla wiernych, aby przypomnieć ich zdołali, napisy na tablicach z marmuru, cegły, często na glinie tylko.

Tu są kościoły nasze... ale ich cele szczupłe i nieozdobne; nie mamy ani posągów, ani marmurów, ani

[1]) Columbaria — gołębniki, tu — grobowce w kształcie gołębników.

bronzów, ani kości słoniowej i konch perłowych, ani nic, coby przepych znikomy przypominało... Ofiara odbywa się na grobowcu męczennika lub kapłana, na prostym sarkofagu z kamienia w małej izbie grobowej. Innych tu wyobrażeń nie znajdzie nad te, które symbole nowej wiary wyrażają. Ubóstwo i prostota panują wszędzie; kapłan nie wdziewa szat kosztownych, a kielich ofiarny z prostego szkła lub niedrogiego jest kruszcu. Lecz gdybyś widział tych ludzi i słyszał ich modlitwy, pieśni, nauki!!... Jaki spokój na tych wypogodzonych twarzach, jaka pogarda cierpienia i niebezpieczeństwa, jaka miłość wszystkich ku wszystkim.

To społeczeństwo, które ugniata nas stopami swemi, po głowach chodząc naszych i urągając nam, jakże licho i nędznie wydaje się przy ubogim gminie sług Chrystusa...

Mimo licznego zgromadzenia, które przepełniło wszystkie krypty, bo w nich na kilku miejscach odprawiały się ofiary, cisza była głęboka, wielka, majestatyczna... ujrzałam tylko podniesione do góry dłonie modlących się i oczy ku niebu, które czarne osłaniało sklepienie. U wnijścia celi stali kapłani i starsi, po jednej stronie niewiasty, po drugiej mężczyźni, dalej bez różnicy stanu, ale wedle wieku tylko, sędziwi, młodsi i dziatki...

Pewnie cię dojdą jakieś o ofiarach i ucztach chrześcijańskich bałamutne opowiadania, nie wierzcie im... proste to są ofiary, błogosławiony chleb, poświęcone wino, które kapłan kilku słowy wyrzeczonemi, siłą mu nadaną przez następcę Syna Bożego zmienia na krew

i ciało Jego, na pamiątkę krwi Jego przelanej za ludzi, ciała umęczonego za nich... Tym chlebem i winem dzielą się wszyscy przytomni na znak braterstwa w Chrystusie, ale oczyściwszy dusze żalem za przestępstwa swoje...

Oto są agapy [1]) nasze, oto te uczty rozpustne, o których tyle mówią... maczamy usta w kielichu i pożywamy drobny złomek chleba...

Wobec tej uczty równi są wszyscy, byleby czystymi byli. Nikt do ołtarza przystąpić nie może skalany nienawiścią i zbrodnią.

Gdym tu po raz pierwszy poklękła, przypuszczoną będąc do wspólnego stołu, łzy mi biegły po twarzy... z jednej strony klęczała Pomponja, senatorskiego rodu matrona, z drugiej Egipcjanka niewolnica, dalej żydówka, i syryjska dziewczyna, i Ruta, i znowu córki Pudensa, na których twarzach szlachetne ich pochodzenie starożytne widocznem było na pierwszy rzut oka.

Wspaniały to był obrząd tych ludzi po raz pierwszy, jak świat jest światem, zrównanych...

Gdyby nowa wiara nasza nic więcej nad to nie przyniosła światu, jużby zaiste złamała barbarzyńskie tysiącowieczne zapory, co rodzajowi ludzkiemu tamowały swobodne jego rozkwitnienie. Gdyby skruszyła tylko łańcuchy niewoli, jużby się objawiła boską posłannicą. Gdyby zamiast prawa siły dała prawo miłości tylko, jużby niem musiała zwyciężyć.

Lecz przebacz mi, że mówię do ciebie, jak gdybyś już do nas należał. Czemuż tak nie jest?

---

[1]) Agapy—uczty pierwszych chrześcijan, uczty przyjacielskie.

Nic mniej podobnego do siebie nad te dwa światy, stary, szalejący na ziemi, nowy, modlący się pod nią... Człowiek, rodzina, społeczność zupełnie inaczej się tworzą w chrześcijańskim świecie. Tam panuje niewola, tu swoboda, którą tylko hamuje prawo miłości — nie czyń drugiemu, co tobie nie miło. Tam tysiące jest praw dla stanów, dla ludzi, dla położeń, dla narodów — tu jedno. Tam wyjątki są dla uprzywilejowanych, tu niema ich dla nikogo, ani swobodniejszym jest najwyższy kapłan nasz od najmizerniejszego prostaczka. Co grzechem jest dla niewolnika, grzechem dla najważniejszego; najzupełniejsza równość moralna panuje między nami. Nie wyobrażaj jednak sobie barbarzyńskiej zwierzęcej społeczności i stada ludzi — mamy i my zwierzchników, przedniejszych, szlachetniejszych, ale patrycjat nasz daje rozum, cnota i miłość. Dobijać się go potrzeba czynem, nie obleka nim ani ludu okrzyk, ani dekret Cezara, ale męczeństwo, stałość, zasługa, wyższość rzeczywista.

Z pośrodka tego tłumu w chwili natchnienia wynijdzie głos z ust, na których żelazo rozpieczone niedawno upadlające kładło piętno; ozwie się niewolnik nieznany, a słowo wielkie czyni go przewodnikiem drugich: czyn miłości jedna szacunek, powagę, posłuszeństwo...

Wielu z między nas rozdało swe mienie pomiędzy ubogich, sami zapragnąwszy ubóstwa jako probierza cnoty i wytrwałości; inni codziennie się dzielą tem, co posiadają — z bracią. Jakże słodkie są te imiona siostry

i brata, jak wiele znaczące... jaki one spokój wlewają w duszę!

Po ofierze i podziale chleba, siedzący za ołtarzem na kamiennem krześle kapłan wstał, czując w sobie ducha, który mówić mu kazał... Żałuję, że ci słów jego powtórzyć nie potrafię, aleśmy wszyscy przejęci byli niemi i poruszeni do łez. Proroczo oznajmił nam zbliżanie się godziny wielkiej próby i męczeństwa, a razem kary na zatwardziałych w nieprawościach Rzymian i Nerona... Zdawał się widzieć oczyma duszy zapalone stosy, krwią zlane cyrki, wznoszące się krzyże, pobroczone miecze i trupami płynące rzeki... Ale to, co innychby przerażało, chrześcjan unosiło i rozżarzało, czuli się przeznaczonymi do utwierdzenia wiary, która inaczej, jak w boleściach na świat przyjść nie mogła... Łzy mięszały się z wykrzykami radości, niektórzy całowali groby pierwszych męczenników, jakby się z nimi połączyć pragnęli co rychlej... inni ściskali krewnych, jakby przeczuwając pożegnanie, i mówili im: — Do widzenia się w niebie!

Serce mi biło, Pomponja płakała, a gdy skończył się obrząd, i wierni różnemi drogami rozchodzić się zaczęli, gdy i my powoli wydobyłyśmy się na światło dzienne, ta godzina modlitwy i ofiary w podziemiach wydała mi się jak sen, jak widzenie dziwne, i wrzawa bliskiego gościńca płynącego życiem powszedniem Rzymu uderzyła mnie wstrętliwie... Patrzałam, słuchałam z obrzydzeniem i zgrozą.

Spoczęłam w domu Pomponji, lecz musiałyśmy rozejść się rychło, ona już bowiem posądzoną jest

o chrześcjaństwo i wydaną przez którąś ze swych niewolnic. Lada chwila więc mimo wysokiego jej rodu przyjść może oskarżenie, niewola, kara, której srogości za czasów Nerona nikt zmierzyć nie potrafi. Jego dzikość jak pobłażanie nigdy się przewidzieć nie mogą. Niewidzieliżeśmy go plującemu w oczy mu prawie cynikowi [1]) Izydorowi przebaczającego obelgę, a karzącego ludzi, co mu nigdy nic nie uczynili złego, jak Torkwatus Silanus, który pokrewieństwo swe z Augustem życiem musiał opłacić.

Poszłyśmy z Rutą do domu, a od tej pory niema dnia, żebym przez Pomponji winnicę lub inne jakie wnijście w naszych kryptach nie bywała. Tu nam jest najlepiej, tuśmy sami, i oko donosiciela nie wyszpieguje łez i modlitwy.

Otóż nasze cubicula [2]), nasze biesiadne sale, nasze rozkoszne uczty... I my jak owi Grecy stawimy obok kościotrupy, lecz nie na to, aby nam *carpe diem* [3]) powiadały w tem rozumieniu co uczniom Arystypa, lecz, aby znikomość życia przypominały co chwila.

Żegnaj mi, mistrzu mój! Gdybyś był duszy mej nie przygotował nauką swą do przyjęcia światła, nigdyby się ona dlań nie otwarła. — Szczęście moje tobie jestem winna...

---

[1]) Cynik — wyznawca zasad szkoły filozoficznej greckiej, zwanej cynicką.

[2]) Cubiculum — pokój sypialny.

[3]) Używaj dnia. Cytata z Horacego pieśń XI ks. I.

XV.

Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia.

Zbyt wiele zbyt wielkich mam ci opowiadać rzeczy; nadto wzruszony jestem niemi i przejęty, bym to potrafił tak wykonać, jak pragnę.

Naprawdę od czego zacząć, nie wiem, i w jaki ująć porządek. To, co mnie dotknęło, com widział, com słyszał, zmięszało się w pamięci i tłumnie ciśnie pod nieudolne pióro. Nie wiem, czy wprawniejszeby nawet przedmiotowi podołało. Wybacz mi więc, Kajusie miły, że połowę pracy około tego listu zostawiam tobie, niech myśl twa dopełnia tego, czego mu braknie, niech wyobraźnia odgadnie, niech serce przeczuje.

Siedzieliśmy jednego z tych dni u skromnej wieczerzy z Celsusem w triclinium mojej insuli, rozmawiając o świeżem świętokradztwie Aenobarbusa Nerona, który Rzymowi wyprawił widowisko, jakiego on nie miał jeszcze, swem nowem ożenieniem z Pitagorasem. Dojdą was tego wesela opisy, dopełnionego z całym religijnym obrzędem, na który spodleni kapłani nie wiem, jak zgodzić się mogli. Na urągowisko tłumu wystawiono świętość małżeństwa, jakby mu Neron chciał odjąć wszelkie

religijne znaczenie i siłę. Śmieje się i urąga szaleniec i powiada: — Przede mną nikt z Cezarów, nikt z królów nie wypróbował jeszcze, ile z narodem, z senatem, z ludem pozwolić sobie można.. — Lecz jakiż to naród i senat, bogowie wielcy! Nie pierwsze to i nie ostatnie szaleństwo i świętokradztwo. Wiecie, że Neron do bogów Rzymu wcale pobożnym nie jest, mając ich za równych sobie, a może od siebie słabszych... Przez jakiś czas czcił syryjską boginię, ale potem, posąg jej zbezcześciwszy, precz wyrzucić kazał i innym ofiar nie składa oprócz małej jakiejś nieforemnej figurki tajemniczej, którą mu plebejusz w ulicy idącemu ofiarował. Tej odkrycie jakiegoś spisku, opiekę można nad sobą i siłę wielką przypisuje, pięć razy na dzień czyniąc przed nią libację.

Po tych zaślubinach szyderskich, od których czoła wszystkich poczciwych Rzymian pokrył wstydu rumieniec, a piersi oburzenie wstrząsnęło, wyjechał Neron. Wiesz może, jak się odbywają podróże, z rozrzutnością, której nic równego nie widzieliśmy ani my, ani ojcowie nasi. Tysiąc wozów ciągnie za nim, teatr jego, igrzysk przybory, niewolników dwór, purpurowe sieci o złotych węzłach dla rybołowstwa, posągi nawet ulubione; z obciętemi włosy poprzebierane po męsku niewiasty, co mu służą. Muły i konie kanuzyjskie[1]) okrywają szkarłaty i srebrne uprzęże... Celsusowi pozwolono pozostać, byliśmy więc swobodni i pożywaliśmy cenę z nim i Chryzypem, gdy zgiełk i wrzawa dla nas niezrozumiałe po kilkakroć o uszy nasze uderzyły. Sądziliśmy zrazu, że

[1]) Pochodzące z Canusium, miasta w Apulji.

uliczny jakiś bój między dokazującymi ulubieńcami Cezara, którzy pod jego niebytność w Rzymie czynią to, co on sam, gdy w nim zamieszkuje, lub nowo wymyślona jaka uroczystość dla Popei zakłóciły spokój chwilowo, i wieczerzaliśmy, nie zważając. Wtem wpadł Afer zbladły, oznajmiając, że znaczna część Rzymu stała w płomieniach. Pożar poczęty około wielkiego cyrku, tam, gdzie do Palatynu i Celjusowej góry przytyka, wiatr rozdymał potężnie. Rzucił się on na sklepy olejarzy i wszelakiej palnej kupi otaczające cyrk, a ramiony silnemi obejmował domy na wszystkie strony...

Przerażeni tą wieścią porwaliśmy się od wieczerzy, wdzieli naprędce obuwie i wybiegliśmy w ulicę, każdy w stronę, gdzie kto co miał najdroższego. Nie chodziło mi o moje mienie w insuli, ani o dom więcej zagrożony na Palatynie, kędy już płomień jakby falą ogromną się rozlewał, ale o Sabinę. Biegłem, wszystko rzuciwszy, do niej... Ale przecisnąć się było tak trudno, iż sam dziś nie wiem, jaką siłą potrafiłem przebrnąć tłumy, które zalegały wąskie uliczki, portyki, wschody świątyń i całe place. Krzyk, wrzaski, płacze, tumult był nie do opisania; niewiasty, dzieci, wyrzucane z domów i palące się na kamieniach sprzęty, trupy tych, których padające ściany przytłukły, ciżba niewolników ryczących, pokrwawionych, konie, wielbłądy, wszystko to w jedną masę zbite, wiło się otoczone płomieniem i dymem. Ludzie w rozpaczy, oszaleli, z mieczami w rękach torowali sobie drogę do domostw... Powywracane lektyki, pogruchotane wozy, omdlałe kobiety pomijać musiałem, a chociaż mi Afer i dwaj z nim idący niewolnicy do-

pomagali, nie wiem, czybym potrafił przedostać się, gdyby nie oddział straży pretorjańskiej, idący przede mną, który śpieszył ku Palatynowi i drogę mi torował, ścieląc ją rannemi i trupami.

O ratunku miasta ani pomyśleć było można... Tybr cały nie miał w sobie tyle wody, ile na ugaszenie płomieni było potrzeba; siła niszczącego żywiołu wzmagała się, idąc; co chwila grzmot obalającej się budowy nową oznajmywał ruinę... Rozpryskał się płomień szeroko i na nowe domostwa rzucał z wściekłością. We drzwiach wielu pochwycona ludność dusiła się, naciskając, i zalegała je trupami, a z góry padające belki dobijały co jeszcze było żywego. Z pośrodka ogni jakby dzikich zwierząt słychać było wycia, rozdzierające serce. Gdyby w tej chwili zniszczenia każdego własne nie obchodziło bezpieczeństwo, sam przerażający widok tego spustoszenia włosyby na głowie najeżył i krew ściął w żyłach. Ale obojętnieje dla drugich, kto się sam ratować musi, co gorzej, staje się okrutnym jak zwierzę.

Gdyśmy się naostatek ku mojemu domkowi na Palatynie przybliżyli, przebywszy jakby walkę z nieprzyjacioły z tym tłumem zapamiętałym, stał on już w płomieniach. Pod pozorem uratowania pałacu Cezara od ognia, mury rozbijano taranami, zbliżyć się do nich nie było wolno, żołnierze i niewolnicy rozszarpywali, co znaleźli...

Biegłem do przyległego domu Sabiny: płonął już kryptoportykus, i tu już ciżba niewolników Neronowych nadbiegała niszczyć, łamać, rozwalać i łupić, z dziką chciwością rabunku... Przypomniałem Neronową *Quin-*

tanę [1]). W chwili gdy się zbliżałem do drzwi, przez które wystraszona ludność uciekała, unosząc, co kto porwał, ujrzałem Sabinę jak obłąkaną, dźwigającą na rękach napół rozbudzone dziecię swe i śpiesznie przedzierającą się ku Apijskiej drodze. Była sama, zdawała się nie widzieć nic, nie myśleć o niczem tylko o ocaleniu życia dziecięciu. Biegła tak szybko, że mimo pośpiechu i sporszego kroku niepodobieństwem mi ją było dogonić. Obawiałem się co chwila z oczów ją nawet stracić.

Wśród tego tłumu wrzącego, który ją zewsząd otaczał, zląkłem się o jej życie... ale cudownym instynktem miłości macierzyńskiej omijała wszystko, co zagrażać jej mogło, wyślizgiwała się niebezpieczeństwom, przeciskała przez ludzi z siłą olbrzymią, uchodziła nie wiem jak najeżdżającym wozom, przebijała się przez tłoczącą się ciżbę i leciała jakby nadprzyrodzoną jakąś osłoniona siłą.

Z oczyma wlepionemi w nią ścigałem ciągle wstrzymywany, popychany, bity, party, ranny wostatku i potłuczony, mieczem się osłaniając i ręką w togę obwiniętą.

Myślałem już, iż w Kapeńskiej bramie doścignąć ją potrafię: tu bowiem stał zbity koni i ludu natłok wrąc tylko w miejscu, poruszając się próżno, miotając, lecz naprzód nie mogąc posunąć. Dwa w niej sparły się prądy przeciwne: tych, co na widok płomieni śpieszyli

---

[1]) Quintana — licytacja w pałacu Nerona, na której sprzedawano rzeczy, które Cezar z towarzyszami, przebrani, rabowali jako zwykli rzezimieszkowie, w Rzymie, dzieląc potem pomiędzy siebie zysk osiągnięty z tejże licytacji.

do miasta z okolic, aby co mieli droższego ratować, i uciekających z pożaru z dziećmi, penatami, resztką ocalonego mienia. Zdawało się, że przyjdzie do bitwy — kiedy niekiedy z krzykiem padali słabsi, a po głowach ich, dusząc i gniotąc, posuwali się silniejsi... Sabina zawahała się, wstrzymała, alem ją widział ciągle: w rozpaczy bezsilnej parłem się i ja ku niej, na nic nie zważając, drogę sobie mieczem gotów torować, gdy nie wiem jak, tłum od miasta prący przemógł, obalił przeciwny, otwarło się nagle przejście, i runęliśmy wszyscy, ledwie na nogach się trzymając, po trupach i rannych na Apijską drogę. Tu było szerzej, ujrzałem ją znowu za bramą biegnącą jak wprzód, więc ocaloną... Byłem sam, Afer i niewolnicy rozdzieleni ode mnie znikli w ciżbie, ja ze zgniecionem ramieniem, pokrwawiony, zbity, cudem, że żyw byłem jeszcze.

Nie zatrzymując się, ścigałem ją ciągle, wołając, ale głos głuszyły wrzaski tłumu, a ona szła ciągle z równym pośpiechem i lekkością, niosąc dziecię przestraszone... Byłem prawie pewien, że uda się do domu Gemellusa, ale pominęła go, rzuciła się na prawo w ogrody, w stronę przeciwną. Biegłem za nią coraz żywiej, zmrok padał, lecz łuna pożaru szeroko oświecała okolicę, migało przede mną białe jej peplum, byłem coraz bliżej, zdyszany, śpiesząc, gdy nagle znikła mi pośród zarośli, jak gdyby ziemia się pod jej stopami otwarła.

Dobiegłem do miejsca, pewien będąc, że po takim wysiłku musiała upaść zemdlona lub wypocząć usiadła; ale z największem podziwieniem mojem, nie znalazłem ani śladu. Zrazu, nie wierząc oczom, sądziłem, żem się

omylił; obiegłem wkoło, napróżno, gdy na ziemi postrzegłem jej sudarium [1]) kilką kroplami świeżej krwi zbroczone.

Zacząłem więc w tem miejscu baczniej się rozpatrywać i rozgarniać gałęzie. Bluszcze i winne latorośle poplątane okrywały jakiś rodzaj studni opartej o ścianę kamienną na pół obaloną i ukrytą pod zielenią. Schyliwszy się i opadłe podniosłszy gałęzie, dostrzegłem jakiś ciemny otwór i jakby wchód prowadzący do głębi pieczar.

Chociaż nie znałem miejsca i nie mogłem pojąć, gdzieby wchód prowadził, prawie pewien będąc, że się tu nie gdzie indziej skryć musiała w miejscu sobie znanem, bez wahania puściłem się w głąb tej ciemnicy.

Opierając się rękami o ściany, szedłem wśród najzupełniejszej nocy... Przejście było wąskie i wilgotne... wschody kamienne chwiały się pod stopami jakby świeżo ułożone zostały pośpiesznie, wprędce i te się skończyły. Poczułem pod sobą ziemię wilgotną... Zdawało mi się, że żywy wstępuję w państwo umarłych. Zawahałem się nawet, nie przypuszczając, aby kobieta miała odwagę takiego szukać schronienia, lecz przeczucie i szał jakiś pędziły mnie dalej. A że z obu stron czułem otaczające mnie ściany, powiedziałem sobie, że łatwo mi będzie, gdy zechcę, powrócić. Szedłem więc coraz dalej, nie licząc kroków, tracąc zupełnie pamięć przebieżonej drogi, poczucie spędzonego na ten pochód czasu. Nie potrafię oznaczyć, jak szedłem długo... gdy szmer jakiś dziwny

[1]) Chustka do otarcia potu.

uszu mych doleciał... Stanąłem... Blade, zaledwie dostrzeżone światełko ukazało się w dalekich głębiach...

Jakkolwiek niczego się w świecie nie lękam, wyznam ci, Kajusie drogi, żem poczuł jakąś nieopisaną trwogę... Głos, który do uszów moich dochodził, był dziwnym, coś nakształt szumu dalekiej fali lub poruszanego wiatrem lasu. Wsłuchawszy się, rozpoznałem w nim ludzką mowę, jęk czy śpiew smutny... nie wiedziałem. Domyśliłem się, że mam się znaleźć pośród jakiegoś zbiegowiska ludzi nieznanych, obcy, sam jeden... silniej ścisnąłem miecz w dłoni, pot mi na czoło wystąpił. Byłbym się może cofnął, ale zdało mi się, jakbym w świetle galérji ujrzał wdali przesuwający się cień Sabiny z dziecięciem. To mnie skłoniło pójść dalej ku światłu... Krypta wkrótce rozszerzać się zaczęła, światło coraz wyraźniejsze czepiało się po jej ścianach wilgotnych, zobaczyłem kilka lampek glinianych ustawionych we wgłębieniach muru...

Baczniej wpatrując się, mogłem już rozeznać, iż przejście, do któregom się dostał, stanowiło niby nieforemne jakieś columbarium. Na bokach niewyraźne dostrzegłem napisy, znaki, godła i kilkakroć powtórzone wyrazy:

IN PACE... [1])

Byłem więc, wątpić już niepodobieństwem, w grobach jakichś... Lecz cóż Sabinę skłonić mogło do ukrycia się w miejscu tak oddalonem i niebezpiecznem?... Jakim sposobem ona o tem ukryciu wiedzieć mogła, by wprost ku niemu dążyć?...

---

[1]) W pokoju (niech odpoczywa) — napis nagrobkowy.

Schodząc ciągle wdół, gdyż galerja się zniżała ku wnętrzom ziemi, nareszcie ujrzałem w głębi coraz więcej lamp pouczepianych przy ścianach i wielką ciżbę ludu stojącą w tem podziemiu... Mężczyźni, kobiety, dzieci, napełniali galerje krzyżujące się w różne strony.

Zbliżałem się więc z wielką ostrożnością, powoli, obawiając się być odkrytym. Musiałem też obwarować powrót na wypadek śpiesznej ucieczki. Przejścia się rozgałęziały; aby się wydostać nazad, to, którem wszedłem, oznaczyłem mieczem, rysując pasy na ścianie.

Już prawie nie wiedząc, co czynię, posuwałem się dalej... rozpoznawałem twarze ludzi, ręce podniesione do góry, jak do modlitwy, i szaty ich ciemne. — Niektórzy klęczeli na ziemi, inni twarzą na niej leżeli... O kilkanaście kroków zobaczyłem wreszcie Sabinę, która usiadłszy pod ścianą, tuliła dziecię swoje i zdawała się płakać.

Obawiając się, aby mnie to zbiegowisko ludzi jakichś nieznanych, a jak z odzieży poznać było można, w większej części niewolników, nie postrzegło i nie rzuciło się na mnie, osłoniony togą, przytulony do muru, powolnie i ostrożnie zbliżałem się do miejsca, w którem Sabina usiadła. Nie mogłem zrazu pojąć, co ją tu sprowadziło, dlaczego się tu przyszła schronić wśród tej ciżby, która zdawała się jej być znajomą, bo dwie kobiety, stojąc przy niej, trzeźwiły ją i pilne miały koło niej staranie.

Z wrzawy i zgiełku ulicznego, z płomieni i trupów wszedłszy nagle w tę ciszę tajemniczej jakiejś

otchłani — wątpiłem o sobie i o swym rozumie. Chwilami wydawało mi się, jakby sen jakiś przykry mnie nękał, obawiałem się utraty przytomności, tak to wszystko było niespodziane, przerażające. Łączyła się do tego jakaś trwoga nieokreślona, której sam wstydziłem się przed sobą. Ochłonąłem z niej nieco, gdym się przekonał, że, oprócz kilku stojących z motykami, ludzie byli bezbronni, wiele niewiast między nimi, a nikt nawet nie zajmował się mną, choć kilku zwróciło na mnie oczy i bytność moją dostrzec musiało. Sabina zajęta dzieckiem, osłabła, nie widziała mnie jeszcze, nie śmiałem przystąpić bliżej. Sunąłem się tylko, cienia szukając, aby rozpoznać ten lud, i stanąłem nareszcie oddzielony tylko od niej dwiema czy trzema kobietami.

Szmer, który słyszałem zdala, tu się już zmienił w cichą, dziwną jakąś, wspólnie odmawianą modlitwę, której wyrazy były mi niezrozumiałe. — Co byli ci ludzie? Co znaczyło to zgromadzenie tak spokojne w chwili, gdy Rzym wrzał cały i padał w ruinach? Jak błyskawica olśniła mnie myśl schadzek chrześcijan w arenariach, o których wiedzieli wszyscy i rozpowiadali dziwy. Nie mogłem już wątpić, że byłem pomiędzy nimi, lecz co tu robiła Sabina i kilka stojących przy niej matron rzymskich? Miałyżby one do nowej sekty należeć?

Takie sobie zadawałem pytanie, gdy szmer powoli ucichł, a mężczyzna w odzieży po której poznać było można rycerza rzymskiego, wystąpił z małego bocznego wgłębienia. Pokropił on tłum zgromadzony jakąś wodą

lustralną [1]), odmówił modlitwę głośną, którą wszyscy za nim powtarzali, ucichło, i mówić począł.

Dziwnych słów jego, których z natężoną słuchałem uwagą, nie jestem już w stanie ci powtórzyć: zaniepokoiły mnie, wzruszyły do głębi. Wyrzeczone były z powagą wielką, więcej powiem, jakby natchnione wieszczo... Była w nich przepowiednia straszliwych gromów i kar niebios zagniewanych na Rzym zepsuty i Cezara. Ale Rzym miał nazwisko Babilonu, a Nerona domyśliłem się w liczbie sześciuset sześćdziesięciu sześciu [2]). Obraz wszakże był tak wierny, że omylić się nie mogłem. Wielu innych wyrazów gorących, wymownych, znaczenia pojąć nie mogłem. Czułem w nich tylko niezmierną siłę, jakby Sybilli, z trójnoga zapowiadającej przyszłość. Tłum, który słuchał, to płakał, to jęczał, to upadał twarzą na ziemię, to ręce do góry wszystek podnosił.

Nie, Kajusie drogi, opisać ci tej chwili nie potrafię — olśniła mnie ona jakby przeczuciem jakiemś nowego przeistoczenia świata, wnijścia nowej epoki odrodzenia. Nie miałem już najmniejszej wątpliwości, że znajdowałem się wpośród chrześcijan, ale jakże inaczej wydali mi się, niżeli ich sobie wyobrażałem! Nieprzygotowany tu wbiegłem, nie wtajemniczony usłyszałem wyrazy, których prawdziwe znaczenie było mi skryte,

---

[1]) Lustralna (woda) — oczyszczalna (przy obrzędach religijnych).

[2]) Według objawienia św. Jana rozdz. XIII: »Widziałem bestję, występującą z ziemie...« A liczba [jej] jest sześćset sześćdziesiąt sześć.

a jednak to, co z nich pojąłem, czegom się domyślił, wstrząsnęło mną do głębi.

Świat odsłaniał mi się nowy.

Mowa tego kapłana trwała dosyć długo, przesłuchałem ją całą z chciwem pragnieniem, wreszcie, gdy nowe rozpoczęły się modlitwy, uspokojony o Sabinę, która widocznie należała do zgromadzenia i znalazła opiekę niewiast sobie znajomych, postanowiłem się wycofać z podziemia. Nie godziło mi się dłużej podsłuchiwać tajemnic, do których przypuszczony nie byłem, trzeba się było albo jawnie odkryć, nabawiając ich i Sabinę strachem, albo co rychlej uchodzić.

To też uczyniłem. Niechcąc szerzyć trwogi wśród wylękłego i tak zbiegowiska i zrodzić zamięszania, począłem się cofać powoli tąż drogą, którą przyszedłem. Nie miałem trudności w odnalezieniu jej, bo gdzie się krypty rozgałęziały, porobiłem był znaki mieczem na ścianie, a dalej krypta stanowiła jedną długą szyję, w której się już zabłąkać nie mogłem, mimo panującej w niej ciemności. Dla bezpieczeństwa ostatnią z palących się lampek zdjąłem ze ściany, i otulając się płaszczem, puściłem się ku wnijściu. Kształt jej mnie uderzył, nie była we wszystkiem do innych rzymskich podobną: wyobrażała gołębia i dwie greckie głoski, jakby początkowe imiona chrześcijan...

Prędzej, niżeli się spodziewałem, postrzegłem wschodki i tu, ustawiwszy ją, wydobyłem się z łatwością na ziemię... Z za gałęzi bluszczu, przez które przedzierać się musiałem, uderzyło mnie już czerwone światło pożaru...

Zdawało się, że nietylko nie ustał, ale powiększył

się jeszcze, zniszczenie roznosząc zwycięsko. Widać już było z muru, na którym stanąłem, jakby szerokie morze płomieni i nad niem kłębiące się dymy krwawe. Wicher miotał niemi jakby olbrzymiem velarium purpurowem nad areną teatru...

Gdzie niegdzie z pośrodka ogni sterczały białe kolumny świątyń obalonych i ściany gmachów, których oknami płomień wyciągał szyje, dym buchał gęsty i iskry gwiaździste... Jasno było jak we dnie, ale blask to był płowy, straszny jak wśród jesiennej burzy i piorunów. Aż tu dochodziło mnie ryczenie, huk, grzmot zmięszanych głosów ludzi, zwierząt, i syk niszczących płomieni. Niekiedy głośniej, przenikliwiej zawyło kilkaset jakichś głosów, oznajmiając tajemniczą klęskę i przestrach niewysłowiony... Przyznaję, był to widok nawet z męskich oczów łzy mogący wycisnąć.

Siedziałem na złomie muru osłupiały, sam niewiedząc, co począć z sobą, nie wiedząc, czy iść, po co, i dokąd? Insula moja w pośrodku miasta gorejącego, a z nią wszystko, co po stryju odziedziczyłem, już dawno w gruzach dymiących być musiało, dom na Palatynie widziałem rozbijany i łupiony... Co było robić z sobą? dokąd się udać?

Spokojniejszy o Sabinę, nierychło teraz zacząłem myśleć o sobie... noc zdawała się późna... wicher wzmagał się coraz silniejszy... powietrze skwarne niosło z sobą wyziewy spalenizny, jakby śmiertelnego stosu... Nic obiecywać się nie zdawało, aby ta klęska prędko ustać mogła.

Znużony, zgłodniały, senny powlokłem się szukać

przytułku kędyś nad drogą Apijską... Tędy płynęły jeszcze ciągle tłumy z Rzymu pożarem wygnane, od Palatynu, góry Celjusza, Eskwilinu, z tych miasta części, które już płomienie objęły.

Płaczące i zawodzące kobiety z głowy spuszczonemi w ziemię, niekiedy z krzykiem rozpaczy odwracające się ku zgliszczom, jakby żegnały swe domy i bogi, mężczyźni uginający się pod ciężarem uratowanych sprzętów droższych, wielbłądy wylękłe i rozbijające ciżbę, stada rozhukanych wołów i powyrywanych koni napełniały drogę. Nie byli to już prawie ludzie ci, co szli tędy, ale jakaś dzicz o zachowanie życia rozbijająca się, wściekła, wojująca naoślep.

Wśród zgiełku jeden tylko, jak cała ta tragedja dziwny uderzył mnie obraz.

Na murze nad samą drogą siedział ze spuszczonemi nogami obnażonemi niewolnik grecki, cynik... Z ruin płonących gdzieś wyrwał znać zwitek pergaminowy, jakieś dzieło filozofa, a że mu dobrze ognie przyświecały, usiadł je czytać spokojnie.

Łysa jego głowa spuszczona była nad kartą rozwitą, i tak był zatopiony w rękopisie, iż straszliwej wrzawy pod stopami swemi nie czuł i nie widział. Niekiedy objuczone konie trącały o jego zwieszone nogi, uchylał je, lecz oczów nawet nie podniósł od karty. Stanąłem przed nim z uwielbieniem... W nędznej odzieży, wychudły, opalony, z poprzedzieranemi uszami, ze znakami niewoli na namulonej szyi, obdarty... był wśród tej klęski szczęśliwym... zapomniał o niej i o sobie.

Pozazdrościłem mu prawie...

Szukając schronienia, wspomniałem na domek Celsusa, w którym z parę razy z nim biesiadowaliśmy: stał on za bramą Ostyjską. Nie mając dokąd, postanowiłem udać się w tę stronę, z niejaką nadzieją, że i jego tam znaleźć mogę.

Z wielkim trudem przebijałem się przez uliczki pełne wszędzie zgiełku i tłumu, który dzikiemi krzyki wyrażał rozpacz i miotał przekleństwa.

Kupami stojący tu ludzie podawali sobie z ust do ust wieści dziwaczne, o podpaleniu przez Neronowe sługi, o roznoszonych przez pretorjanów i germańskie straże pochodniach, o rozbijanych i łupionych domach. Oburzenie było straszliwe, groźby nawet miotane głośno na Cezara i Senat, ale to wszystko tonęło w jękach i płaczach.

Już pod bramą Ostyjską spostrzegłem Afra siedzącego na ziemi z dwoma moimi niewolnikami. Z tych jeden mnie poznał, i wszyscy przybiegli zmieszanemi głosy oznajmując, że insula zgorzała całkiem, że do gruzów nawet niedozwalały się zbliżyć rozstawione wszędzie straże i nic z nich ratować. Dom na Palatynie rozbito, tłukąc mury taranami.... i rozgrabiono doszczętu.

Z chłodną krwią, patrząc na nieszczęśliwszych od siebie, zniosłem dotykającą mnie klęskę... milcząc powlokłem się z nimi ku domowi Celsusa, więcej rozmyślając nad przygodą Sabiny, i tem wszystkiem, czego byłem przypadkowym świadkiem, niżeli nad własnemi stratami.

Celsus, z którym rozstaliśmy się w progu mojego

domu, bom go w zamięszaniu ulicznem natychmiast z oczu stracił, nie mając, jak przewidywałem, gdzie się podziać, wbiegł był także do swojego domu. Znalazłem go pogrążonego w zadumaniu, przerażonego straszliwym Rzymu upadkiem. Powitał mnie serdecznie, a widząc poranionego, zwalanego błotem, upadającego na siłach, kazał natychmiast przygotować kąpiel i łoże. Pierwsza zwłaszcza była mi bardzo potrzebną. Orzeźwiony nią, wziąwszy Afra z sobą, nie mówiąc, dokąd idę, powróciłem nocą jeszcze w to miejsce, którędy Sabina do krypt była zeszła, nie okazując tylko niewolnikowi skrytego wnijścia.

Czekaliśmy tu do dnia, ażali nie wyjdzie i pomocy jakiej potrzebować nie będzie, aleśmy spędzili, leżąc na ziemi, godzin kilka na próżnym niepokoju, nikt się bowiem nie ukazał. Pożar rozszerzał się ciągle, nocy tej nieszczęsnej nikt pewno oka nie zmrużył.

Nazajutrz płomienie rozciągnęły się jeszcze dalej i silniej, pożerając, co tylko na drodze spotkały; tak było i dni następnych... Świątynie Jowisza Statora, Romulusową, świątynię Westy i Rzymu penaty, Tuljuszową, Diany, Herkulesa, Ewandrową ogień spustoszył. Pamiątek tych starego Rzymu, kolebki jego, równie prawie każdemu żal było jako własnego mienia. Kapłani stali na wschodach i darli na sobie szaty z rozpaczy. Błąkaliśmy wśród zgliszczów, zaduchu, dymu, razem z innymi pielgrzymami, stawaliśmy jak pijani i oszaleli. Powracałem do domu Celsusa, szedłem na Apijską drogę, przedzierałem się w ulice i tak przeżyłem dni kilka w jakimś obłędzie, nie wiedząc prawie, co się ze mną działo.

Pożar to ugasał napozór, to znowu wzmagał się, rozrzucał, szerzył...

Czwartego podobno dnia, gdy znużony i bezsilny zasnąłem twardo w gościnnym domu przyjaciela, nad wieczór obudził mnie Celsus powracający z Palatynu.

— Wiesz — rzekł — Neron powrócił z Antium, za późno jednak, bo gmachy jego na Palatynie całe niemal zniszczone... tylko zgliszcza ich dymią, i ściany nagie sterczą. Została dawna dzielnica nie cała i Mecenasowa wieża, do której przeniesiono uratowane wieńce Cezara, jego lutnie i posągi wystawiające go w stroju cytharedy. Najpierwej o nie zapytał... Faon powiada, że skóra wężowa oprawna w złoto, którą nosił, dopóki żyła Agrypina, mając ją za puklerz przeciwko czarom... znikła wśród zamięszania. Widziałem Nerona. Nie sądź, by opłakiwał Rzymu klęskę — uśmiecha się.

— Odbudujemy go stokroć piękniejszym — woła — to były liche lepianki, ciasne przejścia niegodne ludu rzymskiego, wśród których dusić się nieraz musiano... zbudujemy miasto Cezarów dla Cezarów ludu... świątynie... place... termy...

Potem wszedł na wieżę i przypatrywał się długo z zachwyceniem.

— Cudownie piękny pożar! — zawołał, klaszcząc w dłonie... — Co za obraz, jaka wspaniałość! Dajcie mi lirę, dajcie mi lirę...

Podano, stanął i śpiewał zniszczenie Troi, chwilami przestawał... jakby przysłuchując się wtórującym mu jękom i krzykom... złudzenie go radowało, unosiło... patrzał

jakby na zagładę Iljonu... poklaskiwał w dłonie, wstrząsał się ze wzruszenia.

Gdy zszedł z wieży, tknął go widok nieszczęśliwych, przestraszył się może przekleństw i zaczął zajmować się losem tych, co schronienia nie mieli, rozkazał rozbijać szałasy i namioty na Marsowem polu, otworzyć monument Agrypy, ze spichrzów wydawać zboże i rozsypywać trochę pieniędzy.

Przy wieczerzy wszyscy milczeli posępni, on udawał wesołość. Pod koniec jął naglić pytaniami każdego zosobna aż do sług, co mogło być przyczyną pożaru?

Nikt nie odpowiadał... milczenie mówiło wiele, zdawał się je rozumieć, sposępniał.

— Cezar tylko — rzekł — Cezar wie jeden, co znaczy pożoga Rzymu, objawili mu to bogowie... Ukarany Rzym za to, że cierpiał bezbożną religję cudzoziemską i dawał się jej rozszerzać... Tymczasem oni! oni... Chrześcijanie są pożaru przyczyną! Oddawna prorokowali zagładę i sami ją spełnili... Nikt inny... słyszycie... oni... Sprawa to bezbożnych, której mściwi bogowie dopuścili... aby nas ukarać... Tylko krew chrześcijan powściągnąć może zemstę bogów...

Bełkotał tak niewyraźnie przez wieczerzę całą, mięszając do pogróżek przeciw chrześcijanom obietnice wspaniałego odbudowania stolicy.

Słowa Celsusa nabawiły mnie przestrachem o los Sabiny.

— Jakiż więc los chrześcijan czeka? — spytałem Celsusa.

— Straszliwe, bezlitośne prześladowanie — odpowiedział — wytępienie zupełne; gotuje się na nich edykt proskrypcji, rozkazują chwytać, więzić tych, coby się nie chcieli wyrzec zabobonu swojego, oddawać na pożarcie dzikim zwierzętom, pod miecz katowski.

— Będą się oni palili, jak Rzym z ich przyczyny się palił — mówił Neron. — Lud się uspokoi, i bogowie przebłagają...

Przerażony tą wieścią, nie dosłuchawszy prawie opowiadania, pożegnałem go; odziałem się i postanowiłem natychmiast iść szukać Sabiny, chociażby mi przyszło po raz drugi spuścić się do arenariów, byle ją przestrzec, uprowadzić, ocalić. W tym celu zostawiwszy Afra i niewolników u Celsusa, pobiegłem mimo nadchodzącej nocy ku ogrodom. Pamiętałem dobrze to wnijście, i jużem się miał, odgarnąwszy gałęzie, do otworu krypty przedzierać przez zarośla, gdym ujrzał przed sobą jakby z pod ziemi powstającą postać kobiecą. Była to matrona, którą już raz obok Sabiny widziałem w podziemiu. Oboje stanęliśmy przestraszeni; ona jednak prędzej niż ja oprzytomniała, patrzała na mnie długo, zdając się oczekiwać jakiegoś znaku.

A widząc mnie pomięszanym, milczącym, odezwała się nareszcie.

— Co wy tu robicie? Jestem właścicielką tego ogrodu, mam was więc prawo zapytać? Czy szukacie schronienia?

— Na Junonę waszą! — zawołałem pokornie, składając ręce i zaklinając się obyczajem sług — powiedzcie mi... chciejcie mi powiedzieć, gdzie jest Sabina Marcja? Znacie Sabinę Trebonjuszową?

Uśmiechnęła się na to smutnie poważna niewiasta.

— Dla czegóż jej *tu* szukacie? — zapytała.

— Nie badajcie mnie, proszę, ale odpowiedzcie co rychlej — zawołałem — idzie o jej życie i bezpieczeństwo — jestem jej krewnym...

— Więc pewnie Juljuszem Flawjuszem! — odezwała się niewiasta.

— Tak jest, samiście rzekli — ale gdzież Sabina?

— Równie ważnem, jak dla was wiadomość o Sabinie, dla mnie to, czemu tu jej szukaliście? Odpowiedzcie mi, wówczas i ja wam odpowiedzieć się postaram.

Śmiało całą jej moją opisałem przygodę; widziałem przerażenie malujące się na jej twarzy, pochwyciła mnie za rękę i rzekła głosem słabym:

— Wy nie zdradzicie nieszczęśliwych?

— Możecież mnie posądzać?

— Nie, nie — rzekła — z czoła waszego patrzy szlachetna dusza... jestem spokojną. Powiem wam: Sabiny tu niema, ale jest ona bezpieczniejszą, niżby tu była. Nie chciała u mnie przyjąć gościnności, ocaliły jej niewolnice trochę sprzętu i resztki mienia; na drugiej mili, za drugim kamieniem drożnym od Rzymu stoi nad drogą Apijską, sepulcrum [1]) rodziny Marcjów, tam ją znajdziecie z kilką sługami wiernemi. Zanieście jej pozdrowienie od Pomponji. —

Ledwie tych słów dosłuchawszy, niecierpliwy po-

[1]) Grobowiec.

wróciłem do domu Celsusa, aby dostać konia i natychmiast ku niej pośpieszyć.

Afer najął mi celesa [1]) i chciał towarzyszyć koniecznie, alem tylko miecz przypasawszy, sam ruszył, aby niewolnicy nawet nie domyślali się, dokąd jadę i poco.

Ponad całą tą drogą otoczoną mauzoleami, monumentami, konditorjami, piramidami i poliandrjami [2]) wszelkiego rodzaju, znalazłem tłumy ludu; wszystkie izby grobowe pootwierane były i służyły za schronienie bogatszym i ubogim rodzinom.

Znałem dobrze grobowiec Marcjów, bośmy nieraz w izbach jego bywali z Sabiną, służyły one nam dawniej na wieczorne biesiady i przyjacielskie rozmowy rodziny, ale wcale nie były wygodne na stałe mieszkanie, przeznaczone będąc na krótki pobyt, nie na stałe w nich życie. Oprócz izby podziemnej, w której stały sarkofagi i urny, było kilka na górze, dosyć nawet wykwintnych.

Mały ogródek i cyprysów kilka otaczały skromny monument, nad którego drzwiami Kwintus Marcjusz wypisać kazał:

SIBI ET CONJUGI
ET LIBERIS ET LIBERTIS... [3])

[1]) Celes — tu zn. koń pod siodło.
[2]) Poliandria — wspólne grobowce albo cmentarze.
[3]) Sobie i żonie i dzieciom i wyzwolеńcom.

Marmurowe podwoje zastałem otwarte, Sabinę z dziecięciem siedzącą we drzwiach górnego piętra i spoglądającą na Rzym oczyma zapłakanemi.

Z poza ogrodów i drzew zieleni widać ztąd było owo morze ognia, jakby kocioł ogromny, wrzący roztopionym kruszcem.

Tak się wpatrzyła i zamyśliła, że mnie ani dostrzegła, gdym nadszedł, ani dosłyszała zbliżającego się kroków. Czekałem chwilę z poszanowaniem, póki się nie ocknie z dumania.

Dziecię spało tuż przy niej na rozesłanych kobiercach i szatach.

Spostrzegłszy mnie nareszcie, zarumieniła się; widziałem jednak, że była mi rada. Jam przystępował do niej zmięszany, upokorzony prawie posądzeniami mojemi pierwszemi, nie wiedząc, jak rzecz rozpocząć.

— Od pierwszego dnia was szukałem i szukam — rzekłem powoli.

— I jakżeś mnie znalazł? — spytała.

— Będę szczerym — odezwałem się. — Gdyście uciekali z domu waszego na Palatynie, dziecię unosząc, z całych sił was ścigałem. Nie wiem, jakim cudem wy i ja przebiliśmy się przez ten tłum w bramie Kapeńskiej.

— Jak to? wy byliście tam ze mną?

— I dalej jeszcze, Sabino — rzekłem — byłem w ogrodzie na Apijskiej drodze, u studni, przy której znikliście mi z oczów, i gdzie okrwawione tylko znalazłem wasze sudarium.

Niespokojna wstała z siedzenia, patrząc na mnie.

— Tu — szepnąłem ciszej, obawiając się, aby nas

kto nie podsłuchał — wypadkiem trafiłem na wnijście, i spuściłem się za wami w ciemne otchłanie.

— Jakto! — wykrzyknęła — wy byliście?...

— Byłem, za wami goniąc, w arenariach, i przytomnym modlitwie i nabożeństwu chrześcijan.

Słysząc to, zakryła swoje oczy.

— Nie obawiajcie się — przerwałem — tajemnica ta jest dziś moją, zachować ją potrafię, potrafię poszanować. Przebacz mi, Sabino, wszystko, o com cię posądzał... lecz powiedz zarazem, godziłoż się dla obcych opuszczać stare bogi opiekuńcze Rzymu.

Wstała zapłomieniona, z powagą nakazując mi milczenie.

— Nie bluźnij — odrzekła powoli — ty nie znasz tego wielkiego, jedynego Boga wszystkich ludzi, przed którego obliczem ułudą i prochem są bogi wasze. Jemu odtąd ja służę. Nie jestem Rzymianką, jestem chrześcijanką! — dodała.

Lecz wierz mi, Juljuszu — zaczęła mówić po małej przerwie — nie uczyniłam tego lekkomyślnie. Nie jest to płochej niewiasty rozrywka, ale postanowienie wielkiej wagi. Szukałam prawdy i światła, znalazłam je.

— Zamilczę więc — odpowiedziałem — ale na prochy tych ojcow naszych, co pod stopami twojemi spoczywają, Sabino, zaklinam cię, bądź baczną, ratuj siebie dla dziecięcia swego, dopóki czas. Z tą przestrogą i prośbą przybywam do ciebie. Neron powrócił do Rzymu z Antium, przypisuje on pożar Rzymu chrześcijanom, aby mógł mścić się na nich, gotując prześladowanie wielkie. Nie przebaczą nikomu. Aenobarbus uśmie-

cha się zawczasu krwi, którą przeleje. Uciekaj z dziecięciem do Baj, do Tusculum, przynajmniej dopóki ściganie chrześcijan nie przeminie.

Gdym to mówił, sądząc, że ujrzę na jej twarzy smutek lub przerażenie, zdziwiłem się, widząc pokój i jakby wewnętrzną radość, wybijającą się na oblicze.

Uśmiechnęła mi się.

— Zła rada twoja — rzekła mi — ale ci się przebacza, bo nie znasz nauki Tego, co umarł za ludzi! Kto wyznaje wiarę naszą, ten z postrachu ziemskiej potęgi nie ucieka. Z tymi, którzy są dziś współbraćmi memi, cierpieć będę... Jeśli okrutnik skaże mnie na śmierć, pójdę spokojna. Mały mój Paulus znajdzie w tobie ojca i opiekuna. Jeżeli i dziecięciu nie przebaczą, poniosę go na ramionach przed tron Boży, aby z aniołami śpiewał Jego chwałę.

Ostatnie wyrazy szczególniej mnie uderzyły, bom ich znaczenia dobrze nie rozumiał; mowa jej była dla mnie nową i dziwną. Sabina promieniała jakby radością jakąś; stałem upokorzony jej męstwem, milczący.

— Bądź o mnie spokojnym — rzekła — stanie się, co Bóg przeznaczył, ale cofnąć się w chwili niebezpieczeństwa byłoby to zaprzeć się Boga, prawdy... znikczemnieć.

Nie, Juljuszu, ty sambyś tego po mnie, dla ocalenia mizernego życia, nie wymagał. Gdy Cezar przysyła centurjona z rozkazem śmierci, wszakże otwieracie sobie żyły, lub nóż wbijacie w piersi ze stoickim pokojem, czemużbyśmy my, gdy nakazuje Bóg umrzeć, z równym pokojem i męstwem słuchać go nie mieli.

— *Moritura te salutat!* [1]) — rzekła, uśmiechając się i podając mi rękę...

— Czemuż — poczęła po chwili — zamiast pożegnania z tobą, nie mogę ci powiedzieć — *do widzenia* tylko. Jakżebym była szczęśliwą... gdybym cię choć śmiercią moją nawrócić mogła!

— Sabino — odpowiedziałem — daleko pewniej życie mnie twoje, słowa i nauki nawrócą. Wiesz, jak ten świat rzymski ze swem zepsuciem jest dla mnie ohydnym, jak nigdy nie mógł zaspokoić pragnień moich, jakem się zawsze spodziewał, przeczuwał inne prawa, obyczaje i życie. Czemużbym prawdy nie miał przyjąć z ust twoich?

Spuściła oczy.

— Ja dla ciebie złąbym była nauczycielką — odrzekła powoli — nie czuję z sobie siły po temu, ale wyszukać ci potrafię kogoś, co mnie zastąpi... Nie ufam sobie.

— Nikt jednak w świecie skuteczniej nad ciebie nie mógłby przemówić do mnie, Sabino droga — mówiłem — ty wiesz, jak ciebie kocham.

— Nie mów mi tego, o czem wiedzieć nie powinnam — przerwała mi. — Wiem, że kochałeś mnie taką miłością, jakiej świat wasz ciebie nauczył; nasza całkiem jest inną. I ja, Juljuszu, kochałam ciebie i kocham, bo naszem prawem jest miłość, ale my wszystkich zarówno kochać obowiązani jesteśmy...

Na te słowa oburzające porwałem się prawie gniewny. Sabina kazała mi usiąść i mówiła dalej spokojnie.

— Ty mnie zrozumieć nie możesz i tłumaczysz

[1]) Ta, która ma umrzeć, pozdrawia cię.

opacznie. Nasza miłość jest braterską, czystą, spokojną; taką ci oddawna dało serce moje. Kochałam cię i kocham może więcej nad innych, może goręcej, niżbym powinna, ale dopiero po Bogu moim, którego kocham nad wszystko, i w Bogu...

Tu znowu stała się dla mnie niezrozumiałą.

— Nie oburzaj się — mówiła — dla was są to dziwne słowa, do których inne przywiązujecie znaczenie. Czemże jest miłość w tym świecie waszym? Kochacie, aby używać, dla siebie tylko, drogiem wam jest, co wam przyczynia rozkoszy, dlatego, że jest dla was jej narzędziem — ale pojmujecież miłość, która cierpi, a tem mocniej kocha, im więcej boli ją kochanie? pojmujecież poświęcenie, pojmujecie wreszcie miłość czystą, świętą, siostry i brata, niepokalaną nawet myślą namiętną?

Takiej miłości uczy, taką tylko dozwala wiara nasza. To, do czego zobowiązują się kapłanki Westy, jest każdej chrześcijanki obowiązkiem.

— Jakto? niema więc małżeństw? — zawołałem.

— Są — rzekła — ale pobłogosławione przez Boga, wiecznotrwałe, nierozerwalne, na życie, na śmierć, na wieczność...

Zamilkłem, nie umiejąc w wątpliwości pogodzić i pochwycić odrazu tego, co ona wypowiadała tak wymownie ale urywkowo

— Nie pragnę więcej nic nad to, abym się mógł nawrócić — rzekłem wreszcie — czyńcie ku temu, co wam serce siostry wskaże... jam gotowy.

Wieczór się zbliżał, mrok zapadał, zdala biła jasna

łuną palącego się Rzymu, zapach zgorzelizny aż tu nas dolatywał, niekiedy szum jakby zmięszanych głosów i syczenie płomieni... Chmura czarna wisiała nad Rzymem i długiemi pasy wyciągała się ku górom...

Wstała z siedzenia i patrzała znowu długo, jakby się modliła pocichu.

— Płonie Rzym — zawołała, podnosząc rękę — oczyszcza się ogniem nieprawości morze... a na ostygłych zgliszczach gotują dla nas stosy i krzyże... a poza niemi już świta nowego dnia jutrzenka... My nie dożyjemy tego wielkiego dnia triumfu, ale będziemy sługami, co przyszłą ucztę zgotują... A do biesiady nie dziewięciu gości, ale wszystkie społem zasiądą narody, ludy i stany, niewolnicy i królowie... jako bracia rodzeni... I będzie jeden Bóg, jeden lud, jedna wiara, rodzina jedna... jak jedno jest słońce prawdy — Chrystus...

Lecz nierychło dzień przyjdzie wielki, nieprędko słowo stanie się czynem... Narody uznają Chrystusa i przyjmą naukę jego a naśladować go nie zechcą; przetrwa życie pogańskie, obyczaj zostanie stary... wyrazy nowemi dawny człowiek okrywać się będzie... Juljuszu, Juljuszu — dodała... — ile wieków potrzeba, aby słowo czynem się stało?

Powtarzam ci, jak umiem, jej wyrazy, nie dobrze może zrozumiane, więc i nie oddane wiernie. Byłem wzruszony i przejęty. Noc się zbliżała, należało mi odjechać, począłem ją jeszcze prosić i zaklinać, aby starała się ocalić.

— Nic nie uczynię — odpowiedziała — aby się narazić na niebezpieczeństwo, ale nie poczne też nic, by się

od niego ukryć i uchować, gdy drudzy cierpieć będą. Jeżeli w jakikolwiek sposób pociągnioną zostanę do wyparcia się wiary mojej, stracić wolę życie, niż fałszem skalać usta.

— Pomnij — odezwałem się jeszcze — że dom twój rozbito i zrabowano, że i w nim znaleźć się mogły jakie chrześcijańskie oznaki; to samo już będzie dostatecznym powodem do oskarżenia. Cezar może pożądać twojego domu i ogrodu na Palatynie, bo dziś mówią o rozszerzeniu gmachów, o wzniesieniu dlań kolosu, jakiego równego świat nie widział — nie możeż to być powodem do oskarżenia, do prześladowania ciebie? nie lepiej, żeby uniknąć go ucieczką?

— Ucieczką? dokąd? — spytała — któż kiedy uciekł od swoich przeznaczeń, Juljuszu?

Nie śmiałem nalegać, wymogłem tylko, że we wszelkiem niebezpieczeństwie nie zapomni o mnie, odezwie się, zawoła. Kazała mi odchodzącemu pocałować swe dziecię śpiące.

— Pamiętaj — rzekła — o niem...

Tak rozstaliśmy się.

Kończę ten list długi do zbytku...

Rzym jeszcze płonie, zdaje się, że płomień nie ugaśnie, aż oparłszy się o pustynię. Trzy części stolicy leżą w gruzach, ledwie czwarta ocaleje...

Neron troskliwym okazuje się dla ludu, ale w oczy śmieje się użalającym się na swe straty patrycjuszom i rycerstwu, do senatorów tyłem się obraca. Rozdrażnienie przeciwko niemu wielkie, upodlenie przed nim większe jeszcze.

Za kilka dni napiszę znowu sam, lub Celsusa uproszę, aby ci doniósł, co dziać się będzie. Celsus równie jak ja zdaje się do Galji wybierać, mnie tylko los Sabiny wstrzymuje... Na legje wasze rachuje tu bardzo wielu... zrozumiesz łatwo.

XVI.

Celsus Anarus Kajusowi Makrowi zdrowia.

Zdziwicie się pismu, pieczęci i imieniowi dawno zapomnianemu: Juljusz Flawjusz prosi mnie, abym go wyręczył, gdyż po tych wypadkach niemoc nim owładnęła, i Chryzyp kazał mu się zachować spokojnie, wstrzymując go nawet od pióra. Przyrzekłem mu, że za niego do was napiszę, aleć list mój jego pisma nie zastąpi... »*Voluisse sat est*« [1]), powiedział poeta.

Pożar, który kolebkę Rema i Romula zniszczył i niezmierne pożarł skarby, nareszcie, po dniach sześciu i siedmiu nocach, ugasać zaczyna. Okropny widok tego zniszczenia, zgliszcz, rumowisk i popiołów stosu ofiarnego, na którym ostatnie starego grodu Numy spłonęły pamiątki. Lud płacze więcej penatów swych niż własnych skarbów, których mu z pod zwalisk dobywać nie wolno.

Poznać nie można niedawno jeszcze tak wspaniałego Rzymu w tych okopconych murach, których sterczą reszty z poopadałemi dachy i napół obalonemi kolum-

[1]) Sama chęć wystarczy.

nami. Smutek a raczej boleść jest powszechną i nieopisaną.

Co powiedzą barbarzyńcy? jak się rozradują nieprzyjaciele?

Cezar czynnym się chce okazać; okręty zboże przywożą, a gruzy oczyszczone z tego, co w nich kosztowniejszem znaleźć się mogło — a co na skarb zabrano — spławiają. Lud koczuje na polu Marsowem, tuli się po grobowcach i arenariach. Zapowiadają nam Celer i Laceres Rzym nowy a raczej Neropolis o szerokich ulicach, o świątyniach olbrzymich — my płaczemy po starej matce naszej.

Spędzić mają jeńców wojennych z całego państwa, aby pracowali około domu złotego Cezara, który w sobie wszystko, co świat ma, mieścić będzie.

Nim się doczekamy igrzysk nowych, chrześcijanie dostarczą pastwy; poczęło się już chwytanie ich, ściganie i tępienie powszechne.

Będzie to zapewne rzeczą dla was nową, gdy wam powiem, że poszukując ich pomiędzy niewolnikami, na wielu patrycjuszów, na wiele matron rzymskich natrafiono.

Byłem na dworze, gdy o tem wiadomość przyniesiono Neronowi, wymieniając Pomponję Grecinę i kilka innych imion znaczniejszych. Zaśmiał się zrazu, ale potem widać było zdumienie i przerażenie, które ukryć usiłował, pytając po kilkakroć, czy być może, by zabobon żebraków wkradł się do możniejszych domów i jakąby rozpustą je znęcił? Ciekawszym począł być i tej wiary, i jej obrzędów, i uroku, jaki miała.

W istocie jest czemu się dziwić, jest czem niepokoić... ale Rzym sam zgubę swą zgotował bezbożnością...

Z listów Juljusza znacie może nieco usposobienie moje, nie zadziwicie się więc, gdy wam ja, dworak Aenobarbusa, prześlę jako nowość wiersz, który po Rzymie obiega. Turnusowi go przypisują.

Mówi on o poetach śpiewających chwałę Nerona:

»Więc śpiewać będą... głód i jego męczarnie, truciznę w jadło wmięszane zdradliwie; lud, z którego wyssano krew, i przyjaciół tego człowieka, jego rzeziami wykarmionych! śpiewać będą państwa zgrzybiałość, wycieńczenie, które pokojem zowią, które ci ludzie zdobią imieniem złotego wieku — naostatek pożar Rzymu, marmurowego grodu, pożar godzien łez tylu, sławiony przez nich jako widok przepyszny »*pocieszający oczy wśród nocnych ciemności*«.

»Opiewać będą syna cieszącego się zbrodnią, która mu się powiodła szczęśliwie — zabójstwem matki, syna urągającego się furjom mścicielkom, co przeciw nim nowe furje stawi, inne żmije, potwory nieznane, występki okropniejsze jeszcze. — Jego okrucieństwa, szkarady jego opiewać będą, wszystko, tak, — aż do tego poczwarczego związku z dziecięciem, które poślubił...

»Muzy rumieniec wstydu postradały, imienia dziewic czystych, czci swojej, zapomniały wszystkiego! A! wstyd skonał, mądre siostrzyce, zhańbione, pod przybranemi imiony na bezrząd się puściły... One, te święte córy boże, które ród ich nad ludzkość wynosił, nad życia nędzę, ciała swe zaprzedały za podłą zapłatę...

»Szczęśliwe poddają się zuchwałym zachceniom jednego Menasa, hołdują uśmiechom Polyktetów... słówko pochwały napełnia je rozkoszą... Miłość ich zapalają te

czoła, noszące jeszcze piętn znamiona, łańcuchy tych, co wczoraj byli Getą [1]), blizny niezgojonej chłosty... Dalej sięgają jeszcze, zapominają o bogu, swym ojcu, o bogach, swych braciach, o starej czci, która surową otaczała cnotę; furjom i potworom przymilać się starają... bezecne rozkazy niegodziwego Tytusa w ich śpiewach stają się wyrokami Opatrzności — hołdy niebu należne sprzedają piekłu... Śmieją już wznosić bezbożne świątynie, ołtarze bezbożne; przez nie ci synowie ziemi, których niegdyś odtrącił Olimp, panować mają w niebiosach — a głos muz głupi świat oszuka!«

Posyłając wam tę nowość i oznajmując zarazem o chorobie i o powolnem przychodzeniu do zdrowia Juljusza naszego, kończę nadzieją, że on sam rychło wam o zupełnem wyzdrowieniu doniesie. Vale.

---

[1]) Geta — częsta nazwa niewolnika.

XVII.

Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia.

Dłuższe było milczenie moje, niżelim mógł przewidywać, Kajusie miły, gdym się uczuł chorym, a Chryzyp mi odpoczynek zalecił. Pokój ciała nie dał pokoju duszy, a ona była sprawcą choroby; przeleżałem więc długo i przebolałem wiele. Nareszcie znowu powstałem na nogi. Wiesz wszystko, co się mnie tyczy, znasz dobrze moje do Sabiny przywiązanie, dla której tem gorętszą czuję miłość, że w pomoc jej przybyło poszanowanie.

Od chwili, gdy ją w kryptach na modlitwie ujrzałem, gdyśmy szerzej o nowej wierze mówili z sobą na grobowcu Marcjów, nie przestawałem myśleć, jak się do niej zbliżyć, jak od niej zaczerpnąć tego światła, którem promienieje cała. Czuję to, że nikt lepiej nad nią, nikt nad nią prędzejby mnie na drogę prawdy nie wprowadził. Umysł to męski, serce szlachetne, nie mogłaby przylgnąć do ladajakiego zabobonu, ale to, co *ją* od bogów naszych odwróciło, zdolnem jest pewnie zaspokoić wszelką duszę światła pragnącą. Naślepo temu wierzę: nie dałaby się uwieść marnym uludom i tajemnicom czarodziejskim...

Myślami temi męczyłem się w ciągu choroby mojej, a Chryzyp mimo niecierpliwość wciąż na łożu, w łaźni i domu wstrzymywał mnie, powtarzając zdanie Seneki:

»*Optium est pati quod emendare non possis*« [1]).

Długim mi się czas ten wydał, samiśmy bowiem we trzech siedzieli, i rzadko kto nas odwiedził, mieli wszyscy zajęcia i biedy własne. Dwa razy tylko ożywiło samotność naszą przybycie Epicharis, potem Leljusza — pisałem ci o jednej i o drugim...

Epicharis przyszła dla widzenia się z Celsusem, do którego mieć musiała tajne poselstwo jakieś, za nią też parę się osób później przysunęło dla narady.

Wszakże opisywałem ci, kto jest i jak wygląda piękna libertina? [2]) Pożar Rzymu dotknął ją jak innych; mieszkała niedaleko cyrku, spłonęły z domem wszystkie jej dostatki, z których uratowała ledwie tyle, co na pierwsze potrzeby starczyć mogło. Z kosztownych bardzo sprzętów, których jej niejeden bogacz zazdrościł, została kupa śmieci. Mówią, że nazajutrz, potrącając nogą popioły i śmiejąc się, zawołała tylko z Horacjuszem:

»*Pulvis et umbra sumus...*« [3])

Nigdy stoik żaden obojętniej olbrzymiej nie zniósł straty; wprawdzie nie pierwsza to była w życiu... Kazała sobie otworzyć grobowiec, który niegdyś swym kosztem postawiła dawnemu kochankowi, i powitawszy cienie jego libacją, do niego wniosła się wesoło, gromadząc dokoła

---

[1]) Najlepiej jest znieść, czego na lepsze odmienić nie można.
[2]) Niewolnica wyzwolona.
[3]) Prochem i cieniem jesteśmy.

sługi swe i ubogich. Pierwsza jej cena składała się z liści malwowych, trochę cykorji z oliwą i kawałka twardego chleba... Dziś śmieje się, wyliczając, co utraciła, i rusza ramionami, gdy się kto nad nią lituje.

Słyszeliście może o sławnych dwóch naczyniach, które Neronowi przywieziono z Grecji: zowią je Homerowemi. Kosztowały tak bardzo wiele, iż się lękam napisać, co je ceniono. Gdy w Rzymie mówić o nich zaczęto, Epicharis uwzięła się mieć choć jedno podobne, aby nie sam tylko Neron niemi się chlubił. Jak je nabyć potrafiła, nie wiem; podziwiali wszyscy, ofiarowano jej za nie, coby chciała, trzymała je wszakże aż do pożaru, który je zniszczył; sądziłem, że nad niem płakać będzie... ale już nawet nie myśli.

Epicharis jednak teraz po ogniu zaciętszą jest jeszcze nieprzyjaciółką Nerona, niźli kiedykolwiek była; wcale się z tem nie tai, że czynnie należy do spisku przeciwko niemu. Domyślasz się, że przybycie jej do Celsusa miało na celu porozumienie się w tym względzie; nie bardzo nawet tajono się z tem przede mną. Słyszałem przez ścianę, jak przynaglała o pośpiech w wykonaniu.

— Jakto? będziecie się jeszcze dłużej ociągać, gdy każda chwila zwłoki zabiera z między was nowe jego okrucieństwa ofiary? gdy szaleństwo tego człowieka, a raczej potwory tej, przechodzi wszelkie granice, a zbrodniom jego w języku ludzi braknie nazwiska? Dozwolicież się gnieść, urągać sobie, miotać, bezcześcić, plugawić ołtarze, obdzierać świątynie, i nie znajdziecie w sobie siły na obalenie jednego Rudobrodego, który się wam urąga i wyzywa? Nie dosyć że wam zabójstwa matki, żony, brata, zbezczeszczenia westalek, oplugawienia świątyń, zniszczenia Rzymu?... Powiedzcie, czego jeszcze czekacie? Czyście ciekawi, co szaleństwo więcej wymyśleć, a podłość wasza wykonać dozwoli?

Celsus szeptał, że trudności były wielkie, że Neron był bardzo ostrożnym, a lud miał za sobą. Epicharis śmiać się zaczęła.

— Trudności wielkie — zawołała — ale tchórzostwo wasze i małoduszność jeszcze jest większe... trzeba więc, aby jedna biedna, słaba kobieta, wyzwolenica dodawała wam serca! wam, mężom, Rzeczypospolitej synom... o zgrozo! o hańbo!

Byłem mimowolnym słuchaczem narady, w której Epicharis podżegającą niosła pochodnię, z niesłychaną prawdziwie kobiecą gwałtownością nią miotając. Przybył tam i Fenjusz Rufus i stary Kornutus, który spiskom był przeciwny, bo jawnie czynić doradzał, Senat zebrać i ogłosić Nerona nieprzyjacielem Rzeczypospolitej. Rufus godził się niemal z Epicharis, pośpiechu także żądał. Szły narady, jak zamach wykonać: jedni chcieli napaść śpiewającego na scenie i zamordować wśród teatru obsadzonego spiskowemi; drudzy nocną uczynić zasadzkę na często błąkającego się po ulicach, gdy o czasie i miejscu tajemnej wycieczki mógłby Senecjon uwiadomić. Epicharis żądała, by Pizon zaprosił go, często goszczącego w okolicach Mizenum, do swojej willi w Bajach, i tam, gdzie on matkobójstwo popełnić kazał, karę wymierzył za nie.

Sama ofiarowała się do Mizenum jechać i dowódców floty do spisku wciągnąć.

Ale Pizon, jak się zdawało, praw gościnności naruszyć nie chciał.

Z łoża mojego słuchając tych narad, tak nieopatrznie czynionych, dziwnego doznawałem wrażenia; lecz nic mi tak w pamięci nie utkwiło, jak słowa Kornutusa, który długo milczącym narad był świadkiem, a wreszcie naglącо o zdanie spytany, odrzekł powolnie, z powagą.

— Darowano kobiecie, że na śmierć skazuje nienawistnego sobie człowieka, innego nad ten nie widząc środka ocalenia Rzeczypospolitej... szukając oręża w spisku i zabójstwie. Ale cóż to pomoże Rzymowi, że Neron zgładzonym zostanie? Nie mieliżeście Tyberjusza, Kaliguli, Klaudjusza? nie będziecież mieli drugiego Nerona w jego następcy, który po nim odziedziczy władzę... Zważcie, że nie jego występkiem ginie Rzeczpospolita, ale dla braku cnoty waszej. Mógłżeby on być takim, jakim jest, gdybyście wy innemi byli? Cezarów podobnych tworzą obyczaje Rzymu, upadek w nim cnót dawnych — ze zgnilizny rodzą się te grzyby jadowite... Zabijcie raczej w sobie złe, a nie będziecie potrzebować wśród ciemności, strachu i fałszu umawiać się o przelanie krwi jednego słabego człowieka, któremu niedołęstwo wasze daje siłę! Dlaczegóż Senat, zamiast tytułu Ojca Ojczyzny, nie zaniesie mu wespół z rycerstwem i ludem wyroku, ogłaszającego go ojcobójcą, skazującego na Gemonje [1]) i śmierć...

Potrzebaż ręce czyste broczyć tajemnem spełnie-

[1]) Schody gemońskie, zrobione w skale kapitolińskiej, skąd zbrodniarzy zabitych strącano do Tybru.

niem wyroku, który tak głośnym być winien, jak jego zbrodnie...

— Więcej rzeknę — kończył Kornutus — cóżby to była za kara, gdyby na hańbę skazany, odarty z władzy — wzgardzony dotyla, żeby go kat godnym zabicia nie uznał — powlókł życie żebracze, gnany pośmiewiskiem i ohydą... gdyby go w jednej chwili odstąpili wszyscy, zaparli się przyjaciele, odwrócili pochlebcy... opuściły kohorty i niewolnicy nawet dotknąć się nie dali, aby ich nie pokalał dotknięciem...

— Tak — mówił dalej — zabijcie, co w was jest złego i podłego, żądzę zbogacenia i wywyższenia, obawę straty życia i mienia, a Neron nam strasznym nie będzie. Któż to go uczynił tym, kim on jest, jeśli nie tchórzliwe podchlebstwa wasze, jeśli nie niewolnicze posłuszeństwo i zapieranie prawdy. Powiedzieliżeście mu kiedy, że źle czyni? nie jesteścież wszyscy bez wyjątku jego wspólnikami i pomocnikami? — Nie powstrzymało go żadne słowo i czyn przy pierwszym występku... osłaniali wszyscy, poszedł dalej i karze was słusznie za pobłażanie i podłość.

Wyrzekłszy te słowa, Kornutus powstał i wyszedł, a długo potem wszyscy jak przybici milczeli. Epicharis rozgorączkowana uklękła i ucałowała nogi starca, ale po wyjściu jego dobijała się jeszcze żywiej natychmiastowego postanowienia... Dowiedziałem się, że wieczorem wyjechała do Mizenum, zabrawszy z sobą, co miała szat i zbytkownych sprzętów, już po pożarze ofiarowanych jej przez przyjaciół.

Celsus wyznał przede mną później, gdy Rufus i inni się porozchodzili, a jam mu nieostrożność naganiał, iż —

mimo gorącości Epicharis, jej i innych spiskowych zabiegów, choć na ich czele stoi znamienity Pizon (z rodziny Kalpurnjuszów pochodzący), niewiele ma nadziei, aby się zamach mógł powieść.

— Wiem o wszystkiem — były słowa jego — jestem wtajemniczony wraz z mnóstwem innych, ale widzę, że się to skończy prędzej śmiercią naszą, niż Nerona. Zbyt już głośnym stał się spisek, zbyt nieostrożnie i hałaśliwie naprzód się przechwalają, ażeby coś zrobić mieli. Gdy do czynu przyjdzie, zdrętwieją ręce, a niewolnik lub wyzwoleniec pójdzie się do nóg rzucić Cezarowi i wyda wszystko... Czas upływa, lada godzina na ślad wpadną... Co do mnie, już mi to wszystko jedno, dość życiem znudzony jestem, przyślą Centurjona, sam sobie żyły otworzę... *Valete!* [1])

— Mam nawet do wyboru — rzekł po chwili, dobywając z zanadrza złotą skrzyneczkę zawierającą truciznę kupioną u Lokusty za pośrednictwem Poljona. — Oto drugi mój wybawca... Nie chcę się męczyć długo, połączonemi siły skończę w mgnieniu oka... gdy mi oznajmią, że umrzeć potrzeba, potrafię godnie i bez zwłoki...

Uścisnąłem go ze łzami w oczach. O, Kajusie miły, co za czasy! jakie życie! jak ciemno i chmurno dokoła!

W parę dni potem spotkały nas niespodzianie odwiedziny Leljusza, który zawsze jest jeszcze w wielkich łaskach u Cezara, dzieląc je ze Sporusem, Faonem, Epafrodytem, Akte i Tygellinusem... Równie też jak oni spodlony. Leljusz nie zapomniał o Sabinie, zdaje mi się nawet,

[1]) Bądźcie zdrowi.

że ona była powodem odwiedzin jego u Celsusa, u którego że gościłem, wiedział. Przyszedł do mnie do łoża i pochylił się, użalając się nad chorobą, którą zbliżeniem się swem powiększył. Nie zaraz jednak przystąpił do rzeczy i począł naprzód od pochwał Nerona.

— Ojciec Ojczyzny — rzekł — o niej tylko, o pomyślności i wielkości Rzymu rozmyśla. Opłakiwał on i opłakuje zniszczenie starego grodu, ale ujrzycie, jak wspaniały, godny Nerona, wzniesie na gruzach jego... Nie poznają Rzymu dawni mieszkańcy: rozszerzą się ulice, każda insula przyozdobi się portykiem o płaskim dachu, z którego na wypadek ognia bronić jej będzie można... Na nowe domy kamień kosztem Cezara przywiozą z Galji, bo tego ogień spożyć nie może. Na Palatynie i Eskwilinie stanie olbrzymi gmach złoty, godzien wielkiego Cezara, tysiąc stóp długie portyki, przedsienia sto stóp wysokie...

Tak poświęciwszy naprzód długą mowę pochwałom swojego Aenobarbusa, i ubolewając, że cnót jego ludzie nie widzą, a zbrodnie cudze na karb jego kładą, zwrócił się powoli ku mnie.

— Cóż wy, co czyni Sabina — spytał — jużeście to o niej zapomnieli? dlaczego od pożaru nie widać jej ani słychać o niej, miałażby zginąć jego ofiarą?

Odpowiedziałem mu kłamstwem wprawdzie, ale wymawiając się zupełnie jej losu nieświadomością.

— Jeżeli wy nie wiecie — rzekł, uśmiechając się — a któż wiedzieć będzie? Mieliżbyście — zrozpaczywszy, dla pięknej ale zbyt płochej a gwałtownej Epicharis, która tu was odwiedza — o ślicznej Sabinie zapomnieć?

Nic na to nie odpowiedziałem.

— Gdyby w istocie tak było—rzekł po chwili—gdybyście woleli Epicharis, bardzobym rad był temu, bo was się, Juljuszu, jedynie obawiałem, a bądź co bądź tę surową Westalkę skłonić muszę, by Leljuszową się stała kochanką. Użyję środków wszelkich; im surowszą jest, tem ponętniejszą dla mnie. Nie słyszeliście nic?

Milczałem ciągle, ale wstyd i gniew mną miotały, ile razy przez usta jego imię to przechodziło. Szczęściem prawie pewien jestem, że albo jej znaleźć nie potrafi, albo jutro o niej zapomni.

Trzeba mu było wszakże coś odpowiedzieć.

— Nie pojmuję—rzekłem—jak wy, Leljuszu, taką namiętnością dla kobiety, z którą nic wspólnego w charakterze i usposobieniach nie macie, pałać możecie. — Jest to dziwactwo miłości własnej, uganiającej się za niemożliwem, która wkrótce ostygnie.

— Nie—odparł Leljusz—wy mnie nie znacie, lub co gorzej, nie znacie nawet natury tej miłości własnej, o której wspomnieliście. Gdyby to była prosta namiętność i żądza, prędzejby ona mogła się stłumić lub uspokoić czem innem, coby jej gwałtowność zmniejszyło; ale miłość własna nigdy się zwyciężyć nie da, gdy raz w swe szpony człowieka pochwyci. Nie myślcie, bym o Sabinie zapomniał, albo choć na chwilę porzucił zamysł zwyciężenia jej dumy i wstrętów... ciągnie mnie ona ku sobie więcej, niżbym sam pragnął...

Milczałem, aby go sprzeciwianiem się nie rozżarzać, ale sam wznawiał rozmowę...

Mówiliśmy o czem innem; przeraził mnie wkońcu,

zapowiadając z lekkością sobie zwykłą ciekawe widowiska męczeństwa tych ludzi, których chrześcijanami zowią... Wiedział już, iż wymyślnie ich męczyć miano, czyniąc z tego igraszkę.

— Neron wymyślił—dodał wkońcu—rodzaj śmierci osobliwszy... obwiniętych słomą, odzianych kłakami, oblanych smołą palić będzie i żywemi pochodniami temi ogrody te oświeci... Jestem ciekaw głosów, jakie wydawać będą, konając...

Z tem nas pożegnał, zacząwszy piosenkę Horacjusza, do której śpiew sam dorobił:

»*Nox erat et coelo fulgebat Luna sereno*« [1])

Możecie sobie wyobrazić, jak mnie poruszyła rozmowa, wieści, pogróżki... drżę o Sabinę. Lada niewolnik niechętny lub chciwy zdradzić ją może. Ile razy Cezar niespokojny poszukuje spiskujących, skazuje niechętnych sobie lub posądzonych o przewinienie ciężkie, źli zawsze nie omieszkają z tego korzystać.

Tylu przynajmniej pada niewinnych, co istotnie przewinieniem jakiemś zasługujących na kary, i osobiści nieprzyjaciele wydają na sztych nienawistnych sobie. Najlżejsze podejrzenie starczy naówczas, aby potępić; cień, znajomości z winowajcą, pokrewieństwo z obwinionym, jedno przypadkowe do niego zbliżenie się... rozmowa na ulicy, uściśnienie ręki w termach... grożą śmiercią. Często dosyć jest pod jednym mieszkać dachem lub podobne nosić imię; ścinają głowy omyłką Leljuszom za Laljuszów,

---

[1]) Noc była, księżyc świecił na niebie jasnem. Epod 15.

Emilom za Amilonów... Cóż tam ludzkie życie znaczy, gdy o Cezara bezpieczeństwo idzie?

Z mnóstwa Sabiny współwyznawców nie znajdzież się słaby, co broniąc siebie, drugich gubić zechce i imiona ich podawać?

Myśląc o tem, truchleję, bo któż w dzisiejszych czasach, gdy praw już niema żadnych, a wola jednego potępia lub rozgrzesza, gdy lada wyzwoleniec obdarzony łaską i zaufaniem może czynić, co chce — pewien być może jutra? Iluż to chciwych mienia, łaski, zemsty, przypochlebienia się, czyha tylko na zręczność? Sabina jest tak nieostrożną, a kryć się nie umie i nie chce...

Nie, Kajusie drogi, nie oczekuj mnie w Galji, raczej ty przyjdź tu ale z legjami waszemi w pomoc tym, co upokarzające jarzmo zrzucić pragną. Rzym już jest nadto zniewieściały, aby sam na coś się ważył, ale dopełnionej sprawiedliwości przyklaśnie. Oby was bogowie sprowadzili... Vale.

XVIII.

Leljusz Helwidjusz Sofonjuszowi Tygellinusowi zdrowia.

Pilną sprawą zajęty, która mi nie dopuszcza u drzwi waszych złożyć ci czci należnej, do was mężu, najczcigodniejszy, najmilszy Cezarowi, Ojcu Ojczyzny przyjacielu, którego imię czczę narówni z imieniem Augusta naszego — ślę te słowa prośby pokornej.

Wyjednać mi raczcie u boskiego Nerona, któremu zazdrości Apollo, który dzieły swemi i potęgą Herkulesa przechodzi, bo siłę jego łączy ze słońca blaskiem, aby mi dni kilka dozwolił poświęcić własnej sprawie, usuwając się od najmilszych mi obowiązków przy osobie jego. Widzieliście i patrzycie na to, jak wiernie służę panu temu, któremu służyć jest szczęściem i zaszczytem, bo pod stopami swemi trzyma królów, a od poruszenia jego ręki drży świat cały — ale słabym jestem człowiekiem i *humani nihil a me alienum puto* [1]). Otóż i mną miłość ślepa owładła, miłość szalona, ku pewnej pięknej wdowie,

---

[1]) Nic ludzkiego nie jest mi obcem. Zdanie Terencjusza z komedji Heautontimorumenos.

która na złość mnie chce univirą pozostać. Opowiadam wam sprawę moją, gdyż wy, jako ziemskie bogi, nic przed sobą skrytego mieć nie powinniście. Niewiasta owa znikła mi po pożarze Rzymu, którego wspomnienie jeden niezrównanej wspaniałości widok na pamięć mi przywodzi. Nie wiem, gdzie się ona ukryła; postanowiłem ścigać i wynaleźć; będziecież mieli litość nade mną?

Licząc się do sług tego pana, dla którego niema rzeczy niepodobnych, mogęż dopuścić, abym był znieważony, odepchnięty i dał się innym wyprzedzić? Chcielibyście, aby nieprzyjaciele Cezara naśmiewali się i urągali z niepowodzenia sług jego? Obejmując nogi wasze, proszę i proszę ponownie o wyjednanie mi dni kilku swobody u najwspanialszego z władców.

XIX.

Sofonjusz Tygellinus Leljuszowi Helwidjuszowi zdrowia.

Prośbę waszą sam Cezar czytać raczył i zgadza się na krótkie uwolnienie wasze od dworu, z warunkiem, abyście mi ze spraw waszych wierny zdawali rachunek. Listy wasze na ręce moje przesyłane być powinny. Życzę, aby wam Wenus zwycięska i syn jej w wyprawie tej sprzyjali. — Cezar Augustus Apollo przedstawia dziś na scenie »*Herkulesa szalejącego*«, mniemam więc, że nie omieszkacie znajdować się w teatrze, aby z rozkoszy słyszenia największego w świecie artysty korzystać. — Vale.

XX.

Leljusz Helwidjusz Sofonjuszowi Tygellinusowi zdrowia.

Spełniam boskiego Cezara, Ojca Ojczyzny, rozkazy. Nazajutrz po tej rozkoszy, jakiej doznałem, słuchając na scenie tego, który nie ma równego sobie nawet pomiędzy bogami, rozpocząłem poszukiwania moje od ścisłego przetrząśnienia domu Sabiny Trebonjuszowej na Palatynie.

Nie znalazłem w nim jednak żadnego zbiegłej śladu, tylko śmieszną i dziwaczną pogłoskę pomiędzy ludźmi, którzy gruzy przetrząsali, o znalezieniu w nich śladów jakichś chrześcijańskiego zabobonu. Zapewne któraś ze służebnic Sabiny, jak wielu innych niewolników, zarazie tej żydowskiej uległa.

Rozmyślałem długo, jakbym najłacniej na trop zbiegłej niewiasty mógł natrafić, gdy zazdrość szczęśliwie podszepnęła mi, abym, nie wierząc zapewnieniom współzawodnika mojego i krewnego, Juljusza Flawjusza, starał się śledzić jego kroki. Juljusz należał do gorących wielbicieli Sabiny, a chociaż później zdawał się obojętnieć dla niej, nakłaniając ku pięknej ale płochej Epicharis, którą zna Rzym cały, nastręczonej podobno przez Greka lekarza, jako antidotum przeciw miłości zbyt gorącej

a próżnej, posądzałem go zawsze o zachowanie dawnych uczuć dla Trebonjusza wdowy. — Wnosiłem, że musiał wiedzieć o jej ukryciu. Nie mogąc sam ścigać Juljusza i śledzić, nasadziłem nań zręcznego niewolnika, Getę, który zasiadł w przeciwległej domowi popinie i z oka go nie spuszczał.

Rachuby moje nie omyliły, oby to było wróżbą dalszych powodzeń; zręczny Geta dał mi wiedzieć, że Juljusz codziennie prawie jeździ do grobowca rodziny Marcjów, w którym się jakaś niewiasta z dziecięciem ukryta znajduje. Z opisu poznałem w niej Sabinę i nazajutrz, podkradłszy się pod mauzoleum, widziałem jego przybycie, patrzałem na nich, dopóźna z sobą rozmawiających.

Dziś lub jutro spadnę tam niespodzianie...

W proch upadam przed obliczem Jowiszowem Cezara Augusta.

XXI.

Sofonjusz Tygellinus Lucjuszowi Helwidjuszowi zdrowia.

Z rozkazu Cezara Augusta, który dziś w teatrze przedstawia »*Orestesa Matkobójcę*«, oznajmuję wam o tem. Potrzeba, abyście wy i inni przyjaciele sztuki przybyli napawać się rozkoszą, jaka niewielu szczęśliwym naszego wieku jest daną. Poufnie uczynię uwagę, iż w przedstawieniu »*Herkulesa szalejącego*«, Cezar był istotnie Herkulesem, przewyższył wszystkich, samego siebie; dlaczegóż głosy, co mu sprawiedliwość oddać miały i zabrzmieć uwielbieniem, głosy Augustanów naszych słabiej się odzywały niż były powinny. Cezar Augustus czuje to mocno i pyta: — Powiedzcie, byłżem słabszym niż zwykle, nie potrafiłżem pozyskać względów widzów moich, lub czyli ukarali mnie za to, że niezgrabnie przytwierdzona lwia skóra z ramion się moich zsuwała?—Leljuszu, powinniście to naprawić oklaskami, głosami, brzękami w dniu dzisiejszym. Gotujcie wieńce... przychodźcie. Cezar Augustus jest smutny...

Po pierwszym liście twym, długie milczenie zadziwia Cezara Augusta, który w niem przeczuwa albo zupełne niepowodzenie wasze mimo tak świetnych obietnic pierwszego listu, niezrozumiałe i wam uwłaczające, lub występną na rozkazy jego obojętność. Oczyśćcie się wyznaniem prawdy i donieście mi, co z wami się dzieje. W teatrze być nie omieszkajcie. Vale.

XXII.

Sabina Marcja Zenonowi Ateńczykowi zdrowia.

Ani słowa od was nie mam, mistrzu drogi, po liście ostatnim zasmuca mnie to wielce, byłabym niespokojną o życie wasze i zdrowie, gdyby świeżo przybyły z Aten Palladjon, którego Chryzyp widział, nie zapewniał, że widział was zdrowego i czerstwego, rzeźwo przechadzającego się pod Portykiem z cieniami wielkich nauczycieli ludzkości. Przypisać więc muszę milczenie temu chyba, że Sabina wasza chrześcijanką została i wstręt w was przez to obudza. Wiara moja, Zenonie, tę wszakże nad innemi ma wyższość, że mi nietylko dozwala ale nakazuje kochać wszystkich, wybaczyć wszystkim i żadną mądrością zgodną z jej zasadami nie gardzić. Przyznaje ona, że ją poprzedziły błyski objawienia Bożego, przez mężów wybranych głoszone, jak błyskawice poprzedzają gromu uderzenie. Obawiając się wszakże, abym ci, opowiadając o rzeczach wiary naszej tyczących się, natrętną nie była, wolę ci mówić o sobie.

Wieść stugębna przyniosła wam już pewnie opis pożaru Rzymu, okrutnego, niszczącego, który z dzielnic jego czternastu, ledwie cztery nietknięte zostawił. Gruzy

zalegają prawie wszystkie siedm gór Rzymu, choć je już okręty wywozić zaczęły.

Straciłam i ja w ogniu tym dom i znaczną część mienia mojego, ale mogęż się ja skarżyć, gdy inni postradali wszystko?

Boli mnie tylko, że nieszczęśliwym braciom współwyznawcom w pomoc, jakbym chciała i obowiązaną jestem, przyjść nie mogę.

Wkrótce po wygaśnięciu płomieni schroniłam się do grobowca mojej rodziny. W górnych jego izbach niegdyś odbywaliśmy biesiady, przypominając naddziadów, nieraz z matką, ze stryjami i pokrewnymi weselsze spędzaliśmy tu godziny, teraz mi ten jeden tylko został przytułek. Przykro mi, że w pięknej sali, którą teraz zamieszkuję, wszystko przypomina mi tych bogów, co już mnoimi nie są, inne obyczaje i pojęcia. Zasłoniłam Jowisza z orłem, aby na niego nie patrzeć. Jowisz mój inaczej wygląda. Nie silny, nie zwycięski, nie potężny światu się objawia i ludziom, ale jak oni bolejący, jak oni umęczony, upokorzony i wielki tylko swą boską siłą cierpienia, zwyciężającą słabość natury człowieczej.

Sądziłam, że tu samotna czas jakiś pozostanę, i rada byłam z tego, bom mogła bez przeszkody myśleć, modlić się i nad sobą pracować, ale znaleźli mnie tu przyjaciele i nieprzyjaciele moi. Odkrył naprzód to schronienie Juljusz Flawjusz, zacny młodzian, którego kocham jak brata, a mam nadzieję nawrócić i do bram światłości zaprowadzić. Głębokie mam przekonanie, iż dusza jego prawdzie przystępną będzie, bo jej całe życie pragnęła. Z troskliwością matki i siostry pielęgnuję to ziarno, z którego

jasny kwiat kiedyś wystrzeli. Wcale różnym od Juljusza jest drugi pokrewny mój, Leljusz, Nerona ulubieniec, zepsuty jego przykładami, którego nieszczęsna jakaś namiętność wślad za mną goni. Radabym stać się brzydką, aby się od niego uwolnić. Nie mogę pojąć, jak Leljusz potrafił odkryć mieszkanie moje, i drżę cała na wspomnienie przestrachu, którego mnie przybycie jego nabawiło.

Siedziałam u kolebki małego Paulusa mojego, gdy niespodzianie zatętniało na drodze; sądziłam, że Juljusz przybywa, słysząc otwierającą się bramę; wstałam na przyjęcie jego uradowana. Już miałam na ustach wykrzyk i pozdrowienie, gdy Leljusz uśmiechający się, dumny, zwycięski stanął przede mną.

Cofnęłam się pomieszana i zbladła.

— Wiem — zawołał, widząc przestrach mój — że Sabina Marcja na kogo innego oczekiwać musiała i pragnęła powitać; nieszczęściem, nie ukochany Juljusz, ale Leljusz nienawistny się stawia. Ale czyż zawsze nienawistnym wam będzie?

— Zawsze — odpowiedziałam — dopóki Leljusz równie będzie zuchwałym i bezwstydnym — dopóki Leljusz będzie Leljuszem.

Zaczerwienił się od gniewu. — Co ma to oznaczać? — spytał.

— Chcecie, abym wam to wytłumaczyła — odparłam? — uczynię to najchętniej. Spójrzcie na siebie, wyglądacież wy na męża, któregoby uczciwa mogła pokochać niewiasta? Macież przymioty, coby was poszanowania godnym czyniły? Wierzcie mi, ani włos utrefiony, ani

wybielona twarz nie zyszczą serca godnej tego imienia matrony rzymskiej. Czegoż zresztą wy chcieć możecie ode mnie? Znacie mnie, płochą nie jestem. Miałam męża jednego i univira umrę... Nie miałam ani jednego kochanka i mieć go nie będę. Wiem, że inny jest obyczaj ludzi i niewiast, z któremi obcować przywykliście, ale ten nigdy moim nie będzie...

— Strzeżcie się — przerwał mi Leljusz gniewnie, — wiecie, z kim obcuję, i przeciw komu to mówicie! Jestem domownikiem Cezara Augusta...

— Wiem o tem — odpowiedziałam — ale zarazem jesteście domownikiem Hipji, Cesenji, Bibulji i Leufelji?

— Dlaczegoż nie wyrzucacie Juljuszowi waszemu, że jest przyjacielem równie płochej Epicharis?

— Bo wierzę, znając Juliusza, że jeśli jej sprzyja, Epicharis lepszą i zacniejszą być musi niż Cesenja i Leufelja....

— Jakto, jedna libertina lepszą, zacniejszą nad kobiety z krwi waszej, patrycjuszowskiej pochodzące? — zapytał.

— Krew ta dawno w nich zmięszała się z błotem! — odrzuciłam gniewna.

— Sabino — rzekł Leljusz, bledniejąc i rwąc złote frendzle swojego płaszcza — przestrzegam was, zaklinam na Junonę waszą, nie obchodźcie się ze mną nazbyt surowo... nie przywodźcie mnie do ostateczności, nie obudzajcie zemsty w sercu mojem... Nie macież nic, coby na was także ciężyło i dawało mi oręż do pomszczenia wzgardy waszej?

— Więc pragnęlibyście się pomścić! O, hańbo! —

zawołałam — o, wstydzie! ty, mężczyzna, użyłbyś pogróżek i strachu, aby wymóc na kobiecie, czego przymioty twoje uzyskać u niej nie mogły! Jestże to godnem tych rycerzy rzymskich, od których ród swój wywodzisz!

— Namiętność wymawia wszystko! — krzyknął Leljusz... — miłość jest ślepą!

— Leljuszu — rzekłam — namiętność nawet człowieka uczciwego uczciwą być powinna, miłość rozumnego nie może być ślepą. Chceszże obu tych imion stać się niegodnym?

Leljusz zakrył sobie oczy, ale nie ustępował. Opisuję ci tę przygodę, bo się ona dla mnie zupełnie nadspodziewanie skończyła.

— Jeżeli tak — rzekł po chwili — jeśli do wzgardy obelgi już łączysz, nic mnie nie powstrzyma, chwycę się ostatecznych środków złamania twej dumy... Wiesz przecie, że jestem poufałym domownikiem Cezara... żem przyjacielem Tygellinusa, który może wszystko... W tej chwili, gdym tu jest, gdy to mówię, oba oni wiedzą, że gonić za tobą poszedłem. Neron kazał mi przed sobą zdawać rachunek z każdego kroku. Okryty pośmiewiskiem i pogardą, znajdę tych, co za mnie pomścić się potrafią... użyję sposobów...

— Jakich — zapytałam zdziwiona? — Cóż ty mi możesz uczynić? co oni?... Zabić chyba każecie?

— Gorzej nad to — przerwał Leljusz — mogę cię poniżyć, zbezcześcić... W domu twoim znaleziono ślady chrześcijańskich zabobonów, ty, czy twoje niewolnice należą do sekty, nie wiem, ale ja oskarżę ciebie... powloką cię do więzienia... któż wie, może na śmierć i męczarnie...

Usłyszawszy te słowa, z najwyższą pogardą i oburzeniem cofnęłam się od niego.

— Podłym jesteś! — zawołałam — Gdybym ja takiemu nikczemnemu postrachowi uległa, stałabym się również jak ty podłą... Nie lękam się ani więzienia, ani męczarni, ani śmierci.

Leljusz przeląkł się siły, z jaką rzuciłam mu w oczy wyrazami temi, ale złość w nim jeszcze kipiała.

— Nieugiętą jesteś — zawołał — miałażbyś istotnie być chrześcijanką?

Milczałam przez chwilę, sumienie moje i nauka wyprzeć się wiary nie dopuszczały, a słowo jedno oddawało mnie na pastwę niegodziwemu prześladowcy. Wyznaję, że pierwszy raz w życiu wystawiona na tak ciężką próbę, zadrżałam w duszy.

Leljusz spostrzegł, jak się zdaje, niepewność tę, obawę jakąś, wahanie i powtórzył natarczywie:

— Jesteś więc chrześcijanką?

Spojrzałam na kolebkę dziecięcia, serce mi biło, czułam, jak łzy gorące spływały mi po twarzy. Paulus mój mały, napół rozbudzony rozmową, otwierał oczy i ręce swe ku mnie wyciągał, nie wiedząc, że miłością macierzyńską kusi mnie do odstąpienia Boga.

Ale w tej chwili niepewności straszliwej, w której stałam na krawędzi pomiędzy dwoma światami, poczułam jakby jasność i siłę z niebios spływającą na mnie. Serce uderzyło mi nie pokorą ale dumą chrześcijanki, córki prawdziwego Boga.

— Tak! jestem chrześcijanką! — zawołałam, mierząc go wzrokiem piorunującym. — Oto masz, Leljuszu, ten oręż,

któregoś pożądał, masz broń donosiciela, miecz, co mi życie odebrać może.

Jestem chrześcijanką i nie zaprę się tego, chlubię się tem przed tobą... wyznam to, ciągniona na stos i męczeństwo... Ale powiedz mi — dodałam — kim ty jesteś? ty, co dla nasycenia namiętności nikczemnej, dla zemsty poświęcasz sumienie, szlachetność, poczciwość?

We mnie przed chwilą odbywała się walka ciężka; teraz na Leljusza twarzy ujrzałam drugą podobną. Reszta uczciwych uczuć jego serca biła się z zepsuciem w nie wszczepionem; widziałam, jak się wahał, słabł, jak błąkał się w niepewności, co począć, i przeraziłam się prawie, gdy ten przed chwilą dumny, złośliwy ulubieniec Nerona padł przede mną, składając ręce, zmieszany, przelękły, jakby piorunem rażony.

Oczy moje patrzały, a dusza wierzyć nie chciała.

— Przebacz mi — rzekł stłumionym głosem — byłem szalony, byłem zbrodniarzem... tyś wielką, tyś niezłomną, tyś jest uwielbienia godną, jam nikczemny! Bóg twój dał ci siłę zwycięską.

— Wstań — rzekłam — Leljuszu, ten Bóg, boś dobrze powiedział, dać może tobie tę samą siłę i potęgę; możecie oczyścić się i stać nowym człowiekiem...

— Nie — odparł smutnie Leljusz, którego siły się wyczerpały — ja sam czuję się skalanym, spodlonym, nic mnie już podźwignąć nie potrafi. Szał rozpaczy gnał mnie do takich jak dzisiejsze zamysłów i kroków, otoczony byłem widokami, które mnie podżegały... przebacz ty mi, Sabino!

A po chwili, spoglądając na mnie, jakby z obawą jakąś, zapytał.

— Prawdaż to, że ty jesteś chrześcijanką? być to może?

— Jestem nią w istocie — odpowiedziałam śmielsza — i dlatego ani męczarnie, ani śmierć, strasznemi dla mnie nie są. Wiara moja daje mi tę siłę.

Z dziecinną prostotą zabobonnego człowieka zapytał strwożony:

— Powiedz mi, kapłani więc wasi mają tajemnicę napoju, który w was wlewa to męstwo.

Uśmiechnęłam się mimowoli.

— Tak jest w istocie — rzekłam — ale napój ten święty tym tylko wlewa siły, co wierzą w naszego Boga, a zabija i truje niewiernych. Z jednego kielicha piją śmierć jedni, drudzy życie nieśmiertelne...

Umilkł, patrząc wciąż na mnie z jakąś trwogą.

— Więc ty nie boisz się umrzeć? — zapytał.

— Dlaczegóżbym się miała lękać śmierci, która po życiu nędznem i znikomem otworzy mi wieczne życie? My zmartwychwstaniemy na drugim, lepszym świecie...

Zamyślił się i stał się pokornym i jakby innym wcale człowiekiem.

— Gdzież wiary tej nauczyć się można? gdzie dostać tego napoju? — zapytał.

— Leljuszu — rzekłam — nie jest ta wiara tajemnicą, nauczy cię jej chętnie każdy chrześcijanin, a jest ich już wielu między Rzymianami. Ale przysposób duszę choćby nauką pogańskiej mądrości a dobrze uczynisz.

Filozofja grecka jest przeczuciem naszej wiary w jednego Boga...

— Jakto? w jednego Boga? — zapytał zdziwiony.

Oszczędzę ci opisu dalszej mojej z nim rozmowy. Z trwogi, jakiej mnie nabawił, przeszłam do spokoju i pociechy; zdaje mi się, że Leljusz nawrócić się powinien. Zaniedbany, zepsuty, słaby, ma wszakże jeszcze w sobie coś szlachetnego. Chociaż w pierwszej chwili wyobraźnia jego tylko uderzoną została, wzruszyło się serce, ono za sobą umysł pociągnie. Różnemi drogami ludzie idą do jednej prawdy.

Zarzucił mnie pytaniami, na które odpowiadałam, jak mogłam i umiałam, zmuszona stosować się do jego wyobrażeń, a nie zdradzać przedwcześnie tajemnic, których odkrycie mogłoby dziwne w nim obudzić domysły.

Upokorzoną się czuję, że już drugiego ucznia daje mi Bóg, mnie słabej, nieudolnej niewieście, drugą duszę, którą mam nadzieję na drogę cnoty wprowadzić. O Leljuszu powątpiewam jeszcze, choć wiele obiecuje gorącość jego ducha; z pierwszych tych wrażeń choć gwałtownych o stałości i wytrwaniu wnosić jeszcze na pewno nie można.

Już mnie był pożegnał i miał odchodzić, gdy przypomnienie zobowiązań względem Nerona i Tygellinusa wstrzymały go jeszcze.

— Cóż poczne? — zapytał mnie — jeśli spytają i zechcą wiedzieć, jak się między nami skończyło?

— Nie umiem ci radzić, — odpowiedziałam — moja wiara nie dopuszcza mi, nawet dla ocalenia życia, namawiać na wyrzeczenie fałszu. Mogłażbym tobie życzyć, czegobym nie popełniła sama?

— Lecz jeśli im powiem prawdę, ty będziesz zgubioną? — zapytał.

Milczałam.

— Nie — rzekł po chwili namysłu — nie powiem im nic... dowiesz się później, co poczne...

Wyznaję, że z niecierpliwością oczekiwałam dni następnych i wiadomości od niego; przybył nareszcie posępny, zmieszany.

— Radźcie mi, pomóżcie, wesprzyjcie — rzekł na wstępie — nie poznaję sam siebie, nie wiem, co się stało ze mną. Wielka zmiana, niepojęta zaszła w duszy mojej. Przekonałem się o niej z tego, że to, co zwykle rozrywało mnie, co cieszyło, stało się teraz wstrętliwem i obrzydłem... Powołany przybyłem na dwór, Neron biesiadował, kazano i mnie zwykłe zająć miejsce przy uczcie. Sam Cezar spytał mnie szydersko, jak mi się w mej wyprawie powiodło. Musiałem począć od kłamstwa, mówiąc przed nim, że odjechaliście do Tuskulum, i żem was już nie znalazł a gonić nie śmiałem. Dano mi pokój, widząc mię strapionym. Lecz ja sam nie poznawałem siebie wpośród tych ludzi i zabaw, do których przywykłem. Ohydnemi wydali mi się Nerona otaczający pochlebcy, jak gdybym ja sam do nich wczoraj nie należał, ohydnym i poczwarnym on sam, gdy napół pijany pod koniec uczty Aktei przyjść rozkazał i rozpustą chlubić się począł przed nami. Zdało mi się, żem widział dokoła trupy tych, których dla namiętności swych poświęcił. Późną nocą szkaradna skończyła się biesiada. Cezar opity był i senny, kąpiel ciepła zwiększyła jeszcze tę ospałość. Niewolnicy zanieśli go wprost na łoże, a na mnie przy-

padła kolej czuwania w sasiedniej izdebce. Od niejakiego czasu zawsze ktoś nocą w bliskości czuwać musi na straży. Usnął zrazu, i cisza panowała dokoła, ja przy lampie siedziałem znękany, gdy po północy gwałtowne krzyki z łożnicy słyszeć się dały. Faon, który u progu leżał na ziemi, i ja pobiegliśmy przerażeni na ratunek. Wchodząc do cubiculum, ujrzałem go na wysokiem łożu, na którem zwykł był sypiać zawsze, nogami już na wschodkach przystawionych doń, z oczyma otwartemi, z potarganym włosem, z zapienionemi usty, siedzącego i drżącego.

Palcami wskazywał na ciemne kąty izby i wymawiał niewyraźnie: — Agrypina... Oktawja... Brytannikus!... Precz... furje!

Sen widać straszliwy go przebudził, oczyma wodził wkoło, jakby widma jakieś senne jeszcze się przed nim błąkały. Gdyśmy weszli, powoli dopiero zaczął przychodzić do siebie. Rozkazał natychmiast słabym głosem ofiarę przygotować bogom piekielnym i cieniom matki. Słowa jego ledwie były zrozumiałe, tak niewyraźnie je wymawiał, rzucając się i miotając ciągle.

Przy łożu stało owo bóstwo niewieście najulubieńsze Cezarowi, darowane mu niegdyś przez nieznajomego; pochwycił je i przed niem także uczynił ofiarę. W miarę jak chłonął z przestrachu, stawał się spokojniejszy, zawołać kazał potem Popeę, aby przy nim siedziała — my odeszliśmy.

Takie było opowiadanie Leljusza, kończył on je, gdy Juljusz nadjechał. Widziałam niezmierne zdziwienie jego, gdy postrzegł siedzącego u mnie Leljusza, prawie

gniew błysnął w oczach jego, alem mu go natychmiast odjęła kilką słowy, polecając krewnego i zwiastując cudowną zmianę.

Leljusz ułagodzony, prawie bojaźliwy, sam przyszedł do Flawjusza, oddając się w jego opiekę. Obu ich razem odprawiłam wkrótce, spodziewając się kilku moich współwyznawców na wspólną modlitwę. Widzicie, jakie cuda sprawia siła wiary naszej, opisałam ci to, abyś zrozumiał, dlaczego codzień się więcej w niej utwierdzam i Paulusa powoli oświecać zaczynam. O! gdyby i na tobie wyrazy moje wrażenie jakie uczynić mogły. Vale...

XXIII.

Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia.

Codzień mniej w sobie czuję do pisania ochoty, Kajusie miły, choć nie dlatego, abym w przyjaźni mej dla ciebie miał stygnąć, ale że mimo bogatej do listów treści, więcej pracuję umysłem. Nadto też jesteśmy od siebie daleko, pismo nie starczy rzadkie na wytłumaczenie ci tego, co się dzieje ze mną. Obawiam się naostatek, abym ci się nie wydał śmiesznym. Są rzeczy, które omijać muszę, a ty odgadnąć ich nie potrafisz. Bez nich reszta niezrozumiałą się staje. O czemże mam ci donieść? Jestem smutny, niepewien siebie, prawie do życia zniechęcony. To, na co patrzę, często niezrozumiałem jest dla mnie, ciągle przykrem.

Zapowiedziane oddawna prześladowanie chrześcijan rozpoczęło się i nad miarę jest okrutnem. Więzienia pełne, krew się leje strugami, w amfiteatrze mają co szarpać dzicy afrykańscy goście, mają na kim sił próbować kaci. Wymyślają męczarnie, o jakich nikt nie słyszał, jakby dla nich tylko stworzone. W ogrodach Nerona palą się oni słupy żywemi, oblani smołą, lub przywiązani do drzew, nieruchomie oczekiwać muszą na dzikich zwierząt

napady. Mówią, nie ręczę za prawdę ani czy fałszem jest powieść, że i sam Aenobarbus, w skórę zwierzęcia odziany, bawi się, rzucając na bezbronnych, a po nim resztki dopiero mają wilki i lamparty.

Lecz przyznać potrzeba, że nigdy okrucieństwo mniej na tych, między któremi siać miało trwogę i przestrach, nie robiło wrażenia. Nikt tak umierać jak oni nie umiał, nawet gdy śmierć poprzedza długa, wymyślna męczarnia.

Patrzymy na to, zdumiewając się codziennie: śpiewając, idą na ścięcie; na stosach płonąc, śpiewają; z tysiąca ledwie setny osłabnie i zgodzi się przed posągiem złożyć ofiarę, a często po dopełnieniu obrzędu, przejęty zgrozą, do współbraci na męczeństwo powraca. Kapłanom naszym włosy powstają na głowie, nie wiedzą, czemu przypisać tę siłę niezwyciężoną, i wierzą tylko w jakieś indyjskie czary. Wielu Rzymian, patrząc na te obrazy śmierci ponoszonej tak mężnie, nawróciło się i nawraca; mnoży to liczbę ofiar. Ci, co lepiej o tem wiedzą nade mnie, upewniają, iż od czasu okrutnego prześladowania, liczba chrześcijan pomiędzy ludem rzymskim we dwójnasób się zwiększyła.

Zasypano już w kilku miejscach otwory arenariów; tłumy w nich, mówią, zginęły; ale przez okna i przekopy słyszano ich do zgonu śpiewających swe pieśni. Głosy te cichły, liczba ich się zmniejszała, wkońcu grobowa cisza oznajmiła, że wszystko było skończone, że męczeństwo dokonało się. Lecz cóż na to powiesz, iż prześladowanie nie odstrasza? Nazajutrz po krwawych wyrokach, na placu, kędy ciała ich rzucono na pastwę psom zgłodniałym, nie znajdziesz śladu rzezi, krwi, ni trupów. Ko-

biety, dzieci, starcy, wśród ciemności biegną zbierać te szczątki, gąbkami i płachtami wyciskają krew z ziemi i z poszanowaniem chowają je jako najdroższe pamiątki.

Opowiadano mi o cudownych nawróceniach katów i oprawców samych, żołnierzy pretorjańskich, kohort, niewolników Cezara, i gdybym wiarogodności opowiadań nie miał dowodów, sądziłbym je niemożliwemi.

Wszystko to wyszło z łona tego strupieszałego społeczeństwa naszego, które się zdawało niezdolnem do żadnego szlachetnego czynu i myśli. Rzecz najwyższego podziwienia godna. Boję się, ażebyś, znając moje usposobienie, o przesadę w opisie tych wypadków nie posądzał, lecz wierzaj, że za mało ci piszę właśnie przez tę obawę. Z jednej strony najnikczemniejszy upadek, z drugiej najwyższa siła cnoty prawie nadludzkiej. Tłum pospolity stojący w pośrodku, który sam w sobie ani występku ani cnoty wyrobić nie jest zdolnym, porwany wirem jednego lub drugiej, wedle skłonności i popędu chyli się na tę lub na inną stronę.

Z opowiadań Celsusa miarkować można, iż i Cezar niepokoi się bezskutecznością prześladowania wymierzonego przeciw chrześcijanom. Kilku przedniejszych kazał przywodzić przed siebie, a żaden się go nie uląkł, niektórzy mówili mu prawdę gorzką, jakiej nie słyszał nigdy, po której chodził zasępiony i wściekły, aż zemstę swą we krwi utopił, krzyżując i mordując bez litości.

Mniej zresztą dziwnąby jeszcze była owa stoicka cnota w mężach, ale w kobietach i dzieciach jest niepojętą prawie. Padło ofiarą wiele niedorosłych chłopiąt i dziewcząt zaledwie wyszłych z dzieciństwa, które wprzód

na lupanary rzucono; nic przecież ich męstwa i spokoju zachwiać nie potrafiło.

Seneka milczący w kole poufałem z uwielbieniem mówi o chrześcijanach, chociaż raz tylko jeden kilkudziesięciu ich śmierci był świadkiem. Usunął się prawie całkiem na wieś, unika dworu, władza, jaką dawniej miał nad Cezarem, zupełnie zwątlała, uczuł roztropnie, że jest już tylko niewygodnym świadkiem, którego wejrzenie i milczenie nawet boli, bo zawstydza.

Szepczą, iż z wyższego podobno rozkazu, wyzwoleniec filozofa, niejaki Kleonikus dał mu był jakąś truciznę, ale w porę zaradzono; odtąd żyje starzec samemi prawie owocami, a nie pija nic nad wodę, którą sam ze strumienia czerpie. Wszyscy mu śmierć rychłą przepowiadają.

Jedno tylko jego i nas ocalićby mogło zarazem, to wybuch owego spisku Pizona, o którym ci już donosiłem, ale z dniem każdym bardziej wątpić przychodzi, aby się sprzysiężonym powieść mogło. Znam i ja ich prawie wszystkich i nic dobrego nie wróżę: pierwszy z nich i najgłówniejszy, który po władzę sięgnąćby pono pragnął, ma przymioty wielkie, ambicję niemałą, ale wszystkie też wady naszego wieku. Lubi przepych, jest hojnym, nieco lekkim, a mimo miłego charakteru, na czasy surowe, na surowe sprawy za mało surowym człowiekiem. Flawjus Scewinus płochością także grzeszy, rozleniwiały jest i nie dosyć energicznych postanowień. Afranusem powoduje osobista ku Neronowi za jakiś wiersz rozpusty jego wyśmiewający zemsta, nie miłość Rzeczypospolitej. Podporę widzą w Fenjuszu Rufie, lecz na tego stara nie-

nawiść Tygellinusowa nieustannie ma oczy zwrócone, obrócić mu się, działać, kierować trudno.

Lukan jest poetą, a Seneka — jeżeli prawda, że Pizon mu tajemnicę powierzył — Seneka tylko retorem i sofistą; nie są to ludzie, którychby namulane dłonie postać państwa przemienić zdołały, lub nawet do tej przemiany przyczynić się mogły. Jedenby dokonane czyny śpiewać, drugi mądrze ich naturę rozbierać potrafił.

W Senecjona też nie wiele wierzę. Cóż dopiero rzec o gromadzie niewiast, któremi posługują się w sprawie, tajemnicy i wstrzemięźliwości w słowie wymagającej?

Widzisz więc, jak stoją sprawy nasze.

Chciwość pieniędzy, których braknie Neronowi, równie jest straszliwa jak jego rozrzutność; niesłychane sumy pobrali skoczkowie i histrjoni, kosztowały wiele triumfy wszelkiego rodzaju, igrzyska i owacje; nareszcie się też złota przebrało. Marzenie o zakopanych Dydony skarbach w Afryce jak sen na jawie się rozeszło, topią więc posągi bogów, pochwytane w świątyniach Achai, zabierają ofiary z naszych celli [1]), testamenta łamią, a skarb dziedziczy sam. Bogatym czasem umierać każą, aby zbyt długo na ich dziedzictwo nie czekać; kary wszelkiego rodzaju nakładają na niewinnych, aby występki swoje wyżywić mogli. Grecja o pomstę do niebios woła za opustoszone swe świątynie; sam Seneka nawet, ostrożny w sądach, odważył się to podobno świętokradztwem nazwać. Milczą inni, Neron powiada otwarcie, że nie chce w państwie mieć bogatych, bo dostatek wróży dumę

[1]) Cella — część świątyni, gdzie stał posąg bóstwa.

i upór, a ubóstwo najsnadniej złamie człowieka i niewolnikiem go uczyni. Lud więc tylko ma pozostać ciemny i ubogi, i Cezar wszechwładca, który nim miotać będzie jako zechce; reszcie nas już zapowiedziano zagładę, Senatowi, rycerstwu, uczonym, poetom, wszystkiemu, co głową ponad tłum sięga. Wszyscy, coby swoją wolę jaką lub myśl o dobru Rzeczypospolitej mieć mogli, ustąpić muszą.

Trazeasz, Kornutus, i innych wielu, już na śmierć lub wygnanie napiętnowanymi się czują. Cnotliwym, prawdomównym, nieulęknionym być się nie godzi: mogliby ludzie porównywać, urokowi cnoty dać się pociągnąć, wreszcie więcej je cenić, niżeli śpiew Cezara, jego wozy i teatralne sztuki. Popełniliby świętokradztwo, bo Cezar jest bogiem. Co mówię: dwu przynajmniej bogów ma w sobie!

Zaprawdę, Kajusie drogi, szczęśliwym jesteś, że na to nie patrzysz, że możesz zdaleka wierzyć w Rzym wielkość jego, patrząc na orły zwycięskie, pamiętając przeszłość. Bogdajbyż te orły wasze swobodę, godność dawną, życie stare na skrzydłach nam swych przyniosły i cnotę w Marsowych wykąpaną trudach. Któż wie? my w was pokładamy nadzieję, ty lepiej wiesz — słuszną czy próżną? Niech ci tak wszystko sprzyja, jako ja. — Bądź zdrów.

XXIV.

Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia.

Stało się tak prawie, jakem ja oddawna przewidywał: Neron zwyciężył, spisek odkryty, ofiary padły, padają, mnożą się niepoliczone. Aenobarbus rad być może ze sposobności, która mu się nastręcza do pozbycia się wszystkich, co mu zawadzali.

Prześladowanie chrześcijan i dzika zemsta nad tymi, co należeli do sprzysiężenia Pizona, zeszły się razem, ofiarami codziennie przerażają Rzym. Cieszy się Aenobarbus, skazuje na śmierć, rozsyła posłów niosących wyroki, zmiata każdego, ktokolwiek mu był uprzykrzony, niechętny, na kogo nielubił patrzeć, w kim niepodległość jaką przeczuwał. Milczą wszyscy... Senat się płaszczy i pochwala, a od wyznaczonych na stracenie odsuwają się wszyscy, jak popłoszone ptactwo... Konającemi usty umierający ślą mu błogosławieństwa i pochlebstwa, aby niemi dla dziecka lub żony litość wyżebrać...

Nigdy jeszcze od początku panowania okrutnika Rzym tyle razem krwi przelanej nie widział. Spisek już był wybuchnięcia bliskim, siły dostateczne, powodzenie prawie niechybne, bo wszyscy znużeni Neronową dzi-

kością byliby przyklasnęli słusznej karze za tyle zbrodni. Spierano się już tylko o wykonanie zamachu, jak, gdzie, kiedy? Pizo nie chciał skalać gościnnych domu swojego w Bajach penatów morderstwem podstępnem; postanowiono w dzień igrzysk cyrkowych na cześć Cerery napaść nań w teatrze lub ulicy. Ale i na to jeszcze zgody zupełnej nie było.

Tymczasem Epicharis z żywością właściwą kobiecie i swemu charakterowi, chcąc wciągnąć do spisku dowódcę floty w Mizenum, pierwsza zbytnią otwartością swą na ślad sprzysiężenia naprowadziła. Potem z domu Flawjusza Scevina wyszła reszta tajemnicy.

Wspomniałem nieraz o Scevinie, o braku siły w tym człowieku, który się do tak wielkiego porywał dzieła. Dowiódł też postępowaniem swem, że niespełna miał rozsądku, gdyż nie będąc jeszcze pewien dnia wybuchu, trwożny już o jego następstwa, począł się w domu rozporządzać i krzątać, jak gdyby w wigilję śmierci, pieczętując testament nagle, rozdając mienie, przeznaczając sprzęty, niewolników wyzwalając, okazując niepokój, poprzedzający wielkie jakieś i niebezpieczne przedsięwzięcie.

Musiał się też z czemś wygadać; uderzyło to Milichusa, jego wyzwoleńca, który pobiegł do Epafrodyta i dał znać, że się wielki jakiś zamach gotuje, że Cezarowi grozi niebezpieczeństwo. Epafrodyt i Tygellinus już mieli podejrzenia jakieś a raczej szukali pozorów, aby się pozbyć nieprzyjaciół. Ostatni szczególniej nienawidził Junjusza Rufa, którego oddawna przed Neronem, jako niebezpiecznego mściciela śmierci Agrypiny, to niegdyś kochanka jej, wystawiał. Ujęto, kogo chciano,

kto był nienawistnym lub zdawał się niechętnym, a że zrazu nic się dowiedzieć nie było podobna, rozkazano męczyć podejrzanych, aby z nich prawdę lub fałsz wydobyć boleścią.

Smutne to są dzieje, Kajusie drogi, których opisywać pióro się wzdryga. Gdy to piszę, nie wiem sam jeszcze, czyli ocalonego dotąd Celsusa i mnie los ten sam co Senecjona i innych nie spotka. Dosyć jest, aby nas jako znanych sprzysiężonym wskazano, dowodów winy nie potrzeba. Nadzieja cała w tem, że za mali jesteśmy, zbyt mało znaczni, abyśmy uwagę Nerona zwrócili na siebie, ma on i tak czem swe krwi pragnienie nasycić. Dotąd wielu już z patrycjatu schwytano, z rycerstwa także, wyzwoleńców i ludu, a nawet z kobiet, które do spisku należały. Rozgałęziony był bardzo, a raczej rozgałęzić go pragną, aby się pozbyć wielu. Przestrach blady Rzymem owładnął, nikt życia nie pewien, nikt mienia. Zemsta lada niewolnika, który dawną jakąś niechęć żywi ku panu swemu, dostateczną jest, by obywatelowi Rzymu zagrozić śmiercią haniebną. Ani badania prawdy innego nad torturę, ani sądu niema żadnego; wyrok dyktuje nienawiści i zemsty pragnienie.

Sprawiedliwie czy nie, ofiar padnie bez liku, wszystko, co Neronowi uprzykrzonem było aż do tych, co z nim o lepszą poezją lub śpiewem walczyli, upadnie. Dziś lub jutro postrada Rzym najcelniejsze ozdoby swoje. Łatwo jest dowieść, że każdy z nas miał stosunki ze sprzysiężonymi; był ich przyjacielem, krewnym, widywał ich, słyszał o czemś lub czegoś się mógł domyślać. Zresztą potrzebaż dowodów? posądzenie wystarcza, cień podejrzenia, wostatku starczy nienawiść. Każdy, zamknięty w domu, oczekuje posła śmierci gotów do niej, a gdy dniem czy nocą do drzwi zapuka centurjon przez Cezara wysłany, nie pozostaje nic, jeno ciepłą wannę zgotować i powołać balwierza, aby żyły poprzecinał... Szczęśliwy jeszcze, komu dozwolono skonać tak pod własnym dachem, żegnając rodzinę i penatom czyniąc krwawą libację. Mało komu dopuszczą uczynić testament, Cezar bowiem dziedziczy, a ci, co choć odrobinę pragną zostawić dzieciom, zapisy czynić muszą Neronowi lub Tygellinusowi, aby przy tych legatach i inne utrzymać się mogły.

Cezar jak słychać za ocalenie Rzeczypospolitej nada sobie imię zbawcy — Soter [1]).

Przerażenia, które panuje w Rzymie, odmalować ci nie potrafię, domy opustoszone, ulice wyludnione, każdy się lęka pokazać twarzy, aby ona nieprzyjaciołom nie przypomniała, że żyje; trwożliwi wszelkich wypierają się stosunków, pokrewieństwa, przeklinają spiskowych, którzy tylu nieszczęść i śmierci są powodem, pod niebiosa ze strachu wynosząc Cezara.

Mało kto nawet umrzeć umie.

Wiesz o tem, że Lukan poeta także był do spisku wciągniony, lub o nim przynajmniej miał wiadomość i pochwalał go. Dosyć tego było Neronowi, aby mu umrzeć rozkazał. Zdawna nienawidził go, zazdroszcząc mu sławy, której sam doścignąć nie mógł, choć Rzymu całe dzieje miał śpiewać... Wszyscy wiedzieli, że Lukan zginąć musi,

[1]) Zbawca.

lecz któżby mógł, ktoby się śmiał domyślać, że ten, co wielkie dzieje i mężów umiał opiewać wielkich, sam się w obliczu śmierci tak małym pokaże? Wzięty na męki, chciał matkobójcy Neronowi zrównać: Neron matkę zabić rozkazał, Lukan swoją wydał, jako należącą do spisku.

Cóż po tem, że nie ocaliwszy życia, złamany, gdy konać przyszło, skonał z wierszami na ustach? Tak jest, Kajusie. Gdy mu już ręce i stopy stygnąć zaczęły, przytomny jeszcze, cichym głosem deklamował piękny swój ustęp Farsalji, opisujący zgon żołnierza, któremu śmierć jego miała być podobną...

Codzień budzącego się ze snu niespokojnego wita niewolnik, zwiastując nocne morderstwa. Rzym cały otoczony pretorjanami, mury obsiadł żołnierz, rzekę zaparły statki; nie ufając swoim, Neron germańskim żołnierzem trzyma miasto jakby w oblężeniu. Nikomu wnijść, nikomu wychodzić nie wolno, każdy krok podejrzenie ściąga, obawę w niespokojnym Cezarze budzi.

Żyjemy śmiercią, boi się człowiek człowieka, brat brata pozdrowić w ulicy, może trafić na podejrzanego, którego już śledzą oczy siepaczów... gdyby przemówił, jużby był współwinowajcą... Dom, w którym jednego posądzono człowieka, już cały dotyka zemsta, winnych równając z niewinnymi... dlaczego wprzód nie odkryli, czemu nie donieśli? Bojaźliwsi sądząc, że obronią siebie, wydają na rzeź rodzinę, przyjaciół, bliskich, i z nimi potem padają sami. — Na rękę bardzo przyszedł Aenobarbusowi spisek dla wykonania dawnych zamysłów, zgniecenia patrycjatu i rycerstwa, których zawsze się lękał. Wyzwoleńcy

wczorajsi miejsca ich zastąpią; niewolniczemu woli panować ludowi, któremu chleb i igrzyska starczą, a nie mężom, ktorym cnoty i dostojności potrzeba.

Opisałem ci smutny zgon Lukana, który zapomniawszy, że był człowiekiem, pamiętał do ostatka, iż był poetą; nie mówię o innych. Mnóstwo ich wzorem jego powydawali na męczarniach najbliższych swoich, sądząc, że siebie ocalą. O, hańbo i wstydzie! jedna kobieta, wzgardzona libertina, Epicharis, zgonem swoim Rzymian upokorzyła. Spodziewano się ze słabej, rozpieszczonej niewiasty wyciągnąć imion więcej, któreby do nowych mordów posłużyły za wskazówki, rozkazano więc ją męczyć. — Delikatne ciało jej rozszarpano napoły, złamano kości, pogruchotano członki... Epicharis milczała, lub w oczy miotała obelgi oprawcom. Dwa dni trwało to pastwienie się nad nią, a życie w wątłej piersi trzymało się jeszcze, z życiem dusza niezłomna. O sile swojej stać nie mogła, gdy na nowe wysilając się męczarnie, uwolniono ją nareszcie — skonała pod sznurami, co ją krępowały. Umarła, nie wyrzekłszy słowa, z zaciśniętemi usty, na podziw katom... I Rzym okryła wstydem. Gdzież się dziś cnota kryje? gdzie stałość i szlachetność mieści.

Twierdzą wszyscy, że bliska z Pizonem zażyłość i Seneki śmierci powodem się stanie, bo tej Cezar dawno pożądał, również o los Trazeasza i Kornutusa się lękają, i tych cnota surowa na rzeź wyznacza.

Któż wie zresztą, na kim zatrzyma się dłoń mściwa Cezara, którym szał i przestrach przez zauszników podsycany miota...

W tych dniach ciężkiej próby, podziwienie moje obudza Leljusz, nie poznaję go, obawiałem się słabości i przestrachu, obojętność na śmierć znajduję i niespodziewane męstwo. Z Celsusem i z nim spędzamy wieczory, co chwila dowiadując się o nowym zgonie lub wygnaniu. Leljusz siedzi tu zadumany ale spokojny, wybrawszy sobie towarzystwo nasze, chociaż wie, jak jest niebezpiecznem; bo nie są mu tajne stosunki Celsusa z Pizonem, i spodziewać się może co chwila, że wyrzeczone imię sprowadzi tu posłańca Cezarowego ze śmierci wyrokiem. Celsus rozporządził wszystkiem, gotową kąpiel trzymać rozkazał i że śmiercią się oswaja, czytając o niej i mówiąc...

W Cicerona Tuskulanach pożyteczne znajdujemy nauki.

Nie wiele wierzę w zmiany ludzi nawykłych do złego, dlatego nie tak Celsus mnie dziwi, jak Leljusz prawie przestrasza. Tylko wpływowi Sabiny przypisać mogę tę jego stałość; człowiek ten widocznie walczy z sobą, aby się przerobić, i bliskim jest zwycięstwa.

Kajusie drogi, pożegnaniem chyba list skończę. *Vita mortuorum in memoria vivorum est posita* [1]). Nie zapomnij o umarłym, bo któż dziś pewien, że jutra dożyje? Znajdziesz w testamencie dowód, jak byłeś drogim sercu mojemu. Żegnaj mi, żegnaj, a o dobrem tylko pomnij... Celsus cię pozdrowić każe. Ulicą konny przebiega żołnierz, kopyta konia hałaśliwie biją

[1]) Życie umarłych przechowuje się w pamięci żywych.

o płyty kamienne... czy się zatrzyma u drzwi naszych? czy wiezie wyrok śmierci? czy przeleci dalej?... Minął drzwi, słychać tętnienie coraz słabsze... godzina życia zyskana; żegnaj, Kajusie... Lecz czy doczekamy jutra?

XXV.

Juljusz Flawjusz Kajusowi Makrowi zdrowia.

Po długiem milczeniu, gdyś już może o życiu mem nawet zwątpił, nie list ci ślę, Kajusie drogi, i pozdrowienie, ale całą niemal księgę. Pamięć zmęczona wypadkami, które przebyłem, ledwie może pozbierać ich wspomnienia, nie wiem, jak uporządkować je potrafi. Zda mi się, żem w pierwszych dniach po odkryciu spisku Pizona list wysłał, malując ci stan Rzymu i nieszczęśliwe położenie nasze. Sprawdziły się oczekiwania i domysły, jak się zawsze prawie sprawdza złego przeczucie; kazano umierać wszystkim, których życie uprzykrzonem było. Ci, których cnota broniła od upadku, dotrwali do końca; ale tych liczba jest małą. Wieści wam już przynieść musiały te niezapomniane dzieje konania wielkich mężów. Straciłem przyjaciela i krewnego w Subrjuszu Flawjuszu, trybunie kohorty pretorjanów, który sam jeden może z wielu miał odwagę rzucić Neronowi w oczy prawdę okrutną.

Sam badał go Cezar, sam mu wyrzucał, jak mógł świętą przysięgę wierności przełamać?

— Nienawidziłem cię — odparł Flawjusz — Nie miałeś wierniejszego nade mnie żołnierza, dopóki zasługiwałeś na miłość, zacząłem cię nienawidzieć, gdyś się stał matkobójcą, żony mordercą i podpalaczem.

Więcej okazał męstwa w obliczu śmierci nad tego, który go ścinał; drżała ręka oprawcy, i kilkakrotnie uderzyć musiał, nim głowę od karku oddzielił. Ofiar nie zliczę, mnogie były, najmniej winnych a raczej wcale niewinnych skazano na wygnanie z Italji do spalonej Afryki, lub na wyspy bezludne, aby tam powoli skonali. Między nimi kobiety i dzieci nawet. Tym została przynajmniej nadzieja.

Przetrwaliśmy te godziny trwogi, hartując się, codzień kogoś żegnając. Zwycięstwo Neronowe serce wszystkich poczciwych ściskało.

Trwało też ciągle ponawiane prześladowanie chrześcijan, które we mnie od początku nieustanną obawę o los Sabiny obudzało.

Naprożno prosiłem, błagałem, zaklinałem, żeby do Tuskulum lub innej jakiej swej lub mojej posiadłości na wieś się usunęła; nie chciała oddalać się z Rzymu od współwyznawców.

Zrazu nawet powzięła była myśl dom swój przy Palatynie i Eskwilinie kazać podnieść ze zwalisk, przemieszkując, dopókiby nie był dokończony, w grobowcu Marcjów. Lecz ani mnie ani jej gruzów tych podnieść nie dano; potrzebował Neron rozszerzyć jeszcze ogrody swe i gmachy, które na miejscu pogorzałych wznosić zaczął Celer. Wyznaczono podobno za posiadłości te lichą zapłatę, ale o tę nikt upominać się nie śmiał, bo i za

żądanie podobne na śmierć lub wygnanie skazanym łatwo być można.

Ja insulę moją niezupełnie obaloną potrafiwszy ocalić, dodawszy portyk obyczajem przez Nerona przepisanym, na nowo ją uczyniłem mieszkalną. Sabina wszakże przyjąć jej ode mnie nie chciała. Przeniosła się naostatek do małego domku nabytego między Apijską a Ostyjską bramą. Pojmowałem dobrze, co ją w te strony pociągało; sąsiedztwo krypt, do których gorliwie uczęszczała, już się z tem prawie nie tając. W nieustannej też o nią musiałem być obawie z powodu zbytniego narażenia się na niebezpieczeństwa. Ta niewiasta niegdyś przywykła do wygodnego i cichego życia, teraz w pracy, w niedostatku i postrachu pędziła godziny długie. — Widok ten serce mi krwawił, lecz rady znaleźć nie mogłem — nie słuchano mnie.

Nie było prawie dnia, żebyśmy o nowem jakiem nie posłyszeli męczeństwie. Chrześcijanie, czcząc zmarłych, którzy dotrwali w wierze swej do ostatka, około ciał ich i krwi jak największe mieli staranie: zbierano je jak najdroższe pamiątki. Nieraz zakrwawione z wieczora place gąbkami i chustami nocą oczyszczono, tak, że nazajutrz na nich śladu dopełnionych morderstw nie było.

Ale musiano się ukrywać przed strażami, przekupywać je, nocą skradać się niepostrzeżonym, ażeby tego pobożnego dopełnić obowiązku.

Sabina wraz z innemi niewiastami, Pomponją Greciną, dwiema córkami Pudensa, Praksedą i Pudencjanną, wychodziła co noc prawie, niosąc z sobą naczynia na krew, wodę i gąbki; powracały z zakrwawionemi chustami,

kryjąc często w sukniach poucinane głowy, które nazajutrz wraz z ciałami z poszanowaniem w kryptach składano. Niekiedy przynosiły tylko garść popiołów i trochę kości. Kilku dyszącym jeszcze, niedobitym strzałami, a za umarłych rzuconym na placu, udało się im tak ocalić życie.

Ja, choć niezupełny chrześcjanin, bo się do neofitów liczyłem tylko, chętnie pomoc do miłosiernych ofiarowałem uczynków; musieliśmy nieraz z trudnością wymijać straże, uciekać ścigani, a trupy i rannych naszych ukrywać starannie, aby jednych od profanacji, drugich od pewnej obronić śmierci. Nie, Kajusie drogi, gdybym ci nawet potrafił odmalować to życie niepokoju, pracy, niebezpieczeństwa, wśród którego nie było chwili na spoczynek i wytchnienie — tobyś nie uwierzył słowom moim. Jednakże słabe niewiasty wytrwać w niem, nawyknąć doń umiały; tysiące ciał ich rękami pogrzebanych zostało. Nieraz trafiało się, że wysłane straże chwytały nieszczęśliwe ofiary wśród ich pobożnego zajęcia, które za występek poczytywano; nazajutrz stawiono przed ołtarz Jowisza, aby mu cześć oddawały, i wzbraniające się karano śmiercią w tem samem miejscu, w którem pochwycone zostały... Trzeciego dnia u ich ciał już martwych nowi krzątali się bracia, nie zlęknieni ich losem.

Leljusz i ja chodziliśmy z Sabiną, z Rutą i kilku innymi towarzyszami, aby w przypadku od niebezpieczeństwa ją zasłonić. Jego jak mnie równe ogarnęło pragnienie poznania tej nauki, która czyniła cuda takie, wlewała siłę i urągała się śmierci.

Wyprzedzał mnie nawet ów zniewieściały gach Neronów w nawróceniu, i podziwem dla mnie się stawał.

Wcale bowiem inaczej ja i on szliśmy ku światłu. On z zapałem młodzieńczym, prawie z gorącością niewieścią, ja z przestrachem jakimś i nieśmiałością. Po tak nieszczęśliwie odkrytym spisku Pizona, Leljusz, udając chorobę, zupełnie się od dworu matkobójcy usunął. Tygellinus, choć może się czego domyślał, nie uznając go niebezpiecznym, zaniechał śledzenia jego kroków. Naówczas Leljusz swobodny oddał się cały wyuczeniu się wiary chrześcijańskiej. I gdy ja, badając każdy krok, posuwałem się z obawą i rozwagą, on z namiętnością prawie biegł, jakby go tylko nowość ujmowała.

Przeobleczonego gacha niktby był teraz nie poznał, tak surowe przybrał oblicze, tak niepozorne szaty, tak się on zaniedbał i opuścił. Całe dnie spędzał po kryptach, na modlitwach i słuchaniu nauk, posługując starszym, podejmując najcięższe prace. — Zdumiewałem mu się, zazdrościłem. O ile dawniej nie znosiłem go i brzydziłem się nim, teraz musiałem uwielbiać. Sabina, której to dziełem, unikała go wszakże, aby się przekonać, że nie ziemska namiętność, nie sama chęć zbliżenia się ku niej powodowały nim.

Tak przeszedł nam czas jakiś w trwogach i niepewności. Mnie ocalony cudownie Celsus dawał schronienie, gdyż w insuli nie pilno mi było zamieszkać, tu, bliżej przynajmniej Ostyjskiej bramy i Sabiny, częstszą o niej miałem wiadomość. Widywałem ją nawet czasami, chociaż znajdowałem u niej zawsze jednego z sędziwych chrześcijan, i nie rozmawialiśmy o niczem tylko o wierze, z którą w ten sposób coraz się więcej oswajałem.

Płochym nie byłem i nie jestem, Kajusie miły, ani

tak jak Leljusz wrażliwym i namiętnym, ani mej wyobraźni zbytniego nad sobą dopuszczam panowania; raczej sceptykiem i zbyt ostrożnym uczyniło mnie życie. Zimnym rozumem więcej niż sercem badałem naukę, jako poganin jeszcze chciałem ją poznać, nimbym się jej oddał cały. Uwierzysz, gdy ci powiem, żem ją o całe niebo znalazł wyższą nad to, co u nas filozofja i religja razem w sobie mieszczą. Jak z wszelakiej nauki tak i z tej umysły wykrętne, chęć panowania nad drugimi, sprawy i potrzeby ludzkie, miłość własna i sofizmat, mogą uczynić to, czem ona wcale nie była u źródła; lecz sięgnąwszy do niego, prawdziwie boskiego zaczerpniesz napoju. W zdrowych sercach i głowach nauka ta będzie żywą odrodzenia wodą; w zgniłych cóż się nie stanie trucizną?

Lecz powracam do opowiadania toku, który niepotrzebnie przerwałem. Męczeństwa nie ustawały, chrześcijanie wyjęci z pod prawa, zdani na łaskę niższych urzędników, na ręce katów bez serca, zapełniali więzienia, służyli za igraszkę tłumom. Nie było nic stałego w postępowaniu z nimi, los ślepy rządził życiem, śmiercią, męczarnią, rodzajem zgonu i męczeństwa. Zależało od dnia, od człowieka, często od usposobień tłumu, co z nimi uczynić miano... Jedni zdani na straż mniej srogich ludzi, potrafili ich swoim przykładem nawrócić a nawet odzyskać swobodę, drugich męczono wymyślnie. Często dziwactwo oprawcy przyśpieszyło godzinę ostatnią, a opieszałość lub litość ułatwiały z więzienia ucieczkę.

Nie dziwię się, że wielu Rzymian samo oburzenie przeciwko tym okrucieństwom ku nowej nauce pociągnąć mogło. Nie szanowano bowiem nikogo, co tylko imię

chrześcijanina nosił, ni siwych włosów starości, ni słabego dziecięcego wieku.

Dziewice rzucano w otchłanie lupanarów na pastwę rozbestwionemu żołdactwu, dzieci z rąk matek wyrywane ginęły pod kopytami koni, ze strzaskanemi o kamienie głowami. A któż wyliczy urągowiska, szyderstwa, naigrawania się z męczarni bezwstydne, nieludzkie! Serca szlachetniejsze ściskać się na to musiały, umysły zacniejsze oburzać. To też można rzec, że każde widowisko, na które tłum śpieszył, tylu chrześcijan czyniło, ilu ich ginęło.

Z cudownym bowiem spokojem i pogodą szli na śmierć, jak owa rodzina, którąśmy niegdyś widzieli z Sabiną, rzuconą na pożarcie zwierzętom. Niezmiernie mała stosunkowo liczba uległa strachowi i ocalając życie, skalała je.

Nieraz pieśń chrześcijan nucona mimo chłosty katów, stłumiła krzyk tłuszczy i milczącym strachem przejęła lud, na którego czołach widać było przerażenie posępne...

Szły te ofiary jak na ucztę zwycięską ze złożonemi rękami, niewolą wycieńczone, zbite, wybladłe, a wesołe i opromienione.

Zdawało się, że barbarzyństwo oprawców prędzej się zmoże, niż święta męczenników cierpliwość. Ale nie, ilekroć wstrzymywała się zajadłość, ostygała wściekłość, coś tajemnego znowu ją podżegało.

Z obawą poglądałem na Sabinę, sądząc, że ten stan niepewności i strachu zdrowie jej nadwerężą, stałość obali; lecz widziałem ją codzień śmielszą, pewniejszą siebie. Nie unikała nawet wypadków, które jej samej grozić mogły. Ponieważ wchód do krypty z ogrodu Pomponji był dosyć oddalony, a naostatek i sama Pomponja, oskarżona o przyjęcie chrześcijaństwa, przez swą rodzinę w niewoli prawie trzymaną była, gdyż los jej oddano familji przez łaskę szczególną—Sabina zajęła się przekopaniem od Ostyjskiego domku galerji podziemnej do najbliższej krypty. Rzecz nie tak była łatwą, jak się zdawała, z powodu służby i niewolników, którym ufać nie było można. Wprawdzie powoli znaczna ich część nawróconą została, ale wielu się wahało i obawiało, innych ani się pozbyć ani oświecić nie zdawało się możliwem.

Sabina pragnęła mieć zrazu wchód z perystylu lub ogrodu prostą płytą marmuru przykryty; musiała jednak przyzwolić na umieszczenie go mniej widoczne w głębi ogrodu, gdzie pod pozorem studni roboty rozpoczęto.

Chrześcijańscy fossorowie [1]) obeznani z tą robotą, wykopali naprzód podziemny wchód, a dalej pracować już mogli ukryci w nim, ziemię nocami wywożąc potajemnie.

Postawiono puteal [2]) ozdobny, w rodzaju tych, które się sigillata [3]) zowią, aby wnijście zabezpieczyć, i pokryć robót tajemnicę. Leljusz i ja pod dozorem fossora częstośmy godzinami całemi pracowali w tej podziemnej kryjówce.

Naostatek dzięki zręczności kierującego kopaniem starego Dionizjusza fossora, przejście to połączone zostało z siecią galeryj dawniejszych. Z wielką pociechą przyjęła

[1]) Fossor — grabarz.

[2]) Wieko studzienne.

[3]) Sigillatus — rzeźbiony, sigillata — liczba mn. rodz. nij. — rzeźbione.

wiadomość o tem Sabina, poświęcono galerję, a Leljusz doradził, aby na wypadek zamurowania lub zasypania krypt, które się zdarzało nieraz przy wzmagającem prześladowaniu, galerję nową tak od nich oddzielić, aby wnijście do niej niedostrzeżonem być mogło. Urządzono w istocie mur ruchomy, który rozpoznać było trudno.

W pamiętnym dla mnie dniu, gdym i ja razem z innymi neofitami zszedł do krypt na nabożeństwo, odbywała się właśnie ofiara wieczorna i agapy, gdy Dionizjusz fossor wpadł z oznajmieniem, iż tłum z żołnierzami główniejsze wnijścia do krypt obległszy, ziemią je i kamieniami zawala. Z początku instynktem ludzkim porwali się wszyscy, jakby biec chcieli i uciekać, lecz jedno słowo kapłana wstrzymało ich na miejscu. Pobladły twarze, ale modlitwa nie została przerwaną... niebezpieczeństwo w istocie trwało tylko dopóty, póki tłum był u wnijścia, a ten długo tam pozostać nie mógł. Mnóstwo bowiem skrytych galeryj prowadziło w różne strony. Zdala dochodził nas szelest sypiącej się ziemi i dzikie, stłumione głosy germańskich żołnierzy. Z góry przez kilka otworów, zwanych luminaria [1]), które odkryli napastnicy, sypała się na nas ziemia, i rzucane ogromne bryły kamieni, ale tych łatwośmy uniknąć mogli, zasypania zaś całych krypt nie było się co obawiać.

Napad straszny był, ale w istocie nie zbyt groźny; po odbytem nabożeństwie, lud się wedle rozkazu starszych i fossorów porozdzielał i tajemnemi przejściami rozchodzić począł. Wysiłek prześladowców był nadaremny,

[1] Małe okienka.

nikogo nie dotknął, prócz kilku pochwyconych przy nieostrożnem wyjściu.

Spokojni prawie zdążyliśmy ku putealowi Sabiny ogrodu, gdy wychodząc z krypty, postrzegłem jej dom w oddaleniu otoczony strażą, zajęty przez ludzi obcych, z pochodniami przebiegających perystyl i cubicula, jak gdyby kogo szukali. Ujrzawszy to, zaklinać ją zacząłem, aby uciekała lub do krypty powracała, ale mnie odtrąciła zlekka i rzekła spokojnie.

— Oddałam ci w opiekę Paulusa mojego, jedyne dziecią, cały mój skarb na ziemi, ty żyć powinieneś dla niego, ja czuję, że godzina moja wybiła. Wielokroć ominęło mnie męczeństwo, dziś gotowa jestem na nie.

— Jeżeli go pragniesz — rzekłem — nie powstrzymujże mnie, dozwól mi iść z sobą, wstydu sobie ani chrześcijanom nie zrobię, choć neofita...

Sabina ze złożonemi rękami uklękła przede mną.

— Na jedynego wielkiego Boga — zawołała — zaklinam cię, Juljuszu, tyś opiekunem dziecięcia mojego, uciekaj.

— Tyś jego matką — odpowiedziałem — żaden opiekun nie zastąpi mu ciebie, dozwól mi iść, lub uciekajmy razem...

— Ale dokądże uciekniemy — zapytała — jestże na ziemi miejsce, gdzieby się od miecza Cezara rzymskiego skryć można? Nie hołdują mu wszystkie ludy i ziemie wszelkie? Zważ, że jeśli dom mój naszli, ja już jestem oskarżoną, winną, potępioną, już wiedzą, żem chrześcijanką, pocóż mam oddalać triumfu mojego godzinę? — Juljuszu, jam już skazana, a o tobie nie wie nikt, dla-

czegóż masz popełniać samobójstwo i dziecię moje pozbawiać jedynej opieki?

— Gińmy więc razem — rzekłem — ja uciec nie mogę, nie chcę, nie godzi mi się. Paulusa twojego Bóg będzie ojcem i opiekunem, idę z tobą.

Naówczas, usiadłszy na poręczy studni, poczęła płakać, a jęki jej rozdarły mi serce, poczęła prosić i zaklinać. Powiedz mi, cobyś był naówczas uczynił? Com ja miał uczynić, aby obowiązku dopełnić? Dziś jeszcze myśląc o tem, nie wiem, co szlachetniejszem, co godniejszem było Rzymianina i chrześcijanina, czy z nią iść razem na śmierć, czy pozostać. Wiem tylko, że bolało mnie to, iż zostać musiałem, gorzej niż obawa śmierci.

— Juljuszu — rzekła, wstając — widzisz, że jestem wydaną im jako chrześcijanka, powtarzam ci, szukają mnie, los mój nieuchronny. Bóg nie chce w człowieku ani słabości ani bezużytecznej ofiary, równającej się samobójstwu. Tyś potrzebny i dziś jeszcze ocalonym być możesz. Nie doradzam ci fałszu; jeżeli przyjdzie uroczysta godzina, w której i ciebie zawezwą, abyś dał świadectwo prawdzie, stań mężnie, nie ugnij się, wyznaj Boga i umrzyj dla niego — lecz dziś, w imię tego Boga, rozkazuję ci zostać dla mojego dziecięcia.

Złamany, nic już nie rzekłszy, padłem na ziemię.

— Bracie mój — zawołała Sabina — rzymskim zwyczajem, gdy umiera bliski krewny, na ustach jego kładnie najdroższy mu z rodziny pocałunek ostatni, jakby duszę jego chciał pochwycić... duszę moją oddaję Bogu, ale braterskim pocałunkiem ciebie żegnam... którego jednegom kochała na ziemi...

Wyrazy te słabszym wymówiła głosem, ale wnet męstwo jej wróciło, położyła mi ręce na ramionach, ustami dotknęła warg moich i zarzucając peplum, śmiałym i żywym krokiem puściła się ku domowi, dając znak nakazujący ręką, abym pozostał.

— Paulus! — było ostatniem jej słowem.

Pobiegłem za nią ku oknom domostwa, tłum gwarny, żołnierze, niewolnicy jacyś zalegli perystyl, wśród którego migały ich pochodnie... Wysłańcy Cezara badali sługi Sabiny, z których słabsi ulegli postrachowi męczarni i śmierci, Ruta jedna stała nieporuszona, milcząca, z rękami złożonemi na piersiach.

Zajadły prześladowca chrześcijan, znany z tego, że sam ich dobrowolnie ścigał i na kary wydawał, odarty Flamen quirinalis [1]) i wyzwoleniec, imieniem Rupas, dowodzili tym napadem na spokojny dom Sabiny. Na widok jej, gdy poważna stanęła we drzwiach, nie okazując strachu, oniemieli z początku, spojrzeli potem po sobie, a Rupas zbliżył się zuchwale do Marcji.

— Tyś jest Sabina Marcja, wdowa po Trebonjuszu.

— Rzekłeś — odpowiedziała.

— Prawda li, żeś obrzydliwą wiarę obcą przyjęła? jesteś chrześcijanką...

— Jestem — głośno i wyraźnie wyrzekła..

— Ani się tego zapierasz, Sabino Trebonjuszowa?

— I nigdy nie zaprę..

Męstwo jej jakby odurzyło Rupasa, stał, śmiejąc się, zgłupiały.

---

[1]) Kapłan Kwirynusa (Kwirynus — przezwisko Romulusa).

— Myślisz, że cię obroni imię? pochodzenie? — zawołał.

— Obroni mnie, gdy zechce, Bóg, jeśli nie, potrafię umrzeć...

— Słyszeliście, urąga się — krzyknął Rupas — wyznaje swą szkaradę?

— Milcz — przerwała mu z pogardą — prowadź mnie, dokąd ci kazano, jeśli ci kazano.

To mówiąc, powiodła okiem po sługach swoich i postąpiła kroków parę, jakby wychodzić chciała. Ruta natychmiast wślad poszła za nią i parę jeszcze niewolnic.

Te, które na groźby kapłana złożyły były ofiarę, stały w kącie, kryjąc się. Sabina ku nim spojrzała tylko. Jedna z nich zerwała się, rozdarła suknię i natychmiast za nią pobiegła, inne zawahawszy się krótko, poszły za jej przykładem.

Flamen quirinalis skinął na nie, że pozostać mogą, ale nie chciały opuścić Sabiny i płacząc, poszły za nią.

— Poco idziecie? — spytał Rupas.

— I my chrześcijanki jesteśmy — rzekły — los jej podzielim... Bóg naszą słabość przebaczy, chcemy umrzeć! chcemy umrzeć! — zaczęły wołać, płacząc.

Kapłan i Rupas, i strażnicy zdumieli się znowu, z chmurnemi czołami wyszli, popychając je i smagając, a nie mówiąc słowa... Sabina znikła mi we drzwiach.

Pozostali niewolnicy jej, płacząc, popadali na ziemię. Naówczas widząc oddalające się straże, pomyślałem o Paulusie, którego ona mi opiekę powierzyła, wdarłem

się do domu i wiedząc, gdzie sypiał, pochwyciłem dziecię z łóżeczka, unosząc je z sobą.

Ledwiem potrafił uspokoić płaczące i zanieść do Celsusa, i przez krótką drogę przyszło mi na myśl, że on pomocnym mi być może. Znaleźliśmy go szczęściem, w kilku słowach opowiedziałem o niebezpieczeństwie, zaklinając go, aby przez przyjaciół i stosunki usiłował ratować Sabinę. Świeży przykład Pomponji Greciny dodawał mi otuchy; ją przecież nie w ręce katów, ale przez wzgląd na senatorskie pochodzenie, oddano na sąd własnym krewnym. Ocalało życie, przyszłość mogła znaczne przynieść zmiany. Ufałem, że i dla niej wyrobić się to będzie mogło. Celsus natychmiast wybiegł na zwiady, ja w straszliwej trwodze jak odrętwiały, uspakajając dziecię, pozostałem. Zjawił się też wkrótce strwożony Leljusz, który uszedł przez inną kryptę, chcąc się coś o wypadku dowiedzieć. Opowiedziałem mu wszystko.

— Żegnaj mi więc — rzekł — jest to dla mnie znakiem, i moja wybiła godzina, idę i oddam się im sam w ręce. Któż wie? może potrafię, na siebie biorąc ciężar winy, ją od niej uwolnić?

Nie mogłem go powstrzymać dłużej, wybiegł, a ja przykuty do dziecka, sam musiałem pozostać. Wstyd mi było mojego obowiązku u kolebki, alem go spełniać musiał. Celsus nierychło powrócił, a co gorzej, zatrważające przyniósł wieści. Liczba mnożąca się chrześcijan, ich męstwo przeraziły Cezara; wydane rozkazy były okrutne, zdano wszystko na łaskę takich ludzi jak Rupas, od nich zawisło darowa[illegible]ycie, karać, jak im się podobało, rozporządzać ich mieniem nawet i czcią.

Rupas zamknął Sabinę w lochu własnego domu i straż postawiwszy, żonie swej doglądanie jej polecił; z tego widać było, jaką do schwytanej przywiązywał wagę.

Zacząłem dopytywać o Rupasa, czyliby go okupem zjednać nie można; dowiedziałem się, że był świeżym wyzwoleńcem Cezara, niewiadomego pochodzenia, wielkiego okrucieństwa i dzikości.

Nie zdawał się łacnym ani do ujęcia pieniędzmi, ani do złamania prośbą. Mówiono, że jakaś nienawiść przeciwko żydom, którzy wiarę chrześcijańską do Rzymu przynieśli, powodowała nim, a duma wyzwoleńca jątrzyła przeciwko rycerstwu rzymskiemu. Szczególniej miłem mu było ludzi senatorskiego i rycerskiego pochodzenia upokarzać i prześladować, dawnych jakichś zapewne krzywd mszcząc się na nich. — Łatwiej, jak utrzymywał Celsus, dobyć było z rąk jego dziesięciu niewolników, niż jednego szlachetnego rodu człowieka. Żona jego, Rutilja i on zgadzali się w tej zajadłości i okrucieństwie, które już głośnem było w Rzymie. W czasie sprzysiężenia Pizona, jemu kilku zkolei dano na ręce spiskowych, aby tem wymyślniejsze cierpieli męczarnie. Przystęp nawet do Rupasa domu był bardzo trudnym.

Nie wierząc nikomu, Rupas swoich więźniów u siebie zwykł był zamykać i sam był ich strażnikiem, to jest oprawcą.

Drzwi były zamknięte, dom otoczony dokoła strażą niewolników egipskich, on i Rutilja pełnili sami obowiązek kluczników. W domu miało być kilka ciemnic z otworami u góry tylko, przez które winowajców spuszczano, i nie dobywano ich, aż na śmierć iść mieli.

Wszystko to Celsus mi opowiedział pierwszy, potwierdzili inni, znano bowiem dzikiego Rupasa. Noc przeszła nam bezsennie; rano zdawszy dziecię na opiekę Celsusa, sam postanowiłem udać się do wyzwoleńca. Sądząc, że najlepiej uczynię, gdy mu stan mój i znaczenie ukażę, najpiękniejszą lektykę, najdorodniejszych i dobrze odzianych wziąłem niewolników, suknie najkosztowniejsze. Rano jeszcze było, gdym przed domem jego stanął, ledwiem się mógł do drzwi dostukać.

Nie ostjarjusz, ale on sam mi je nareszcie otworzył, licho, brudno i prawie po niewolniczemu odziany. Przez uchylone drzwi popatrzał oczyma czerwonemi na lektykę, na ludzi, zmierzył mnie potem wzrokiem pogardy pełnym i złości, chciał już napowrót drzwi zatrzasnąć, gdym go, o ile mogłem najgrzeczniej pozdrowiwszy, zatrzymał, prosząc o kilka słów rozmowy.

— Mówmy w progu — rzekł urągająco — nie miałbym gdzie, na Mitrę, tak dostojnego przyjąć gościa, a i czasu na próżne słowa mi braknie.

— Jestem — odezwałem się — Juljusz Flawjusz — brat Sabiny Marcji.

— A! — rozśmiał się oprawca — więc może i Flawjusza Scevinusa i Subrjusza Flawjusza...

Oba, jak wiesz, zapłacili głowami za spisek Pizona, Rupas mi to w oczy rzucał umyślnie.

— Nie jestem ich bratem, ale byłem krewnym — rzekłem. — Wiecie zapewne, że dla krwi patrycjuszów Cezar nakazuje względy; przychodzę żądać od was, abyście...

Wtem mi, sycząc, przerwał.

— Co wy mi tam mówicie o krwi, o rodzie pa-

trycjuszowskim... A gdzież są nieprzyjaciele boskiego Cezara, Ojca Ojczyzny, jeśli nie w waszych rodach i krwi...? Kto czyni spiski przeciwko niemu? Kto śmie jego opierać się woli? Nie lud przezeń karmiony, co go wielbi i słucha... ale wy! Mówicie mi o względach dla patrycjuszowskiego rodu waszego, ale wkrótce go razem z Senatem nie stanie... Cezar i my... Naco gnuśnicy i burzyciele zdali się państwu? — zawołał, głos podnosząc. — Nie! nie! żadnego dla was względu! myśmy dziś patrycjuszami, my, wczorajsi niewolnicy, wyzwoleńcy, jutro może senatorowie, gdy Cezar rozkaże, gotowi słuchać jego skinienia i dać za niego życie.

Wysłuchałem tych słów z pokorą, mimo oburzenia, jakie obudziły we mnie; Rupas się śmiał dziko i pienił.

— Proszę was za Sabiną — rzekłem, ucząc się pokory — zważcie, że jest kobietą, nigdy żaden z Cezarów rzymskiej matrony znieważyć nie dopuścił.

Rupas śmiać się zaczął mocniej jeszcze, aż mu zęby szczękały... podobny był do rozjedzonego zwierzęcia...

— Matrony wasze! matrony! — zawołał — każecie je szanować, a sąż one poszanowania godne? Gdzież więcej nałożnic gladjatorów i kochanek niewolników jak pomiędzy niemi? Gdzie owe univiry wasze? A kto knuje spiski, podżega: Epicharis, Flacilla, Kadicja, Atilla... kto pierwszy obrzędy bezbożne przyjął od niewolników... wasze to Pomponje i Praksedy!!

I szydził, i urągał, jam drżał i w proch zetrzeć go nie mógł!

— Krew wasza, matrony wasze! — zawołał — my to

wszystko na Gemonje wywleczemy, a Cezar tylko z ludem pozostanie... nie potrzebni nam patrycjusze, Senat i rycerstwo...

Oburzenie, prawie szał mną owładnął, alem się musiał wstrzymywać.

— Rodzina tylko własna ma prawo winną sądzić matronę rzymską — rzekłem — wszakże tak sam Cezar postanowił o Grecinie?

Rupas usta zaciął, oczy mu błysnęły, pokazał mi pięść czarną ściśniętą.

— Idźże do Cezara nie do mnie! — krzyknął — drzwi z łoskotem zatrzaskując.

Takim był nieszczęśliwy krok mój pierwszy w obronie Sabiny uczyniony; tegoż dnia użyliśmy wszystkich możliwych środków dla wyrwania jej z rąk Rupasa, napróżno.

Wieczorem dowiedziałem się, że Leljusz sam prawie dobrowolnie oddawszy się w ręce i wyznając się chrześcijaninem, do więzienia Tulljańskiego wtrącony został. Ponieważ w dobrych był dawniej stosunkach z Tygellinusem, choć się do niego nie odzywał, na pierwszą wieść o pochwyceniu go, Sofonjusz pośpieszył do więzienia. Wyciągniono go z lochu, Tygellinus ledwie poznał, zdziwiony, iż o przyjęcie chrześcijaństwa oskarżonym być mógł: ale z kilku słów przekonał się, iż Leljusz istotnie innym był teraz człowiekiem. Doniósł natychmiast o tem Neronowi, który Leljusza niegdyś lubił za zręczne pochlebstwa i sypane w teatrze oklaski, gdzie jedną kohortą wielbicieli dowodził.

Wiedząc, iż Leljusz ma być przed Neronem sta-

wiony, Celsus postarał się być rozmowie przytomnym; od niego więc uwiadomiony byłem, jak się odbyła. Gdy z więzienia wyciągniętego przyprowadzono owego wytwornisia, w zbrukanej odzieży, wybladłego, Cezar długo mu się z jakąś dziwną ciekawością przyglądał milczący. Chodził naokoło i ramiony podrzucał, trąc brodę rudą.

— Cóż to się z tobą stało, Leljuszu? — spytał naostatek — czyś ty oszalał, czy cię ta jakaś miłość w te kloaki zawiodła? To być nie może, żebyś ty chrześcijaninem został!

— Jestem nim, Cezarze — odparł Leljusz spokojnie — a do tego mnie zawiodła nie miłość kobiety, ale miłość prawdy...

Neron pomilczał trochę.

— A wiesz ty, że chrześcijanie wszyscy umrzeć muszą?

— Wiem Cezarze, ale i ty umrzesz także — rzekł Leljusz.

— Co śmiałeś wyrzec?

— Nie jesteś nieśmiertelnym... dłużej czy krócej kto żyje, śmierć przychodzi zawsze.

— A ty nie lękaszże się śmierci? — zapytał Neron.

— Nie...

Cezar popatrzał znowu na niego z podziwieniem i trwogą zabobonną, potem zbliżył się, jakby litując.

— Leljuszu — odezwał się — byłeś mi niegdyś wielce miłym... porzućże to bezbożne szaleństwo — weźmij czarę i libacją przebłagaj Jowisza mściciela, każę cię puścić wolno.

— Cezarze — odpowiedział nawrócony — bóg

twój nie jest moim bogiem... wolę umrzeć niż temu się stać niewiernym.

— A cóż ci po śmierci?

— Śmierć mi przyniesie żywot inny wieczny. Ku niemu śpieszę.

— Tak oni plotą wszyscy... — mruknął Neron — obałamuceni przez swoich czarnoksiężników... Leljuszu — powtórzył — chcesz dwa dni do namysłu... to ci je daję... tak dobrze umiałeś klaskać, żal mi ciebie...

Kazano go odprowadzić do Tulljanum.

Tymczasem Rupas, zebrawszy dosyć ofiar, wielkie przygotowywał widowisko. Chrześcijan połapanych wszystkie lochy jego, mamertyńskie więzienie, Tulljanum i jamy te, do których nieposłusznych sadzano niewolników, były pełne po domach siepaczy. Miano je oczyścić wkrótce, wiodąc naprzód więźniów przed ołtarze Jowisza, Westy, Cerery, a jeśliby im ofiary złożyć nie chcieli, na śmierć różną, ukrzyżowanie, ścięcie, spalenie. Sąd względem chrześcijan nie był żadnym sądem, karę na nich wymierzano, jaką się podobało oprawcom. Tylko czasem przed igrzyskami w amfiteatrze, część jakąś zostawiano dla dzikich zwierząt. Innych tłumami palono, topiono, zakopywano, krzyżowano. Nikt się tem nie troszczył, jaka ich śmierć czekała.

W dni kilka, gdy coraz groźniejsze dochodziły wieści o bliskim dniu męczeństwa, od którego już nic Sabiny ocalić nie mogło, upatrzywszy chwilę, gdy Rupas nie był w domu, za sowitą zapłatą przez Rutilję żonę jego wprowadzony zostałem do domu i więzienia.

Jakże ci opiszę, Kajusie drogi, widok, który przez

całe życie oczom mym i sercu będzie przytomnym!... Rutilja wwiodła mnie w najciemniejszy kąt smrodliwego, wilgotnego domu. Sabina nie siedziała wprawdzie w jamie takiej, do której niewolników przez okno rzucano, ale w lochu nad nią okropniejszym może jeszcze. Schodziło się doń po schodach ciasnych, wykutych w starym murze, w których nie wiem jak pomieścić się mogłem... powietrze zgniłe i zatęchłe, im niżej spuszczaliśmy się, tem bardziej dusiło pierś moją.

Idąc przodem, Rutilja niosła lampę... w jej blasku, bo światła i okna nie było tu żadnego, ujrzałem w głębi nieszczęśliwą niewiastę, w otworze wąskim, opartą o mur otaczający głową, i jakby napół uśpioną. Otwór ten, paszcza raczej, zowiąca się więzieniem, była tak szczupłą, że się w niej ani położyć, ani nawet usiąść nie było podobna. Więzień stać musiał oparty, zgięty, złamany, dniem i nocą, bez światła, bez powietrza, bez garści słomy, którą nawet zwierzętom podścielają.

Słysząc szelest, Sabina otwarła oczy; była jeszcze napół uśpioną, a sądząc, że ją już na stracenie wieść mają, wyrzekła głosem cichym:

— Jestem gotową...

Na ohydnej, zwiędłej i pokrzywionej twarzy Rutilji dostrzegłem uśmiech szyderski. Wtem blade światło uderzyło na mnie, Sabina poznała, domyśliła się może i zadrżała.

— A Paulus mój? — spytała — składając ręce.

— Paulus jest bezpiecznym — odpowiedziałem — bądź o niego spokojną.

— Juljuszu — rzekła po grecku, nie chcąc być zrozumianą przez kobietę — naucz go kochać tego Boga, za którego ja umieram... wreszcie niech tobie będzie podobnym... obydwa módlcie się za mnie. Ciało lub proch, jeśli można, złóżcie w krypcie obok innych współwyznawców...

Łzy stawały mi w oczach, nawet dzika niewiasta zdawała się zdziwiona, jakby strwożona jej spokojem.

Sabina nie płakała: przytulona do zimnej ściany, drżąca, blada, patrzała na mnie z pogodą i pokojem niepojętym; mnie dusiły pierś wezbrane jęki.

— Juljuszu — mówiła jeszcze — mam prośbę do ciebie drugą... Jeżeli będziesz mógł, przyjdź tam, gdzie mi zginąć przeznaczono, bądź triumfowi przytomnym. Nie chcę, abyś brał z sobą Paulusa, na jego serce dziecięce widok byłby zbyt okrutnym, choć dzieci chrześcijańskie zawczasu z męczarnią i śmiercią oswajać potrzeba... Ale tyś mężczyzna... ty mu powiesz kiedyś, jak matka jego, błogosławiąc mu, umarła...

— Sabino, ale ja choćby w cudzie jakimś mam nadzieję — zawołałem.

Uśmiechnęła się łagodnie.

— Na ziemi niema dla mnie żadnej — rzekła — dziś we śnie widziałam niebo i aniołów, jutro nas stąd wywiodą... Bądź zdrów... zobaczym się, znajdziemy, ale na lepszym już świecie...

Głos jej słabł od wzruszenia; domawiała tych wyrazów, gdy przestraszona, aby mąż jej nie nadszedł, Rutilja popchnęła mnie w górę na schody, grożąc. Chciałem uklęknąć i stopy świętej męczennicy ucałować, schy-

liłem się, ale Rutilja uderzyła mnie kluczami, które trzymała w ręku, i pogroziła Sabinie.

Znikła mi z oczów... wyszedłem pijany boleścią z tej otchłani, nie wiedząc, co się już działo ze mną. Sądzę, że Afer z innymi sługami musieli mnie gwałtem zawieść do domu Celsusa... gdziem nierychło do przytomności powrócił. Chryzyp kazał mi krwi upuścić... Osłabły zwlokłem się nazajutrz z łoża, przypomniawszy sobie żądanie Sabiny i przepowiednię jej, że dnia tego straconą będzie. Tajono przede mną wszystko, ale Afrowi obiecawszy wolność, dowiedziałem się, gdzie chrześcijan tracić miano. Ogromne tłumy ciekawych cisnęły się wcześnie ku wzgórzowi Watykańskiemu — poszedłem, a raczej potoczyłem się z niemi.

Wzrok mój osłabły nic nie mógł wpośród ścisku rozróżnić w początku, oprócz dzikich twarzy siepaczy z powrozami, którzy pędzili, jakby wielką trzodę, ludzi. Stanęliśmy na placu, u stoku góry, na której wznosiły się trzy białe do ofiar przygotowane ołtarze... Trzech flaminów stało przed niemi, z kilką kamillami [1]) do posługi, poniżej cała zgraja katów, pachołków z narzędziami śmierci i kilka drewnianych krzyżów...

Jako matrona rzymska, Sabina do miecza przynajmniej miała prawo.

Gdy chrześcijanie opasani do koła tym murem żywym stanęli odosobnieni, ujrzałem dopiero w ich szeregach Sabinę i Leljusza, a obok nich niewolników i żydów.

[1]) Kamillowie — młodzieńcy służący w świątyniach.

Chciwy zabawy krwawej lud wykrzykiwał, bezczeszcząc chrześcijan; jakże mi jego bezduszności i okrucieństwa wstyd było...

Czy Cezarowie stworzyli ten gmin, czy on Cezarów stworzył, nie wiem, lecz godni byli siebie.

Pędzono chrześcijan przed ołtarze, ale pomimo gróźb i bicia, mimo wysileń kapłanów, nie tknęli naczyń ofiarnych, i wszyscy zkolei przeszli tam, skąd już nie mieli powrócić.

Ujrzałem Sabinę nieugiętą, śmiałym krokiem postępującą za innymi; zatrzymała się u ołtarzy i uderzona odeszła... Potem przyszedł Leljusz, odarty, w jednej tylko tunice, boso. Kat mu zerwał z ramion togę, blady był ale nieczuły i jakby głuchy na okrzyki oprawców. Kajusie, była chwila, żem mu w duszy tej śmierci pozazdrościł.

Gdy po napróżnych namowach i postrachach wszyscy skazani zepchnięci zostali na plac kary, tłum się uciszył, a wśród milczenia odezwała się jakby z niebios pieśń przedśmiertna... Od głosu jej pobladły twarze, zadrżeli wszyscy...

Słońce było nad samym zachodem, dzień pochmurny i wietrzny... nagle, jakby cudem, gdy oni śpiewać poczęli, rozdarły się obłoki sine, i gorący światła promień oblał na wzgórzu stojący orszak. Chrześcijanie widzieli w tem znak łaski, i pieśń ich zabrzmiała głośniej jeszcze — ale nie długo oprawcy rozlegać się jej dali.

Krwawy, straszny, ale wspaniały to był obraz... Tłum znowu głuszył pieśń wrzaski dzikiemi. Byliż to

ludzie czy potwory z puszcz hirkańskich [1]) wypuszczone, znęcające się nad świętością boleści!

Cierpliwość i rezygnacja męczenników jeszcze zdawała się ich podżegać, z wściekłością miotali się na bezbronnych, którzy klęcząc, ze złożonemi rękami czekali zgonu, nucąc ciągle pieśń swoją.

Oczy miałem wlepione w Sabinę... stała, przodując niewiast gromadce; Ruta przy niej, wierna aż do śmierci sługa. Podniosła głowę ku niebu, potem zdało mi się, że w tłumie wzrokiem mnie może szuka, i podniosłem w górę białe jej sudarium, toż samo, które u wnijścia krypt znalazłem był w dzień pożaru. Czy znak ten postrzegła, nie wiem, ale skłoniła głową na pożegnanie, rękę przykładając do serca. I jakby tego krótkiego ziemskiego pożałowała, zawstydziła się uczucia, uklękła zaraz, spuściła oczy, zaczęła się modlić...

Kat nadbiegł ku niej zkolei, pochwycił za włosy, które obciął, a potem zamachem jednym strącił głowę jej z ramion... Padła... widziałem krwi strumień, w którym białe drgało ciało... Krzyknąłem i bezprzytomny rzuciłem się na ziemię... W tej chwili z drugiej strony padał Leljusz; innych podnoszono na krzyżach i rzucano na rozpalone stosy...

Nieruchomy, odrętwiały, mimo Afra i ludzi, którzy odciągnąć mnie chcieli, stałem w miejscu jak przykuty... postanowiłem pozostać, ażbym mógł z innymi współwyznawcami ciało świętej niewiasty ocalić i przenieść

[1]) Hirkańskie, należące do Hirkanji, kraju nad morzem Kaspijskiem.

Fossorowie przygotowali groby wcześnie. Na zwłoki Sabiny stary sarkofag był przeznaczony, na nim kapłan odprawił pierwszą ofiarę, i stał się odtąd ołtarzem...

Położyliśmy na nim napis obyczajem chrześcijańskim...

SABINA MARCIA, ANIMA
DULCIS ET INNOCENS, ROGES PRO
NOBIS QUIA SCIMUS TE IN [1])

Biblioteka gimnazjum męsk. im. ... w Białej ...

[1]) »Sabino Marcjo, duszo słodka i niewinna, módl się za nami, ponieważ wiemy, że jesteś w Chrystusie (z Chrystusem).

XXVI.

Chryzyp Zenonowi Ateńczykowi zdrowia.

Z listem twym, stary mój, Nicjasz szukając mnie po Rzymie, nie do jednego Chryzypa trafiał wprzódy, niżeli mnie wynaleźć zdołał. Nigdym ja tu, gdzie skoczkowie i śpiewacy wszystkim są znani, głośnym nie był; a dziś ledwie o mnie wie ten kawałek ziemi, na którym siedzę w kącie termów, prawie Diogenesowym obyczajem... Nie jestem już niewolnikiem; lecz tem ci gorzej, bo mnie nikt nie karmi, nikt się o mnie nie troszczy, nikomu szkody śmiercią moją nie przyniosę i wyszedłem na żebraka. Razem z nędzą przyszła też rozumna jej pogarda; nie lituj się więc zbytecznie nade mną. Życia ostatek pędzę, patrząc na drugich życie, jakbym był na scenie i na lichych aktorów poglądał.

Między nimi a mną nic wspólnego niema.

I pytasz mnie, jak żyję? Uwierzysz li, że domu nie mam? śpię w termach lub gospodzie, często pod murem na drodze, gdy noc ciepła; wszystek majątek, wedle filozofa, nosząc z sobą, bo tunika a płaszcz dziurawy całe mienie. Przetarłszy oczy, idę się do studni chłodzić, lub

na tanią kąpiel za ćwierć asa. Macellarjus [1]) nakarmia mnie na dobre pół dnia; latem w cieniu, zimą w słońcu w termach miejsce sobie wybieram, na którem nikt mi siedzieć nie broni. Więc słucham i patrzę, a w duszy się śmieję i z wielkich Rzymian, i z małych Graeculów [2]), co tu ojczyznę naszą tak nędznie przedstawiają. Czasem zaczepi kto, zagada, niekiedy znajomy na cenę zaprosi; mogę się i wyspać u przyjaciela, ale za to wszystko, jeśli nie pieniędzmi, to językiem płacić potrzeba. Nie lubię też do tego przywykać, czego mi łacno zabraknąć może; wolę pod murem na ziemi spać, bo już mię stamtąd nikt nie wypędzi: tum ja gospodarzem i panem.

Takiego więc Chryzypa niełatwo w Rzymie Nicjaszowi odszukać przyszło, bo ich tu podobnych znajdzie dużo jak zgniłych fig na gościńcu; ale naostatek na kupie śmiecia trafiwszy na mnie, pismo oddał.

Żyjesz więc, starowino Zenonie! a co większa, widzę, że od świata pragniesz wieści, jakbyśmy my dwaj, ty i ja, do niego należeli. Każesz mi nawet stwardniałemi palcami brać się do pisania; a palce choć niegdyś kaligrafować umiały, dziś już ledwie ruszać się mogą.

Acz się twej słabości lituję, dogodzić jej pragnę; nie byłbyś Ateńczykiem, gdybyś ciekaw nie był.

Zapytujesz mię o wiele; postaram się odpowiedzieć choć mało... A najprzód ci powiem, że wychowanica twa ulubiona, jak i mój miły Juljusz, już na tej ziemi nie

---

[1]) Rzeźnik.

[2]) Graeculi — Greczynkowie — nazwa obelżywa, określająca upadek, spodlenie starożytnych Greków.

goszczą. Sabina Marcja przyjęła wiarę obcą, do Rzymu przywiezioną z Judei; za jej przykładem poszedł Juljusz Flawjusz: ona też pierwsza ofiarą padła, on z innych powodów później.

O wierze tej, którą chrześcijańską zowią, coś wiedzieć musisz, ja niewiele; sądząc z uczynków ludzi, którzy ją wyznają, milczę. Nigdyśmy my Grecy obcym bogom gościnności u siebie nie odmawiali: theoxenia [1]) nietylko w Delfach obchodzona, ale powszechnie u nas była przyjęta; Rzym, który nigdy nic nowego, oprócz szermierstwa i okrucieństwa, nie wymyślił, od nas ją także naśladował. Patrzano też zrazu na przybysza z Judei jak i na innych bogów gościnnych, dopóki się nie przekonano, że w świątyni, do której On wszedł, już żaden inny postać nie mógł.

Za czasów Hezjodowych w Grecji naszej liczono już trzydzieści tysięcy bogów; od tej pory przybyło ich jeszcze, bo się rodzili nowi, a starzy umierać nie chcieli; więc ta mnogość, obawiając się wygnania, wrzawy ogromnej narobić musiała. Gdzież tu się schronić i kędy pomieścić, a jak z boga spaść na prostą marę bez ciała, siły, imienia i ołtarza?

Wiarę więc nową prześladować musiano, bo się obok innych mieścić i żyć z niemi w zgodzie nie chciała. Ale ta, im więcej prześladowana, tem mocniej ku sobie pociągała. Wiesz, Zenonie, iż zakazane rzeczy zawsze ludziom są najmilsze, najchciwiej lecą za niemi — stary

[1]) Gościnność dla bogów.

już Homer wie o tem... gdyby też cnoty zabroniono, czyby to do umiłowania jej nie pomogło?

Ale schodząc do rzeczy, o wierze nowej mówić ci nie chcę: złegobym nie mógł, dobrego nie potrafiłbym; z uczynków sądząc, filozofami ich widzę; a że zwyciężają siebie i świat, przyklaskuję. Jakim sposobem oni prawdy, dla niewielkiej dotąd liczby ludzi przystępne, tłumowi uczynili pojętnemi i z zapałem je przyjąć mu nakazać potrafili — nie rozumiem. Zdumiewa mnie to, nie przeraża; widzę tylko, że tajemnic wrota otwarto dla wszystkich. Zresztą nie wyrokuję o tem, co mi obce... powiem, że u nich nie

Ἐκ Διὸς ἀρχώμεθα [1]),

jak śpiewa Aratus, ale w Bogu koniec wszystkiego, przez Boga i z Bogiem idzie wszystko. Dotąd bogów było bez liku, ale życie się ich nie imało: żyli oni sobie, ludzie sobie, niekiedy wzajem pomagając; człowiek Jowisza prosił, Merkury posłużył się człowiekiem; dwa były światy obok, ale oddzielnie istniejące. Dziś u nich Bóg jeden, ale pod swe rządy objął wszystko i panuje.

Ślepy tłum kamieniami na nich rzuca; jam za stary na branie się do tego, patrzeć wolę a końca czekać. Mówić więc będę, jak sobie z tem w Rzymie poczęto?

Oto jak zwykli robić ogrodnicy: gdy wątłe drzewko posadzą — krwią je ciepłą podlewają.

Mądry Rzym, który barbarzyńców krwią i mieczem podbił, z bogami też wojuje tym samym sposobem, innego nie zna.

[1]) Z Zeusa zacznijmy.

Uczennica twoja, Sabina, była jedną z pierwszych, co dostarczyły krwi na podlewanie onego drzewa. Nie wiem, czyliś ty ją uczył umierać raczej niż żyć, ale żyła godnie, a umarła nie jak słaba niewiasta, lecz jak mąż stoickiej cnoty. Patrzałem na tę śmierć, sobie życząc równie spokojnego, choć lżejszego zgonu, nie z ręki kata. Masz bowiem wiedzieć, że razem z wielu innymi chrześcijanami ścięta.

Rzymianie ścinać i niszczyć umieją; zobaczymy, czy też stworzyć co potrafią.

Juljusz Flawjusz, któremu Sabina twoja dziecię swe powierzyła, mając umrzeć, został naówczas ocalony, lecz nie na długo. Neron wprawdzie, widząc, że okrucieństwa jego przeciwko chrześcijanom nic nie sprawują i liczby ich nie zmniejszają, nieco się był wstrzymał w bezużytecznym krwi przelewie; lecz z każdym dniem o siebie lękając się więcej, kogo tylko posądzał, iż mu niechętnym być może, na śmierć skazywał. A że poczwara ta czuła, iż nikt kochać jej nie mógł, byłaby powoli świat wyludniła. Z każdym dniem nowe przychodziły wyroki, stosów pogrzebowych nigdy tyle nie widział Rzym, ani tyle łażni, krwią zafarbowanych.

Rzym stał się pusty i straszny, a germańscy żołnierze mogli go przelatywać jak niegdyś lasy swe i oddludzia... Jeden człowiek miotał się u góry, Jowisza udając; reszta u nóg jego pełzała, nie śmiejąc wyrzec słowa. Senat drżał o siebie, coraz nowe tytuły wymyślając dla Cezara i gotów mu zawsze przyklasnąć, choćby niewolnika swojego między nimi w senacie posadził. Posągi mu lano większe niżeli bogom; ale w milczeniu głuchem

słychać było złowrogi szmer i jakby drgania niecierpliwości.

Ruszyła się pierwsza Galja, którą łupiono w imię Cezara; wypowiedział posłuszeństwo Windeks, przyłączyli się doń inni legaci i dowódcy sąsiednich prowincyj. Neron panował jeszcze, ale już tylko w Rzymie; poza wrotami jego odmawiano mu posłuszeństwa; srożył się, nie zważano. Jął tedy nowemi wyroki przerażać, szukając ofiar jeszcze.

Juljusz Flawjusz w ścisłej żył przyjaźni z Celsusem, który niegdyś o Pizonowym spisku był uwiadomiony; ale za to, że miał uszy a ust nie miał, ukarany jeszcze nie został. Wydalono Celsusa, z nim Flawjusz pociągnięty został. Znaleziono listy, wykryto stosunki z Galji lugduneńskiej burzycielami. Celsusowi natychmiast umierać kazano, otworzył sobie żyły, trucizną dopomógł i umarł dobrze, bo prędko. U nas to stało się sztuką: są na to prawidła, nauczyciele, wzory, pomocnicy; wprawiono się w Rzymie w umieranie zręczne i przyzwoite. Lukan umierał wierszem, Seneka prozą, inni po żołniersku, inni z sybarytyjskiem obrachowaniem, aby śmierć do lekkiego snu po wieczerzy mogła być najpodobniejsza.

Weszło we zwyczaj, jak kobiety alabastry [1]) (z wonnościami), nosić pyxidy [2]) złote z trucizną, aby być zawsze na zawołanie gotowym, a Lokusta niemało ich napełniła.

Niektórzy do takiej rozmyślaniem doszli biegłości,

---

[1]) Alabaster — naczynie alabastrowe, słoik do wonności.
[2]) Pyxida — puszka.

że gdy centurjon niosący rozkaz do drzwi zawitał, nim mu otworzono, już byli w kąpieli z otwartemi żyłami...

Flawjusz, któremu, jak się zdaje, wiara jego zadać sobie samemu śmierci nie dopuszczała, czekał na żołnierza i przyjął go mężnie. Spóźniał się umyślnie Neronowy siepacz przez grzeczność, aby Flawjuszowi dać czas samemu sobie odjąć życie: sądził, że go już umierającym zastanie; zdziwił się, spostrzegłszy siedzącym spokojnie

— Wiecie — rzekł — z czem przychodzę.

— Domyślam się; spełnijcie rozkaz — odpowiedział Juljusz.

— Nie woleliżbyście sami go uprzedzić? — odezwał się żołnierz — nie macież męstwa?

— Śmierć ponieść, znajdę — rzekł Juljusz — ale życia sobie odebrać, prawa nie mam.

Żołnierz się zdziwił. Widząc pierś obnażoną, popatrzał, dobył miecz z pochwy i pchnął w serce...

Zostałem naówczas sam z sierotą Sabiny, Paulusem małym, z którym, przyznaję się, nie wiedziałem, co czynić. Wszystko, co mieli skazani, na skarb zabrano; wyszliśmy na ulicę z trochą odzieży na plecach, którą nam zabrać dozwolono z litości. Byłbym miał wielką troskę o utrzymanie dziecięcia, gdyby mi jakiś nieznany starzec drogi nie zaszedł i nie spytał o nie, wymieniając nazwisko jego i matki. Zapytałem, ktoby był? rzekł mi, że chrześcijanin jest, a opieka nad sierotą chrześcijanki do nich należy. Powierzyłem mu go, i nie żałuję tego, bo chłopię umieścił w zacnym domu, gdzie i matkę przybraną, i ojca i czułe znalazło jakby rodzicielskie staranie. Chrześcijanie bowiem są jedną wielką rodzinną spójnią, a obowiązkiem jest wszystkich wspólnie się wspomagać.

Gdybym był płakać umiał, płakałbym po moim Juljuszu; ale łzy dawno mi wyschły, niewolnikiem jeszcze lać je przestałem... Serce mi się ścisnęło, pożegnałem pocałunkiem biednego młodzieńca. Myślałem, że mu pogrzeb wyżebrać potrafię, ale ciało znikło... widać chrześcijanie je do swych grobów zabrać musieli.

Neron potem panował jeszcze, ale to już był schyłek jego władzy. Jedne po drugich wieści nadbiegały z Galji: on niby gotował się iść przeciwko zbuntowanym, ale wozy przyspasabiał, dwór zbierał, od dnia do dnia odkładano wyprawę; widać było, że nie wiedział, czego się chwycić, co z sobą począć. Posyłał do Ostji, aby przysposobić okręty, to znów wybierał się do Galji, to oddać chciał władzę i z cytarą [1]) w ręku na chleb zarabiać. W porywach niecierpliwości tłukł naczynia, wywracał stoły, bił swe kochanki, groził, ale siły nie miał, by coś stanowczego obmyślić i wykonać. Doczekał się wkońcu tego, że na sam tylko odgłos idących legij Rzym go opuścił, rozbiegli się przyjaciele, dwór, zausznicy, kochanki. Wszystkie drzwi się przed nim pozamykały, ludzie uciekli; pół nagi, wylękły, oszalały, nocą wśród burzy wyleciał z Rzymu... szukać śmierci, której znaleźć nie umiał. Żył jeszcze, ale już przestał panować... żołnierz go spotkał, poznał i zabić nawet nie chciał... Nędza, głód, przestrach, podłość ludzi, których podłymi

[1]) Cytara — narzędzie muzyczne.

być uczył, dały mu się uczuć przed zgonem. Wkońcu histrjon nie tyle panowania i życia, co swojego talentu artysty przedwcześnie konającego żałował...

Na tem tragikomedja Neronowa się skończyła — ale nie Rzymu plugawego. Zkolei, gdy Neron upadł, gdy został zabity, gdy się go już nie lękano, Senat go ogłosił ojcobójcą, wczorajsi pochlebcy plwali na jego pamięć, chlubił się każdy, że go nienawidził... Stałem i śmiałem się... O, Rzymie! Rzymie! nie zabraknie ci Neronów! słusznie mówił Kornutus: twoja podłość i nikczemność ich rodzi, twe pochlebstwo wykarmia, twoja rozpusta rozwiązłymi czyni.

Patrzę jeszcze i śmieję się, Zenonie... Bogowie wiedzieć muszą, do czego to wszystko służy; jam głupi, nie rozumiem. Widzę mimów i aktorów na scenie, ale końca sztuki się nie domyślam, a nie dożyję go pewnie...

Mówisz mi, bym porzucił nienawistną mi kloakę rzymską, a do Aten powrócił. Nie: Rzymu niecierpię alem do niego przywykł; nie rzucę go, aby nowej nienawiści szukać. Zdala ateńską czczę Minerwę, a nużbym i jej jak tu Jowiszowi Kapitolińskiemu stał się niewiernym... Niedługo też chodzić będę po splugawionej przez rzymskie żołdactwo ziemi.

Pod koniec uczty, gdyś na łożu dobrze się rozsiadł, gdyby ci konsularne miejsce ofiarowano, czybyś je przyjął? Nie warto...

Mam tu już dobry kąt pod murem, gdzie mnie stare drzewo figowe, bluszcz i winna latorośl osłania. Kamienie bokami wytarłem, że mi wezgłowie zastępują i przy-

szły do miary. Wiem, gdzie woda najświeższa i w której tabernie najtańsze oliwki i placek... Poco mi więcej?...

Którejś nocy stężeje ciało powoli, psyche uleci, a przechodnie zdziwią się starym kościom nad drogą, które przez litość spalić będzie potrzeba i kędyś w kącie poliandru porzucić...

Πάρες γόον. [1]).

---

[1]) Eurip. Suppl. III. Omitte luctum — zaniechaj płaczu (przyp. autora).

BIBLIOTEKA
Dział II
Znak 394
Nr inw. 699

ALE to Księgi
Rzym za Nerona

powieść historyczna.
II wieku przed Chrystusem